MARTA MALINOWSKA

WSZYSTKIE NASZE TAJEMNICE

WYDAWNICTWO NOCA

Marta Malinowska

WSZYSTKIE NASZE TAJEMNICE

Warszawa 2024

Spis treści

Karta redakcyjna

Prolog

Rozdział 1. Martyna...

Rozdział 2. Karolina

Rozdział 3. Marek

Rozdział 4. Justyna

Rozdział 5. Marcin

Rozdział 6. Karolina

Rozdział 7. Martyna

Rozdział 8. Justyna

Rozdział 9. Karolina

Rozdział 10. Marek

Rozdział 11. Martyna

Rozdział 12. Marcin

Rozdział 13. Marek

Rozdział 14. Karolina

Rozdział 15. Marcin

Rozdział 16. Marcin

Rozdział 17. Justyna

Rozdział 18. Karolina

Rozdział 19. Justyna

Rozdział 20. Justyna

Rozdział 21. Marek

Rozdział 22. Marek

Rozdział 23. Karolina

Rozdział 24. Marcin

Rozdział 25. Justyna

Rozdział 26. Karolina

Rozdział 27. Marek

Rozdział 28. Martyna

Rozdział 29. Martyna

Epilog. Martyna

Od Autorki

Podziękowania

Przypisy

Redakcja: Barbara Wrona

Korekta: Aleksandra Wrońska

Projekt okładki: Tomasz Biernat

Skład: Marek Jadczak

Copyright by Marta Malinowska 2024

Copyright for the Polish Edition by Wydawnictwo Nocą,
Warszawa 2024

ISBN 978-83-68037-11-1

WYDAWNICTWO NOCĄ
ul. Filipiny Płaskowickiej 46/89
02-778 Warszawa
NIP: 9512496374
www.wydawnictwonoca.pl
e-mail: kontakt@wydawnictwonoca.pl

Konwersja: eLitera s.c.

Prolog

Tego wieczora Martyna miała co świętować. Szła ulicami miasta i czuła, jak przepełnia ją radość – pierwszy raz od czasu wyjazdu na wakacje. Lekko poplątane, kasztanowe włosy, które pod wpływem słonecznych promieni obecnie przybrały bardziej pomarańczowe tony, oraz jak zawsze długa, zwiewna i kwiecista sukienka powiewały pod wpływem chłodnego wiatru zwiastującego nadejście jesieni. Emocje wręcz ją rozsadzały od środka. Światła metropolii uderzały feerią barw, a zwykły, choć dla Martyny niezwykły w tym momencie ruch spieszących do domów, zapracowanych obywateli stolicy Dolnego Śląska sprawiał, że całą sobą odczuwała dźwięki udającego się na spoczynek miasta. Każdego innego zwyczajnego dnia z pewnością wprawiałyby ją w zdenerwowanie, ale nie dziś. Dziś to ona, Martyna, miała swoje pięć minut.

Kiedy kilka miesięcy temu Marcin wpadł na pomysł, by całą paczką pojechać nad jezioro i właśnie tam wspólnie zrobić zdjęcia na konkurs fotograficzny, nie przypuszczała, że ktokolwiek z nich go wygra. A już z pewnością nie przypuszczała, że wygra go sama. To miała być po prostu fajna przygoda, a tu taka niespodzianka.

Myśli Martyny na chwilę odpłynęły w stronę wakacyjnych wspomnień i nieświadomie jej twarz przybrała smutny wyraz.

– Hej, Martyna! Obudź się! – Z zamyślenia wyrwał ją głos Justyny. – Wiem, że jesteś szczęśliwa, w końcu to twoje zdjęcie okazało się tym najlepszym i oczywiście wszyscy się z tego faktu cieszymy, ale okaż trochę zainteresowania swojej przyjaciółce. – Dziewczyna naburmuszyła się w żartobliwy sposób.

Martyna powoli wracała do otaczającej ją rzeczywistości. Niewątpliwie ten ich cały wypad na zawsze zostanie w jej pamięci. Nie tylko ze względu na piękne okoliczności przyrody i konkurs, w którym wszyscy wzięli udział. Tam wydarzyło się coś jeszcze, coś bardzo, ale to bardzo złego. I Martyna doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Ale czy na pewno to

było naprawdę? Czy jednak efekt zbyt dużej ilości spożytego alkoholu wpłynął na postrzeganie rzeczywistości? Postanowiła się tym jednak nie przejmować. Dzisiaj był jej dzień – to ona triumfowała i dlatego zdecydowała się ukierunkować swoje myśli na pozytywne tory.

– Jestem, jestem. Nie musisz od razu mnie przywracać do pionu – odburknęła równie żartobliwie. – Po prostu nie do końca wierzę, że to właśnie ja i że to właśnie moje zdjęcie zwyciężyło.

– Jak to nie wierzysz?

– Zwyczajnie, w końcu byliśmy tam całą naszą paczką i każde z nas miało świetne ujęcia, a do tego nie zapominaj, że w konkursie wzięli udział inni uczestnicy kursu. Ponadto wiele prac zostało nadesłanych pocztą.

– A kiedy wreszcie do ciebie dotrze, że to właśnie twoje zdjęcie wygrało? Musisz uwierzyć w siebie, dziewczyno! – Justyna poklepała ją po przyjacielsku.

– I kto to mówi – zaśmiała się Martyna.

Dziewczyny jeszcze przez jakiś czas szły wspólnie ulicami miasta, zaśmiewając się co chwilę z różnych sytuacji. Taki luźny i radosny wieczór był im bardzo potrzebny. Po tym, co się wydarzyło nad jeziorem, żadna z nich przez dłuższy czas nie mogła dojść do siebie. Być może nigdy nie odzyskają dawnej swobody, ponieważ wspomnienia tegorocznego lata wciąż wracały jak bumerang.

Kiedy rozstawały się na jednym ze skrzyżowań, były w doskonałych nastrojach.

– To co, wpadniesz w najbliższym czasie do mojej kawiarni? – zapytała Justyna.

– Pewnie, choćby nawet jutro. Może uda się zrobić jakieś wspólne zdjęcia tym moim nowiutkim cudeńkiem. – Martyna pokazała na torbę, którą przez całą drogę niosła z należytym szacunkiem.

– O, to świetny pomysł. Sama chętnie bym go wypróbowała. Jestem ciekawa, jak ten najnowszy model cyfrowej lustrzanki sprawdziłby się w rozwoju mojego profilu. I czy zrobione nim zdjęcia są tak dobre, jak mówił Marek.

– Z pewnością to sprawdzimy. Ale to nie idziesz jeszcze kawałek ze mną w stronę tego spożywczaka?

– Nieeee... Nie tym razem. Wybacz, kochana, ale jestem potwornie zmęczona, a do tego czuję, że szampan wciąż szumi mi w głowie.

Justyna potrząsnęła głową, by dodatkowo zilustrować stan, w jakim się znajduje.

– Jasne, rozumiem. Ja jestem dziś pijana szczęściem i w ogóle nie czuję tych bąbelków, które wypiłam.

– Jeszcze raz ci gratuluję, naprawdę wszyscy jesteśmy z ciebie dumni. A do sklepu skoczę sobie jutro z samego rana. Będę miała świeżutkie bułki na śniadanko.

– Ty i z samego rana? – zaśmiała się Martyna. – To z pewnością się nie uda – dodała.

– Dzięki, że we mnie wierzysz, przyjaciółko – obruszyła się Justyna, pomachała jej na odchodnym i zniknęła za zakrętem.

Martyna szła w stronę domu, ale nie spieszyła się zbytnio. Wciąż napawała się tym niesamowitym uczuciem dzisiejszego zwycięstwa. I choć wokół powoli zapadał zmierzch, to tak naprawdę miasto dopiero ożywało. Nabierało zupełnie innych kolorów niż za dnia i nocą tętniło własnym życiem. Martyna była na takim etapie, że jeszcze jej to nie przeszkadzało, ale pomału zaczynało irytować. W końcu nie była już nastolatką, której w głowie jedynie cosobotnie balety, ale zrównoważoną (a przynajmniej tak chciała o sobie myśleć) dorosłą kobietą, która poważnie myśli o pracy, realizuje swoją pasję, ale także wchodzi w taki okres, w którym założenie rodziny nie wydaje się przerażającą falą na oceanie życia.

Kiedy przechodziła obok znajdującego się pobliskiego osiedla, gdzie spotkać można wielu niby niegroźnych okolicznych pijaczków, zobaczyła scenę, której nigdy by się nie spodziewała. Początkowo nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nawet przetarła je pospiesznie, czując, że to, czego jest świadkiem, z pewnością jest jakimś majakiem, iluzją czy obrazem, który mózg podlany szampanem jej podsuwa, choć sam nie wie dlaczego.

Stanęła jak wryta i patrzyła przed siebie, ale im dłużej tutaj stała, tym bardziej nabierała pewności, że to co widzi, to nie sen. To się działo naprawdę. W emocjach podniosła dłoń do ust, by zdusić w sobie krzyk. Przerażenie? Obrzydzenie? Jak nazwać to, co się działo w zaciemnionej bramie kamienicy?

– Martyna! – Z zamyślenia wyrwał ją głos, który usłyszała gdzieś za sobą i który o dziwo zdołał przebić się przez uliczny gwar i szum.

Dziewczyna natychmiast się odwróciła w stronę osoby, która ją wołała, i mimowolnie się uśmiechnęła, kiedy zobaczyła Karolinę. Pomachała do niej i pokazała, by do niej przybiegła.

* * *

Karolina bez wahania ruszyła w jej stronę, próbując przebiec ulicę i ominąć samochody. Dosłownie na ułamek sekundy straciła z oczu przyjaciółkę, a kiedy znów popatrzyła w jej stronę, będąc pewną, że ta nadal stoi i na nią czeka, boleśnie się zawiodła. Z przerażeniem stwierdziła, że przyjaciółka zniknęła z miejsca, gdzie była dosłownie kilka sekund temu, a zamiast niej wokół panują krzyk, pisk hamulców i ogólny chaos. Kiedy wreszcie dotarła tam, gdzie jeszcze przed chwilą widziała Martynę, dotarło do niej, co się wydarzyło.

Wybiegający z miejskiego autobusu, zaaferowany i zdenerwowany kierowca, mnóstwo ludzi wokół, a w tym wszystkim – ona. Leżąca niemal na środku jezdni, nieruchoma i niepokojąco spokojna. Karolina poczuła szybsze bicie serca i przyspieszony puls. Jak to się stało? Czyżby sama wpakowała się pod koła nadjeżdżającego autobusu? Chciała jej wyjść naprzeciw? Przecież pokazała gestem, że to Karolina ma do niej podbiec, a nie odwrotnie. I natychmiast podbiegła, by być jak najbliżej niej, chociaż wiedziała, że nawet w ten sposób jej nie pomoże.

Rozejrzała się dokoła, szukając wsparcia w którymkolwiek przechodniu. Dopiero po kilku chwilach dotarło do niej, że ktoś już dzwoni po karetkę, ktoś inny filmuje całe zdarzenie, jakby to była świetna rozrywka do obejrzenia wieczorem przy piwku. Jej

oczy ciskały błyskawice na każdego, kto się znalazł gdzieś obok, ale tylko okoliczni menele nie wydawali się zainteresowani tą sytuacją, po prostu nadal szli chwiejnym krokiem w stronę monopolowego, a ich myśli zaprzątało kupienie kolejnego jabola, a nie jej przyjaciółka i tragedia, do której tu doszło.

Karolina spojrzała na teren wokół siebie, próbując nie dać się ponieść emocjom, a także by odnaleźć którąś z miejskich kamer. Ta sytuacja z pewnością ma jakieś sensowne wyjaśnienie, prawda? Ludzie nie machają do siebie, by chwilę po tym rzucić się pod nadjeżdżający autobus. A zwłaszcza tacy, którzy świętują swój sukces. Starała się uspokoić swój oddech, cały czas trzymając przyjaciółkę za rękę. Wydawało się jej, że puls nadal był wyczuwalny, słabo, ale jednak.

„Będzie dobrze, będzie dobrze” – powtarzała w myślach jak mantrę. – „Będzie dobrze, będzie dobrze...”

Nie wiedziała wtedy jeszcze, że żadna z pobliskich kamer niczego nie zarejestrowała...

ROZDZIAŁ 1

Martyna...

Teraz

Pik! Pik! Pik!

– Dzień dobry! Pik! Pik! Pik! Pani też ma wrażenie, że dłużej tego nie wytrzyma? To musi być jakiś koszmarny sen. Chce się jak najszybciej otworzyć oczy, wstać i wyłączyć to piszczenie, czymkolwiek jest, prawda? I ja to doskonale rozumiem.

Leżę tutaj już od piętnastu lat
Nie mogę nic powiedzieć, ruszać ręką ani wstać
Sprawny umysł mam, jednak martwe ciało
Wszystko słyszę i czuję, po prostu wegetuję...[1]

To ponoć pani ulubiony zespół. A czy czuje pani również zapach róż? To też pani ulubione kwiaty. Pewnie zastanawia się pani, co tu się dzieje? To wszystko wygląda jak sen, i to w dodatku sen, który jest co najmniej dziwaczny. Chce się jak najszybciej obudzić! Zdaję sobie z tego sprawę. Każdy pacjent, który tu trafia, przeżywa to samo co pani, pani Martyno. A ja jestem Ula, pielęgniarka, i będę do tej sali bardzo często zaglądać. Zawsze się zastanawiam, jak się czują pacjenci tam w środku, gdzieś wewnątrz siebie. Czy próbują otworzyć oczy? Poruszyć ręką lub jakąkolwiek inną częścią ciała? A potem z przerażeniem stwierdzają, że nie mogą tego zrobić. Dźwięki piosenki, która właśnie wybrzmiała, wciąż chodzą mi po głowie. Można powiedzieć, że mogłaby być pani jak tytułowa Anastazja, która uwięziona we własnym ciele jest zupełnie bezradna. Sprawdzę, czy wszystkie parametry są w porządku, proszę się

nie denerwować, to chwilę potrwa. O ile to możliwe, proszę uspokoić oddech oraz własne myśli i w jakiś sposób dojść do konkretnych wniosków. Co tu się dzieje? Dlaczego nie można się ruszyć ani obudzić? Przecież doskonale wszystko pani słyszy, więc dlaczego nie widzi? Otóż jest pani w śpiączce, pani Martyno, i znajduje się na oddziale intensywnej terapii. Na szczęście, o ile w ogóle w tej sytuacji można mówić o szczęściu, jest to śpiączka farmakologiczna, w którą po wypadku została pani wprowadzona. Potrwa jeszcze kilka lub kilkanaście dni, a potem zostanie pani wybudzona. I wszystko wróci do normy. Nie od razu, rzecz jasna. Będzie czekać na panią długa rehabilitacja, ale z czasem odzyska pani siebie i swoje dawne życie. Proszę spróbować się tym nie martwić, tylko odpoczywać, a cały zespół medyczny zadba o resztę.

Pielęgniarka rozejrzała się po sali. Nie oczekiwała odpowiedzi od Martyny, więc działała dalej.

– Jeszcze chwilę się tu pokręcę. Naprawdę czuć duszny zapach kwiatów. To specjalnie dla pani spryskałam się tymi perfumami o zapachu róż. Przyjaciele chcieli zostawić tu wielki bukiet, ale uświadomiłam im, że wnoszenie kwiatów na ten specjalistyczny oddział to nie jest najlepszy pomysł. Niech się pani nie martwi, to nie słowa piosenki tak bardzo zadziałały na wyobraźnię, że czuć coś, czego nie ma. I w dodatku to uporczywe pikanie. Wciąż pik! Pik! Pik! Zaraz rozsadzi mi czaszkę! Wiem, że jako wykwalifikowana pielęgniarka powinnam umieć przejść nad tym do porządku dziennego, nie zwracać na to uwagi, ale nic nie poradzę na to, że mnie to zwyczajnie wkurza! Ale jest niezbędne i musimy się z tym pogodzić. Z czasem się pani przyzwyczai do tego uporczywego dźwięku. O proszę! Teraz słychać głos spikera, który zaprasza na najnowsze wiadomości dnia, to radio. Podgłośniłam trochę, żeby dolatywały tu jakieś milsze dla ucha melodie niż to nieustanne pik, pik... Nie dostrzeże go pani, bo schowałam za papierami na biurku, ale na razie mój pomysł działa. Przynajmniej dopóki nie dostanie się nam za to od pana doktora...

Spojrzała na radio – zasady to jedno, życie to drugie. A jeśli ten sprzęt pomoże w szybszej rehabilitacji rudowłosej pacjentki?

– Wiem, że prawda dochodząca do świadomości, o ile jakiekolwiek bodźce dochodzą, jest jakby zza mgły i może wydawać się przerażająca. Ale zapewniam, że to minie z czasem. Domyślam się, że jeszcze nie dopuszcza pani do siebie tej myśli, jeszcze nie chce słyszeć tego głosu, który powoli klaruje się gdzieś z tyłu głowy, który chce przebić się przez synapsy w mózgu i znaleźć się na początku, ale... To się dzieje naprawdę. Jest pani w śpiączce. Zawsze powtarzam to pacjentom, i to wielokrotnie, ponieważ to musi być dla nich trudne. Jednego dnia wiodą sobie pełne szczęścia i harmonii życie, snują plany na przyszłość, a tu nagle pyk! I wszystko w momencie znika, jakby spadła niewidzialna szklana ściana, przez którą nie potrafią się przebić. Dlatego powtórzę, że znajduje się pani w szpitalu. Ten denerwujący dźwięk w końcu idealnie pasuje do jakiejś szpitalnej aparatury, zwłaszcza że cały czas się powtarza. Chcąc nie chcąc, uzmysłowi sobie pani stan, w jakim się znajduje.

„Zaraz, zaraz... Zapewne próbujesz sobie przypomnieć, gdzie byłaś wczoraj albo chociaż gdzie byłaś ostatnio, by móc poukładać sobie w głowie różne rzeczy i spróbować odgadnąć, czy to możliwe, że znalazłaś się w szpitalu? Czy mam rację, tłumacząc ci to wszystko? Ostatnie, co prawdopodobnie pamiętasz, to przygotowania do konkursu fotograficznego. Wiem to od tych młodych ludzi, którzy nieustannie tu przychodzą. opowiedzieli mi trochę o tobie. Przeglądanie zdjęć, wybór tego właściwego... A nie... Konkurs już się przecież odbył! Pamiętasz strumienie szampana, którego piliście całą paczką i gratulacje... Gratulacje? No tak, to przecież ty wygrałaś ten konkurs! Czujesz, jak duma rozpiera ci pierś, powróciło to miłe uczucie wygranej. Wręczenie nagrody, uśmiechy przyjaciół. Coraz więcej wspomnień wyłania się z czeluści twojej pamięci. Tylko dlaczego znalazłaś się w szpitalu? Jak to się stało? A kto to tak nagle zupełnie niespodziewanie wchodzi, a właściwie to nie wchodzi, tylko wpada do środka? No tak... Istnieje tylko jedna osoba, która tak robi i którą nawet ja już rozpoznaję po

tym wejściu smoka”. Pielęgniarka uśmiechnęła się do siebie w myślach i zwróciła do nowo przybyłej osoby.

– Martyna... To ja... Przyszłam trochę z tobą posiedzieć przed pracą. Wiem, że tego nie słyszysz, że możesz tego nie wiedzieć, ale jestem tutaj codziennie. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym cię tutaj zostawić na... na pastwę tej okropnej aparatury. Nie chcę, żebyś się czuła samotna.

– Jest pani kochana, pani Karolino, jak zawsze opiekuje się przyjaciółką, a w dodatku doskonale rozumie nawet w kwestii denerwującego sprzętu. Matkuje pani wszystkim jak typowa kwoka, choć po tym, jak pani wygląda, nikt by się tego nie spodziewał. Przepraszam, ale takie jest pierwsze wrażenie, jak się na panią spojrzy.

„Ze swoimi długimi czarnymi włosami, czarnymi brwiami i zawsze czarną kreską przy oku oraz ciemnym strojem. Dam sobie rękę uciąć, że niezmiennie od lat ubierasz się wyłącznie na czarno, prezentujesz się jak przywódczyni osiedlowego gangu. Ale każdy, kto cię bliżej pozna, wie, że w środku jesteś kochającą i rodzinną osobą” – pomyślała pielęgniarka i kontynuowała pracę.

– Tak o pani myślę, a ja zawsze mówię wprost o tym, co myślę. Co w głowie, to i na języku. Taka już jestem. W pracy staram się profesjonalnie podejść do pacjentów, ale w życiu prywatnym przez tę moją szczerość często popełniam jakieś gafy.

„Czujesz, Martynko, nagły przypływ uczuć do swojej przyjaciółki? Domyślam się, że bardzo chciałabyś ją przytulić, ale... nie możesz. Jakbyś była przywiązana do łóżka albo... Właśnie tak się czujesz, jakby cię tu w ogóle nie było. Ale jak mówiłam, to minie”.

– Proszę się zaopiekować tą śliczną osóbką, pani Karolino.

– Tak zrobię, pani Ulu! Muszę cię przeprosić, to wszystko, co się wydarzyło, to moja wina. Jestem winna tej całej sytuacji. Gdyby mnie tam nie było, to teraz nie siedziałabym w tym przeklętym szpitalu i nie trzymałabym za rękę przyjaciółki, która z dnia na dzień stała się warzywem!

– Warzywem? Przecież ona tu jest! Pani Karolino!!! Proszę się opanować! Martyna jest tutaj i wcale nie czuje, jakby była jakimś cholernym warzywem! Jest tuuuuutaaaaaj!!! Będę krzyczeć, ile mam sił, żeby przekonać panią do tego, że osoby w śpiączce to nie warzywa, chociaż wydaje się, że nas nie słyszą. Nieważne jak bardzo wysiliłaby swój umysł, nie jest w stanie otworzyć ust, a tym bardziej wyartykułować jakiegokolwiek dźwięku. Jakby została uwięziona we własnym ciele albo jakby to ciało nie należało do niej, a do kogoś innego, kogoś obcego. W dodatku zupełnie nic nie czuje, jakby była sparaliżowana. A może tylko tak jej się wydaje? Może to i lepiej, bo przecież po to została wprowadzona w ten stan, żeby nie czuć, żeby szybciej doszła do siebie i wyzdrowiała. Jednocześnie może mieć wrażenie, jakby unosiła się gdzieś w powietrzu i była leciutka niczym piórko lub jak chmura płynąca swobodnie po niebie.

– Tak, ma pani rację, bardzo przepraszam. Oczywiście nie jesteś żadnym warzywem, ale ta cała okropna sytuacja sprawia, że sama nie wiem, co mówię. Jakkolwiek potoczy się twoja historia, ja zawsze będę przy tobie. Nadal czuję się winna i zadręczam się wciąż tym samym.

– Tak w ogóle, to o czym pani mówi? Dlaczego uważa pani, że jest winna?

„Faktycznie, Martyna nie pamięta, co dokładnie się stało, ale nie wierzę, że jej przyjaciółka mogłaby zrobić cokolwiek, przyczynić się w jakikolwiek sposób do tego, że znalazła się tu, gdzie jest teraz”.

– Pani Ulu, wiem, co mówię, to moja wina. Ten cały wieczór... Wszystko zepsułam! Gdyby nie ja, pewnie teraz Martynka mogłaby robić zdjęcia swoim nowym aparatem i kto wie, może zdobyłaby nagrody w innych konkursach? Marek mówił, że ten aparat robi naprawdę fantastyczne zdjęcia.

– Zaraz, zaraz... Aparat? Jaki aparat?

– To wygrana Martyny w konkursie.

– Ciekawe, co się z nim stało?

– Nie trzeba się o niego martwić, lustrzanka jest w dobrych rękach. Przekazałam ją na przechowanie Justynie, a wszyscy

dobrze wiemy, że ona będzie jej pilnować jak oka w głowie.

– Jak to dobrze mieć takie bliskie osoby, które zdają się czytać w myślach. Nic dziwnego, w końcu jest pani przyjaciółką naszej ślicznej pacjentki i rozumie ją jak nikt inny.

– Tak bardzo chciałabym, żeby to się już skończyło, ta ciągła niepewność każdego kolejnego dnia. Teraz o niczym innym nie myślę, tylko o tym, czy się obudzisz, czy kiedy przyjdę do ciebie następnego dnia, spojrzysz na mnie swoim sarnim wzrokiem i mi wybaczysz, że wpędziłam cię w ten stan. Tak bardzo chciałabym, żebyś się wreszcie obudziła!

Karolina mówi do Martyny niemal z błaganiem w głowie, ale niestety nic się nie dzieje.

– Obudziła? Martyna się obudzi niebawem! To znaczy nie tyle się obudzi, co zostanie wybudzona. To nie będzie trwało wiecznie. Fakt, że nie może się ruszyć, nie może nic powiedzieć, a nawet nie może otworzyć oczu. W dodatku to miarowe pikanie aparatury, która monitoruje ten stan.

– Dobrze, że poprosiłam panią, pani Ulu, o radio. Może kiedy nie ma tu nikogo z nas, to umila ci ten czas, jaki musisz tu spędzić. A w dodatku Justyna przyniosła twoje ulubione kwiaty. Pewnie nie wiesz, ale to były róże, cały bukiet czerwonych róż. Niestety okazało się, że nie można ich tu wnieść, ale mam wrażenie, że i na to pani Ula znalazła swój sposób. Jestem naprawdę wdzięczna, że tak się pani poświęca dla swoich pacjentów. Musi pani być pielęgniarką z powołania.

– Pewnie, że tak! W tym zawodzie nie może być inaczej. Staram się robić wszystko, by ten czas, który pacjent musi u nas przebywać, upłynął jak najmniej uciążliwie. Dla moich pacjentów jestem zdolna do wielu rzeczy, o których się nawet największym filozofom nie śniło!

– Czyli dobrze mi się wydawało, że wyczuwam ulubione kwiaty Martyny? Czyżby w pani perfumach? To możliwe?

– Każdy z nas stara się dbać o panią Martynę na tyle, na ile to możliwe w tych strasznych warunkach. Ja zadbałam o odpowiednie perfumy zgodnie z pani sugestią, a pani o oprawę muzyczną, którą ja realizuję, co zresztą słychać, prawda?

– Niestety muszę się już zbierać do pracy, ale obiecuję, że jak mnie nie wyrzucą, to wieczorem jeszcze do ciebie przyjdę, chociaż na kilka minut. Ale nie martw się, kochana, na pewno Justyna albo Marcin cię jeszcze odwiedzą w międzyczasie. Każde z nas chce tu być tak często, jak to tylko możliwe. Wiedz, że nie zostawimy cię teraz. Jesteś dla nas bardzo ważna. Może kiedy się nareszcie obudzisz, bo się obudzisz, a ja nie przewiduję, że mogłoby być inaczej, to wybaczysz mi, że to ja wpędziłam cię w tę śpiączkę. Kocham cię, Martyna.

– Proszę się nie martwić i iść do pracy. Trzeba żyć! Zachowanie dotychczasowej rutyny jest konieczne dla zachowania zdrowia psychicznego również dla pani, Karolino. Ja w tym czasie będę miała oko na naszą ulubioną pacjentkę. Może pani uścisnąć jej dłoń. Dotyk, tak jak i głos, dobrze na nią działa.

– Skąd pani to wie?

– Po prostu wiem. Trzeba zachowywać się, jakby pani Martyna była tutaj z nami, a nie gdzieś daleko stąd. Przecież niebawem do nas wróci, nie możemy udawać, że jej tu nie ma.

– Ma pani rację. Naoglądałam się zbyt wiele filmów.

– Ale nawet w filmach mówi się o tym, że pacjent w śpiączce to wciąż pacjent, nie skreślajmy go tylko dlatego, że nie może z nami w tej chwili porozmawiać czy nas przytulić. Przyjdzie na to czas i pora. Do zobaczenia, pani Karolino!

– Jak to dobrze, że odwiedzają panią przyjaciele. Dlaczego nie może pani tego pamiętać? Tak już jest, taki przejściowy stan. Musi pani tu jeszcze poleżeć przez jakiś czas.

„Dasz radę, ja wierzę w ciebie i oczywiście w zespół lekarzy, którzy zrobią wszystko, co w ich mocy, byś powróciła do swojego dawnego życia. Gdy tak na ciebie patrzę, drogie dziecko, to czuję, jak moje serce ściskają żal i ogromna tęsknota. Jesteś taka młoda! Taka niewinna! Powiem ci w sekrecie, że ogarnia mnie bezradność. Masz jakieś niedokończone sprawy? Zaległości w pracy albo w życiu prywatnym? Nie możesz wysłać nawet krótkiego SMS-a czy maila. O nieee! Powrót do normalności też trochę potrwa. Od tej drugiej dziewczyny, która tu przychodzi, Justyny zdaje się,

wiem, że nawiązałaś jakąś relację przez Internet. Wiązałaś z nią duże nadzieje. Wiem, że takie randkowanie internetowe rzadko kiedy komukolwiek wychodzi na dobre, czy w ogóle wróży udany związek, ale przecież nie przekonamy się o tym, jeśli nie spróbujemy. A ty tak bardzo chciałaś spróbować... Z Tomkiem? Chyba tak ma na imię. Czujesz się okropnie, bo on jest gdzieś tam daleko, na drugim końcu Polski zupełnie nieświadomy sytuacji, w jakiej się znalazłaś. A co gorsze, uważasz, że ani Karolina, ani Justyna nie mogą go poinformować o twoim stanie, ponieważ żadnej z nich nie wspomniałaś o nim słowem. Nikomu nie chwaliłaś się tą specyficzną znajomością. Nikt z twojego otoczenia nie ma pojęcia o jego istnieniu" – pomyślała Urszula. Przez fakt, że całe dnie, a czasami i noce spędza w szpitalu, rozmawia ze wszystkimi, którzy odwiedzają pacjentów. Dla każdego stara się znaleźć czas i poświęcić mu uwagę, a że ma naprawdę doskonałą pamięć, zapamiętuje każdą przekazaną jej informację".

– Wiem, co czujesz. Może trudno w to uwierzyć, ja nigdy nie byłam w śpiączce, ale jako pielęgniarka na tym oddziale wystarczająco wiele napatrzyłam się ten stan i potrafię sobie wyobrazić, co czujesz albo co mogłabyś poczuć, gdyby twój umysł pracował nadal na wysokich obrotach. Chciałabym, aby tak było. To dopiero oznaczałoby niezwykły rozwój medycyny, gdyby udało się udowodnić, że pacjenci w śpiączce mogą utrzymywać wszystkie funkcje mózgu. Ale na szczęście nie musisz się tym wszystkim przejmować. Ja zadbam tutaj o ciebie, o twoje zdrowie, a twoi przyjaciele, a zwłaszcza ta Justyna, zadbają o ciebie. Nie martw się o tego całego Tomka. Ktoś z twoich bliskich wziął już sprawy w swoje ręce. Ale ciii... Obiecałam, że niczego ci nie zdradzę, więc zamykam już buzię na kłódkę i milczę. Zobaczysz, że wszystko się ułoży! No to lecę, mam jeszcze innych pacjentów, ale niebawem wrócę i znowu sobie pogadamy.

ROZDZIAŁ 2

Karolina

Wcześniej

Martyna, Justyna, Karolina. Trzy imiona, trzy dziewczyny, teraz i na zawsze razem. Nasza przyjaźń musiała zostać gdzieś zapisana. To nie przypadek, że los złączył drogi właśnie nas trzech. Tak po prostu miało być. Trzy małe dziewczynki i jedno wrocławskie osiedle. Pamiętam, że jeszcze jako kilkulatka złapałam świetny kontakt z Justyną i Martyną. To było dawno temu, kiedy mama jeszcze wychodziła ze mną na plac zabaw, choć nigdy nie bawiłyśmy się wspólnie. Pochłaniały ją jej własne myśli i zmartwienia. Była tam ze mną, ale jakby jej nie było. Była tam też i Justyna, której mama zawsze częstowała wszystkich wokół serdecznym uśmiechem i dobrym słowem, a także Martyna, która nigdy nie przychodziła z rodzicami, tylko z babcią. W osiedlowej piaskownicy zaczęłyśmy naszą przyjaźń od kopania dołków i robienia babek z piasku, a skończyłyśmy na cudownej przyjaźni, takiej na śmierć i życie.

Każda z nas chodziła do innego przedszkola, ale na szkolnej drodze los jeszcze bardziej zbliżył nas do siebie. To znaczy mnie i Justynę, gdyż babcia Martyny posłała ją do szkoły, która wtedy uchodziła za lepszą, z wyższym poziomem nauczania. Czy to spowodowało, że trudniej było się nam spotykać? Trochę tak. Czy to miało wpływ na łączące nas relacje? Nie. I to jest piękne. O takich przyjaciółkach jak Justyna i Martyna może pomarzyć każda dziewczynka, nastolatka, a wreszcie kobieta.

Pamiętam, jak zawsze po szkole na szybko odrabiałam lekcje, by móc wyjść i pobawić się z moimi bratnimi duszami. Tak o nich myślę i tak je traktuję. Z należytym szacunkiem. To

z moimi dziewczynami przeżywałam pierwsze zdarte kolana, najpyszniejsze lody, a później również rozterki miłosne i życiowe. Zwyczajnie szłam z nimi przez życie, i na szczęście nadal mogę to robić. Jesteśmy jak papużki nierozłączki, jak nierozerwalne trio, jak... jak wszystko, co mam. W dodatku nasze imiona są magiczne. Przynajmniej tak twierdzi Martyna, a ona na magii zna się jak mało kto. Wracam wspomnieniami do pewnego dnia, gdy znalazłyśmy się na szkolnym rozstaju dróg.

* * *

– Wiecie, że nasze imiona idealnie ze sobą współgrają? – Tego ciepłego letniego wieczoru, gdy każda z nas myślami była już przy wakacjach, po których miałyśmy rozpocząć naukę w tym samym liceum, Martyna rozpoczęła rozmowę skierowaną na magiczne tematy.

– Co masz na myśli? – dopytuje ją ostrożnie Justyna.

– Imię każdej z nas kończy się tak samo – wyjaśnia.

Wszystkie zatapiamy się we własnych myślach, by móc przeanalizować słowa przyjaciółki.

– Faktycznie! – woła Justyna. – Martyna i Justyna. Obydwa imiona kończą się na „-yna”.

Radość Justyny jest jak radość małego dziecka, które dostało urodzinowy prezent. Taka właśnie jest nasza kochana Justynka, wrażliwa, eteryczna i niezwykle łatwowierna. Kobieta o zbyt dobrym sercu, ale która na szczęście ma mnie – twardo stąpającą po ziemi babeczkę.

Niestety żadna z dziewczyn nie zauważa, że o ile Martyna i Justyna rzeczywiście kończą się na „-yna”, to Karolina kończy się na „-ina”, a to dla mnie już zasadnicza różnica. Jest podobnie, ale... no właśnie, podobnie. A to nie znaczy tak samo.

Tego pamiętnego letniego, parnego wieczoru i po tym spostrzeżeniu Martyny związanym z naszymi imionami czuję, że Justyna z Martyną bardziej się do siebie zbliżyły, a mnie jakby nieco odrzuciły na dalszy plan. Może to tylko takie wrażenie, sama nie wiem. Tak bardzo pragnę zabiegać o ich uwagę, przyjaźń i miłość, zwłaszcza że moje przyjaciółki to jedyne

bliskie mi osoby i jedyne wsparcie, jakie mam. Moja rodzina zupełnie mnie nie rozumie. Czasami mam wręcz wrażenie, że jestem kimś w rodzaju współlokatora, a nie prawowitego jej członka. Cóż... Rodziny się nie wybiera, ale mam nadzieję, że niedługo będę mogła się usamodzielnić i opuścić to bezuczuciowe gniazdo. Tak jak bez emocji odcinam kolejnych jego członków od zdjęć, które codziennie oglądam w albumie. Niedługo zostanę na nich całkiem sama. Może gdy wkleję fotki moich przyjaciółek, to wreszcie poczuję się jak ktoś, kto ma pełnowartościową rodzinę przy sobie.

– Hej, coś taka smutna? – Z zamyślenia wyrywa mnie głos Justyny.

– Co? – Jestem przez chwilę zdezorientowana. – Nieee, wszystko jest w porządku – oznajmiam spokojnym tonem.

– To może sobie powróżymy, co? – proponuje Martyna, nasza specjalistka od zadań magicznych. – Postawię nam wszystkim tarota i sprawdzimy, co nas czeka w przyszłym roku szkolnym. – Uśmiecha się do nas, wyciągając z plecaka sfatygowane już nieco karty.

– A ty znowu tylko wróżby i wróżby. – Justyna się dąsa. – Nie lepiej nic nie wiedzieć i brać to, co daje nam los?

Martyna spogląda na przyjaciółkę zdzwiona, a jej brwi momentalnie podjeżdżają do góry.

– A nie lepiej wiedzieć, co szykuje nam los, by móc się przygotować na to, co nadejdzie, i w razie czego zmienić swoje życie? – Nasza osiedlowa wróżka jest niezłomna i nie daje tak łatwo za wygraną.

– Dobra, rozdawaj już te karty i miejmy to za sobą. Przecież w nowej szkole nie może na nas czyhać nic złego – wtrącam się, by ukryć nieco smutek związany z magią naszych imion. Zdaje się, że tylko ja zauważyłam tę malutką różnicę.

– I to mi się podoba! – Martyna z radości klaszcze w dłonie i już tasuje karty. Robi to niczym zawodowy iluzjonista albo wróżka z wieloletnim stażem. Nic dziwnego, w końcu to babcia ją tego wszystkiego nauczyła i wręcz zaczarowała wszechobecną magią. Być może po to, by ukryć wszelkie niedogodności związane z brakiem rodziców. Babcia Martyny

jest jej prawnym opiekunem i najwspanialszą mamą–babcią, jaką tylko można sobie wymarzyć. Kiedy jej biologiczna matka dowiedziała się o ciąży, a nie było to prędko, bo zorientowała się w okolicach ósmego miesiąca, uciekła tak szybko, jak to tylko było możliwe. Oczywiście uprzednio rodząc śliczną córeczkę, którą pozostawiła na wychowanie swojej matce, a babci Martyny. Do dziś nikt nie wie, co się z nią stało, ale kiedy patrzę na błysk w oczach mojej przyjaciółki, która właśnie rozkłada karty, to wiem, że nie tęskni za rodziną, której została pozbawiona. Chociaż chyba powinnam powiedzieć, że zyskała nową, lepszą i została obdarzona bezgraniczną miłością dziadków.

Jest tak piękna, kiedy wpatruje się swoimi zielonymi oczami w obrazki przedstawione na kartach i próbuje odgadnąć ich interpretację, że sama łapię się na tym, że totalnie się na nią zagapiam. Niczym jakiś zakochany chłopak, a muszę przyznać, że Martyna oprócz tych cudnych oczu ma piękne, długie, rude włosy. A do tego mnóstwo piegów na nosie i policzkach. To jest naprawdę urocze.

– I jak, gotowe na poznanie prawdy? – Martyna jest podekscytowana wróżbą, którą za chwilę nam odczyta.

– No jasne! – Niemal piszczę, by pokazać jak bardzo mi na tym zależy. W końcu dobra wróżba to dobre relacje między nami.

– Co my tu mamy... – Martyna intensywnie wpatruje się w rozłożone przed nią karty. – Hmm... Widzę, że wciąż będziemy się przyjaźnić...

– To akurat żadna przepowiednia, to jest bardziej pewne niż jutrzejsza prognoza pogody! – rzuca Justyna.

– OK, masz rację. Właściwie nie widzę tu niczego przykuwającego uwagę. Może poza nowym początkiem, ale to nikogo nie powinno dziwić, w końcu zaczynamy naukę w nowej szkole.

– I to wszystkie trzy! – Justyna jest bardzo podekscytowana.

– Czyli wróżba była niepotrzebna – dodaję.

– A i tu się mylisz, nasza droga Karolinko. Widzę, że wraz z nowym początkiem rozpoczniemy jakąś niesamowitą wspólną

przygodę.

– Oby nie fatalne w skutkach zauroczenie – dorzucam.

– To raczej mało możliwe, że zakochałybyśmy się wszystkie trzy w tym samym chłopaku. – Martyna jest bardzo opanowana. Zawsze, gdy w grę wchodzą karty, stara się przyjmować spokojny ton, jakby wprowadzała nas w magiczny trans. Myślę, że gdyby w przyszłości nie wyszła jej kariera zawodowa, to zawsze może zostać wróżką. Nie wiem, czy to byłby szczyt jej marzeń, ale z pewnością z głodu by nie umarła. Nie dość, że potrafi przepowiadać przyszłość, to robi to w niezwykle przekonujący sposób. I do tego wszystko jak dotąd się sprawdza niemal w stu procentach!

– To co to będzie za przygoda? – Justyna natychmiast chce poznać wszystkie szczegóły.

– Tego niestety nie wiem, ale... może chodzić o jakiś wspólny wyjazd albo o wspólne zainteresowania.

– Zainteresowania? I to wszystko, co potrafisz wyczytać z tych swoich kart? – Udaję nieco zawiedzioną, chociaż niekoniecznie wierzę we wróżby mojej przyjaciółki. Pod tym względem jestem raczej sceptyczna, ale staram się nie gasić jej zapału, a tym samym zapału Justyny, która za każdym razem, gdy zobaczy karty, jest podekscytowana niczym piesek, któremu obiecano wyjście na spacer.

– To może nie byłby taki zły pomysł? – rzuca Justyna.

– To znaczy? – Nie rozumiem.

– Może rzeczywiście powinnyśmy dzielić jakąś wspólną pasję? Wtedy nasza przyjaźń byłaby jeszcze mocniejsza.

– A czy to w ogóle możliwe? – śmieje się Martyna.

– W sumie... to nie jest taki zły pomysł. – Nawet nie wiem, kiedy zgadzam się z dziewczynami. – Tylko co to mogłoby być?

– Jakiś sport? – Justyna nieśmiało podsuwa swoją propozycję.

– Nieee, chyba że do sportu zaliczysz leżenie na kanapie, oglądanie filmu i pożeranie chipsów – żartuję, dając jej kuksańca w bok.

– Jestem pewna, że to jest coś, w co zaangażuje się każda z nas. Tak przynajmniej czuję, jakby karty przekazywały mi

dodatkową magiczną informację.

– To może... – myślę na głos – ...robienie zdjęć? – podrzucam od niechcenia. – Przecież każda z nas lubi robić zdjęcia telefonem, i w końcu niemal codziennie robimy sobie jakieś foty. W szkole, po szkole, w domu – zaczynam wyliczać. – A w pstrykaniu selfie to wszystkie trzy mogłybyśmy zdobyć złoty medal na mistrzostwach świata.

– A wiesz, że to byłby całkiem fajny pomysł? – Wydaje się, że Justyna jest już jakby przekonana do mojego punktu widzenia. – Co wy na to?

– Ja już przecież mówiłam, że tak. W końcu to mój pomysł.

– Ja też jestem na tak. Tylko wiecie, to ma być coś robione z pasją, a nie jakieś zdjęcia „na odwal się" – wyjaśnia Martyna, patrząc na układ kart.

– No wiadomo, ale nie dowiemy się, czy nam to odpowiada, jeśli nie spróbujemy. Tylko wiecie, ta nasza pasja to musi być coś, co wszystkie lubimy robić i do czego się przyłożymy – dodaję.

Dziewczyny ochoczo się ze mną zgodziły w tej sprawie i tak się narodziła nasza miłość do fotografii, chociaż żadna z nas nie wiedziała, że pokochamy robienie zdjęć tak bardzo, że zostanie ono z nami na lata.

– Czy karty już powiedziały wszystko, co miały w zanadrzu? – pytam, jednocześnie zbierając rzeczy do plecaka, by wrócić do domu, a raczej do miejsca, które nim jest, choć nie panują w nim specjalnie rodzinne relacje.

– A wiesz, że nie? – odpowiada Martyna tajemniczo.

– Co tam jeszcze jest? No dawaj, opowiadaj nam natychmiast! – Justyna podskakuje w miejscu, a że jednocześnie siedzi, wygląda naprawdę zabawnie.

– Widzę tu jeszcze jakiegoś młodego mężczyznę, który okaże się ważny dla każdej z nas.

– Czyli jednak zakochamy się w nim wszystkie trzy?

– A właśnie, że nie, Karolina. Karty mówią mi, że będzie ważny dla każdej z nas, ale tylko dla jednej najważniejszy. – Tajemniczość Martyny wprowadza nas w jeszcze bardziej magiczny nastrój oraz swoistą zadumę.

ROZDZIAŁ 3

Marek

Teraz

Patrzę z podziwem na swoje cudowne eksponaty i zastanawiam się, któremu z nich teraz przydałoby się nieco więcej uwagi. Uwielbiam te kochane skarby, są moim oczkiem w głowie i nie wyobrażam sobie bez nich życia. Jeśli ktoś kiedyś zapytałby mnie o to, jaki jest najcenniejszy przedmiot na świecie, bez wahania odpowiedziałbym, że aparat fotograficzny. Problem miałbym jedynie z określeniem, który model konkretnie, ale fotografia to całe moje życie. Od dawna każde popołudnie lub wieczór zaczynam od tego samego rytuału – czyli doprowadzenia do porządku swojego sprzętu.

Z tymi przemyśleniami podchodzę do jednego z moich najbardziej ukochanych modeli, czyli aparatu Smiena 8, jednego z pierwszych, które miałem. Plan jest, by chyba już piąty raz tego popołudnia przetrzeć go z drobinek kurzu, który zawsze podstępnie chowa się gdzieś, gdy go nie widzimy. Po co? Po to, by szybko zawirować w powietrzu, a następnie spokojnie osiąść na wszystkich przedmiotach, które ludzie lubią najbardziej. Zdecydowanie ściskam żółtą szmatkę z mikrofibry i delikatnym ruchem przecieram newralgiczne miejsca. Muszę być ostrożny, by niczego przypadkiem nie uszkodzić. Nie zniósłbym, gdyby którekolwiek z tych cudeniek uległo zniszczeniu. Nawet ten najprostszy, camera obscura, który stał się pierwowzorem późniejszych aparatów fotograficznych.

Słońce razi mnie w oczy, próbując się przedrzeć zza firanki, która lekko faluje pod wpływem wpadającego do mieszkania wiatru. Momentalnie się wzdrygam i staram się osłonić twarz.

Jesienna aura coraz bardziej daje się we znaki, robi wszystko, bym na nowo zatęsknił za minionym latem.

Z ogarniającym mnie uczuciem smutku siadam na kanapie i wzdycham z rezygnacją. Wspomnienia minionych wakacji burzą cały mój wewnętrzny spokój. Właściwie to nie tyle wakacji, co późniejszych wydarzeń, bo same wakacje były cudowne. Nawet wpatrywanie się w kolekcję aparatów fotograficznych nie przywołuje mi już uśmiechu na twarzy jak dawniej. Chowam twarz w dłoniach i czuję, że do moich oczu napływają łzy.

– Kurde, dorosły facet, a płacze jak dziecko – mówię do siebie, orientując się, że wypowiedziałem te słowa na głos. – Weź się w garść, stary! Czasu nie cofniesz, ale możesz jeszcze wszystko naprawić. No, przynajmniej spróbować.

Zatapiam się w miłych wspomnieniach sprzed kilku lat, kiedy to wpadłem na pomysł, by ze swojej największej pasji uczynić dodatkowy zarobek. Nie każdy człowiek ma to szczęście, by robić to, co kocha, i w dodatku na tym zyskać finansowo. Mnie się udało. Nie jest to niestety praca na pełny etat, ale i tak daje mi wiele radości.

A wszystko zaczęło się wiele lat temu, kiedy byłem siedmio – czy ośmioletnim chłopcem, który pod choinką znalazł swój pierwszy aparat fotograficzny. Nie był tak dobry jak te współczesne, kompaktowy z jednym obiektywem szerokokątnym i jednym czasem naświetlania, ale dla mnie okazał się kluczem otwierającym drzwi do spełniania marzeń. Pamiętam to ciepłe spojrzenie ojca, którym mnie obdarzał podczas wspólnych spacerów pomiędzy okolicznymi kamienicami, by szukać odpowiedniego miejsca do zrobienie tego jednego zdjęcia. Szarość odrapanych budynków, ptaki lecące kluczem na niebie, piękno otaczającej nas przyrody, zmieniającej się wraz z każdą następną porą roku. Wszystko mnie niezmiennie zachwycało i w każdym najdrobniejszym szczególe potrafiłem znaleźć swoiste piękno, które według mnie zasługiwało na uwiecznienie w postaci fotografii. Wtedy nie było to takie proste jak dziś. Klisza miała ograniczoną ilość miejsca na zdjęcia i trzeba było naprawdę dobrze się zastanowić, gdzie

można na chwilę zapomnieć o otaczającym świecie i pstryknąć fotkę, by móc delektować się jej widokiem kilka tygodni później po wywołaniu. To był dla mnie i dla ojca magiczny czas. Nasze cotygodniowe spacery miały na celu nie tylko fotografowanie, ale także zacieśnienie więzi między nami. Wtedy jeszcze nie była zmącona prawdą, do jakiej doszedłem kilka lat później, a której mój ojciec nie był nigdy w stanie zaakceptować. I tylko pasja do robienie zdjęć została mi do dziś... Ojca nie ma już parę ładnych lat, zmarł na wylew. Nie było mnie przy nim w jego ostatnich chwilach, bo od dłuższego czasu nie utrzymywaliśmy już ze sobą kontaktu. Nie mam o to do niego pretensji. Nie tylko on nie akceptował mojego świata i mojego życia. W końcu dzisiaj takich osób jest więcej, ale nic na to nie mogę poradzić. Jest jak jest.

Kursy profesjonalnej fotografii, które prowadzę od jakiegoś czasu, nadały sens mojemu marnemu wówczas życiu. A wpadłem na to zupełnie przypadkiem. Kiedy pewnego słonecznego dnia przechadzałem się po mieście, zobaczyłem szyld z napisem „Fotograf”. Takie miejsca ostatnio należą raczej do rzadkości, co nie znaczy, że fotografów nie ma już wcale. Są, są, i to wielu, ale raczej zdecydowana większość z nich prowadzi swoją działalność w sieci i tam można zamówić ich usługi. Sesje brzuszkowe, rodzinne, plenerowe, świąteczne. Jest tego cała masa. Do wyboru, do koloru. Ale taki fotograf, do którego można tak zwyczajnie wejść z ulicy podczas spaceru i który zajmuje się nie tylko pstryknięciem zdjęcia do dowodu osobistego, to moim zdaniem naprawdę rzadkość. Kiedy zobaczyłem wtedy ten szyld, natychmiast powróciły wspomnienia z dzieciństwa, w których na pierwszym planie byłem ja i ojciec, a między nami aparat fotograficzny i zwyczajna dziecięca radość bycia. To wtedy pomyślałem, że mógłbym spróbować podzielić się moją wiedzą z innymi i sprawić, by takich fotografów, jakich pamiętam, było więcej. Nie jestem profesjonalnym fotografem, raczej pasjonatem – amatorem, ale nigdy też tego nie ukrywałem. Ta pasja, którą w sobie pielęgnuję od wielu już lat, sprawia, że jednak trochę znam się na rzeczy. I zacząłem działać.

Ciekawość w oczach początkujących kursantów, ich zapał do pracy, pomysły na zdjęcia... Dzięki temu mam poczucie, iż to, co robię, ma sens. Ale i tak uważam, że najpiękniejsza jest przemiana tych obcych sobie, przynajmniej w momencie rozpoczęcia kursu, ludzi, w niemal zawodowych fotografów, którzy nie cykają bezmyślnie zdjęć, i to gdzie popadnie, by masowo wrzucać je na media społecznościowe. Po kilku miesiącach są to już dobrzy znajomi, czasami nawet przyjaciele... Szukają najpierw odpowiedniego światła, ustawienia, a dopiero później robią to magiczne „pstryk!". Uwielbiam patrzeć na te zmiany i cieszę się, że w jakiś sposób udaje mi się rozbudzić w tych dorosłych już przecież ludziach, z własnymi sprawami i codziennymi problemami, nowe spojrzenie na otaczający nas świat.

Tylko ten ostatni kurs nie przyniósł ze sobą podobnych uczuć i wspomnień. Pierwszy raz zdarzyło mi się, aby na moje zajęcia zapisała się grupa przyjaciół. To było dla mnie zupełnie nowe doświadczenie, ale lubię nowe wyzwania, dlatego starałem się prowadzić cały cykl spotkań w taki sposób, by te kilka doskonale znających się osób nie tylko pokochało fotografowanie, ale też nie starało się ze sobą rywalizować. No chyba że w taki zdrowy i zupełnie przyjacielski sposób. Zdrowa zazdrość jest wręcz budująca, a nie zniechęcająca. Jakże wielkie było moje zdziwienie, kiedy na kursie pojawiła się w tej małej grupce także ta osoba. Cóż... Nie było łatwo prowadzić mi wykładów, ale starałem się ze wszystkich sił nie dać po sobie niczego poznać. Wiem, że Marcin przyjął podobną taktykę. Taki już mój los, że wciąż muszę coś udawać. I tylko jeden błąd, który nieświadomie popełniliśmy, sprawił, że doszło do tragedii. W sumie powinienem był przewidzieć podobny scenariusz – jestem w końcu starszy, dojrzalszy i mogłem się domyślić, jak na ten widok zareaguje społeczeństwo.

Ci młodzi ludzie na kursie okazali się tak sympatyczni, tak zafascynowani moimi wykładami, że nie wiem, kiedy i jak to się stało, ale sam się z nimi zaprzyjaźniłem. Na żadnym innym wcześniej nie przytrafiło mi się nic podobnego, ale też specjalnie nie broniłem się przed bliższą znajomością z nimi. Właściwie to

brakowało mi przyjaciół, bliskich osób w codziennym życiu, a ta ich energia i młodość dodatkowo napędzała mnie do działania i patrzenia w przyszłość w bardziej kolorowych barwach.

Po śmierci ojca została mi jeszcze matka, którą staram się od czasu do czasu odwiedzać, ale oboje starannie omijamy najbardziej zapalny między nami temat. Nie mam pojęcia, czy po latach mi wybaczyła i zaakceptowała to wszystko. Boję się ją zapytać i myślę, że ona też przy każdej wizycie się obawia, że to pytanie padnie z moich ust. Ja wiem, że nie padnie. Nie chcę tego usłyszeć na głos. Wystarczy, że ojciec powiedział kiedyś, co o tym wszystkim myśli. I do czego to doprowadziło? Nie widzieliśmy się przez lata, aż w końcu zmarł samotnie w domu, a mnie przy nim nie było. Nie chcę, by podobny scenariusz spotkał moją matkę. Oprócz niej mam jeszcze własną rodzinę, a właściwie miałem, ale bardzo szybko ją straciłem. Nic już nie mogę zrobić, choć staram się próbować ułożyć jako tako relacje z Sarą. Raczej nie wychodzi nam to najlepiej. Dlatego kiedy na mój kurs trafiła grupa przyjaciół, do których sam dołączyłem po krótkim czasie, poczułem, że moje życie nabiera jeszcze więcej sensu. Nie przewidziałem jednak, jak to się zakończy.

Wciąż nie mogę się z tego otrząsnąć. Nie wiem jak to się stało, że Martyna znalazła się w śpiączce. To znaczy wiem, ale nadal to do mnie nie dociera. Każdego dnia od czasu jej wypadku otwieram rano oczy ze świadomością, że to moja wina i z tym samym poczuciem każdej nocy je zamykam. Nie wiem, jak ja jej spojrzę w twarz, kiedy się obudzi. Bo się obudzi, prawda? Musi, musi, inaczej... nie wiem, co zrobię ze sobą, ze swoim życiem. Od tamtego nieszczęsnego wieczoru zawiesiłem wszystkie swoje kursy. Nie potrafię tak po prostu stanąć przed ludźmi i prowadzić zajęć, jakby nic się nie stało. Niestety stało się i to właśnie przeze mnie. Przez to, że raz, jeden jedyny raz pozwoliłem sobie na bycie sobą. Żałuję tego codziennie, ale czasu już nie cofnę. Świat kręci się dalej, ale bez Martyny. Ona zatrzymała się w nim, na chwilę wysiadła z karuzeli życia, ale mam nadzieję, że jak najszybciej na nowo do niej wsiądzie i wszystko wróci do normy. Oby...

Co ja mówię? Do jakiej normy? Nic nie wróci do normy. Nic już nie będzie takie samo, a to wszystko wyłącznie moja wina, bo nie potrafiłem być taki jak zawsze, bo chciałem czegoś więcej.

Dlaczego to życie jest takie niesprawiedliwe? Dlaczego jego koleje tak się toczą, że zraniłem bliską mi osobę? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Ciągle tłuką mi się po głowie miliony pytań, miliony myśli. Nie umiem sobie z tym wszystkim poradzić. Jedyne, na co mnie stać, to codzienne odwiedziny w szpitalu i czuwanie przy łóżku Martyny. Tylko przy Martynie stać mnie na szczerość.

ROZDZIAŁ 4

Justyna

Wcześniej

Szybkim krokiem przemierzam najbardziej ruchliwe ulice miasta. Wszędzie wokół mnie nieustanny hałas i poranna gonitwa innych zaspanych i spieszących się do pracy ludzi. Wszędzie huk, gwar, stukot wysokich obcasów o chodnik, klaksony przejeżdżających samochodów i rozkrzyczane dzieci, których rodzice uparcie ciągną za ich małe rączki w stronę przedszkoli. Ciekawe, czy ktoś z tych mijanych przeze mnie ludzi też zarwał nockę, siedząc w mediach społecznościowych. Mnie zdarza się to już nie pierwszy raz. Codziennie powtarzam sobie, że tego wieczora położę się o normalnej godzinie i rano wstanę wypoczęta i wyspana, ale prawie nigdy mi się to nie udaje. Muszę, po prostu muszę odpisywać na wszystkie wiadomości i komentarze pod moimi zdjęciami na Instagramie. Tylko w ten sposób będę miała wierną widownię oraz gwarantowany rozwój mojego kanału. Tak to przynajmniej sobie tłumaczę i to jest oficjalny powód, dla którego to robię. Nieoficjalny jest taki, że po prostu to uwielbiam.

Czuję, jak pot skrapla mi się na czole, by po chwili rozpocząć swoją wędrówkę w okolice policzka, a następnie dalej, w kierunku brody. Drobiąc krok za krokiem, przecieram wierzchem dłoni twarz i niemal biegnąc, zmierzam w kierunku rynku, by otworzyć kawiarnię. Prawie w biegu poprawiam torbę na ramieniu i rozpinam nieco ramoneskę, pod którą chowa się dopasowana bluzka z dekoltem w serek oraz apaszka. To elementy, których nie może zabraknąć w moim codziennym stroju. Nieco przyspieszam, ponieważ nie mogę się spóźnić.

Poza tym, że szef tego nie lubi, co mnie nawet nie dziwi, bo raczej w żadnej pracy nikt za spóźnialskimi nie przepada, to wiem, że punktualnie o ósmej przyjdzie na poranną kawę pan Staszek. Bardzo lubię tego miłego staruszka, który każdego dnia umila mi poranek. Właściwie to zwlekam się z łóżka tylko dla niego, bo wiem, ile ta kawa w moim towarzystwie dla niego znaczy. Biedaczek nie ma własnej rodziny i jest sam jak palec, a że od wielu lat mieszka w kamienicy nieopodal, to zawsze wpada z samego rana, obdarzając mnie swoim ogromnym uśmiechem. A któregoś razu nawet przyniósł mi wielki bukiet kwiatów, chyba z okazji Dnia Kobiet. Taki dziadek to prawdziwy skarb – szkoda, że żadna wnuczka nie może cieszyć się jego obecnością.

Ciepłe promienie słońca otulają moją skórę, tworząc kolejne kropelki potu, ale na szczęście już dopadam do drzwi kawiarni. Zaraz powita mnie kojący chłód pomieszczenia, który się zwiększy, gdy tylko włączę klimatyzację. Jest dziś jakoś wyjątkowo ciepło jak na wiosenny poranek. Natychmiast podłączam także ekspres i bardzo dobrze, ponieważ pan Staszek już wita mnie w progu.

– Dzień dobry, Justynko! – Jego uśmiech każdego dnia jest tak samo szczery.

– Dzień dobry, panie Staszku! – Staram się również wywołać na mojej twarzy podobny, ale wychodzi mi z tego raczej jakiś nieokreślony grymas.

– Czyżby ciężka noc? – Mężczyzna mruga do mnie porozumiewawczo, jakby rozumiał wszystkie sprawy młodych ludzi i nie było między nami znaczącej różnicy wieku.

– Oj tak – przyznaję – chociaż chyba mam na myśli coś innego niż pan.

– Znowu siedziałaś w tym Internecie?

– No tak, musiałam odpowiedzieć na wszystkie wiadomości, odpisać na komentarze, obmyślić nowe plany na prowadzenie kanału i...

– Dobrze, już dobrze – przerywa mi. – Nie musisz mi tego tak szczegółowo tłumaczyć. I tak nie zrozumiem, o co w tym

wszystkim chodzi. Tak wpatrujesz się w ten telefon, jakby był przepustką do innego, magicznego świata.

– Bo tak naprawdę jest! – ekscytuję się.

– No nie wiem. A nie możesz odpowiedzieć tym wszystkim ludziom w realnym życiu? Spotkać się z nimi, nawet tu – wskazuje dłonią wokół siebie – w tej kawiarni?

– Nie, no co pan – śmieję się. – To jest raczej nierealne. Ci ludzie mieszkają w różnych częściach Polski, a niektórzy z nich to nawet na drugim końcu świata.

Pan Staszek zbywająco macha ręką, dając sobie spokój z dalszymi radami, i prosi o kawę.

– Taką jak zawsze? – upewniam się.

– Oczywiście, dobrze wiesz, Justynko, że innej nie pijam.

I tak rozpoczyna się mój kolejny dzień w pracy. Kawa za kawą, czasami jakaś herbata, kanapka, sałatka, znikające po kolei kawałki ciasta. Dopiero koło południa mam nieco więcej czasu i mogę złapać oddech.

Sama robię sobie kawę, której prawdopodobnie nawet nie wypiję, ale to nieważne. Najważniejsze, by była ładna, tak po prostu, wizualnie. Paweł nauczył mnie robić przepiękne wzory z mleka i po chwili moim oczom ukazuje się idealnie namalowany listek. Ustawiam ją wtedy na jednym z moich ulubionych stolików, dodaję obok wazonik z kwiatkami. Starannie je wcześniej wybieram, by wyglądały na jak najświeższe i nie do końca rozwinięte. Do tego dołączam starą drewnianą deskę do krojenia, która nada nieco babcinego charakteru, a jednocześnie pewnego smaczku, wygrzebuję z torebki pięknie zdobioną, złotą łyżeczkę i wszystko ostrożnie układam na środku. Po kilkukrotnym przekładaniu przedmiotów, przesuwaniu ich i ustawianiu nareszcie jestem zadowolona z efektu, jaki osiągnęłam. Zwłaszcza cieszy mnie ta mała łyżeczka, która jest moim ostatnim zakupem na targu staroci. Dzięki niej całość wygląda tak, że przyciąga spojrzenie. Dopiero wtedy wyciągam telefon i robię kilka ujęć. Z przodu, z boku, z góry. Potem przeglądam zdjęcia i kiedy uznaję, że da się z tego coś wybrać, sprzątam ten mój twórczy bałagan. Udaje mi się zdążyć przed ponowną falą klientów, którzy chętnie wpadają

wczesnym popołudniem na lunch lub szybką kawę przed kolejnym tego dnia spotkaniem. Znów podaję gorące i zimne napoje, jeden za drugim, a sama nie mam nawet chwili, by cokolwiek zjeść. Dopiero ten głos, który słyszę zza pleców, sprawia, że przechodzi mnie pełen napięcia dreszcz, a umysł wchodzi na wyższe obroty.

– Hej, Justyna! – Ten głos poznałabym wszędzie.

– Hej, Marcin – odpowiadam nieśmiało, próbując przybrać najpiękniejszy uśmiech, jaki tylko potrafię. Ten facet działa na mnie jak nikt inny. Nie powinien, w końcu jestem w związku, ale tak jakoś się dzieje.

– Mógłbym zamówić jakąś kawę i kanapkę? Mam akurat przerwę w pracy.

– J-j-jasne. – Nieco się jąkam. – Tylko najpierw obsłużę te dwa stoliki za tobą.

– Nie ma sprawy, poczekam. – Puszcza do mnie oko i zajmuje stolik w głębi sali. Ten sam, na którym jeszcze niedawno układałam rekwizyty do dzisiejszego zdjęcia.

Po kilku minutach stawiam przed nim kawę i najsmaczniejszą kanapkę, jaką można tu dostać, i powoli odwracam się w stronę lady.

– Hej, zaczekaj! – woła mnie.

– Tak? Podać coś jeszcze?

– Nie, to znaczy tak – oznajmia stanowczo, zbijając mnie tym samym z pantałyku.

W odpowiedzi marszczę czoło, a moje brwi podjeżdżają nieco do góry.

– No chodź, siadaj koło mnie i poświęć chwilę swojemu przyjacielowi. – Marcin klepie dłonią krzesło obok siebie i znów posyła mi jeden z najbardziej oszałamiających uśmiechów.

– Bardzo chętnie, ale niestety nie mogę. Muszę wracać do pracy.

– Przepraszam! Czy można zamówić jeszcze sok pomarańczowy? – rozlega się głos z końca sali.

– Sam widzisz – mówię w stronę Marcina, jednocześnie wzruszając ramionami. – Już podaję! – rzucam w stronę klientów.

– Szkoda, ale jak napiszę ci wiadomość na Insta, to znajdziesz czas, żeby odpisać? – droczy się ze mną, bo wie, ile ta moja druga praca, bo tak o niej właśnie myślę, dla mnie znaczy.

– P-p-pewnie. – Znów się trochę jąkam. – Dobrze wiesz, że chętnie bym z tobą usiadła na chwilę, ale naprawdę nie mogę. Ale dziś będzie kolejne zdjęcie, więc koniecznie daj mi znać, co o nim myślisz.

– Jak zawsze, kapitanie! – Marcin wykonuje coś na kształt salutowania i znowu się uśmiecha.

Jak on to robi, że taki z niego wiecznie wesoły facet? Może to dlatego ma tak liczne grono fanek? Ja jestem zdecydowanie jedną z nich. Dla takiego faceta jak Marcin byłabym gotowa rzucić wszystko i założyć rodzinę. W sumie to wiek już na to odpowiedni, ale dotąd nie spotkałam nikogo, kto nadawałby się do roli męża. Marcin byłby idealny. Nie dość, że jest nieziemsko przystojny, ma dobrą pracę, to jeszcze miły, pomocny, z niebanalnym poczuciem humoru. Szkoda tylko, że nie dostrzega, jak każdego dnia robię do niego maślane oczy. Może nie jest ze mnie żadna Miss Polonia, ale tak znowu najgorzej to chyba również nie. A poza tym świetnie się dogadujemy i w dodatku podzielamy pasję do fotografowania. Wraz z dziewczynami namówiłyśmy go na ten kurs, na który uparła się Martyna, ale w sumie uważam, że to wcale nie był taki zły pomysł. Ja z pewnością na tym wiele zyskam, ulepszę mój kanał i jakość zdjęć, a w pakiecie otrzymuję również dodatkowy czas spędzony w towarzystwie Marcina. Zresztą o czym ja myślę? Jestem z kimś innym, kimś, kogo kocham, więc Marcina powinnam traktować jedynie jako przyjaciela. Ale czy na pewno?

Nasza żeńska paczka dość długo trzymała się sama, trochę na uboczu, ale żadnej z nas to jakoś szczególnie nie przeszkadzało. Do czasu, aż poznałyśmy Marcina, który pojawił się na licealnym korytarzu i jakoś tak od razu złapał kontakt z nami wszystkimi. Może to trochę dziwne, że bardziej trzymał się z dziewczynami niż z chłopakami, ale nikt z tego powodu specjalnie nie rozpaczał, wręcz przeciwnie. Czas spędzony

w towarzystwie takiego przystojniaka nigdy nie jest stracony. A zwłaszcza dla mnie. Ani Karolina, ani Martyna nie zapałały do Marcina głębszym uczuciem, ale ja już tak. Nie wiem, jak i kiedy to się stało, ale on ma to coś, co przyciąga mnie jak magnes. Wróżba Martyny sprzed lat sprawdziła się. Kiedyś traktowałam tego jej tarota jak rozrywkę, coś w rodzaju horoskopu przeczytanego w przelocie, który, jeśli był pozytywny, wprawiał w dobry humor, a jeśli negatywny – w nienajlepszy, ale tylko na chwilę. Człowiek po przejrzeniu czegoś takiego szybko zapominał, co tam mu jest zapisane w gwiazdach, i powracał do swojego życia. Ale z wróżeniem Martyny jest zgoła inaczej. Jej przepowiednie zawsze, ale to zawsze się spełniają. I w przypadku Marcina sprawdziły się w stu procentach.

Niestety muszę przerwać te słodkie rozmyślania i wrócić do rzeczywistości, bo kawa sama się nie zrobi, a po południu ludzi jest zawsze najwięcej. Na szczęście w tym czasie pojawia się także druga osoba do pomocy, którą jest nasz niezawodny barista Paweł. Tylko on potrafi robić godne tytułu mistrza wzorki, z których i ja po jego dobrych radach coraz częściej korzystam przy robieniu zdjęć. Najczęściej zajmuję się tym z rana, a do tego także pstrykam kilka na zapas, jeśli mam na to czas, bo później mamy istny zawrót głowy.

Szum ekspresu towarzyszy nam nieustannie, a gwar rozmów klientów niesie się przez całą przestrzeń kawiarni. Ma to swój urok i klimat, ale naprawdę zaczynam odczuwać zmęczenie. Siadam na chwilę przy barowym stołku, wykorzystując obecność Pawła, który od razu wszedł na wysokie obroty i ogarnia niemal wszystkich klientów jednocześnie. Kiedy do moich uszu dociera spokojna chilloutowa muzyka, a przede mną w magiczny sposób materializuje się filiżanka świeżo parzonej i cudownie pachnącej kawy, wiem, że mój kolega barista pomyślał również o mnie. Wykorzystuję tę chwilę wytchnienia i wyciągam telefon, by wybrać i opracować odpowiednio zdjęcie, które za chwilę wrzucę. Bardzo lubię ten moment, kiedy decyduję, która fotka trafi do mojej instagramowej kolekcji. To od niego wszystko zależy: zasięgi, lajki, komentarze. Zawsze towarzyszy mi ta niewielka nutka niepewności, jak moja wizja

zostanie odebrana przez innych, do kogo trafi, czy się spodoba. Można pomyśleć, że to, co robię, przecież zupełnie nie ma sensu, takie zdjęcia kawy i kilku innych przedmiotów. Kto to w ogóle będzie chciał oglądać? Ale zainteresowanie jest naprawdę ogromne. Póki sama nie spróbowałam, to nie do końca w to wierzyłam. A przedtem, kiedy byłam jedynie biernym posiadaczem konta, mój wzrok najbardziej przykuwały właśnie takie ujęcia. Nie umiem tego dosłownie nazwać, ale mają w sobie to coś, jakąś magię zatrzymaną w czasie. Jakby ktoś tak niby przypadkiem zamknął wszystkie dobre chwile i emocje na jednej fotografii, chroniąc je przed całym złem tego świata niczym w kolorowej bańce.

Po kilku sekundach zauważam, że mam już kilkanaście polubień, a wśród nich nie brakuje także tego najważniejszego, które znaczy dla mnie najwięcej. Marcin jako jedna z pierwszych osób zostawił pod moim zdjęciem serduszko. Momentalnie czuję, że moje własne przyspiesza, a na twarzy pojawia się uśmiech. Po chwili nie brakuje także komentarzy od moich najlepszych przyjaciółek, Martyny i Karoliny. Ich zdanie także jest dla mnie bardzo ważne, w końcu ten kurs fotografii robię trochę dla nich, dla pielęgnowania naszej przyjaźni, choć oczywiście również po to, by podszkolić technikę wykonywania zdjęć i ciągle się rozwijać. Szkoda tylko, że mój partner nie popiera tej pasji, a przecież nie robię tym nikomu krzywdy.

– Justyna, czy możesz przygotować dwie sałatki greckie na dwójkę? – Paweł lekko dotyka mojego ramienia, dając mi jednocześnie znać, że moja przerwa na kawę dobiegła końca.

– Jasne, nie ma sprawy. Dzięki, że dałeś mi chwilę na złapanie oddechu – uśmiecham się.

– Zawsze do usług. – Paweł nisko się przede mną kłania w nieco teatralny sposób i wraca do przerwanych obowiązków.

Dopiero po zakończeniu zmiany i powrocie do domu mam czas, by znowu poukładać moje flatlayowe pomysły na zdjęcia i zrobić kilka ujęć. Zawsze staram się robić parę więcej, żeby nie rozkładać się z tym całym bałaganem codziennie, ale także dlatego, że zależy mi na systematyczności. Nie zawsze mogę zrobić idealne ujęcie, a lepiej wtedy wybrać coś z tych

zapasowych, niż nie wrzucić żadnego zdjęcia. Przynajmniej tak to sobie tłumaczę. I chyba moje tłumaczenia są dobre, ponieważ odkąd założyłam kanał kilka miesięcy temu, obserwatorów wciąż mi przybywa, a komentarze w większości są pozytywne, co bardzo mnie cieszy.

Kiedy tego wieczora kładę się spać i już prawie zamykam powieki, dostrzegam jeszcze jeden komentarz pod dzisiejszym zdjęciem.

„Świętne ujęcie i to światło... robi całą robotę :)". To wypowiedź od Marcina.

Zasypiam z uśmiechem na ustach, a w nocy śnię same piękne sny.

ROZDZIAŁ 5

Marcin

Teraz

Hej, Marcin! Podasz mi tę drabinę? – Piotrek woła do mnie z drugiego piętra.

– Jasne, nie ma sprawy. I tak muszę się wybrać do tego lokalu obok ciebie, żeby sprawdzić instalację elektryczną – odpowiadam i od razu zabieram się do pracy.

Lubię to, co robię, w sensie moją pracę. Budowlanka to coś, co sprawia mi radość. Zawsze mnie to zadziwia, jak z różnych pozornie niepasujących do siebie przedmiotów, worków, zapraw i tym podobnych powstaje po jakimś czasie budynek, w którym można zamieszkać, albo jakiś lokal usługowy. Właśnie tym drugim zajmujemy się z chłopakami przez kilka ostatnich miesięcy. Ekipę mamy zgraną, szef daje nam wolną rękę, wierząc w nasze umiejętności i ufając jednocześnie, że w pracy będziemy pracować, zamiast popijać piwko przy każdej nadarzającej się okazji.

Praca na budowie to było spełnienie moich zawodowych marzeń. Najpierw liceum, a potem studia, na których oczywiście wybrałem budownictwo. To był strzał w dziesiątkę, bo dobrych fachowców to ze świecą szukać, więc na brak pracy nie narzekam. Szkoda, że moja rodzina jakoś nigdy pod tym względem we mnie nie wierzyła, ale na to już nic nie poradzę. Chociaż ostatnimi czasy jakoś już do tego przywykli i w pewien sposób zaakceptowali taki stan rzeczy. A ja naprawdę czuję, że to jest to, co w życiu chcę robić.

– Panie majster, możesz też podejść do mnie? – pyta pan Bogdan. – W sensie do tego lokalu od strony ulicy, trzeba

jeszcze raz wymierzyć okno, bo coś mi się zdaje, że to nie będzie taki wymiar jak w planie.

– Pewnie, zaraz u pana jestem, ale mówiłem, żeby mówił mi pan po imieniu.

– Ale jak to tak... do szefa po imieniu? To raczej nie wypada...

– Wypada czy nie, proszę do mnie mówić tak, jak mam na imię, czyli po prostu Marcin. A szef to jest tu tylko jeden. I to nie jestem ja, tylko pan Edward Zawisza.

– Dobre, dobre, już panie Marcinie. To podejdzie pan tu do mnie?

– Już idę – rzucam i machnięciem dłoni daję sobie spokój z dalszymi prośbami i tłumaczeniami. Pana Bogdana nie przegadam. Zależało mi na tym, aby na każdej budowie panowała przyjazna atmosfera między pracownikami i pomimo tego, że sprawuję trochę wyższą funkcję od reszty chłopaków, to zawsze proszę, by traktowano mnie na równi. Jak każdego innego kolegę po fachu. Ale na pana Bogdana nie ma już chyba rady, nie zmienię jego podejścia do ludzi, a do mnie już zwłaszcza.

Po kilku godzinach i przerwie na śniadanie oraz kawę dokańczam sprawdzanie instalacji na drugim piętrze. Będzie się tu mieściła jakaś niewielka galeria, a właściwie to raczej kilka sklepów. To dla mnie bez znaczenia, bo do każdej budowy podchodzę tak samo starannie i profesjonalnie, a jedyne, czego nie uznaję, to fuszerka.

Po pracy zmierzam od razu na siłownię. W tym również jestem dość systematyczny, chodzę tam trzy razy w tygodniu, w poniedziałki, środy i czwartki. Dziś środa, więc wypada mi kardio, a potem już spokojne rzeźbienie mięśni. Nie to, że chciałbym wyjść na jakiegoś mięśniaka, ale lubię dbać o swój wygląd. W siłowni przebieram się w szatni w sportowe ciuchy, przewieszam przez ramię ręcznik i wąskim korytarzem zmierzam na salę tortur, to znaczy ćwiczeń. Przez całą drogę towarzyszą mi zapach potu, lekki zaduch oraz unoszący się w powietrzu testosteron. Niespecjalnie lubię tę mieszankę aromatów, ale taki jest urok takich miejsc.

Na sali dostrzegam kilka znajomych twarzy, ale również zauważam parę nowych osób. Trzech chłopaków, chyba w podobnym do mnie wieku, którzy już rozkładają się na ciężkim sprzęcie. Moim zdaniem powinni raczej zacząć od czegoś lżejszego, ale w sumie to nie moja sprawa. Pewnie chcą zaimponować jakimś panienkom, ale nie zdają sobie sprawy z tego, że w ten sposób mogą zrobić sobie krzywdę. Liczę na to, że zainteresuje się nimi jeden z trenerów personalnych. Według moich szybkich obliczeń dziś powinien dyżur pełnić Łukasz. To całkiem spoko gość, bardzo się polubiliśmy. Nie dość, że dba o wszystkich swoich klientów, to jeszcze zawsze chętnie służy radą innym, nawet takim jednorazowcom, jak o nich myślę. Tacy są właśnie najgorsi, a najwięcej ich w okresie noworocznym, kiedy wraz z nowymi postanowieniami zjawiają się tłumnie w progach siłowni, licząc na cud. Cudu nie ma, jest tylko ciężka praca, dlatego często już po dwóch, trzech tygodniach rezygnują, by nigdy więcej nie pojawić się w takim miejscu. Przynajmniej do kolejnego roku.

– Stary, dlaczego to robisz? – zapytałem kiedyś. – Przecież oni prędzej czy później, a obstawiam, że raczej prędzej, stąd znikną.

– Pewnie masz sporo racji, ale ja wierzę, że wśród tych wszystkich ludzi będzie ten jeden procent, który jednak zostanie dłużej i będzie chciał zmienić swoje życie. Może to właśnie ten człowiek, z którym przed chwilą rozmawiałem? – tłumaczy, wskazując na otyłego mężczyznę w głębi, który usiadł na ławeczce, rozglądając się niepewnie po sali.

– I naprawdę myślisz, że to będzie on? – odparłem autentycznie zdziwiony.

– Szczerze to nie jestem pewien, ale ja wierzę w ludzi, a szansy na zmianę i poprawę jakości życia nie mogę mu odmówić.

Uśmiecham się na wspomnienie tej rozmowy, i to nie tylko ze względu na jej treść, bo Łukasz to po prostu świetny gość i cieszę się, że to miejsce zatrudnia ambitnych i otwartych ludzi, i rozpoczynam własny trening. Powoli truchtam w miejscu, by stopniowo przyzwyczajać ciało do wysiłku. Czuję, jak moja

pamięć mięśniowa stopniowo się uwalnia i codzienny stres powoli odpuszcza. Kątem oka obserwuję tych trzech nowych, którzy ostro się zabrali za podnoszenie ciężarów, ale nadal nie dostrzegam nigdzie Łukasza.

– Patrzcie, pedały, jak się podnosi ciężary! – krzyczy jeden z nich i przygotowuje sobie wszystkie dostępne obciążenia. Chyba nie ma zamiaru tego wszystkiego podnieść na jeden raz?

– Ły–sy! Ły–sy ! Ły–sy! – dopingują go pozostali koledzy z boku, czym zwracają na siebie uwagę reszty osób na sali.

To z pewnością się źle skończy.

– Nie przesadzacie chłopaki jak na pierwszy raz? – pytam, podchodząc do nich, bo nie wytrzymam dłużej tej bierności. Muszę coś zrobić, by uratować ich przed największą głupotą, jaką mają zamiar zrobić dzisiejszego dnia.

– A co? Zazdrosny jesteś? Lepiej wracaj do swojego biegania, cioto! Zostaw męskie ćwiczenia prawdziwym mężczyznom. – Ten drugi, typowe osiedlowe straszydło z łysą głową i łańcuchami na szyi, już rozstawia swoje barki na całą możliwą szerokość, niebezpiecznie się do mnie zbliżając.

– Nie jestem żadną ciotą! I zważaj trochę na słowa!

– Bo co? – Znów się do mnie zbliża, a jego czoło dotyka mojego.

– Aaaaaaaaaa!!! – Rozlega się nagle krzyk i sztanga spada z hukiem na ziemię.

Łysy ewidentnie nie dał rady unieść wszystkich obciążeń i teraz zwija się z bólu na ławeczce. Natychmiast dopada do niego ten trzeci, który wygląda z nich wszystkich najbardziej normalnie. Może poza stylowym dresem, który z najnowszymi trendami mody ma niewiele wspólnego, ale przynajmniej od razu zajął się kumplem.

– Wezwijcie kogoś z recepcji! Szybko! – rzucam w przestrzeń, po czym sam dopadam do rannego i próbuję ocenić sytuację.

Na szczęście zaraz w drzwiach pojawia się Łukasz i powoli dźwiga Łysego z pozycji horyzontalnej, po czym wyprowadza go z sali. Pozostała dwójka drepcze potulnie za nim. Dobrze, że sytuacja została opanowana. Łukasz to doświadczony człowiek, z pewnością da sobie radę z Łysym i jego kumplami. Nie

pozostaje mi nic innego, jak wrócić do przerwanego treningu, jednak to zdarzenie wytrąciło mnie nieco z równowagi, dlatego rozpoczynam moje ćwiczenia od początku i znów truchtam w miejscu.

Moje myśli stopniowo uwalniają się podczas biegu, ale zamiast skupić się na treningu, biegną w stronę Martyny, która leży w śpiączce. I to przeze mnie.

Pamiętam, jak zaraz po wypadku przesłuchiwano świadków całego zdarzenia oraz wszystkich, którzy ten dramatyczny wieczór spędzili z Martyną. Wśród nich byłem także ja. Wspólnie z całą paczką świętowaliśmy rozstrzygnięcie konkursu fotograficznego, który ona wygrała. Było dużo śmiechu, żartów, ogólnie panowała radosna atmosfera. Szampan lał się strumieniami, wszyscy pochłonięci byli oglądaniem zdjęć konkursowych, wymianą doświadczeń. Nikt z nas nie przypuszczał, że ten wieczór skończy się tak tragicznie.

* * *

– Co pan robił siedemnastego września dwa tysiące dwudziestego drugiego roku około godziny dwudziestej pierwszej trzydzieści? – pyta poważnym tonem jeden z przesłuchujących mnie policjantów zaraz po wypadku.

– Byłem już w domu – odpowiadam niepewnie.

– Mieszka pan... – na chwilę się waha, by spojrzeć w swoje notatki – na ulicy Wieczystej...

Na ten moment totalnie odjeżdżam myślami, bo oplatający mnie ze wszystkich stron stres nie pozwala na zebranie myśli.

– Czy adres się zgadza? Proszę pana! – Policjant gromi mnie wzrokiem i zaczyna mi się nieco baczniej przyglądać.

– Tak, tak, to mój adres zamieszkania. I zameldowania też – dodaję dla pewności oraz po to, by uniknąć dalszych pytań.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Moje zameldowanie? Na pewno urząd miasta – mówię niczym zagubione dziecko, bo przesłuchanie naprawdę mocno mnie denerwuje.

– Pytam, czy ktoś z domowników może potwierdzić, że siedemnastego września tego roku około godziny dwudziestej pierwszej trzydzieści był pan w domu?

– Niestety to nie jest możliwe.

– Mieszka pan sam?

– Nie, mieszkam z rodzicami i młodszą siostrą. Jednak kiedy wróciłem do domu, rodzice już spali, a siostra jeszcze nie wróciła do domu na noc.

Wyrzuciłem te słowa na jednym oddechu. W tym momencie najbardziej na świecie pragnąłem zapaść się pod ziemię lub po prostu mieć to wszystko już za sobą. Nie chciało mi się tłumaczyć temu barczystemu i bacznie mi się przyglądającemu policjantowi, dlaczego tuż przed trzydziestką nadal mieszkam z rodzicami i młodszym rodzeństwem. Nie jestem pewien, czy zrozumiałby styl życia, jaki jest prowadzony u nas w domu, a z jakiego ja sam się wyłamuję, co jest oczywistością, którą raczej się nie chwalę.

Rodzice są bardzo religijni i w takim duchu nas zawsze wychowywali, wierząc, że w przyszłości staniemy się tacy sami. Coniedzielne msze święte, potem rosołek i schabowe u babci, żadnych szaleństw, wpajanie wzoru idealnej rodziny, najlepiej w modelu dwa plus dwa i broń Boże, aby któreś z nas użyło kiedykolwiek jakiegoś przekleństwa. Mama chyba by wtedy z konfesjonału przez tydzień nie wyszła.

Niestety, pomimo usilnych starań, rodzice nie zdają sobie sprawy z tego, że taki model wychowania nie sprawdził się w naszym przypadku i że ich dzieci nie są takie, jak to sobie wymarzyli. Magda, moja siedemnastoletnia siostra, tego feralnego dnia była gdzieś na imprezie, pomimo ich zakazu aż do osiągnięcia pełnoletności. Ona nic sobie z tego nie robi, doskonale wiedząc, że rodzice i tak nie wyrzucą jej z domu, chociaż powinni. A ja? Ja powinienem był już dawno się wyprowadzić, ale jakoś tak wyszło, że nadal tam mieszkam, choć atmosfera, jaka tam panuje, sprawia, że się duszę. Mama ciągle powtarza, że najwyższy czas, abym założył rodzinę i się ustatkował, czyli w jej przekonaniu ożenił się z jakąś skromną dziewczyną i co niedzielę latał potulnie do kościółka, modląc się

o gromadkę dzieci. Nie ma pojęcia, że nic się z tego nie ziści, ale nie wyprowadzam jej z błędu. Nie potrafię odebrać jej tej ostatniej nadziei, jaką żywi względem mnie. Ale przynajmniej zarabiam i dokładam się do codziennych wydatków oraz rachunków, bo Magda na każdym kroku kombinuje, jak tu z ojca wyciągnąć dodatkową kasę. Nie zdziwiłbym się, gdyby regularnie podbierała coś matce z portfela albo, co gorsza, handlowała jakimiś prochami. Jest zdolna do wszystkiego, ale to moja siostra i na swój sposób ją kocham.

– Czyli nie ma pan alibi? – Z zamyślenia wyrywa mnie ponownie głos przesłuchującego mnie policjanta.

– Słucham? Alibi? A czy jestem o coś oskarżony? – Nie do końca wierzę w to, co słyszę, ale jednocześnie gdzieś w głębi czuję, jak krew zaczyna mi szybciej krążyć.

– Pani Martyna jest mocno poturbowana i została wprowadzona w śpiączkę farmakologiczną. Znalazła się w tym stanie po tym, jak wpadła pod autobus. Oczywiście nie wykluczamy, że po prostu nie zauważyła nadjeżdżającego pojazdu i był to nieszczęśliwy wypadek, ale możliwe jest również, że ktoś ją pod ten autobus wepchnął – mówi wreszcie, o co mu tak naprawdę chodzi. Opiera się wygodnie o krzesło i wlepia spojrzenie swoich głęboko osadzonych oczu prosto we mnie, jakby z nadzieją, że za chwilę przyznam się do winy.

– Co? I myśli pan, że to ja specjalnie wepchnąłem pod autobus moją przyjaciółkę Martynę?

– Nie wiem, ty mi powiedz. – Uśmiecha się złowieszczo i nadal czeka, jakby z góry założył, że jestem za to odpowiedzialny. Poza tym nagle przeszedł na bezpośrednią formę zwracania się do mnie.

– Przecież powiedziałem panu, że o tej porze, kiedy wydarzył się ten wypadek, byłem już w domu.

– Ale na twoją niekorzyść nikt nie może tego potwierdzić.

– A co z kamerami miejskimi? Może one coś zarejestrowały? – rzucam prowokacyjnie, ale nie bez strachu. Jeśli na kamerach coś jest, mogły również ujawnić, że tego dnia i o tej porze wcale nie byłem w domu.

– Niestety żadna z kamer niczego nie zarejestrowała. Są umieszczone w takich miejscach, że po obejrzeniu materiału z tego wieczoru niczego nie widać, a wierz mi, chłopcze, że starannie go obejrzałem. Nawet krótkiego momentu tego wypadku, zupełnie nic. Taki wybryk losu. Rzadko, ale czasami się zdarza, że kamera „nie łapie” jakiegoś fragmentu ulicy. I tego właśnie nie złapała – tłumaczy, po czym bezradnie rozkłada ręce.

Po cichu i powoli wypuszczam nagromadzone w płucach powietrze, aby stres znów mógł ulecieć swobodnie i opuścić moje ciało. Czyli moja wersja wydarzeń nie może zostać ani potwierdzona, ani obalona, ponieważ kamera nie zarejestrowała niczego, także tego, że... ja tam byłem? Jeśli faktycznie nikt więcej mnie nie widział, to jestem kryty. Twierdzę zatem, że tego dnia około godziny dwudziestej pierwszej trzydzieści byłem już w domu. I tej wersji będę się trzymać. Nie mogę wyznać prawdy, a już na pewno nie temu ociekającemu podejrzeniami policjantowi, który siedzi naprzeciwko mnie.

– Cóż... w takim razie nie mam do pana więcej pytań, póki co. Skoro niczego więcej pan nie wie... jest pan wolny.

– Dziękuję, rozumiem, że mogę już iść?

– Tak, ale... – Ledwie się podnoszę z krzesła i natychmiast zamieram. – ...gdyby pan sobie coś jeszcze przypomniał lub wszedł w posiadanie informacji kluczowych dla tej sprawy, to proszę niezwłocznie się do mnie zgłosić.

– Jasne, tak zrobię. – Opuszczam komisariat tak szybko, jak to tylko możliwe, mając w duchu nadzieję, że wypadłem dość wiarygodnie. To jasne jak słońce, że nie mogłem powiedzieć, co tak naprawdę się wydarzyło tamtego wieczora po rozstrzygnięciu konkursu. Ani tym bardziej, że tego feralnego wieczoru byłem na miejscu wypadku Martyny i widziałem całe zamieszanie, jakie wtedy powstało. Nie mogłem postąpić inaczej. Nie mogłem, a raczej nie potrafiłem przyznać się do mojej obecności na miejscu zdarzenia.

Wiem, jestem tchórzem, nic na to nie poradzę. Od lat żyję z pewnego rodzaju piętnem, jakie narzuca mi społeczeństwo, ale taki już jestem. A teraz w dodatku – tchórz. Jest mi z tego

powodu ogromnie wstyd, zwłaszcza przed Martyną. Mogę tylko liczyć na to, że mi wybaczy, że nie skreśli naszej przyjaźni przez wydarzenia tamtego wieczoru. Najlepiej jednak będzie, jak sam się o tym przekonam.

Z tym postanowieniem zmierzam w kierunku szpitala. Kiedy już prawie jestem na miejscu, mój telefon dzwoni, powiadamiając mnie o tym fakcie wibracjami. Gdy spoglądam na ekran, by się dowiedzieć, kto próbuje się ze mną skontaktować, moje serce przyspiesza. Dzwoni miłość mojego życia.

ROZDZIAŁ 6

Karolina

Teraz

Idę niespiesznie noga za nogą w kierunku domu. Nad miastem zapada zmierzch, okrywając swoim ciemnym płaszczem bloki, ulice, mijające mnie samochody. Pomimo zmęczenia, które odznacza się w każdym mięśniu mojego ciała, nie spieszy mi się jakoś specjalnie. Doskonale wiem, jaki widok tam zastanę, ale nie mogła dłużej zostać w szpitalu przy Martynie. Pielęgniarki najpierw rzucały mi coraz mniej przychylne spojrzenia, aż wreszcie ostentacyjnie dały mi do zrozumienia, że najwyższy czas dać pacjentce nieco przestrzeni, spokoju i odpoczynku. A przecież moja przyjaciółka nic innego nie robi, jak nieustannie leży i odpoczywa. Poza tym ja wiem i czuję, że Martyna mnie potrzebuje – potrzebuje mojej obecności, bliskości i wsparcia. Te wizyty w szpitalu trzymają mnie przy życiu i mam nadzieję, Martynę również. Chcę jej pokazać, że jestem, że czuwam, a przede wszystkim, że wierzę w to, że się obudzi.

Gdy otwieram drzwi domu, zastaję codzienny znajomy widok, aż żal mi serce ściska. Szkoda, że moja szanowna rodzinka nie próbuje zadać sobie choćby odrobiny trudu, by kiedyś zaskoczyć mnie i pokazać się z zupełnie innej strony.

Ojciec leży rozwalony przed telewizorem, który z nadmierną głośnością nadaje jakiś serial paradokumentalny z historią z życia wziętą. Tak naprawdę te historie z prawdziwym życiem nie mają nic wspólnego i są totalnie oderwane od rzeczywistości. Aktorzy nie mają choćby krzty talentu aktorskiego w sobie, jakby przyszli tam prosto z ulicy, a dla mnie

jest to zwyczajnie głupie. Wiem, bo próbowałam oglądać ten twór, ale nie dałam rady. Takiego chłamu nigdy wcześniej nie widziałam.

Kolejnym towarzyszem mojego rodzica jest opróżniona butelka czerwonego wina, jak wnioskuję po etykiecie, i rozsypany wszędzie popcorn, który zapewne miał mu zastąpić obiad. Całości dopełnia jego wymięte ubranie oraz włosy w nieładzie, a po mętnym spojrzeniu widzę, że już niewiele czasu ojcu zostało, aby odpłynąć.

Matki jak zwykle nie ma w domu. Mam wrażenie, jakby tu tylko sypiała, traktując dom jak hotel. Rozumiem, że nie ma ochoty przebywać w towarzystwie ojca, ale do cholery ma także dwie córki, którym mogłaby poświęcić trochę czasu. Niestety, nigdy go dla nas nie miała. Ani w dzieciństwie, ani tym bardziej teraz. Wiecznie zapracowana pani prezes – dyrektor – właściciel, bo nie wiem, co najlepiej opisałoby jej stanowisko, z tysiącem spraw do załatwienia oraz masą klientów i zaplanowanych spotkań na kolejny rok. Przekonanie, że pieniądze załatwią za nią wszystko, nawet rodzinne relacje, oraz brak czasu dla dzieci to najlepsza charakterystyka, jaką mogę ją określić.

Siadam pośrodku tego bałaganu i rozglądam się, próbując ogarnąć wzrokiem poziom zniszczeń. Trzeba będzie zabrać się za sprzątanie. Od kiedy matka zwolniła panią Zofię, naszą ostatnią gosposię, ojciec miał sam wszystko ogarnąć. Nigdy tego nie zrobił, zawsze to ja zajmowałam się sprzątaniem, to znaczy odkąd nie ma z nami gosposi. Matka w tej nieświadomości żyje pewnie do dziś.

Przesuwam spojrzeniem po domu i zatrzymuję je na dłużej na leżącym na sofie ojcu, zastanawiając się na temat tego, co życie z nim zrobiło, a raczej co on z nim zrobił, doprowadzając się do obrazu nędzy i rozpaczy. Nie rozumiem jego postawy. Ma fajną rodzinę, dobrze zarabiającą i wysoko postawioną żonę, dwie córki, które jakoś wyszły na ludzi, choć nie zawsze było łatwo, i świetnie prosperujący zakład fryzjersko-kosmetyczny. Dlaczego to zaprzepaścił? Taką szansę? Dlaczego codziennie upija się przed telewizorem? Chciałabym mu jakoś pomóc się

pozbierać, ale czuję, że dziś nie dam rady. Pierwszy raz od wielu dni naprawdę czuję, że nie dam rady. Ta sprawa z Martyną dodatkowo mnie dobija.

– To ty, Karolinko? – Z letargu budzi mnie mój ojciec.

– Tak, to ja. Podać ci coś? – pytam, choć podskórnie czuję już, o co mnie poprosi.

– Zostało jeszcze trochę wina? – Kieruje pytanie w moją stronę, podnosząc jednocześnie pustą butelkę, którą zdążył już opróżnić. Muszą mu się kończyć zapasy alkoholowe, ponieważ zazwyczaj sięga po mocniejsze trunki jak koniak czy whisky. Jeśli wypił wino, to był naprawdę zdesperowany. To zły znak, stacza się na dno i gdzieś z tyłu głowy pojawia mi się myśl, że niewielki krok dzieli go od przepaści.

– Tato, myślę, że na dziś wystarczy. Może pójdziesz się położyć? – proponuję i delikatnie biorę go za rękę, by poprowadzić w stronę sypialni. Ojciec bez sprzeciwu poddaje się mojemu dotykowi, ale w drodze do łóżka lekko się zatacza.

Kiedy do moich uszu dochodzi pochrapywanie i mam pewność, że obudzi się dopiero rano, siadam pośrodku chaosu w salonie i zatapiam się we własnych myślach. Wyjmuję z torebki odebrane dziś wyniki badań, tych dokładniejszych, które zlecił mi lekarz, i bezwiednie się im przyglądam. Obracam zaklejoną kopertę pomiędzy dłońmi. Bardzo chcę ją otworzyć, ale jednocześnie wcale tego nie pragnę. Boję się tego, co tam znajdę. Czuję przyspieszone bicie mojego serca oraz coraz płytsze oddechy, którymi staram się w jakiś sposób zatamować swój strach. Nie jest to łatwe i już po kilku chwilach wiem, że w ogóle się nie sprawdza. Strach nie minął, wręcz przeciwnie. Mam wrażenie, jakby wygodnie się rozsiadł w środku, rozlewając się na wszystkie wnętrzności, by móc nad nimi zapanować. W dodatku przed oczyma staje mi jakże znajomy i równie straszny widok, który oprócz kilku dobrych zdjęć przywiozłam z wakacji. Strach oplata mnie swoimi mackami coraz bardziej i bardziej, nie pozwalając zapomnieć o tym, co widziałam, a o czym chciałabym zapomnieć najbardziej na świecie. Niestety, ten obraz tak mocno wrył mi się w pamięć, że gdyby nie wizyty u Martyny, nie potrafiłabym o tym zapomnieć

nawet na chwilę. Wiem, że Justyna przeżywa to tak samo mocno jak ja, Martyna pewnie też, chociaż teraz, kiedy jest w śpiączce, mam nadzieję, że przynajmniej w tym czasie przez jej głowę nie przepływają te tragiczne wydarzenia tegorocznego lata, których świadkami byłyśmy.

Nie mam możliwości dłużej się poddawać bezkresnemu strachowi, ponieważ dzwoni mój telefon. Na szczęście wyrywa mnie z objęć dramatycznych wspomnień oraz oddala moją decyzję o otwarciu wyników badań.

– Dzień dobry, pani Karolino. Kinga Matecka z tej strony.

– Dzień dobry – odbieram, starając się przybrać przyjazny ton głosu.

– Wiem, że jest dość późno, ale mam awarię. Straciłam jednego paznokcia, a jutro mam wesele. Potrzebuję pilnie pani pomocy. Czy jest taka możliwość? Obiecuję, że zapłacę podwójnie, tylko proszę mnie poratować. – Błagalny głos, który słyszę w telefonie, skutecznie nakręca mnie do działania i podejmuje decyzję niemalże za mnie.

– Pewnie, nie ma problemu, pani Kingo. Wezmę potrzebny sprzęt i podjadę do pani jeszcze dziś wieczorem. Proszę mi tylko wysłać adres SMS-em.

– Bardzo pani dziękuję, ratuje mi pani życie. – Pani Kinga w nerwowy sposób natychmiast się ożywia.

Dzięki mojej stałej klientce mogę odwlec to, co nieuniknione. Chowam nieotwartą kopertę z powrotem do torebki, a wakacyjne wspomnienia rodem z horroru staram się upchać w najgłębszych zakamarkach mojego umysłu.

ROZDZIAŁ 7

Martyna

Podczas wakacji

Jestem naprawdę szczęśliwa, że to Marcin przejął inicjatywę w sprawie naszych wakacji i całą paczką wybieramy się nad jezioro. To z pewnością będzie wspaniały, wspólnie spędzony czas. Tego teraz nam potrzeba – oddechu od codzienności, radości, złapania dystansu do świata i do siebie. Wiem, że każde z nas potrzebuje pobyć w zgranym i doskonale rozumiejącym się towarzystwie. Znamy się jak łyse konie, a mimo to uwielbiamy przebywać ze sobą. To dla nas wszystkich niezwykle ważne. W wielkomiejskim zgiełku, gdzie wszyscy gdzieś pędzą, spieszą się i cierpią na chroniczny brak czasu, modląc się wieczorami o wydłużenie doby, cudownie jest mimo tych przeciwności wykroić choćby kilka dni urlopu i oderwać się od trosk i problemów.

– To gdzie w końcu jedziemy? – pyta Karolina w dniu wyjazdu.

– No jak to gdzie? Nad jezioro! Udajesz głupka czy naprawdę nie wiesz?

– No właśnie, Karola, udajesz? – Szturcham przyjaciółkę delikatnie w bok, drocząc się z nią.

– Oj dobra, dobra, ale jakie jezioro? Jakoś nie zapamiętałam... – Zamyśla się i badawczo wodzi między nami wzrokiem. – A w sumie to nieważne, gdzie jedziemy. – Karolina wzrusza ramionami i macha ręką.

– Już nieważne? Dlaczego? – dopytuje Justyna.

– Bo najważniejsze, że jedziemy tam całą naszą paczką. Nieważne gdzie, ważne z kim! –wykrzykuje radośnie, czym

uwalnia uśmiech na twarzach pozostałych uczestników tej wycieczki.

– Teraz mówisz z sensem – przyznaję.

– Tylko gdzie ten Marcin? – Justyna nerwowo tupie nogą tuż obok swojego postawionego na ziemi plecaka, który z pewnością waży jakąś tonę.

– Chciałabyś pewnie spędzić z Marcinem jakieś urocze sam na sam, co? – Karolina puszcza Justynie oko. – Nad brzegiem jeziora w pięknym zachodzie słońca, kiedy gwiazdy na niebie tak cudownie błyszczą, a wszystkie marzenia się spełniają, zwłaszcza te o wielkiej miłości. – Karolina robi maślane oczy i trzepocze rzęsami, z trudem tłumiąc śmiech. Kiedy napotyka spojrzenie Justyny, natychmiast milknie, jakby popełniła największą gafę świata.

– Ej, nie śmiej się z Justyny. Każdy ma prawo do własnych marzeń i do kochania kogo chce. – Czuję, że muszę ją nieco postawić do pionu, chociaż mam wrażenie, że Karola samoistnie już to zrobiła. To do niej niepodobne, a mi się wydaje, jakbym była świadkiem niemej wymiany zdań między moimi przyjaciółkami.

– Pewnie, pewnie, już się zamykam. Tym bardziej że zbliża się obiekt uczuć naszej szacownej przyjaciółki. – Wskazuje głową na podjeżdżający samochód, a Justyna gromi ją wzrokiem.

– Cześć, dziewczyny! Gotowe do drogi? – Marcin jak zawsze częstuje nas swoim wielkim uśmiechem od ucha do ucha i oszałamiającą sylwetką, pod urokiem której Justyna jest już od dłuższego czasu. I ja, i Karolina dobrze wiemy, że nasza kochana przyjaciółka podkochuje się potajemnie w Marcinie, który trzyma się z nami jeszcze od czasów liceum. We czwórkę tworzymy świetną paczkę, ale Justyna z pewnością liczy na coś więcej niż tylko przyjaźń.

Marcin z uśmiechem, który nawet na chwilę nie schodzi z jego twarzy, pakuje po kolei nasze bagaże, a my rozchichotane wsiadamy do auta i czujemy gotowość do dobrej zabawy.

– Ahoj, przygodo! – rzuca radośnie Marcin w naszą stronę, po czym rusza.

– Myślicie, że uda nam się zrobić odpowiednie zdjęcia na konkurs? – Po kilku minutach jako pierwsza odzywa się Justyna.

– Z pewnością! – Czuję, jak wakacyjny entuzjazm udziela się i mnie. – Tematem przewodnim jest przyroda, a tam tego nie brakuje, zwłaszcza w samym środku lata.

– Ale przyroda to ulubiony temat Marka, dlatego wybrał właśnie taki. – Karolina trochę kręci nosem.

– A wolałabyś robić zdjęcia paznokci na tle tafli jeziora? – Marcin chyba lubi jej nieco dogryźć, ale zawsze w granicach rozsądku oraz łączącej nas wszystkich przyjaźni.

– A wiesz, że to wcale nie byłby taki zły pomysł? – Karolina nie pozostaje mu dłużna i ostentacyjnie pokazuje nam swoje nowiutkie hybrydy, które mają zmieniać kolor pod wpływem temperatury.

W atmosferze śmiechu i oczekiwania na wspólnie spędzoną końcówkę lipca dojeżdżamy na miejsce.

– Ale tu pięknie. – Justyna jest zachwycona. Nie jestem tylko pewna czy tym miejscem, czy obecnością Marcina.

– Fajnie wybrałem, prawda? – Marcin jest z siebie dumny.

– A no fajnie, fajnie – przyznaje Karolina, bezwiednie potakując głową i rozglądając się wokół.

– Faktycznie, całkiem tu ładnie. – Ja również jestem zadowolona.

– To co, szybko się rozpakowujemy i śmigamy na piwko? – Marcin jest w typowo wakacyjnym nastroju.

– Tylko nie zapominajmy, po co tu przyjechaliśmy – przypominam.

– Jak to po co? Żeby dużo pić, opalać się i ogólnie miło spędzić czas – odpowiada Karolina zupełnie spokojnie.

– I już cię lubię! – wtóruje jej Marcin.

– To też, ale przede wszystkim każdy z nas ma za zadanie zrobić zdjęcie na konkurs fotograficzny – tłumaczę.

– No wiadomka, Martyna. Ale trochę luzu chyba też się nam przyda, prawda?

– Dobra, dobra. – Podnoszę ręce w geście kapitulacji. – Wszyscy jesteśmy dorośli i wiemy, co mamy robić.

Wspólnie zmierzamy do domku, który wynajęliśmy na wakacje. To piękny drewniany domek letniskowy. Jest na tyle duży, że z pewnością zmieścimy się tam całą paczką.

– Dziewczyny śpią na górze! – rzuca w przestrzeń Justyna zaraz po przekroczeniu progu i już pędzi po schodach. Jak dobrze widzieć ją w dobrym humorze. W ostatnim czasie była dość przybita, pewnie przez to rozstanie, ale chyba powoli wraca do siebie.

– Stąd jest cudowny widok, mówię wam! – słyszę jej głos z głębi.

– Czyli nie mam innego wyjścia i muszę zadowolić się swoim samotnym towarzystwem na dole? – Marcin robi smutną minę oraz patrzy na nas wszystkie oczami kota ze *Shreka.*

– Raczej nie masz innego wyjścia. Na górze jest tak fajnie, że żadna z nas nie wpuści tam ani jednego samca – oświadcza Karolina po szybkim rekonesansie piętra.

– Dobra, niech wam będzie, ale dajcie chociaż rzucić okiem na to, co tracę.

Marcin wyciąga przed siebie dłonie w geście kapitulacji, ale na jego twarzy znowu gości uśmiech. Widocznie lubi się z nami droczyć, a do tego tak nas uwielbia, że bez wahania zgadza się na nasze warunki pobytu.

Gdy każde z nas rozpakowało się już choćby częściowo, wspólnie zmierzamy nad jezioro, by podziwiać okoliczności przyrody. Justyna od razu wyciąga telefon i pstryka całą masę zdjęć. Jej galeria z pewnością pęka w szwach, i to jeszcze zanim dotarliśmy na plażę.

– Justyna, co ty tak robisz te zdjęcia co chwilę? – Karolina zwraca jej uwagę.

– Przecież mamy zrobić zdjęcia na konkurs.

– Myślisz, że jak wypstrykasz całą baterię w telefonie, i to w takim tempie, to uda ci się znaleźć wśród tych zdjęć to jedno jedyne? – Sama się jej dziwię.

– Pewnie, że nie. Chodzi mi o taki szybki research. Kiedy będę miała więcej czasu, to przejrzę te moje szybkie zdjęcia. Jeśli coś mnie w nich zainspiruje, wrócę do tego miejsca, gdzie

je zrobiłam, i dopiero wtedy rozpocznę pracę nad zdjęciem konkursowym.

– W sumie to nie takie głupie – przyznaje Marcin. – Każdy sposób jest dobry.

– Może i tak, ale strasznie denerwuje mnie to twoje pstrykanie, a nie doszliśmy jeszcze do plaży. – Karola nadal się upiera.

– OK, w takim razie już kończę.

Justyna natychmiast przestaje robić zdjęcia wokół siebie, ale za to teraz idzie z nosem w telefonie.

– A teraz co robisz? – Nie rozumiem, co ona widzi w tym niewielkim ekranie.

– Teraz sprawdzam mój instagramowy profil. Muszę przejrzeć zasięgi i wpaść na jakiś pomysł, wykorzystując potencjał tego pięknego miejsca. – Na chwilę odrywa wzrok od ekranu i przeczesuje wzrokiem okolicę, przykładając dłoń do czoła, by osłonić się przed promieniami słońca, które padają wprost na jej twarz.

Kiedy docieramy na plażę, wszyscy siadamy na piasku i wpatrujemy się w taflę jeziora. Czuję, że to miejsce ma w sobie to coś. Kiedy rzuciłam pomysł, abyśmy wspólnie wyjechali gdzieś, gdzie nie tylko spędzimy czas, ale także zrobimy zdjęcia na konkurs, nie spodziewałam się, że trafimy na tak urokliwe miejsce. Marcin miał nosa, bo to on zaplanował konkretnie to jezioro. Taka miejscówka, i to tak blisko Wrocławia. Mam wrażenie, że spędzimy tutaj niezapomniane chwile.

– To może wrzucimy coś na ruszt? – Marcin podnosi się z piasku.

– Pewnie, czemu nie – przytakuje mu Karolina. – A potem jakaś imprezka? Jest tu jakieś alko?

Wyczuwam jej imprezowy nastrój.

– Na pewno coś się znajdzie. To chodźmy, zanim słońce zrobi z nas jajecznicę. – Z ochotą się podnoszę, czując, jak pot spływa mi po plecach.

Wieczorem siedzimy przed domkiem, popijamy zimne piwko i zjadamy pizzę. Jest ciepło, ale powoli pojawia się także lekki chłodny wiaterek, który przyjemnie owiewa nam włosy.

Jesteśmy wyluzowani i szczęśliwi. Spoglądam na Justynę, która siedzi najdalej, obok Marcina. Nawet z tej odległości widzę, jak rzuca mu tęskne, pełne miłości spojrzenia, jednak on zdaje się w ogóle tego nie widzieć. Znamy się wszyscy przecież nie od dziś, więc nie rozumiem, jak może być tak obojętny na uczucie, które ma na wyciągnięcie ręki.

Justyna to dobra dziewczyna – wrażliwa, skromna, pracowita i z pasją, która podskórnie krąży w każdym z nas. Uważam, że pasowaliby do siebie idealnie. Marcin to naprawdę fajny facet, ma dobrą pracę, którą lubi, dba i o siebie, i o innych. Razem tworzyliby świetną parę. Związek z kimś takim jak Marcin naprawdę dobrze zrobiłby Justynie. Zwłaszcza po tym ostatnim, po którym ledwo się pozbierała. Artur nie był dla niej odpowiednim facetem. Właściwie to nie jestem pewna, czy byłby odpowiednim facetem dla kogokolwiek. Chociaż wrażenie robił dobre, wręcz imponujące. Nie dziwię się, że zawrócił w głowie naszej Justynce. Gdybym nie była osobą nieco mocniej stąpającą po ziemi, sama mogłabym się w nim zadurzyć. Komuś takiemu jak Justyna nie jest trudno zaimponować. Wystarczy być względnie miłym, od czasu do czasu rzucić jakimś komplementem i dziewczyna już jest prawie zakochana. Dobrze się stało, że ten związek w końcu się rozpadł. Chyba nikt o zdrowych zmysłach nie widział w nim przyszłości. Może poza samą Justyną, która pokładała w tym chłopaku wszelkie swoje nadzieje, marzenia i plany. Oby Marcin nieco przejrzał na oczy, bo tak zapatrzona w niego dziewczyna może mu się więcej nie trafić.

Gdzieś w powietrzu wychwytuję cykanie koników polnych i głosy innych turystów. Nad nami powoli zapada zmierzch, a wokół robi się coraz bardziej ciemno. Czuję, jak moje powieki mimowolnie się zamykają. Nie wiem, czy to z nadmiaru wrażeń, czy wypitego tego wieczoru alkoholu, ale jest mi tak dobrze, tak bezpiecznie, że chciałabym zamknąć się w tym kokonie i tak po prostu trwać. Otwieram jeszcze na chwilę oczy, by ostatkiem sił spojrzeć na przyjaciół, którzy są tu ze mną, a potem znów je zamykam, poddając się magii tego miejsca i bezkresnemu

poczuciu bezpieczeństwa, pozbawionym codziennego stresu i gonitwy za złapaniem utraconego czasu.

ROZDZIAŁ 8

Justyna

Wcześniej

Bezwiednie scrolluję Instagram w poszukiwaniu jakichś inspiracji, ale dziś wyświetlają mi się same ckliwe zdjęcia, pełne miłości, maślanych oczu oraz słodkich buziaczków. Jakby Internet robił mi specjalnie na złość. Ledwo się codziennie podnoszę z łóżka. Nie mam ochoty na oglądanie, mówienie ani słuchanie o związkach, facetach i tej całej cukierkowej otoczce. Rzygam tym wszystkim. Może nie powinnam tak myśleć, w końcu sama jestem w związku.

Artur jest bardzo przystojny, męski, dobrze zbudowany. Do tego zabiera mnie co tydzień do restauracji, obdarowuje kwiatami i sypie komplementami. O takiej miłości marzyłam od najmłodszych lat. Zawsze wyobrażałam sobie, jak będę kroczyć przez środek kościoła w białej sukni w stronę ołtarza, a wzrok wszystkich zgromadzonych będzie spoczywał na mnie. Oczyma wyobraźni widzę łzy wzruszenia mojej mamy, słyszę kościelny chór, który mnie dopinguje, Martynę i Karolinę, które w takich samych sukienkach dzielnie kroczą za mną jako moje druhny, oraz tę najważniejszą osobę, która czeka na mnie przy ołtarzu. Oboje patrzymy sobie głęboko w oczy. Czujemy bezgraniczną miłość i wiemy, że czekaliśmy na siebie przez całe dotychczasowe życie, by od tej pory je wspólnie dzielić i razem patrzeć w przyszłość.

Niestety marzenia mało raczej mają wspólnego z rzeczywistością. Kocham Artura, jesteśmy razem już kilka miesięcy, ale mam wrażenie, że coś między nami zaczyna się

psuć. Poznałam go zupełnie przypadkiem, ale czy nie tak właśnie zaczynają się najpiękniejsze historie miłosne?

Pamiętam, jak któregoś popołudnia niespodziewanie wpadłam do Karoliny, by zwrócić jej książkę – jakiś poradnik dotyczący samoakceptacji, realizacji i takich pierdół. Niespecjalnie lubię tego typu literaturę, ale uznałam, że może to być coś przydatnego do rozwoju instagramowego konta, a praca nad nim stała się moją prawdziwą pasją.

Jak zwykle weszłam do pokoju bez pukania. Nie zadawałam sobie nawet trudu, by nawiązać niezobowiązującą rozmowę z ojcem Karoliny, który właśnie wrócił z pracy i siedział w salonie, nalewając już sobie kieliszek czegoś mocniejszego. Z tego, co wiedziałam, tak rozpoczynał każde popołudnie. Powoli staje się alkoholikiem, ale wygląda na to, że Karolina nic sobie z tego nie robi – jakby pogodziła się z losem swojej rodziny.

Gdy otworzyłam drzwi i jak zwykle niemal wparowałam do oazy spokoju mojej przyjaciółki, natychmiast stanęłam jak wryta. Przede mną siedział bardzo przystojny mężczyzna, na oko koło trzydziestki, wpatrujący się we mnie spojrzeniem swoich stalowych oczu, nie mniej zdziwionych od moich. W ręku trzymał kilka płyt, którym musiał się chwilę wcześniej przyglądać.

Zamyślam się w bezruchu na wspomnienie owego dnia. Kiedy tylko go zobaczyłam w tamtym momencie, byłam jak zaczarowana i nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Przypominam sobie ten moment i na chwilę znów tam jestem.

Przerzucam wzrok raz na niego, raz na Karolinę, a konsternacja, jaka maluje się na mojej twarzy, jest wyczuwalna z odległości kilometra.

– Cześć... wam... – wyduszam wreszcie z siebie, oblewając się szkarłatnym rumieńcem, ponieważ mam wrażenie, jakbym wpadła w sam środek randki mojej przyjaciółki. – Może jednak przyjdę innym razem – rzucam i już odwracam się z powrotem w stronę drzwi, ale Karola łapie w locie moje ramię i usilnie stara się mnie zatrzymać.

– Justyna, poznaj proszę mojego kuzyna, Artura. – Wskazuje dłonią na siedzącego nadal w tej samej pozie chłopaka.

– Cześć – słyszę trwającą w moim głosie niepewność i wyciągam dłoń w stronę nieznajomego.

– Cześć, bardzo miło mi cię poznać. – Delikatnie dotyka mojej wyciągniętej dłoni, po czym składa na niej pocałunek. Boże, jaki on jest szarmancki! Dzisiaj już się nie spotyka takich mężczyzn. Czuję, jak przeszywa mnie dreszcz podekscytowania, który podszyty jest jakimś dodatkowym uczuciem. Podnieceniem? Fascynacją? Kątem oka dostrzegam, jak Karolina wywraca oczami i się zastanawia, co ma powiedzieć na temat swojego kuzyna. Staram się nie zwracać na nią uwagi, ponieważ skupiam ją na nowo poznanym mężczyźnie.

– No to skoro kurtuazję mamy za sobą, to proponuję coś do picia. Najlepiej zimnego. Widzę, że muszę zdecydowanie ochłodzić atmosferę między towarzystwem – stwierdza moja przyjaciółka, po czym wychodzi z pokoju, trzaskając drzwiami.

Nie przejmuję się tym, tylko siadam obok Artura, który nie spuszcza ze mnie wzroku i bacznie mi się przygląda. Kiedy nasze ciała dzieli od siebie kilka centymetrów, wyczuwam zdecydowany, ale nienachalny zapach perfum, który sprawia, że kręci mi się w głowie. Z wdzięcznością przyjmuję zimną wodę, do której Karolina dorzuciła kostki lodu – pewnie po to, by nas faktycznie ochłodzić. Artur upija łyk ze swojej szklanki, ale nie wygląda, aby potrzebne mu było mu się dodatkowe orzeźwienie. Chemia, jaka się między nami pojawia, jest nieunikniona, chociaż w ogóle się nie znamy. Czuję przyspieszone bicie serca i mam wrażenie, że to może być właśnie ten jeden jedyny facet, na którego czekałam całe swoje życie.

* * *

Tak to się właśnie wszystko pięknie zaczęło. Artur jeszcze tego samego dnia wziął mój numer telefonu i już wieczorem do mnie zadzwonił, proponując mi spotkanie, czy raczej randkę. Byłam pod tak wielkim wrażeniem jego osoby, że bez wahania się zgodziłam. Od razu zawiązała się między nami jakaś nić

porozumienia. Wszystko robiliśmy wspólnie i byliśmy w sobie bardzo zakochani. Czemu myślę o tej relacji w czasie przeszłym? Bo o ile ja zaangażowałam się całą sobą w ten związek, bo po prostu nie umiem inaczej i zawsze daję tej drugiej osobie serce na dłoni, to Artur nie zachowywał się tak jak na początku zbyt długo.

Po jakichś dwóch, trzech miesiącach zauważyłam, że nieco się ode mnie oddalił. Więcej czasu spędzał z kolegami, częściej wychodził na siłownię. Myślałam, że robi to ze względu na mnie i na nasz związek, że pragnie jeszcze bardziej mi się podobać, a czas spędzony w gronie przyjaciół i krótka przerwa potrzebne są przecież każdemu z nas. Sama bardzo lubię przebywać wśród swoich znajomych – w końcu dziewczyny i Marcin to najbliższe mi osoby, poza Arturem oczywiście. Ale czuję, że to nie tylko o to chodzi. Coś się między nami zmieniło. Nie ma tego czegoś, tej chemii, która była pomiędzy nami na samym początku znajomości. Nie dość, że mnie to dołuje, to dodatkowo się zastanawiam, czy Artur nie znalazł sobie kogoś. Jeśli tak jest, to dlaczego nie przyszedł do mnie, by mi o wszystkim powiedzieć? Zakończylibyśmy ten związek jak normalni i dorośli ludzie, choć nie bez żalu. A może zwyczajnie przesadzam? Może nie dzieje się nic złego, tylko przechodzimy jakiś niewielki kryzys, który za chwilę minie bez naszej pomocy? Sama już nie wiem. Leżę i bezwiednie wpatruję się to w sufit, to w telefon. Tylko komentarze moich fanów poprawiają mi nieco humor. Cieszę się, że ostatnio zasięgi podskoczyły, a prowadzone przeze mnie konto @justi_flatlay obserwuje coraz więcej osób.

Moje przemyślenia przerywa SMS od Artura.

„Hej, maleńka! Co powiesz na wspólny seans filmowy? Wpadnę do ciebie koło 18, ale musisz koniecznie nakarmić swojego misia. Cały dzień nic nie jadłem i umieram z głodu”.

Natychmiast na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Nie jest chyba jednak między nami tak źle, skoro Artur chce spędzić ze mną popołudnie i wieczór. W kilka sekund zbieram się z łóżka i biegnę do kuchni, by przygotować obiad dla mojego mężczyzny.

ROZDZIAŁ 9

Karolina

Podczas wakacji

Boże, jak tu jest cudownie! – obwieszczam z samego rana, czyli gdzieś koło dziesiątej, schodząc powoli ze schodów. – Czy ktoś przygotował jakieś śniadanko?

– Jasne, częstuj się. Są parówki, ale niestety już zimne, a do tego jajka na twardo.

– No i super. Na ciebie, Marcin, to zawsze można liczyć.

Uśmiecham się, zupełnie nie przejmując się tym, jak muszę wyglądać. Wymięta koszulka, służąca mi za piżamę, włosy w totalnym nieładzie i brak makijażu. Jedynie moje paznokcie prezentują się bez zarzutu, jak na profesjonalną manikiurzystkę przystało. Znam jednak Marcina nie od dziś i wiem, że generalnie mój widok w takim stanie go nie przestraszy.

– A gdzie nasze dziewczyny? – pytam z pełną buzią, z której okruchy świeżego pieczywa sypią mi się prosto na stół.

– Poszły nad jezioro w poszukiwaniu odpowiednich ujęć. Chcą zrobić zdjęcia na konkurs.

– Już? Przecież przyjechaliśmy dopiero dwa dni temu. Jest jeszcze mnóstwo czasu, żeby pstryknąć jakąś fotkę.

– Masz rację, ale oboje wiemy, że Martyna to profesjonalistka w każdym calu i bardzo poważnie podchodzi do tego konkursu. Justyna zresztą też.

– Pewnie pojawią się dopiero w okolicach obiadu. Justyna to oprócz tych zdjęć konkursowych na pewno musi uwiecznić kilka chwil na insta.

– Na pewno, ale co w tym złego. To jej pasja. Chcesz kawy? – Marcin podchodzi do kuchennego blatu i jednym kliknięciem

włącza czajnik elektryczny.

– O tak! Człowieku, życie mi ratujesz tą kawą!

– Za dużo się wczoraj wypiło, co? – śmieje się.

– Może trochę, ale mocna kawa postawi mnie na nogi. Za to ty wymknąłeś się po cichaczu bardzo późnym wieczorem i równie późno wróciłeś. Ale spoko, nie jestem twoją matką i nie będę ci prawić kazań. Każdemu z nas czasem potrzeba jest pobyć sam na sam.

Z wdzięcznością przyjmuję od przyjaciela kubek aromatycznego napoju i wspólnie siadamy przed domkiem, by delektować się słodkim nieróbstwem. Marcin moją uwagę zbył milczeniem, trochę jakby się zmieszał, ale dotrzymuje mi towarzystwa w oczekiwaniu na Martynę i Justynę.

Wspólnie idziemy na plażę, by móc złapać jak najwięcej promieni słonecznych. Mamy szczęście, że trafiliśmy na piękną pogodę, a wiadomo, że z tym w naszym cudnym kraju to różnie bywa. Potem jemy obiad podlany sporą ilością ulubionego napoju Polaków, czyli piwa, ale w czasie takich upałów to przecież nic dziwnego. Człowiek musi się odpowiednio nawodnić. Miło spędzamy czas tylko w duecie, chociaż mam wrażenie, jakby Marcin myślami był gdzieś indziej. Rozgląda się nerwowo wokół siebie, jakby czegoś lub kogoś się obawiał, a w jakąkolwiek rozmowę bardzo trudno go wciągnąć. Nie przypomina sam siebie – jest ze mną tylko ciałem, ale z pewnością nie duchem. Nie jestem z natury wścibska i uważam, że każdy z nas ma prawo do własnych spraw, dlatego nie dopytuję, co go odciąga od czerpania radości z trwającej chwili. Chciałabym go też dyskretnie podpytać o Justynę. W końcu to byłby dobry czas, by tych dwoje połączyć ze sobą w jakąś bliższą relację, ale zupełnie nie wiem, jak to zrobić.

W kontaktach damsko-męskich nie jestem zbyt dobra, sama raczej unikam związków z mężczyznami. W sumie z kobietami także. Gdy patrzę na własną rodzinę, to utwierdzam się w przekonaniu, że to raczej nie jest wzór do naśladowania, i chciałabym uniknąć takich błędów w przyszłości. Dlatego też przez większość dnia raczej wspólnie milczymy niż

rozmawiamy, co jest dla mnie pewnego rodzaju nowością i czymś zupełnie do Marcina niepodobnym, ale widocznie nie znam jeszcze dość dobrze mojego przyjaciela. Mimo to milczenie między nami nie jest krępujące. Wylegujemy się po południu przed domkiem, ciesząc się przyjemnym rozleniwieniem.

Dziewczyny zjawiają się dopiero pod wieczór. Są zmęczone, ale szczęśliwe. To znaczy głównie Martyna, bo Justyna, jeśli od jakiegoś czasu nie bywa ciągle smutna, to z pewnością zamyślona. Chyba wiem dlaczego, ale obiecałam jej dyskrecję w tej sprawie i będę się tego trzymać.

Ich wypad był bardzo udany, bo obydwie pokazują nam zdjęcia, jakie udało im się zrobić. Faktycznie są świetne i jestem przekonana, że ten cały konkurs wygra jedna z nich. Też muszę się zabrać za jakieś foty. Nie mogę zawieść Martyny, choć jej chyba najbardziej z nas zależy.

– Zobaczcie, jakie piękne kwiaty tutaj rosną! – zachwyca się.

– Jak dla mnie, takie same można spotkać w samym centrum Wrocławia – prycham.

– Może i tak, ale te tutaj mają jakiś taki dodatkowy urok i swoistą naturalność. To widać nawet na tym zdjęciu, chociaż nie dodałam jeszcze żadnego filtra.

– I ja się z tym jak najbardziej zgadzam – dorzuca Justyna. – Dla mnie ta okoliczna przyroda też wygląda na bardziej żywą niż w mieście.

– Chcesz powiedzieć, że we Wrocławiu mamy martwą naturę? – śmieję się.

– Nie, źle się wyraziłam. Po prostu tutaj, z dala od wielkomiejskiego zgiełku cała przyroda wygląda na zdrowszą, z żywszymi kolorami, no po prostu ładniejszą!

– E tam, jak dla mnie to ten kwiatek wszędzie wygląda tak samo. Mogłabyś go sfotografować pod domem, a ja bym się w ogóle nie zorientowała, że to ten z miasta, a nie znad jeziora. – Wzruszam ramionami.

– Oj, Karola, dla ciebie to wszystko jest takie czarno-białe – upomina mnie Martyna. – A przecież Marek uczył nas, aby na każdym zdjęciu skupić się, jakby to miało być to jedno jedyne.

Żeby uwidocznić każdy najmniejszy detal, żeby wydobyć z niego...

– ...jego swoiste piękno i niepowtarzalność tej chwili – kończę za nią zdanie. – I bla, bla, bla...

– Karolina! – Przyjaciółka stara się przywrócić mnie do pionu. – To, że nie chcesz się zastosować do rad Marka, to twoja sprawa, ale nie odbieraj nam radości z tego konkursu.

– Masz rację, przepraszam. Po prostu dla mnie dużo ważniejsze od niego jest to, że wspólnie spędzamy tutaj czas.

– Ale obiecałaś, że zrobisz zdjęcia i weźmiesz w nim udział. – Justyna robi zbolałą minę.

– Jak obiecałam, to słowa dotrzymam, rzecz jasna, ale nie oczekujcie ode mnie fotograficznego cudu. Tematem przewodnim konkursu jest zdjęcie przyrody, a wszyscy dobrze wiecie, że to nie jest mój konik. Wolę robić zdjęcia paznokci i wbrew pozorom uważam takie fotki za swojego rodzaju sztukę, bez względu na to, co o tym myślicie. Ale oczywiście zrobię jakieś zdjęcie kwiatka czy tam drzewka i wezmę udział. Dla was, to znaczy dla nas i dla naszej przyjaźni.

– I to jest właśnie piękne, że każdy z nas jest inny, lubi robić zupełnie odmienne zdjęcia, a mimo to przyjaźnimy się i wspieramy w tej pasji – kończy mój wywód Justyna.

– I o to chodzi, prawda? – Marcin obdarza nas wszystkich swoim zniewalającym uśmiechem i wszystko wokół od razu nabiera nieco jaśniejszych barw.

Cały dzień spędziłam z Marcinem, więc teraz postanawiam zrobić nam typowo babski wieczór. Tym bardziej że nasz przyjaciel znowu się wybiera na samotną wycieczkę o zmierzchu. Trochę to dziwne, ale nie poświęcam temu specjalnie wiele uwagi. Może potrzebuje przemyśleć sobie pewne sprawy, o których niebawem nam opowie? Kto wie, Marcin to niby otwarty facet, ale potrafi być też tajemniczy.

Pakuję do plecaka dwie butelki wina, paczkę ciastek oraz chipsy i oświadczam, że zabieram przyjaciółki na łono przyrody pod gwiazdami. O dziwo, nawet Justyna, która jest chyba najbardziej ułożona z nas wszystkich, nie protestuje. Wkładamy wygodne dresy i adidasy i wyruszamy nad jezioro.

Noc jest ciepła i gwiaździsta, wokół nas panują cisza i spokój, a jezioro, które rysuje się przed nami, trwa nieruchomo. Natura nie wydaje ani jednego dźwięku.

– Patrzcie, nie ma żadnych fal – odzywa się nieco zbyt głośno Martyna.

– No co ty, fale to są nad morzem, a nie nad jeziorem – tłumaczy Justyna.

– Jesteś pewna? – pytam, bo sama nie jestem tego pewna. – Jezioro może falować?

– Faluje to mi przed oczami. Za dużo tego wina wypiłyśmy, i to jeszcze prosto z butelki.

– No właśnie, z butelki, a mam przecież jeszcze drugą – dodaję i z dumą wyjmuję ją z plecaka.

– Ja już chyba mam dosyć. – Justyna przykłada dłoń do ust, jakby miała zamiar wymiotować.

– No co wy, butelka wina na trzy i już nie dajecie rady? Co jest z wami? – dziwię się, po czym otwieram kolejną i ostentacyjnie upijam z niej łyk alkoholu.

– Widzicie? – Martyna nagle nas szturcha, przez co kilka drogocennych kropel trunku wylewa się na piasek. – Tam ktoś jest!

– Ej! Uważaj! To dobre wino, a nie jakiś tani jabol! – upominam ją.

– Co? Gdzie?! – pyta Justyna.

– Ciszej, bo nas zauważą – ucisza ją Martyna.

Nagle wszystkie trzy jak jeden mąż wstajemy i tak cicho, jak to tylko możliwe, skradamy się do pobliskich krzaków, by przyjrzeć się bliżej osobom, które się tam pojawiły. Czuję się jak w jakiejś scenie z filmu, a że jesteśmy pod osłoną nocy, to tylko dodaje mi odwagi.

– Błagam! Nie rób mi krzywdy! Zrobię, co tylko chcesz! – dociera do nas błagalny ton dziewczyny, która unieruchomiona i skrępowana leży na ziemi. Porusza nerwowo kończynami, ale to wcale nie sprawia, że przesuwa się choćby o centymetr. Nie ma żadnych szans na ucieczkę.

– Zamknij się! Twoje krzyki nic tu nie pomogą! Twój czas się skończył! – Pewnym siebie głosem odzywa się druga

dziewczyna.

Na oko obydwie mają jakieś kilkanaście lat, przynajmniej ta, która leży. Wokół nas panują jednak egipskie ciemności i nie jestem w stanie właściwie ocenić ich wieku ani wyglądu. Cała sytuacja wydaje mi się co najmniej dziwna. Czyżby jedna drugiej chciała zrobić krzywdę?

– Proszę! Błagam! – Jęki tej pierwszej przeszywają nocną ciszę.

– Powiedziałam, żebyś się zamknęła! – Druga robi zamach i wtedy dostrzegam, że w dłoni trzyma nóż, którego ostrze lśni w świetle księżyca. Bez wahania kilkukrotnie dźga leżącą na ziemi ofiarę, a ta wydaje z siebie jakieś nieokreślone odgłosy.

Justyna ledwo tłumi w sobie jęk rozpaczy, który bezwiednie wyrywa się z jej ust, Martyna patrzy na mnie przerażonym wzrokiem, a ja po raz pierwszy w życiu nie mam pojęcia, co robić. Przerzucam wzrok to na leżącą dziewczynę, to na moje przyjaciółki, i wiem, że nagle wszystkie trzy wytrzeźwiałyśmy w mgnieniu oka. Przerażone staramy się nie ruszać, by oprawczyni nie zauważyła naszej obecności. Tak wielkiego strachu nie odczuwałam chyba nigdy wcześniej. Dźgana jeszcze chwilę temu dziewczyna nie rusza się, a jej ciało pokrywa jakaś ciemna substancja. To pewnie krew... W mroku nocy nie widać dokładnie, jednak nie mam co do tego wątpliwości. Mam wrażenie, jakbyśmy były widzami spektaklu, jakiegoś performance'u czy po prostu koszmaru sennego.

Czuję na karku niespokojny oddech moich przyjaciółek, ale nie jestem w stanie się ruszyć. Dopiero Justyna, chyba jedyna w jakiś sposób przytomna z nas trzech, szeptem daje nam znać, że powinnyśmy się stąd zbierać.

– Nie możemy tu dłużej zostać. Zaraz ta laska się zorientuje, że jest obserwowana.

Wiem, że Justyna ma rację, ale moje nogi odmawiają mi posłuszeństwa, są jak z waty, a wypity wcześniej alkohol wcale nie ułatwia sprawy. Wrosłam w ziemię i coraz boleśniej odczuwam naszą obecność w tym miejscu. Powoli zapuszczam korzenie i nie potrafię zrobić kroku ani w przód, ani w tył. Ja, która zazwyczaj staję na czele naszej paczki, zawsze wiem, co

należy zrobić w każdej, nawet trudnej sytuacji, po raz pierwszy w życiu nie mam pojęcia, co robić. Nie umiem znaleźć słów pocieszenia we własnych myślach, a co dopiero ubrać je w słowa, by przynieść ulgę przyjaciółkom.

Nagle sytuacja się odmienia. Łaskawy los prawdopodobnie słyszy nasze nieme błagania i daje nam szansę na ucieczkę. Dziewczyna z nożem odchodzi od swej ofiary, kieruje się w pobliskie krzaki, przy których coś grzebie, po czym zwyczajnie znika.

Jeszcze chwilę wpatruję się w leżącą na ziemi dziewczynę, jakby mój wzrok mógł spowodować, że nagle wstanie i jakby nigdy nic pójdzie przed siebie. Nic takiego się jednak nie dzieje. Ona nadal leży, a my wciąż stoimy, obserwując to miejsce i obawiając się wykonania jakichkolwiek ruchów. Nie mam pojęcia, ile trwamy w tym stanie zawieszenia. Kilka minut, może kilkanaście, a może nawet godzinę? Zupełnie straciłam rachubę czasu.

– Może powinnyśmy do niej podejść? Może jeszcze żyje? Powinnyśmy wezwać pomoc. – Staram się przekonać moje przyjaciółki. Powinnam trzeźwo myśleć i znaleźć sensowne rozwiązanie.

– Zwariowałaś? – szepcze Justyna. – Przecież gołym okiem widać, że ona nie żyje. Nie jesteśmy już w stanie jej pomóc.

– Justyna ma rację. Chodźmy stąd, zanim ta druga pojawi się gdzieś w pobliżu. – Martyna jest po jej stronie.

– Dobra, to chodźmy, ale cicho! Nie wiadomo, czy na pewno tamta już sobie poszła, czy może czai się gdzieś obok.

Wreszcie i ja się poddaję i najciszej, jak to tylko możliwe, wycofuję się w stronę naszego domku, a za mną w milczeniu drepczą dziewczyny. Tym razem to moje przyjaciółki przejęły inicjatywę i w duchu jestem im za to ogromnie wdzięczna. Gdybym była tu sama, to nie wiem, jak bym zareagowała, a tak mogłam choć raz oddać tę decyzję w czyjeś ręce. Ręce, którym bezgranicznie ufam i wierzę.

Gdy bezpiecznie docieramy na miejsce, postanawiamy nie mówić nikomu o tym, czego byłyśmy świadkami. Jest nam o tyle łatwiej, że Marcin wciąż nie wrócił i nie widzi strachu, jaki maluje

się na naszych twarzach. Każda z nas doskonale wie, że od tej pory nic już nie będzie takie samo.

ROZDZIAŁ 10

Marek

Wcześniej

Nie jest łatwo żyć ze świadomością, kim się naprawdę jest. Kiedy doszedłem do tego i zrozumiałem, co czuję, miałem zaledwie kilkanaście lat. Początkowo myślałem, że to wszystko mi z czasem przejdzie, że to tylko taki przejściowy okres, że to minie. Starałem się nawet na tym nie skupiać, tylko zainteresować się nauką oraz pasją fotografowania, wypełniając tym swój cały wolny czas, co jednak niczego nie zmieniło. Po kilku miesiącach wciąż czułem tak samo, a we mnie zaczynało kiełkować moje prawdziwe ja, i to może nawet ze zdwojoną mocą. W wieku szesnastu lat stanąłem przed lustrem, spojrzałem sobie prosto w oczy z podniesionym czołem i z pełną świadomością powiedziałem na głos:

– Jestem gejem.

Niemal natychmiast odczułem ulgę, że nie muszę sam przed sobą niczego udawać, że mogę po prostu być sobą. Oczywiście wiedziałem, że nie mogę nikomu o tym powiedzieć, że takie wyznania należy trzymać w tajemnicy i udawać moje zainteresowanie dziewczynami. Nie było innego wyjścia, prawie dwadzieścia lat temu nie było takiej tolerancji dla osób homoseksualnych jak dzisiaj. To nie znaczy, że teraz jest dużo lepiej i można bezkarnie chodzić po ulicach i czuć się swobodnie. Co to, to nie, ale z pewnością więcej ludzi akceptuje takie osoby jak ja.

Niestety jako młody człowiek wkraczający w dorosłość nie mogłem mówić głośno o swojej orientacji, dlatego za namową mamy zacząłem spotykać się z Klaudią. Poznaliśmy się

w szkole, chodziliśmy na randki, spędzaliśmy ze sobą coraz więcej czasu i naprawdę dobrze czuliśmy się w swoim towarzystwie. Nawet jej nie mogłem jednak ujawnić moich prawdziwych uczuć. Klaudia była, zresztą nadal jest, piękną dziewczyną o ciemnych oczach i długich, lekko falowanych włosach, które opadają kaskadami na jej ramiona, idealnie się na nich układając. Do tego ma duże niebieskie oczy, w których niejeden facet mógłby się utopić. Wzbudzała zainteresowanie wszystkich wokół, mogła wybierać i przebierać między wszystkimi chłopakami, aż sam się dziwiłem, co ona takiego we mnie widzi, że zwyczajnie nie zostawi mnie dla innego. Widocznie zakochała się we mnie, ku nieskrywanej radości moich rodziców. Może stanowi ten kobiecy wyjątek, kiedy to uroda idzie w parze z mądrością, a ona szukała na stałego partnera kogoś, z kim po prostu będzie się dobrze czuła, a nie jedynie ładnie przy nim prezentowała.

Popychany jakimś tajemniczym nurtem brnąłem w tę relację, zdając sobie sprawę z tego, że okłamuję dziewczynę, która czuje do mnie coś więcej niż tylko przyjaźń. Tak bardzo wszyscy mnie osaczali i kibicowali naszemu związkowi, że nie wiem, jak to się stało, ale wraz z Klaudią doszedłem aż do ołtarza. Zanim się obejrzałem, byliśmy małżeństwem z kilkuletnim stażem, a do tego spodziewaliśmy się dziecka. To był ostatni moment, kiedy próbowałem coś w sobie zmienić, zmienić myślenie i zakląć rzeczywistość wokół mnie, choć gdzieś w głębi serca wiedziałem, że to niemożliwe. Parszywie się czułem, patrząc na swoją piękną żonę i okłamując ją w najważniejszej kwestii – w tym, co do niej czułem, a raczej czego nie czułem. Jednak kiedy na świecie pojawiła się nasza córeczka, Sara, wreszcie dotarło do mnie, co to znaczy pokochać kogoś całym sercem, tak do granic możliwości, tak bardzo, że jest się gotowym oddać życie za tę drugą istotę. To dla niej postanowiłem pozostać w tym małżeństwie i jakoś trzymać w fasadach tę bańkę, w której żyliśmy. Nie było to łatwe, ale dla Sary naprawdę się starałem. Niestety nie udało się. Gdzieś tam wiedziałem, że kiedyś – prędzej czy później – prawda wyjdzie na jaw, że nie

zdołam żyć wbrew sobie, choć jednocześnie bardzo tego chciałem.

To był początek wiosny, Sara miała kilka lat, a przed naszą rodziną rysował się spokojny wieczór. Nie spodziewałem się, że to wszystko tak się potoczy. Wróciłem z pracy, nasza córeczka już spała, a Klaudia nieruchomo siedziała przy stole, tępo patrząc przed siebie. W dłoniach obracała kieliszek z białym winem, a po jej spojrzeniu poznałem, że z pewnością nie pierwszy tego wieczoru. Od razu wiedziałem, że coś jest nie tak.

– Kim ona jest? – usłyszałem zamiast powitania.

– Słucham?

– Kim ona jest? Jak długo już mnie okłamujesz? – Klaudia zmierzyła mnie lodowatym spojrzeniem, a na jej twarzy rysowała się zimna determinacja. Nawet wypity wcześniej alkohol nie zmącił jej wzroku, a wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej go wyostrzył.

– Jaka ona? O czym ty mówisz?

Moja żona mocno mnie zaskoczyła.

– Od dłuższego czasu jesteś jakiś taki zamyślony, nieobecny, a na mnie nawet nie spojrzysz – rzuciła z wyrzutem, nalewając sobie kolejny kieliszek.

– Przecież patrzę na ciebie codziennie, zwracam uwagę na to, jak wyglądasz, prawię ci komplementy, nie wiem, o co ci nagle chodzi?

– Nie to mam na myśli! – Natychmiast wstała i spojrzała na mnie smutno. – Nie dotykasz już mnie, nie inicjujesz żadnej intymności między nami. To więcej niż pewne, że kogoś masz!

Czyli o to jej chodzi. Faktycznie zaraz po tym, jak się urodziła Sara, nasze zbliżenia uległy nieco rozluźnieniu, a od jakiegoś czasu umarły śmiercią naturalną, ale nic na to nie poradzę. Moja żona pewnie w przekonaniu wielu facetów jest seksowną kobietą, ale mnie nigdy nie pociągała. Już wcześniej zmuszałem się do kontaktów intymnych, ale od dłuższego czasu nawet nie jestem w stanie wykrzesać z siebie odrobiny więcej. To jasne, że pomyślała, że kogoś mam, bo nie ma pojęcia o tym, że nie jestem taki, jakiego przy sobie chciałaby mieć.

– Klaudia, to nie tak... – zacząłem niepewnie, zbliżając się w jej stronę.

– A jak? – zapytała ze łzami w oczach.

– Ja... To nie chodzi o inną kobietę... Ja jestem... Nie wiem, jak mam ci o tym powiedzieć.

– Może zwyczajnie? Po prostu wykrztuś to z siebie!

– Jestem gejem – oświadczyłem spokojnym tonem, czując, jak atmosfera między nami natychmiast gęstnieje. Miałem świadomość, że nawet jeśli nasze małżeństwo przetrwa, nigdy już nie będzie takie samo.

– Co? – Klaudia wybuchła niepohamowanym śmiechem, jakbym właśnie opowiedział jakiś dowcip roku. – Nie rób ze mnie idiotki! – warknęła zaraz po tym, jak się uspokoiła. – Powiedz wprost, kim ona jest, a nie wymyślaj jakichś bredni, w które z pewnością nie uwierzę!

– Ale to jest właśnie prawda. Jestem gejem. Czułem tak od wielu lat. Wierz mi, przed sobą samym nie było mi łatwo się do tego przyznać. Latami próbowałem to w sobie zdusić, stłamsić moje prawdziwe uczucia i to, kim jestem. Myślałem, że ty mi w tym pomożesz... Kiedy na świecie pojawiła się Sara, to każdego dnia jeszcze bardziej starałem się stworzyć normalną rodzinę, której pragnąłem z całego serca.

Klaudia powoli wycofywała się w stronę okna, jakby nagle się mnie przestraszyła albo brzydziła i chciała się znaleźć jak najdalej od miejsca, w którym jestem. Poczułem ukłucie żalu, ale nie winiłem jej za to. Kto wie, jak ja bym zareagował, będąc na jej miejscu.

– Wynoś się stąd! – krzyczała wściekle. – Ty zboczeńcu! Jak mogłeś! A ja cię tak kochałam! Jak mogłeś! – wyrzucała z siebie obelgę za obelgą. Rzuciła kieliszkiem w ścianę, by po chwili dołączyć do tej serii talerze, szklanki i wszystkie naczynia, jakie się znalazły w zasięgu jej dłoni. Pierwszy raz w życiu poczułem się zupełnie bezradny.

Po tej rozmowie nie pozostało mi nic innego, jak spakować kilka najpotrzebniejszych rzeczy i wynieść się z domu, który w pewien sposób kochałem. Klaudii nie pokochałem tak jak powinienem, ale była mi bardzo bliska, bardziej jak siostra niż

jak żona, ale Sarę kochałem i wciąż kocham całym sercem. Jest dla mnie całym światem.

Niestety żona nie tylko wniosła o rozwód, ale także początkowo zabroniła mi spotykać się z córką, chociaż nigdy nie zrobiłem jej żadnej krzywdy, a nasze kontakty były typowo kontaktami między ojcem a córką. Od lat staram się to zmienić, raz nam to wychodzi lepiej, raz gorzej, ale Sara dorasta i sama zaczyna podejmować pewne decyzje. Nie jestem pewien, czy posiadanie ojca – geja wpisuje się w jej światopogląd, który jest w stanie zaakceptować. Niemniej staram się utrzymywać z nią kontakt, nie tylko w terminach nałożonych przez sąd. Klaudia po jakimś czasie ponownie wyszła za mąż i chyba nieco łagodniej zaczęła na mnie patrzeć, ale nigdy nie wybaczyła mi, że tak ją okłamywałem i że przez lata tworzyłem iluzję naszej rodziny. Nie jestem z tego dumny, ale przynajmniej dzięki temu mam Sarę i to ona jest dla mnie najważniejsza.

Z dnia na dzień uświadomiłem sobie, że jestem trzydziestokilkuletnim facetem, który musi zacząć swoje życie od nowa. Nie miałem rodziny, nie miałem mieszkania, a jedyne, co mi pozostało, to praca i pasja, której się kurczowo trzymałem. Od lat wynajmuję kawalerkę, obowiązki zawodowe wykonuję od A do Z, ale wciąż czuję, że to za mało, że pragnę w życiu czegoś więcej. Najważniejsza jest dla mnie córka i nasze kontakty, które były i nadal są w miarę poprawne. Robię wszystko, by tak pozostało. Wprawdzie bałem się, co będzie, kiedy Sara pozna prawdę o mnie. Wiedziałem, że będę musiał się z tym zmierzyć, cokolwiek w tej kwestii postanowi. Niestety, tak jak można było się tego spodziewać, nie zaakceptowała mnie takiego, jakim jestem. Owszem, spotykamy się, ale daleko nam do rodzinnych relacji.

W samotności też nie zawsze czuję się najlepiej, staram się poświęcić temu, co sprawia mi radość i dlatego ciągle robię zdjęcia, kolekcjonuję aparaty fotograficzne, wyszukując stare, zapomniane modele w Internecie. Wciąż jednak odczuwam pewnego rodzaju pustkę, którą chciałbym wypełnić. Tak, chciałbym być w związku. Z mężczyzną. Jestem na to gotowy, ale zupełnie w tej sytuacji zagubiony. Wcześniej starałem się

spotykać z dziewczynami dla zachowania pozorów, tworzyłem iluzoryczny obraz rodziny, który runął niczym domek z kart. Teraz nareszcie mam pewność, że chcę zrobić coś dla siebie, że nie muszę spełniać oczekiwań rodziny, własnej żony czy społeczeństwa. Wiadomo, że jestem wyrzutkiem, rodzice nie akceptują mnie takiego, jakim jestem, zwłaszcza ojciec. Klaudia, jak wiadomo, nigdy mi nie wybaczyła, ale teraz to zupełnie nie jest ważne. Teraz jest czas, abym sam zadbał o własne uczucia i potrzeby. Dlatego od jakiegoś czasu wychodzę czasami do specjalnych klubów, miejsc, gdzie mogę spotkać kogoś takiego jak ja.

Różnie bywa w takich lokalach. Zazwyczaj siadam, zamawiam jakiegoś drinka albo piwo i rozglądam się dyskretnie wokół. Nie mam raczej odwagi, by do kogoś podejść, porozmawiać, zainicjować jakąkolwiek relację. Zazwyczaj to do mnie dosiadają się inni mężczyźni, którzy w tym miejscu rozkwitają niczym kolorowe ptaki. Niektórzy swoim wyglądem tak jak i ja nie wyróżniają się z tłumu, ale niektórzy dość mocno pokazują swoją orientację. Bywają mężczyźni w obcisłych lateksach, perukach, a nawet w pełnym dragu. Nie przeszkadza mi to, a nawet podziwiam ich za odwagę bycia sobą i pokazania się światu w pełnej odsłonie. Dla mnie najważniejsze jest, aby z tą drugą osobą dobrze mi się rozmawiało, nieważne jak wygląda. Musi mieć w sobie to coś. Tak to chyba działa w każdej relacji, czy to między kobietą a mężczyzną, czy to między mężczyznami. Niestety często przysiadają się do mnie kolesie, którzy szukają przygody na jedną noc.

– To co, u ciebie czy u mnie? – słyszę niejednokrotnie, zanim jeszcze zdążę wypić pierwsze piwo. Zawsze odmawiam. Nie to, że nie miałbym ochoty. Ale nie tego szukam.

Zależy mi na trwałej relacji, na miłości, a nie tylko zaspokojeniu łóżkowych potrzeb. Cóż, nie poddaję się i nadal szukam, czasem także w Internecie. Tak właśnie zabijam mój wolny czas. Poszukując miłości oraz oddając się robieniu zdjęć i obserwowaniu profilów fotograficznych w sieci. Chociaż tam trudno ocenić, czy po drugiej stronie siedzi ktoś, kto naprawdę

chce mnie poznać, czy zwyczajny zbok, który nabija się z poszukującego miłości geja.

Moje życie nabrało od niedawna nowego sensu, bo kiedyś podczas nudnego popołudnia przypadkiem odkryłem na Instagramie profil @_okiemsary_. Dzisiaj zatrzymuję się tam nieco dłużej, ponieważ przyciąga mnie imię jego właścicielki. Takie samo jak mojej córki. Przypadek? Przesuwam palcem po ekranie i z zaciekawieniem oglądam zdjęcia. Moim zdaniem są naprawdę dobre. Dziewczyna ma wyczucie. Doskonałe światło, idealny moment, w którym nastąpiło magiczne „pstryk" oraz coś, co sprawia, że chce się na chwilę tam pozostać. To coś, czego nie umiem nazwać, ale tak mają ci najwięksi utalentowani fotografowie. Na profilu odnajduję zdjęcia młodych dziewczyn w pięknych okolicznościach przyrody, talerze z potrawami, które samym wyglądem zachęcają do zjedzenia wszystkiego, co się na nich znajduje, ale przede wszystkim ujęcia otaczającej natury. Niby nic takiego, jakiś kwiatek na łące, owady w swoim naturalnym środowisku, drzewo, po którym akurat przemknęła wiewiórka. Dbałość o szczegóły jest wręcz imponująca, choć autorka tych fotografii to młoda dziewczyna, pewnie nastolatka, ale jej talent z pewnością rokuje na przyszłość.

Od początku starałem się dowiedzieć czegoś więcej o właścicielce konta, ale na pierwszy rzut oka nie dało się wyciągnąć żadnych informacji. Zdjęcie profilowe przedstawia uchwycony w blasku słońca most, podobny do tego w Parku Szczytnickim, a reszta zdjęć pokazuje, jeśli są na nich jakieś osoby, prawdopodobnie znajomych autorki. Gdy przesuwałem palcem coraz szybciej w dół, dotarłem do pierwszych zdjęć, na których wreszcie zobaczyłem właścicielkę profilu oraz autorkę tych cudownych zdjęć. W jednej sekundzie moje serce zamarło na kilka kolejnych chwil. Przetarłem oczy ze zdumienia, bo nie byłem pewien, czy to, co widzę, jest prawdą. Kiedy znów zerknąłem na tę młodą dziewczynę, wiedziałem, że to, na co patrzę, to nie jest przywidzenie. Ta dziewczyna, bez wątpienia prawdziwie utalentowana młoda fotografka, to... moja córka Sara. Tak, czuję, jak przepełniają mnie radość i ojcowska duma. Nieświadomie moja córka podziela moją pasję fotografowania.

Może nasze kontakty dalekie są od ideału, ale gdzieś tam w głębi przejęła ode mnie to, co tak bardzo kocham.

Nad jej instagramowym kontem spędzam kilka godzin, wpatrując się dokładnie w każde zdjęcie i starannie czytając każdy opis. Nareszcie mam wrażenie, że coś w moim życiu nabrało kolorów, nawet jeśli nadal będę samotnym facetem, który czterdziestkę przekroczył jakiś czas temu.

ROZDZIAŁ 11

Martyna

Wcześniej

Z radością oddycham pełną piersią tym cudownym, dusznym letnim powietrzem. Uwielbiam początek lata, bo jest niczym nowe otwarcie. Wszędzie wokół unosi się zapach świeżo skoszonej trawy oraz soczystych truskawek. Promienie słoneczne muskają przyjemnym ciepłem moją skórę, wiatr rozwiewa włosy, tworząc na głowie artystyczny nieład. Błękit nieba miesza się z zielenią liści, a wszyscy wokół jakoś tak przyjaźniej patrzą na siebie. Łąki wręcz zapraszają feerią barw, by zanurzyć stopy w tym kolorowym dywanie.

Dziś wybrałam się właśnie na spacer po takiej łące. Niespiesznie przechadzam się, by móc uchwycić wszystkie piękne polne kwiaty, którym nieustannie robię zdjęcia. Fotografowanie kwiatów to coś, co lubię najbardziej. Różne kolory, perspektywy, światło... A przede wszystkim różnorodność gatunków roślin, które zmieniają się wraz z porami roku. Uwielbiam obserwować ich powolny wzrost, kwitnienie, a potem więdnięcie i opadanie płatków. Przypominają mi ludzkie życie oraz to, jak bardzo jest ono kruche i krótkie. Po prostu istna magia! A teraz, kiedy całą naszą paczką chodzimy na ten kurs do Marka, nie tylko mogę robić to, co mi sprawia przyjemność, ale także poznaję technikę wykonywania zdjęć. Wcześniej nie zwracałam na to zbytnio uwagi, ale od kiedy mam głębszą świadomość, sama dostrzegam, że wychodzą mi dużo lepsze zdjęcia. Poza tym Marek naprawdę ma dar dzielenia się swoją pasją z innymi. Robi to, jakby to była najbardziej zwyczajna rzecz na świecie. Dla mnie jest profesjonalistą w każdym calu,

a do tego świetnie się z nim dogadujemy, wszyscy razem, pomimo różnicy wieku. Bardzo dobrze, że wpadłam na ten cały pomysł z kursem, a tym bardziej, że trafiliśmy właśnie pod skrzydła Marka.

Na łące spędzam kilka godzin, chcąc uchwycić wszystkie znajdujące się na niej rośliny, a nawet zwierzęta, ponieważ udało mi się wykonać kilka fotografii nadlatujących pszczół, które akurat usiadły na wybranym przez siebie kwiatku. Otaczająca nas przyroda zaskakuje mnie codziennie swoją nadzwyczajną zwyczajnością. Wiem, to brzmi głupio, ale właśnie tak jest. Niby to normalne – kwiaty czy owady... ale z drugiej strony jest to tak piękne, że wydaje się niemal magiczne i nadprzyrodzone. Uwielbiam patrzeć na te naturalne obrazki i wciąż się nimi zachwycać. Kropla porannej rosy na stokrotce albo wirujące w powietrzu płatki kwiatów, które porwał wiatr. Uchwycenie takiego momentu czasem trwa wiele godzin, ale za to jest warte swojego efektu.

Odrzucam do tyłu moje długie rude włosy, poprawiam oczywiście kwiecistą letnią sukienkę i chowam aparat do torby. Najwyższy czas wrócić do domu, by popracować nad artykułem. Mam nadzieję, że któreś z dzisiejszych zdjęć będzie do niego pasowało.

Gdy siadam w domu przy biurku, czuję lekkie zmęczenie wysoką temperaturą, jaka panuje podczas upałów, ale także odczuwam ból mięśni. Ciągłe schylanie się i szukanie odpowiedniego ujęcia w idealnym świetle sprawiają jednak, że cierpią moje plecy, które muszą się wyginać pod nieodpowiednim kątem dla tego jednego, jedynego zdjęcia. Trudno, widocznie trzeba nieco pocierpieć, aby stworzyć fotograficzne arcydzieło. Wpatrywanie się w takie piękne zdjęcie, dla którego człowiek poświęcił swoje zdrowie, wynagradza mi wszelkie niedogodności.

Chwilę rozmasowuję sobie dłonią barki, dopijam mrożoną herbatę z cytryną i wpatruję się w ekran laptopa. W tle sączy się łagodna muzyka, by po chwili zabrzmiały moje ulubione utwory Łez, zespołu, który uwielbiam, ale z naciskiem na stare przeboje z czasów, kiedy jeszcze śpiewała Ania Wyszkoni. Kiedy do

moich uszu dociera moja ukochana piosenka „Anastazja jestem”, czuję, że teraz naprawdę mogę pracować.

Przez kolejną godzinę skupiam się na artykule, który mam do napisania. Tym razem to coś, co lubię najbardziej, bo wiąże się z moją pasją do fotografowania kwiatów. Mam napisać parę słów o polnych roślinach, które można spotkać podczas letniego spaceru do magazynu „NATURAlnie”. Nie zajmuje mi to wiele czasu – zdecydowanie więcej poświęcam go na wybranie odpowiednich zdjęć, które załączę do tekstu. Jestem naprawdę zadowolona z efektów i kiedy już mam wysłać maila z gotowym artykułem, słyszę, jak gdzieś w oddali dzwoni mój telefon. Przerywam pracę, by zlokalizować dźwięk, który, jak po chwili sobie uświadamiam, dociera z mojej torebki zostawionej w przedpokoju. Biegnę, by odebrać, bo podskórnie czuję, kto to może być, a co więcej bardzo liczę na to, że to będzie właśnie ta osoba. Niemal potykam się o falbanę mojej kwiecistej sukienki, która zaplątała mi się w stopy, ale na szczęście docieram na czas i z otchłani mojej torby wyciągam nadal dzwoniącą komórkę. Na mojej twarzy natychmiast pojawia się uśmiech, ponieważ moja intuicja się nie myli. To Tomek, a właściwie Tomasz – jak powinnam o nim myśleć.

– Dzień dobry, kochanie. – Jego ciepły, aksamitny głos otula mnie, gdy tylko wciskam zieloną słuchawkę.

– Heeej – przeciągam niczym kocica łasa na pieszczotę, która za chwilę nadejdzie.

– Jak ci minął dzień? Zrobiłaś dziś jakieś ciekawe zdjęcia? – Tomek doskonale zdaje sobie sprawę z mojej pasji i tego, ile ona dla mnie znaczy. To naprawdę miłe, że wykazuje zainteresowanie w tej kwestii.

Przez kilka kolejnych minut opowiadam mu o spacerze i z niezwykłą precyzją opisuję wszystkie rośliny, które udało mi się dziś uwiecznić. Tomek przez ten cały czas uważnie słucha – pomimo tego, że go nie widzę, wiem to doskonale i czuję, że tak jest. Mam wrażenie, że to właśnie na takiego faceta jak on czekałam całe swoje życie i to będzie ten jeden jedyny.

Poznaliśmy się przez Internet na jednym z portali randkowych. Nie jestem pierwszą naiwną, która poleci na ładną

buzię na tego rodzaju portalach, ale Tomasz jakoś tak zwrócił moją uwagę. To on pierwszy do mnie napisał. Początkowo zupełnie go zignorowałam, zwłaszcza że jest ode mnie sporo starszy, co widać już na pierwszy rzut oka po zdjęciu profilowym.

„Stary dziad w kryzysie wieku średniego szukający dużo młodszej laski, która potrzebna mu jest do kilku szybkich numerków" – tak właśnie o nim myślałam.

Po dłuższym czasie, kiedy Tomek nadal do mnie pisał, coś mnie tknęło i postanowiłam spróbować poznać go bliżej. Gdy się mu nieco mocniej przyjrzałam, to uznałam, że nawet może uchodzić za przystojnego mężczyznę po czterdziestce, a właściwie zbliżającego się do pięćdziesiątki. Z pewnością jest starszy od Marka, ale teraz już mi to nie przeszkadza. Kiedy tylko dałam mu szansę, okazało się, że świetnie nam się razem rozmawia. W ogóle nie czuć tej różnicy lat między nami. W końcu miłość nie ma wieku, ważne jest uczucie oraz wnętrze człowieka, który jest nam bliski. Czuję, że Tomasz wart jest mojej miłości i zaangażowania w tę relację. Ale żeby się przekonać, że tak rzeczywiście jest, musiałam postawić tarota w tej sprawie, a skoro nawet karty się nie mylą, to cóż... Nie będę z nimi polemizować. W mało co wierzę tak bardzo jak w nie i jeśli jasno mówią, że ten związek ma sens, to ja w to idę w ciemno.

Zainteresowanie kartami pojawiło się w moim życiu zupełnie naturalnie. Babcia, która się mną zajmowała od urodzenia, od zawsze pasjonowała się tarotem i wcale nie przeszkadzało jej to w chodzeniu do kościoła ani nie negowało wiary katolickiej, w jakiej mnie wychowywała. Pamiętam wieczory, gdy parzyła specjalne ziółka, zapalała świeczki, zaciągała zasłony i gasiła światła. Nie wiem, czy to przypadek, ale zawsze wtedy miała na sobie długie, zwiewne sukienki lub spódnice, które dzisiaj i ja uwielbiam. Robiła sobie tym samym odpowiedni nastrój do wróżenia i szukania odpowiedzi na pytania, jakie stawiał przed nią los. Dla mnie, jako małej dziewczynki, obcowanie z kartami było jak najbardziej normalne. Kiedy babcia już je postawiła i poczuła się spokojniejsza, bo powiedziały jej, co robić i co

czeka ją w przyszłości, brała mnie na kolana i po kolei tłumaczyła, co każda z nich oznacza i jak powinno się odczytywać jej znaczenie. Otwierałam wtedy oczy ze zdumienia i chłonęłam tę wiedzę niczym gąbka. A do tego wykorzystywałam te chwile na spędzenie czasu z ukochaną babcią i możliwość przytulenia się do niej. Dorastałam razem z kartami tarota, a dziś to ja zadaję pytania i wróżę już nie tylko sobie, ale także przyjaciołom. Ostatnio stawiałam je z myślą o Tomaszu...

Tomasz mieszka dość daleko ode mnie, bo w Warszawie, więc jeszcze się nie widzieliśmy, ale planujemy spotkać się już niebawem, jakoś po wakacjach. Wtedy przedstawię go Justynie, Karolinie i Marcinowi. Na razie nie chcę zapeszać i nie wspomniałam o Tomku nikomu. Pewnie zaraz usłyszałabym moralizatorskie głosy, że jest dla mnie za stary, że mógłby być moim ojcem i tak dalej. Nie chcę tego słuchać. Sama doskonale zdaję sobie sprawę z różnicy wieku między nami, ale jestem dorosła i wiem, co robię. A kiedy Tomasz wreszcie do mnie przyjedzie, postawię moich przyjaciół przed faktem dokonanym. Nie pozostawię im wyboru i będą musieli być mili i uśmiechnięci, albo przynajmniej udawać. A do tego czasu nie puszczę pary z ust.

ROZDZIAŁ 12

Marcin

Wcześniej

Patrzę w lustro, intensywnie skupiając się na niedoskonałościach mojej twarzy. Zauważam zaledwie kilka zmarszczek wokół oczu i na czole. To w zasadzie tyle. Nie mam się do czego przyczepić. Może do nieco zbyt zmęczonego spojrzenia, ale to zupełnie normalne po kilku godzinach intensywnej fizycznej pracy. Szybko przemywam twarz zimną wodą, by nadać jej trochę świeżości, po czym wychodzę z łazienki. Rzucam chłopakom na pożegnanie szybkie „cześć" i szybkim krokiem udaję się do auta. Lubię mojego staruszka, czasami ledwo zipie, ale jeszcze nigdy mnie nie zawiódł i zawsze mogę na niego liczyć. Przemierzam ulice miasta, starając się ominąć codzienne popołudniowe korki, i parkuję pod domem.

Już na klatce schodowej do moich nozdrzy dociera zapach domowego obiadu i jestem przekonany, że dochodzi on z mojego mieszkania. Gdy tylko otwieram drzwi, już wiem, że się nie myliłem. Od progu wita mnie uśmiech mojej mamy oraz rzucone mi znad ekranu telefonu spojrzenie młodszej siostry, która nie jest w stanie przerwać swojej głupiej gierki, jeśli nie następuje co najmniej koniec świata.

Szybko myję ręce i siadam do stołu. Mama jak zwykle się postarała i ugotowała dwudaniowy obiad. Czasem nie rozumiem, po co tyle siedzi w tych garach, ale z drugiej strony, jeśli nie pracuje, to może chociaż zrobienie obiadu dla całej rodziny sprawia jej choć trochę radości. A może robi tak tylko dlatego, żeby nie zawieść oczekiwań męża? Nie wiem. Jest

wykształconą kobietą, po filologii polskiej, dużo czyta, ma wszechstronną wiedzę i z pewnością zna ze dwa języki obce. Na pewno angielski, bo czasem ogląda seriale bez napisów lub czyta w oryginale. Mogłaby bez trudu znaleźć jakąś dobrą pracę, ale całe życie poświęciła nam, swoim dzieciom. No i tacie. Zamiast zarabiać, odnajduje się w roli kury domowej, ale to moja mama, więc jej nie oceniam. Być może na jej miejscu postąpiłbym tak samo.

Mama stawia wazę z parującą zupą, ale nikt z nas nie śmie jeszcze wziąć choćby łyżki do ust, póki nie siądzie wraz z nami głowa rodziny, czyli ojciec. Magda nadal nie ruszyła się z kanapy, wciąż przebywając w swoim wirtualnym świecie.

Ten tradycyjny model rodziny, gdzie mama siedzi w domu i się nim zajmuje, a ojciec zarabia na wszystko, jakoś nigdy do mnie nie przemawiał. Jestem zwolennikiem równouprawnienia w tej kwestii, ale jako dziecko nie miałem przecież nic do gadania. Teraz, kiedy sam jestem dorosły i próbuję odłożyć coś na własny kąt, zaciskam zęby i staram się nie wchodzić żadnemu z domowników w drogę. Jeszcze trochę i niebawem się wyprowadzę – mam nadzieję, że nastąpi to jak najszybciej.

Moje rozmyślania przerywają ciężkie kroki ojca, które ostentacyjnie wskazują na jego powrót z pracy, i teraz wspólnie będziemy celebrować posiłek w rodzinnym gronie. Albo przynajmniej udawać, ile nam wszystkim sprawia radości spędzony w ten sposób czas. Mama uśmiecha się do nas i nalewa każdemu pełny talerz pomidorowej – oczywiście najpierw ojcu, chociaż uważam, że gdyby raz to on nalał zupę matce, byłoby jej bardzo miło. Nie odzywam się jednak, czekając na inicjację rozmowy ze strony głowy rodziny. Ciekawe, co dziś weźmie na tapet?

Ojciec zawsze przy obiedzie wybiera sobie temat, który chce z nami przedyskutować. A przez przedyskutowanie ma na myśli wyrażenie swojej opinii na daną sprawę; niekoniecznie interesuje go zdanie pozostałych członków rodziny, którą wspólnie tworzymy. Ostatnio był bardzo ambitny w jednostronnej dyskusji o ochronie środowiska, którą omówiliśmy, a właściwie zrobił to on sam. Wyszedł nawet

z inicjatywą bardziej ekologicznego podejścia do codziennego życia w naszym domu. Od tamtej pory sprawdza, czy nie nadużywamy przypadkiem światła, wody i czy segregujemy śmieci. Akurat to przypadło mi do gustu, bo sam jestem zwolennikiem dbania o przyrodę i świat wokół nas. Wcześniej ojciec wybierał zazwyczaj jakieś proste, mało wymagające tematy, które w ogóle mnie nie interesowały, jak ranking wojennych filmów (oczywiście według jego upodobań) oraz polityka i krytyka obecnego rządu (każdy poprzedni również zawsze krytykował).

Po zaspokojeniu pierwszego głodu czuję, że zaraz rzuci kolejnym wartym poddania pod dyskusję tematem.

– Dziś porozmawiamy o zboczeniach seksualnych – mówi niezwykle spokojnie.

Wszyscy jak jeden mąż kierujemy spojrzenia w jego kierunku, nie bardzo rozumiejąc, co dokładnie ma na myśli.

– Wokół nas jest niestety wielu zboczeńców. Ludzie mają różne dziwne upodobania seksualne, a jednym z nich są te lesbijki i geje! – Jego ton brzmi dosadnie i głośno.

Nieomal krztuszę się zupą, którą, po usłyszeniu, o czym dziś będziemy rozmawiać, z trudem przełykam.

– To, że ktoś jest homoseksualistą, to nie jest żadne zboczenie seksualne – zaczynam ostrożnie.

– Jest! Synu, jest! – Ze złości niemal się podnosi. – Jak ktoś, zamiast założyć rodzinę i wziąć sobie kobietę do domu, która będzie o niego dbała, zaprasza do łóżka innego mężczyznę... Tfu! – Prawie pluje na wpół zjedzoną zupą – ...to nie jest na pewno normalny.

– Masz rację, Zbysiu – przytakuje mu mama, chociaż po jej oczach widzę, że nie do końca wyraża własne zdanie.

– Dobrze mówisz, ojciec! Koniec z pedalstwem! – Magda ochoczo mu kibicuje.

– A ty, Marcin, co o tym myślisz? – Nieoczekiwanie kieruje pytanie w moją stronę.

– Myślę, że osoby homoseksualne, czyli geje i lesbijki, a także inne osoby LGBTQ+ są normalnymi ludźmi, którzy żyją pośród

nas, i należy im się szacunek jak każdemu innemu człowiekowi, który ma prawo do szczęścia.

Pierwszy raz od dawna wyraziłem swoje własne zdanie na temat, który, jak uważam, jest niezwykle ważny, a tym samym zainteresowanie reszty rodziny skupiło się na mnie. Ojciec jakby cały zaczyna się gotować w sobie i już ma zacząć gromić wzrokiem otoczenie, już prawie otwiera usta, by powiedzieć mi, co o mnie myśli, kiedy przerywa mu Magda.

– Ty, brat, to jesteś frajer i tyle. Wielki zbawca świata się znalazł. Z pedałami lepiej dać sobie spokój i omijać takich z daleka, bo nie wiadomo, czym się jeszcze można od nich zarazić. Pieprzeni zboczeńcy!

– Magda! Wyrażaj się! – wtrąca się mama, ale uniesiona ręka ojca, który tym gestem nakazuje jej zamilknąć, natychmiast zamyka jej usta.

– Ja myślę, że to nie jest normalne, żeby facet z facetem... Ble! Fuj! Aż nie chcę nawet o tym myśleć. Normalna rodzina to chłop i baba i już! – dokańcza swoją myśl moja młodsza siostra.

– Dobrze mówisz, córcia, dobrze. Weź sobie dokładkę kotlecika. Dobre są, prima sort! – Ojciec klepie z czułością Magdę po ramieniu. – Takie kotleciki to tylko dobra żonka może zrobić, a nie chłop chłopu.

– Cieszę się, że wam smakują. – Mama znowu się uśmiecha tym swoim przymilnym uśmiechem, który jakby czasami po prostu dokleja sobie do twarzy. – A skąd, Zbysiu, taki temat akurat wybrałeś na dzisiejszy obiad? – dopytuje, przeżuwając ziemniaki.

– A bo, psiamać, ten Andrzej ode mnie z działu, to on, kurde, się okazał ciepły. Tfu! Aż kotlet staje w gardle na samą myśl!

– I co z tego? – Staram się zrozumieć, chociaż tak naprawdę w ogóle nie rozumiem toku myślenia ojca.

– Jak to co z tego, synek? Jak ja mam z nim pracować? Jak mu rękę podać? Przecież ci wszyscy geje to nie wiadomo czym zarażają, jakimś HIV-em czy czymś podobnym.

– Wygłaszasz tato jakieś przedpotopowe teorie, które nie mają nic wspólnego z prawdziwym życiem. – Naprawdę staram się przemówić ojcu do rozumu. – Przecież wirusem HIV nie

można się zarazić przez podanie ręki drugiej osobie, a poza tym ten cały Andrzej z twojej pracy najprawdopodobniej wcale nie jest chory. To, że ktoś jest osobą homoseksualną, nie czyni go jednocześnie chorym. Takim wirusem można zarazić się wszędzie, choćby w szpitalu, ale i tak tylko w określonych warunkach i wcale nie jest to takie proste.

– A weź, Marcin. – Ojciec w odpowiedzi macha ręką. – Ty się w ogóle na życiu nie znasz. Sam już stary koń jesteś, zaraz trzydziestka na karku, a żadnej kobity nie masz. Zamiast wygłaszać te swoje wzniosłe ideały, wyszedłbyś na miasto i poderwał jakąś panienkę. Chciałbyś zmienić cały świat, ale jesteś zaledwie kroplą w stogu siana, czy jakoś tak.

– Ja właśnie wychodzę! – Magda korzysta z okazji i szybko zmiatając resztki jedzenia z talerza, natychmiast udaje się do drzwi. Niemal w biegu wkłada buty i już prawie jest na zewnątrz.

– Hej, może byś tak raz pozmywała po obiedzie? – karcę ją.

– Daj spokój, Marcin. Ja pozmywam. – Mama jak zwykle staje w jej obronie.

W milczeniu kręcę głową, bo nic innego nie mogę zrobić, ale postanawiam sam pozmywać po wspólnym posiłku. Na szczęście ojciec, napełniwszy swój żołądek, odpuszcza z tematem dzisiejszego dnia i daje nam już spokój. Ale co do jednego ma rację – całego świata nie zmienię, ale chciałbym przynajmniej własną rodzinę ukierunkować w kwestii myślenia. Nie żyjemy już w średniowieczu, więc nie wiem, skąd się biorą te staroświeckie poglądy moich bliskich.

Cały się w sobie gotuję po tej dyskusji, a tym bardziej jak widzę, że nikogo oprócz mnie to nie dotknęło. Ehh... gdyby wiedzieli, z kim żyją pod jednym dachem, wcale nie byliby zachwyceni. A może czas im powiedzieć? W końcu te poglądy biorą się najpewniej z niewiedzy na temat osób homoseksualnych.

W nerwach szybko sprzątam po obiedzie, wyręczając w tym mamę. Ojciec wstaje od stołu jakby nigdy nic i od razu zalega na kanapie przed telewizorem w tym samym miejscu, w którym jeszcze niedawno siedziała Magda.

– Ty, synek, to pewnie, jak znajdziesz sobie wreszcie babę, to będziesz pantofel. – Dociera do mnie jego głos pomiędzy dźwiękiem stukających o siebie naczyń a telewizorem nadającym kolejne obrady sejmu. – Zmywać to kobita powinna, a nie chłop.

– Jak raz na jakiś czas któryś z nas pomoże mamie, to korona nikomu z głowy nie spadnie, zapewniam – rzucam ostro, zaciskając ze złości usta w wąską kreskę.

Szybko zmywam, aż cud, że niczego nie tłukę, i natychmiast kieruję się po moją sportową torbę. Czuję, że tylko na siłowni jestem w stanie odreagować tę całą rodzinną dyskusję.

– Widzę, synek, że wziąłeś sobie moje słowa do serca. – Ojciec nie odrywając wzroku od telewizora, znów kieruje swoje słowa do mnie. – Idź, idź, może wreszcie znajdziesz jakąś dziewczynę.

Z tymi słowami, które dzwonią mi w uszach, wychodzę z domu, trzaskając drzwiami. Gdy tylko znajduję się na zewnątrz, kopię najbliższy kamień ze złością i rzucam pierwszym lepszym przekleństwem, które ciśnie mi się na usta.

– No ja pierdolę! Kurwa mać! – krzyczę, zupełnie nie zauważając, że tuż obok mnie stoi nasza sąsiadka, pani Irenka. Obrzuca mnie lodowatym spojrzeniem i w milczeniu kręci głową, dając mi tym samym niemą reprymendę.

– Przepraszam! Nie chciałem pani urazić – próbuję się wytłumaczyć, ale ona już mnie nie słucha, tylko odwraca się do mnie plecami i rusza na schody prowadzące do jej mieszkania.

W tych nerwach przemierzam szybkim krokiem osiedle, kierując się na moją ulubioną siłownię, bo czuję, że tylko tam będę w stanie odreagować cały w tak krótkim czasie nagromadzony stres, jaki zafundowała mi moja rodzinka. Jak można być tak nieczułym na drugiego człowieka? Jak można kogoś oceniać przez pryzmat jego upodobań seksualnych? Co to kogo w ogóle obchodzi?

Jestem zły. Na moją rodzinę, na całą resztę świata, a w końcu też na siebie. Mogłem jakoś wcześniej próbować ukierunkować najbliższych na to, co się dzieje. Ale czy to w ogóle by cokolwiek pomogło? Może mama by zrozumiała, ale ojciec z pewnością

zdania nie zmieni. Jest jaki jest i muszę to zaakceptować, tylko czy on również zaakceptuje pewne fakty?

Aby się nieco uspokoić, po drodze robię zdjęcia ludziom w zwykłych codziennych sytuacjach. Uwielbiam tego typu fotki, takie zwyczajne, proste, a jednak w pewien sposób posiadające w sobie jakąś magię. Uwieczniam śmiejące się młode dziewczyny jedzące lody, zakochaną parę, która na pobliskiej ławeczce próbuje nieśmiało wymieniać między sobą pocałunki oraz starszą panią, która pomimo trudności w poruszaniu się przy pomocy laski miło się do mnie uśmiecha. Jak widać, świat może być piękny i przyjazny, szkoda tylko, że mój ojciec tego nie potrafi pojąć.

Nie wiem kiedy docieram w pobliże fitness klubu i już mam chwycić za klamkę, by wejść do środka, gdy nagle słyszę coś jakby kłótnię za swoimi plecami. To skutecznie przyciąga moją uwagę.

– Liż beton, pedale! – Ktoś zaśmiewa się w głos.

– Na kolana i bierz się za lizanie! Wy pedały lubicie sobie polizać! – Kolejny głos, który z radością zadaje komuś ciosy w postaci słów.

Czuję, że nie mogę przejść obojętnie obok takiej sytuacji, dlatego postanawiam zainterweniować. Kiedy zbliżam się do grupki śmiejących się nastolatków, którzy otaczają kręgiem tak zwanego kozła ofiarnego, nie wierzę własnym oczom. Jednym z oprawców jest moja rodzona siostra! Publicznie znęca się nad jakimś Bogu ducha winnym chłopakiem i jeszcze wszystko nagrywa telefonem.

– Ej! Co tu się dzieje? – pytam, szturchając jednego z nich.

– O proszę, braciszek się znalazł. Posprzątałeś już po obiedzie? – Magda w obecności widowni ewidentnie rośnie w siłę.

– Dlaczego go męczycie?

– Tego tu? – Jeden z nastolatków wskazuje placem na klęczącego w środku chłopaka. – To zwykła ciota, trzeba dać mu nauczkę, co nie? – Znowu się śmieje.

– Właśnie! Dawaj cioto! Zlizuj te śmieci!

– Przestańcie! – krzyczę. – Dajcie mu spokój, co takiego wam zrobił, że go tak gnębicie?

– Jak to co? Pedałem jest – odpowiada mi Magda niemal ze stoickim spokojem.

– No i co z tego? – Nadal nie rozumiem.

– Jak to? Nie rozumiesz? Nie pamiętasz już, co ojciec mówił jakąś godzinę temu? Takich jak on trzeba gnoić, żeby ta zaraza się nie rozeszła po świecie. – Po tych słowach zawtórował jej chór wiernych kolegów i koleżanek. Mam wrażenie, że gdyby mogli, zagrzewaliby ją do walki niczym kibice na stadionie w czasie meczu.

– Magda, daj spokój. Zabierz to całe swoje szemrane towarzystwo i dajcie mu spokój. Nawet jeśli jest tym, kim jest, jak go określacie, to jego sprawa i nie jest powodem do tego, by w tak obrzydliwy sposób go traktować.

– Tatusiek się znalazł – zaśmiewa się gorzko jeden wysoki i chudy za mną.

– Dobra, chodźmy gdzieś indziej, bo ten twój braciszek będzie kazanie wygłaszał do jutra.

– Macie rację, chłopaki, idziemy – decyduje Magda. – A ty, pedale, masz szczęście, że spotkałeś dziś na swojej drodze mojego świętojebliwego braciszka – cedzi przez zęby.

Po tych słowach nagle cała grupka się rozchodzi i po chwili nie ma po nich śladu.

– Może mogę ci jakoś pomóc? – zwracam się do wciąż klęczącego na chodniku chłopaka, wyciągając do niego rękę.

– Nie trzeba, dzięki. – Chłopak natychmiast się podnosi i niemal biegnie, by jak najszybciej znaleźć się gdzieś daleko stąd.

– Zaraz! Poczekaj! Może pogadamy! – krzyczę za nim jak jakiś wariat, ale on nawet nie obdarza mnie przelotnym spojrzeniem.

Trudno, ale dobrze, że akurat tędy przechodziłem. Nie wiem, co ta moja siostrunia ma w głowie, ale w ogóle mi się to nie podoba. Gdybym nie zjawił się na czas, to nie wiadomo jak by się to całe zajście zakończyło. Muszę koniecznie zrobić coś z tą moją Magdą, bo wyrośnie na jakiegoś homofoba. Z tymi

myślami zawracam znów w kierunku siłowni, by odreagować nagromadzone w mięśniach napięcie.

ROZDZIAŁ 13

Marek

Wcześniej

Znajduję się w samym sercu Wrocławia. Wokół słyszę śmiech młodych ludzi, tętniącą gdzieś niedaleko muzykę oraz atmosferę wiecznej imprezy. Studenci nie próżnują i szukają kolejnego pretekstu co wieczór, by wyjść gdzieś i poczuć klimat wielkiego miasta. Trochę im tego zazdroszczę. Ja nigdy taki nie byłem, skrywałem głęboko w sobie wszelkie emocje i nie potrafiłem otworzyć się na innych. Do czasu. Wiem, że teraz właśnie nadszedł. Pomimo tego, że moje samotne wędrówki po klubach niczego dobrego nie przynoszą, to jednak jakoś nie tracę nadziei. A poza tym mogę przynajmniej przez chwilę poczuć się zwyczajnie i nie muszę niczego udawać. W takich miejscach mogę być po prostu sobą i nikt nie ma o to do mnie pretensji.

Tego wieczora mijam skłębiony i roześmiany tłum próbujący siłą wejść do jakiegoś studenckiego lokalu, by tuż obok przemknąć niezauważonym do miejsca, które jest stworzone dla takich osób jak ja. Mało kto wie – a przynajmniej tak do tej pory myślałem – że w centrum miasta jest klub gejowski. Z oczywistych względów nie ma jakichś specjalnych reklam promujących to miejsce, ale jak komuś zależy, by je znaleźć, zrobi to bez problemu tak jak ja. Wystarczy wpisać w Internet odpowiednie hasło i drzwi do takich miejsc stoją przed nami otworem.

Po wejściu do środka otula mnie spokojna aura tam panująca. Gdyby trafił tu przypadkiem ktoś z ulicy, pomyślałby, że to zwykły klub, gdzie można wypić piwo i miło spędzić czas, a dla studentów może być tu zbyt spokojnie. Co ciekawe, w niektóre

wieczory odbywają się tu występy drag queen, a to jedyne, co może odstraszać ludzi od tego, by siąść, zamówić drinka i przyjemnie spędzić wieczór.

Siadam w głębi sali, ukryty niemal w cieniu. Nie lubię za bardzo rzucać się w oczy. Z daleka wyglądam pewnie jak każdy inny facet, nie wyróżniają mnie kolorowe stroje czy makijaż. Nie przepadam za takimi dodatkami, co nie znaczy, że w środku nie czuję podobnie jak osoby, które zdecydowanie wyróżniają się z tłumu w tym miejscu.

Tradycyjnie zamawiam kufel piwa i dyskretnie rozglądam się wokół. Nie wiem, czy dziś nawiążę jakąkolwiek znajomość, ale przynajmniej miło spędzę wieczór wśród osób takich jak ja. Sama ta świadomość wystarcza mi, by uspokoić myśli. Tu mogę być sobą i nie muszę niczego udawać. Jakbym trafił do rodziny, która przyjmuje mnie z otwartymi ramionami, nie ocenia i wesprze w razie pojawiających się problemów.

Niespodziewanie ktoś się do mnie dosiada. Początkowo udaję, że tego nie zauważam, ponieważ wiem, jak zazwyczaj kończą się takie dosiadki. Szybki drink i propozycja seksu. Nic więcej za tym nie stoi. Spokojnie dopijam piwo i nadal patrzę gdzieś w dal, obserwując innych.

– Może masz ochotę na jeszcze jedno piwo? – słyszę głos z boku, ale nadal nie obdarzam jego właściciela choćby jednym przelotnym spojrzeniem.

– Nie trzeba, dzięki. Nie jestem zainteresowany.

– Spoko, nie oburzaj się tak. Chciałem tylko wypić piwo w towarzystwie i pogadać.

– Tylko? – dziwię się i powoli odwracam w stronę mojego rozmówcy.

Dopiero teraz dostrzegam, że obok mnie siedzi młody i bardzo przystojny chłopak. Ma duże, piękne oczy, a jego sylwetka jest starannie wyrzeźbiona, na pewno dzięki wielu godzinom spędzonym na siłowni, co zauważam nawet przez ubranie, które ma na sobie. A wygląda podobnie jak ja. Z pewnością zwraca na siebie uwagę zarówno kobiet, jak i mężczyzn, bo ktoś taki musi podobać się każdemu. Nie ma jednak na sobie nic przesadnie kolorowego ani lateksowego.

– Tak, tylko. To znaczy, jeśli będzie nam się dobrze gadać, to nie wykluczam kolejnego piwa albo nawet spotkania, ale myślę, że na początek niezobowiązująca rozmowa wystarczy. To jak? Jeszcze jedno? – Wskazuje na mój niemal pusty kufel.

– Jasne, chętnie.

Kiwam głową, chłopak oddala się w stronę baru, a ja odprowadzam go wzrokiem. Jest naprawdę bardzo atrakcyjnym mężczyzną i to wręcz oczywiste, że mi się podoba, ale co taki fajny koleś jak on chce robić w moim towarzystwie? Co ja mogę mu zaoferować? Albo jest tak zdesperowany, że chce spędzić czas z kimś tak nudnym jak ja, albo – co jest bardziej prawdopodobne – ma jakieś dziwne upodobania seksualne i nawet te kolorowe ptaki nie mogą im sprostać.

– Proszę! – Stawia kufel przede mną i czuję, że nie mam wyjścia. Muszę sam się przekonać, jakie ten koleś ma zamiary. Zaryzykuję!

Po kilku chwilach zaczynamy ze sobą rozmawiać i początkowa obawa gdzieś znika. To naprawdę miły chłopak, do tego widać, że niegłupi. Co on robi w takim miejscu? A może wcale nie jest homo? Może tylko takiego udaje?

– Słuchaj, czy ty na pewno jesteś gejem? – Wypite piwo dodało mi nieco odwagi i postanawiam dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Najwyżej wyjdę na idiotę, trudno.

– No jasne, że tak. W przeciwnym razie co robiłbym w takim miejscu? – dziwi się.

– No nie wiem... Może jesteś jakimś dziennikarzem, który robi reportaż o takich klubach i wybrałeś mnie jako ofiarę i głównego bohatera w jednym?

Chłopak w milczeniu kiwa głową, upija łyk piwa, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że moje podejrzenia są słuszne.

– A wiesz, że to byłby niegłupi pomysł? Tak wielu ludzi, tych hetero, żyje obok nas i nie mają pojęcia, co tak naprawdę czują osoby LGBTQ+. Taki artykuł mógłby otworzyć im oczy.

– Czyli miałem rację, jesteś dziennikarzem. – Bardziej stwierdzam niż pytam.

– Co? Nie! Nie jestem żadnym pieprzonym dziennikarzem! Jestem normalnym człowiekiem. To znaczy normalnym w sensie

homo, tak jak i ty. Nie wiem, skąd ten twój pomysł na to, że chciałbym cię wykorzystać. – Widzę, że nakręca się coraz bardziej, ale to jeszcze bardziej mi się w nim podoba.

– Wybacz, ale często tu bywam i jakoś nigdy wcześniej cię nie widziałem. A zazwyczaj jest tak, że jak ktoś się do mnie przysiada, to liczy jedynie na szybkie bzykanko i tyle. A ja, choć może jestem stary i staroświecki, szukam prawdziwej miłości i czegoś więcej niż chwila fizycznej przyjemności. Możesz się śmiać, że robię to w takim miejscu, ale już brakuje mi pomysłów na to, jak wreszcie ułożyć sobie życie, kierując się własnymi uczuciami i w zgodzie ze sobą.

Po tych słowach opadam z sił, bo właśnie przed zupełnie obcym chłopakiem wyznałem wszystko, co siedziało we mnie od lat. A mimo to czuję się jakby lżej, jakby cały nagromadzony przez wiele lat ciężar nareszcie spadł mi z serca.

– Widzisz, to zupełnie tak jak ja – odpowiada całkiem spokojnie.

Dopiero po chwili dociera do mnie sens jego słów. Czyżbym zupełnie przypadkiem trafił na moją bratnią duszę? Tak zwyczajnie?

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Jestem tu po to, by spróbować poznać kogoś, kto czuje jak ja i z kim mógłbym związać się na dłużej, a nawet i na zawsze. Wiem, że nie staniemy na ślubnym kobiercu, ale związek na całe życie właściwie poza tym papierem nie różni się niczym od heteroseksualnego małżeństwa.

– Widzisz, a ja kiedyś stałem na ślubnym kobiercu i nie skończyło się to dobrze. – Nagle otwieram się coraz bardziej i bardziej przed nowo poznanym chłopakiem, który z każdą kolejną chwilą coraz mocniej mnie fascynuje.

– Naprawdę? Miałeś żonę? Czy może jesteś tym szczęściarzem, który wziął ślub z mężczyzną?

– Miałem żonę. Do dziś żałuję, bo nie powinno nigdy do tego dojść. Klaudia ma rację, zniszczyłem jej życie. Ale jest coś, a raczej ktoś, kto jest dla mnie bardzo ważny i kogo dziś by nie było, gdyby nie to małżeństwo.

– Kto? – Widzę, że mój rozmówca jest szczerze zainteresowany tym, co mówię.

W odpowiedzi wyciągam telefon i pokazuję mu profil mojej Sary na Instagramie. Jestem z niej naprawdę dumny i tą dumą chętnie się chwalę.

– Faktycznie, zdolna dziewczyna. A macie normalny kontakt? Wiesz, w sensie... czy ona wie, że jesteś gejem?

– Teraz już tak – wzdycham. – Staram się jakoś ten kontakt z nią utrzymywać, ale wiesz, to już nastolatka i nie jest łatwo. Raczej nie chwali się znajomym orientacją seksualną ojca.

– No tak... W sumie ja też raczej nie obnoszę się z tym po mieście. Nawet moja najbliższa rodzina nie ma pojęcia, jaki jestem naprawdę, i wciąż mają nadzieję, że niebawem przyprowadzę do domu jakąś dziewczynę, by oznajmić im, że to moja przyszła żona. Zwłaszcza że od lat przyjaźnię się z kilkoma dziewczynami i jesteśmy ze sobą dość blisko, ale wiesz, nadal jak przyjaciele. Nic więcej.

– No właśnie. Takim jak my nie jest łatwo... Ale opowiedz coś więcej o tej swojej rodzinie.

Przystojniak macha ręką, jakby chciał odgonić nadlatującą muchę, ale po chwili opowiada mi, jak to jest u niego na co dzień.

– Czyli żyjesz w typowo homofobicznej rodzinie? – stwierdzam. – Nie masz lekko, chłopie – mówię, jednocześnie poklepując go po ramieniu. Nie wiem jak i kiedy, ale stworzyła się między nami jakaś bliskość. Czuję, że ta znajomość wyjątkowo nie skończy się dzisiejszego wieczoru.

Rozmawiamy jeszcze długo potem, a gdy wychodzimy z lokalu, wita nas szarość budzącego się poranka. Z nikim nigdy nie rozmawiało mi się tak dobrze. Nawet z Klaudią w czasach, gdy byliśmy jeszcze przyjaciółmi. Wymieniamy się numerami telefonów i żegnamy, wiedząc, że to nie było nasze ostatnie spotkanie.

* * *

Kilka tygodni później

Jestem zdenerwowany, bo właśnie dzisiaj rozpoczynam kurs z nową grupą. Bardzo lubię tę swoją dodatkową pracę, ale nigdy nie wiem, na jakich ludzi trafię. Czy będą to prawdziwi pasjonaci fotografii? Czy może jednak znudzeni życiem poszukiwacze kolejnych wrażeń, którzy po kilku zajęciach zrezygnują z dalszej pracy? To zawsze loteria, ale towarzyszy mi dreszczyk emocji i niepewności. By uspokoić nieco swoje nerwy, wracam myślami do ostatniego spotkania z moim partnerem. Kto by pomyślał, że przypadkowa znajomość z klubu przerodzi się w prawdziwe uczucie? Czuję, że wreszcie mogę poukładać sobie życie. Nie wiem, co on we mnie widzi, skoro jest młody i przystojny i mógłby mieć każdego, ale wybrał właśnie mnie. Nasza miłość kwitnie pomimo przeciwności losu, ale na razie nie zaprzątam sobie tym głowy. Będzie, co ma być. Ważne jest to, co czujemy do siebie. Razem choćby i w kontrze do całej reszty świata.

Mój oddech powoli wraca do normy i jestem gotowy, by przywitać nowych kursantów na moich zajęciach. Uśmiecham się do każdego i staram poświęcić maksymalną uwagę wszystkim wchodzącym do sali. Nigdy nie wiadomo, kto z nich stanie się mistrzem fotografii i zrobi karierę w tej branży. A jeśli nawet nie, to przecież może rozwinąć swoją pasję i to też dla mnie wiele znaczy, zwłaszcza że mogę w jakiś sposób przyczynić się do tego rozwoju.

Rozglądam się po sali, dyskretnie spoglądając na zegarek. Jest kilka minut po czasie, więc pewnie nikt więcej nie przyjdzie. Prześlizguję się wzrokiem po wszystkich wpatrzonych we mnie i pełnych oczekiwania twarzach i już otwieram usta, by powitać moich nowych kursantów oraz nakreślić plan warsztatów, kiedy z tyłu skrzypią drzwi, oznajmiając tym samym, że przybył jeszcze jakiś spóźnialski. Szepcząc między sobą, siadają w głębi trzy spóźnione dziewczyny, a ja na ten widok bezwiednie się uśmiecham, ponieważ każda z nich ma inny kolor włosów. Blondynka, brunetka i ruda. To niesamowite, że trzy tak różne

pod względem urody młode dziewczyny mogą się przyjaźnić. Ale z drugiej strony jest w tym coś uroczego.

Odczekuję jeszcze chwilę, dając czas trzem spóźnialskim na zajęcie miejsc, kiedy drzwi ponownie się otwierają i w pośpiechu obok wspomnianych dziewczyn siada jeszcze młody chłopak. Widać, że to cała paczka bliskich sobie osób. Kiedy spojrzenie tego chłopaka i moje krzyżują się, czuję, jak przeszywa mnie dreszcz i nie jest to dreszcz zwiastujący podekscytowanie i tremę. Ten dreszcz to dreszcz niedowierzenia i podniecenia w jednym. Obaj dobrze się znamy. Od jakiegoś czasu znamy się bardzo, bardzo dobrze, bo jeszcze przed chwilą moje myśli wędrowały w kierunku jego osoby. On sam wpatruje się we mnie nieruchomo, a cała reszta zastyga w niemym oczekiwaniu, aż wreszcie się odezwę i choćby powitam ich na kursie fotografii.

Odchrząkuję znacząco, biorę głęboki wdech i zaczynam.

– Witam państwa serdecznie na kolejnym organizowanym przeze mnie kursie fotografii. Mam nadzieję, że będzie nam się dobrze pracować...

I ja, i Marcin patrzymy na siebie podczas tego spotkania, ale żaden z nas nie daje po sobie poznać, że cokolwiek nas łączy. Co więcej, udajemy nawet, że w ogóle się nie znamy.

ROZDZIAŁ 14

Karolina

Wcześniej

Nareszcie mam chwilę dla siebie. Korzystam z okazji, że nikogo nie ma w domu, i napawam się tą ciszą i spokojem. Gdzieś z tyłu głowy mam świadomość, że to tylko taka cisza przed burzą, ale nieważne. Staram się cieszyć chwilą, która trwa. Zaparzam sobie ogromny kubek zielonej herbaty i siadam przy biurku, które zastawione jest wszelkiego rodzaju lakierami. Części z nich jeszcze nie przetestowałam i myślę, że właśnie teraz nadszedł ten moment, by się przekonać, czy zapewnienia producenta o najwyższej jakości oraz nadchodzącej modzie na te nowości się sprawdzą. Wybieram kilka buteleczek, otwieram, oglądam, zwracam uwagę nie tylko na kolor, ale także na konsystencję i zaczynam tworzyć.

Po kilku próbach mam gotowe pomysły, które wykorzystam z najbardziej wymagającymi klientkami. Upijam ostatnie łyki herbaty i wyciągam telefon, by móc uwiecznić te nowo powstałe piękne wzorki. Justyna, Martyna i Marcin mogą się ze mnie śmiać, że traktuję zdjęcia paznokci jako sztukę, ale one dla mnie tym właśnie są. Sztuką. To wcale nie jest takie łatwe, by poprzez fotografię wydobyć całe piękno zdobionego paznokcia. Poza tym trzeba być naprawdę świetną, w sensie dokładną manikiurzystką, ponieważ takie zdjęcie może odsłonić nawet najmniejsze mankamenty. Albo wręcz przeciwnie, może okazać się przepustką do spełnienia marzeń moich klientek o najpiękniejszych hybrydach.

Przybliżam i oddalam kadr, próbuję nieco wyostrzyć, ale jakoś nie potrafię dziś uchwycić tego jednego dobrego momentu. Albo

coś się dzieje z aparatem, albo to mój wzrok szwankuje. Obraz się zamazuje, przed oczami pojawiają się jakieś mroczki. Na tę myśl powracam wspomnieniami do niedawno przebytych badań, na które wreszcie się zdecydowałam. W sumie to nawet się nimi nie przejmuję, przecież jestem młodą i pełną energii dwudziestoparolatką, a nie schorowaną staruszką, i pewnie te badania to tylko formalność, ale czuję gdzieś taki wewnętrzny niepokój. Mam tak od jakiegoś czasu i jednak gdzieś tam w głębi siebie mam pewne obawy. Nigdy jakoś specjalnie nie przywiązywałam szczególnej wagi do swojego stanu zdrowia, ale teraz, po raz pierwszy jest inaczej. Lekarz zlecił mi podstawowe badania krwi, mocz, jakieś parametry wątrobowe i hormony tarczycy, a nawet konsultację okulistyczną, na którą się jeszcze nie umówiłam. Pozostałe badania zrobiłam, ale jakoś nie mam odwagi wyciągnąć wyników z koperty, do której je starannie włożyłam i ciągle pozostają bezpiecznie ukryte na dnie mojej torebki. Powinnam się z nimi ponownie udać do lekarza, ale wciąż to odwlekam. Może trzeba wreszcie zdobyć się na odwagę, otworzyć je i sprawdzić chociaż wyniki w Internecie?

Odganiam te myśli niczym natrętną muchę i na nowo skupiam się na zrobieniu odpowiedniego zdjęcia. Justyna zainspirowała mnie do stworzenia konta na Instagramie i dzięki niej utwierdzam się w przekonaniu, że zdjęcia paznokci podobają się nie tylko mnie. Ona naprawdę zrobi kiedyś karierę tymi swoimi flatlayami czy jak to tam się zwie. Mnie do szczęścia potrzeba jedynie trochę lajków i pewności, że komuś podoba się to, co robię.

Po kilkunastu minutach udaje mi się z trudem coś wyostrzyć i zapisać kilka w miarę dobrych zdjęć. Dopijam moją herbatę i odchylam się w fotelu, by dać przez chwilę odpocząć swoim plecom, przymykając przy tym oczy. Postanawiam zrobić sobie jeszcze coś do picia, nadal korzystając z okazji, że nikogo nie ma w domu. Tata i Anka pewnie jeszcze siedzą w pracy, matka albo ma naradę, albo spotkanie z ważnym klientem, albo po prostu schadzkę z kolejnym kochankiem.

Zatapiam się w myślach, czekając, aż woda w czajniku się zagotuje. Rozważam sobie sens istnienia naszej rodziny, a raczej jej nędznej namiastki. Co to za rodzina, gdzie matka skacze sobie z kwiatka na kwiatek, ojciec zapija swoje smutki codziennie w tanim winie przed telewizorem, starsza córka, która wiecznie chce sklejać tę rodzinę i matkować własnej matce oraz młodsza, która ma wszystko głęboko gdzieś i uważa, że wszystko jest w porządku, o ile nikt się jej nie czepia. Totalna porażka rodziny, wychowania i macierzyństwa.

Z tych rozważań wyrywa mnie dźwięk pstrykającego czajnika, który informuje mnie, że woda jest odpowiednio gorąca. Wyciągam z szafki torebkę herbaty, wrzucam do mojego ulubionego kubka w kwiaty i wyciągam dłoń, by zalać ją wrzątkiem. Jednak wtedy dzieje się coś nieoczekiwanego. Moja ręka drży, czuję, że jest bardzo ciężka, jakby z ołowiu, a do tego nagle ogarnia mnie totalne zmęczenie, co najmniej jakbym przebiegła maraton. Nie wiem, czemu się tak dziwnie czuję. Przecież nic takiego nie robiłam. Powinnam być wypoczęta i zrelaksowana, a nie mogę się ruszyć. Staram się oddychać spokojnie i głęboko, tłumacząc sobie w głowie, że to tylko nagromadzony stres i że to dziwne uczucie z pewnością zaraz minie. I faktycznie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nagle wszystko przechodzi, a ja mogę wreszcie zalać herbatę.

Ta sytuacja sprawia, że ponownie wracam myślami do wyników wciąż znajdujących się w kopercie. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, wyciągam ją z zakamarków torby, rozrywam i przebiegam po nich wzrokiem. Oczywiście nic z tego nie rozumiem. Jak każdy na moim miejscu szukam pomocy w sieci. Już po kilku minutach i przejrzeniu jakichś kilkunastu stron mam pewność, że wyniki badań nie są prawidłowe. Specjalnie mnie to nie zaskakuje, bo doskonale zdawałam sobie z tego sprawę – w przeciwnym wypadku w ogóle bym ich nie robiła. Tylko co dalej? Co to znaczy? Wiem, że powinnam umówić się do lekarza, w końcu on najlepiej mi wszystko wyjaśni, ale nie mam na to czasu, ochoty właściwie też. Posiłkuję się wiedzą doktora Google’a. Kiedy odrzucę najbardziej skrajne artykuły, po przeczytaniu których człowiek znajduje sobie jakiś rodzaj

nowotworu, trafiam wreszcie na stronę poświęconą stwardnieniu rozsianemu. Najpierw chcę od razu ją zamknąć, ale coś przykuwa moją uwagę. Mimowolnie prześlizguję się wzrokiem po literach, które układają się w słowa, słowa w zdania, a potem uświadamiam sobie, że cała reszta pasuje do siebie, a raczej do mnie. Idealny opis tego, jak się czuję, oczywiście nie zawsze i nie codziennie, ale bardzo, bardzo często. Czyli co...? Mam stwardnienie rozsiane? To niby nie nowotwór, ale równie poważna i niebezpieczna choroba. I co teraz? Czy to prawda?

Na szczęście nie mam czasu dłużej się nad tym zastanowić. Słysząc chrobotanie klucza w zamku, szybko chwytam kubek i uciekam do mojego pokoju. Dziś nie czuję się na siłach, by znów przekonywać ojca do tego, że codzienne picie źle wpływa na jego zdrowie fizyczne i psychiczne, a już na pewno nie jestem w stanie spojrzeć matce prosto w oczy, wiedząc, że prawdopodobnie wraca ze spotkania w jakimś przytulnym hoteliku z młodym, umięśnionym i łasym na jej pieniądze małolatem.

Ledwo udaje mi się przymknąć drzwi, kiedy do moich uszu docierają fragmenty rozmowy.

– Po co znowu wydawałeś pieniądze na te wszystkie krewetki, homary i inne cuda! – Matka już od progu nie jest w najlepszym nastroju.

– A co cię to obchodzi? I tak nie jadasz w domu, tylko włóczysz się po mieście z tym swoim kochasiem!

Czyli nie dość, że moi rodzice wyjątkowo dziś przyszli razem do domu, to zdążyli jeszcze zrobić wspólnie zakupy, a do tego już się pokłócić. Super, rodzinka idealna.

Staram się wyciszyć dźwięki napływające do mnie z otoczenia. Najlepszym sposobem byłoby włączenie jakiejś muzyki, ale wtedy zdradziłaby ona moją obecność, a dopóki rodzice nie wiedzą, że jestem w domu, to mogę liczyć na względny spokój. Z kolejnym kubkiem herbaty znowu siadam przy biurku z zamiarem dalszej pracy i wypróbowaniem kolejnych zdobień. Praca mnie relaksuje, a skupienie na tym, co mam zrobić, pozwala wyłączyć myślenie, przynajmniej na jakiś czas.

– Znowu nie posprzątałeś! Wszędzie jest syf w tym domu! – Widocznie dziś jest ten dzień, kiedy matka wylewa wszystkie swoje żale i pretensje.

– O co ci znowu chodzi? – Ojciec nie pozostaje jej dłużny.

– Mógłbyś chociaż te butelki powyrzucać, bo robisz z tego domu totalną melinę! A kurze? Kiedy je wycierałeś ostatnim razem?

– A czy ja mieszkam tu sam? Też mogłabyś ruszyć swoje cztery litery i raz na jakiś czas posprzątać!

– Ja ciężko zarabiam na ten dom i po pracy należy mi się odpoczynek po całym stresującym dniu.

– Może powinniśmy znowu zatrudnić kogoś do sprzątania?

– Co?! Żebyś znowu zrobił dzieciaka kolejnej sprzątaczce! Mało się wycierpiałam po twoim ostatnim romansie z bachorem na dokładkę?!

Ostatnie słowa matki jakoś tak same wlatują do moich uszu i przykuwają moją uwagę na tyle, że przerywam pracę. Ojciec ma dziecko na boku? To, że matka zdradza ojca od lat, to już dawno przestało być tajemnicą, ale żeby to on odważył się na skok w bok i w dodatku zrobił dziecko? Kim ten dzieciak w ogóle jest?

– Przestań! Tę sprawę wyjaśniliśmy sobie lata temu, więc nie wracajmy do tego. A poza tym nie nazywaj mojej córki bachorem!

– Córki to ty masz dwie: Karolinę i Anię. A ta... Justyna, nie dość, że dostaje od ciebie kasę, to jeszcze musiała się zaprzyjaźnić z Karoliną i panoszy się w naszym domu, jakby był jej własnym.

– Córki mam trzy, a nie dwie. A to, że Justyna zaprzyjaźniła się z Karolą, to akurat nic dziwnego. Mieszka w tej okolicy, więc dziewczyny i tak widywałyby się codziennie.

– Ale nie musiały od razu zostać najlepszymi psiapsiółkami! Nie mogłeś tej swojej kochance powiedzieć, żeby się wyprowadziła gdzieś na drugi koniec miasta?

– Jak widać, nie mogłem. Małgorzata nie zasługiwała na wygnanie. Jest dobrym człowiekiem i nigdy nie robiła nam

problemów z powodu Justyny i nie dążyła do rozbicia naszej rodziny!

– Wielka pani święta się znalazła! Może jeszcze pomnik jej postaw!

– Nie przesadzaj, dobra? I nie czepiaj się Justyny. To dziecko nie jest niczemu winne.

– No jasne, bo całą winę ponosisz ty!

Po tych słowach za drzwiami nagle zapadła cisza. Widocznie matka jak zwykle zaszyła się w swoim gabinecie, a ojciec otworzył kolejną butelkę piwa czy wina i zasiadł przed telewizorem.

To, co dziś przypadkiem usłyszałam, a co z pewnością nie było przeznaczone dla moich uszu, totalnie mną wstrząsnęło. Nigdy nie spodziewałabym się, że ojciec może zrobić komuś dziecko na boku. Wielu kochanków matki to jedno, ale nieślubne dziecko ojca to zupełnie co innego. I to nie byle jakie dziecko, tylko moja najlepsza przyjaciółka, Justyna. Między nami jest tylko dwa miesiące różnicy, a to oznacza, że ojciec już na początku małżeństwa musiał zdradzić matkę. On i mama Justyny... Próbuję sobie to zwizualizować. Spokojna, serdeczna i wiecznie uśmiechnięta mama Justyny, która krząta się w naszym wielkim domu, odkurzając podłogi czy myjąc okna, i mój ojciec, który pod pretekstem pracy w domu zerka na nią co chwilę. Nawet mu się nie dziwię, że stracił głowę właśnie dla matki Justyny. Wiele lat temu musiała wyglądać jak moja przyjaciółka dzisiaj, wysoka, o pięknych długich włosach oraz łagodnym spojrzeniu. To pewnie dlatego, kiedy zdarza mi się przychodzić z Justyną do domu, ojciec tak jakoś troskliwie na nią patrzy, a matka zdaje się jej w ogóle nie zauważać.

Nagle czuję przypływ ciepłych uczuć w stosunku do przyjaciółki, która okazuje się być moją siostrą. Przyrodnią, ale nadal siostrą. Może to dlatego tak dobrze się rozumiemy, chociaż mamy tak inne charaktery i osobowości?

To, co dziś usłyszałam przedziwnym zrządzeniem losu, spowodowało, że Justyna stała mi się jeszcze bliższa. Pomimo tego, w jaki sposób pojawiła się na tym świecie. Czuję, że jako starsza siostra powinnam się nią zaopiekować. Ciekawe, czy

ona sama wie, kto jest jej ojcem? Próbuję sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek patrzyła w jakiś szczególny sposób na mojego, to znaczy naszego ojca. Czy dążyła do ich bardziej lub mniej przypadkowych spotkań, czy może wręcz przeciwnie? Unikała ich? Grzebię w zakamarkach mojej pamięci, ale nie potrafię sobie przypomnieć. Wydaje mi się, że zawsze zachowywała się jako moja koleżanka, która po prostu odwiedzała mnie w domu. Pewnie nic nie wie na ten temat i chyba lepiej, aby tak zostało. Justyna jest bardzo wrażliwa i mogłaby nie przyjąć tej prawdy o sobie zbyt dobrze. Zawsze twierdziła, że jej ojciec wyjechał za granicę zaraz po jej narodzinach, więc pewnie taką bajeczkę jej sprzedała mama. W takim razie niech tak zostanie, a ja już zajmę się moją siostrą najlepiej, jak tylko potrafię.

Rozmyślam jeszcze chwilę nad moją pokręconą rodzinką, kiedy to dźwięk telefonu wyrywa mnie z tych rozważań. Gdy rzucam okiem na wyświetlacz, od razu bezwiednie na mojej twarzy pojawia się uśmiech, bo dzwoni nie kto inny jak moja siostra. Justyna.

– Hej, co tam u ciebie, kochana? – rzucam wesoło, cały czas intensywnie skupiając się na tym, by mój głos brzmiał tak jak zawsze. Nie mogę się zdradzić z tym, że poznałam prawdę.

– Karolinaaaa!!! – Justyna szlocha do telefonu. – Ja już tak dłużej nie dam rady. Nie wiem, co robić. – Brzmi bardzo rozpaczliwie, a moje tętno przyspiesza w obawie na to, co za chwilę mogę usłyszeć.

– Co się stało? – Staram się mówić spokojnym i łagodnym tonem.

– Artur. On... on chyba kogoś ma. – Moja przyjaciółka jest bardzo roztrzęsiona.

– A dlaczego tak myślisz? Z tego co mi mówił, to był tobą totalnie oczarowany.

– No właśnie, był. A teraz... Nie ma już dla mnie tyle czasu, ciągle wykręca się albo pracą, albo jakimś spotkaniem z kolegami. Ja już nie wiem, co robić.

– Spokojnie, może spróbuję z nim pogadać.

– Nie! – krzyczy. – To znaczy może lepiej, żeby nie domyślił się, że wydzwaniam do ciebie i proszę o pomoc. W końcu

jestem dorosła i...

Justyna jest taka pocieszna w tym swoim zachowaniu. Twierdzi, że jest dorosła, a tak naprawdę zachowuje się jak dziecko, które wciąż trzeba trzymać za rączkę i chronić przed całym złem tego świata.

– Dobra, zrobimy tak: spróbuję go delikatnie wybadać. Może uda mi się go trochę pośledzić i sprawdzę, czy naprawdę ma tyle pracy albo czy przesiaduje na piwie z kolegami.

– Naprawdę? Mogłabyś to dla mnie zrobić? – Justyna się ekscytuje.

– Pewnie, że tak! W końcu czego się nie robi dla sio... – gryzę się w język – ...dla najlepszej przyjaciółki. – Na szczęście udaje mi się wybrnąć z sytuacji. – Sprawdzę go i dam ci znać. A na razie niczym się nie martw i nie daj po sobie poznać, że o cokolwiek go oskarżasz. Zachowuj się jakby nigdy nic.

– OK, tak zrobię. Dziękuję ci, Karola. Nie wiem, co ja bym bez ciebie zrobiła. To buziaki, pa!

– Pa! I trzymaj się!

Z tymi słowami kończymy połączenie. A ja znów zatapiam się w myślach. Tym razem myślę nad związkiem Justyny i Artura. Poznali się kiedyś u mnie, zupełnie przypadkiem, i nic nie wskazywałoby na to, że tych dwoje przypadnie sobie do gustu, a jednak... stało się. Artur jest bardzo stanowczy i dominujący, a Justyna to taka szara cicha myszka, ale może coś w tym jest, że przeciwieństwa się przyciągają? Muszę koniecznie sprawdzić, czy to tylko chwilowy kryzys, czy faktycznie spokojna i łagodna Justyna przestała interesować mojego kuzyna.

Z tego wszystkiego całkiem zapominam o dziwnych dolegliwościach, przebytych badaniach oraz o wszystkich tych rzeczach, które przeczytałam w Internecie.

ROZDZIAŁ 15

Marcin

Teraz

Po cichu niczym zdrajca skradam się w kierunku sali, w której leży Martyna. Mam wrażenie, że każdy, kogo mijam na korytarzu, patrzy na mnie spod byka. Jakby przewiercał mnie na wskroś, dokładnie mnie przejrzał i wiedział, że to moja wina, iż Martyna znalazła się w śpiączce. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę i nie potrzebuję, by cały szpitalny personel obrzucał mnie złowrogimi spojrzeniami niczym kamieniami.

Drobiąc nogami jak baletnica, skradam się przy drzwiach, próbując dojrzeć, czy moją przyjaciółkę właśnie ktoś odwiedza. Nie zniósłbym kolejnego nienawistnego wzroku. Na szczęście nikogo nie widzę i nie słyszę, więc nieco pewniejszym krokiem wchodzę do środka i szybko zamykam za sobą drzwi. Czuję się jak ostatni nieudacznik, ale cóż... czasu nie cofnę.

Omiatam wzrokiem pozbawiony jakiegokolwiek wystroju pokój, na środku którego stoi łóżko, właściwie kilka łóżek, bo nie tylko Martyna tutaj leży. Jest tak mała, tak krucha pod otulającą ją kołdrą oraz oplatającą aparaturą wydającą nieustanne dźwięki. Chyba dostałbym szału, gdybym miał spędzić wśród tej kakofonii kilka godzin, a przecież moja przyjaciółka leży tutaj i musi znosić te dźwięki nieustannie. Co ja mówię? Przecież ona nic nie słyszy, śpi i jest w stanie błogiej nieświadomości otaczającego ją świata. Może to i lepiej? Lepiej na pewno dla mnie, tylko na ile to wystarczy? Jeszcze tydzień, może trochę więcej? Przecież w końcu nadejdzie ten dzień, w którym ją wybudzą. Jak ja wtedy spojrzę jej w oczy? Po tym, co się

wydarzyło tego feralnego wieczoru, po którym moja przyjaciółka została wprowadzona w śpiączkę?

Przysuwam sobie najbliżej stojący taboret, siadam na nim i delikatnie biorę w ręce dłoń Martyny. Ze zdziwieniem stwierdzam, że jest ciepła. Tfu! Co ja w ogóle sobie myślę? Zachowuję się, jakby już nie żyła, a przecież jest tu obok mnie, tak blisko, a jej klatka piersiowa porusza się w rytm miarowych oddechów. Nie powinno mnie dziwić ciepło jej wątłego ciała. Jej twarz nadal pokryta jest drobnymi urokliwymi piegami, a jej długie rude włosy rozrzucone są na poduszce. Tylko oczy pozostają zamknięte. Jakby spała. Jak śpiąca królewna czekająca na swojego księcia. Ciekawe, czy Martyna jakiegoś niebawem odnajdzie? Przed wypadkiem nic nie wspominała na temat kogoś nowego, jedynie Justyna jest po bolesnym rozstaniu z Arturem i od tamtej pory chodzi jakaś zamyślona i nieobecna. Karolina jest zamknięta w sobie jak zwykle, ale nie podejrzewam, aby kogoś aktualnie miała, raczej rzuciłaby jakąś uwagę na ten temat choćby tak przypadkiem, mimochodem. Tylko ja... Ja mam kogoś bliskiego, prawdziwą bratnią duszę i od razu płacę za to ogromną cenę. Pierwszy raz w życiu pozwoliłem sobie na uczucie, które sam nie wiem kiedy i jak we mnie rozkwitło, a od razu moja przyjaciółka nieomal nie przypłaciła tego życiem. Jak mogłem być tak nieuważny? Jak mogłem nie przewidzieć tego, że Martyna może tamtędy wracać do domu? Jak mogłem być tak głupi, wierząc, że mam prawo do wyrażania własnych uczuć?

– Martyna... – dukam niepewnie, a mój głos to jakiś okropny charkot. Odchrząkuję i ponownie zwracam się do leżącej przede mną kruchej istoty. – Martyna... ja... przepraszam cię. To wszystko moja wina. Gdyby wtedy mnie tam nie było, gdybym trzymał moje uczucia na wodzy... To wszystko nigdy by się nie wydarzyło. Moglibyśmy teraz popijać chłodne piwko albo grzane wino, planować świąteczne prezenty, a zamiast tego jesteśmy w szpitalu. Wiem, że do świąt jeszcze prawie trzy miesiące, ale zawsze lubiłaś wcześniej wszystko kupić i być przygotowana na ten czas. Codziennie się zastanawiamy, kiedy to czekanie na ciebie się skończy i jak będzie wyglądać życie po wybudzeniu.

To znaczy, nie to, że nie chcemy na ciebie poczekać, bo i ja i dziewczyny poczekamy tyle, ile będzie trzeba, ale bardzo nam zależy na tym, abyś jak najszybciej do nas wróciła. Ja wiem, że po tym wszystkim pewnie mnie znienawidzisz, może nawet brzydzisz się mną, trudno, jakoś będę musiał z tym żyć, ale proszę cię, błagam, wróć do swojej dawnej siebie.

Czuję, że w moich oczach pojawiają się łzy i dyskretnie ocieram je palcem, jakby Martyna jakimś sposobem mogła to zauważyć. Przecież ona nic nie widzi. Pociągam nosem, bo naprawdę jest mi przykro z powodu tego wypadku, za który czuję się w pełni odpowiedzialny.

– Zresztą, co ja mówię, będzie co ma być, tylko się obudź. Nieważne, co teraz powiem, i tak mnie nie słyszysz.

– A to akurat nie jest takie do końca pewne – słyszę za sobą.

Natychmiast się odwracam i widzę stojącego w drzwiach lekarza, z niechlujnie przerzuconym przez szyję stetoskopem i rękami schowanymi w kieszeniach. Przygląda mi się badawczo swoim przenikliwym spojrzeniem ciemnych oczu, które idealnie pasują do jego ciemnych włosów. Gdybym nie był akurat w miejscu, w którym jestem, pomyślałbym, że jest całkiem przystojny, ale z pewnością jest również całkowitym heterykiem. Świadczy o tym obrączka na palcu jego dłoni, którą właśnie wyciągnął z kieszeni, oraz pamiątkowe zdjęcie rodzinne w jego gabinecie, które rzuciło mi się w oczy podczas poprzedniej wizyty w szpitalu i rozmowie na temat stanu zdrowia naszej przyjaciółki. Był taki miły, ale nie udzielił ani mi, ani dziewczynom choćby podstawowych informacji medycznych, ponieważ nie jesteśmy z rodziny. Twierdził, że złamałby prawo. Na szczęście babcia Martyny wszystko nam przekazała.

– Słucham? – pytam, bo nie rozumiem, do czego nawiązuje ten lekarz. Serce bije mi coraz szybciej, bo zdaję sobie sprawę, że nie wiem. jak długo tu już stoi i ile zdołał usłyszeć z mojego monologu przepełnionego poczuciem winy.

– Chorzy w śpiączkach, pomimo tego, że nie ruszają się i wyglądają jakby spali, często mogą słyszeć różne rzeczy. To zaburzenie świadomości, w którym pacjent nie odpowiada na kierowane do niego bodźce. Uważa się jednak, że te bodźce do

niego docierają, a świadczy o tym elektryczna aktywność mózgu. Trudno jedynie określić badaniami naukowymi, na ile pacjent jest tego świadomy. Zawsze powtarzam, że warto mówić do takiej osoby. Jest duże prawdopodobieństwo tego, że to usłyszy, a czy będzie cokolwiek z tego pamiętać, kiedy się obudzi? Tego również do końca nie wiemy.

– Jeśli się obudzi... – wzdycham ciężko.

– Proszę nie myśleć w takich kategoriach, panie Marcinie. Trzeba wierzyć i mieć nadzieję, że pani Martyna po wybudzeniu wróci szybko do pełnej sprawności, a regularne wizyty jej przyjaciół z pewnością jej w tym pomogą. Po takim wypadku, jakiemu uległa, i w którym doznała licznych złamań, między innymi żeber, została celowo wprowadzona w stan śpiączki farmakologicznej. W każdej chwili możemy ją wybudzić, jednak uznaliśmy, że najlepiej dla niej, jeśli jeszcze jakiś czas w niej pozostanie. Całe szczęście, że ten autobus dopiero ruszał z przystanku i nie zdążył się rozpędzić. W przeciwnym wypadku mogłoby się to źle skończyć.

Lekarz mnie pociesza, kładąc mi swoją dłoń na ramieniu i patrząc z prawdziwą troską w oczach. Jestem szczerze zdziwiony, że pamięta nie tylko imię mojej przyjaciółki, ale również moje. To musi być prawdziwie empatyczny lekarz, z powołania, dla którego przyrzeczenie lekarskie naprawdę wiele znaczy.

– Dziękuję panu, panie doktorze. Wszyscy ją odwiedzamy, bardzo ją kochamy, ale ja... – spuszczam wzrok i przebieram nerwowo palcami – ...czuję się winny, że to przeze mnie Martyna znalazła się w takim stanie.

– Chyba nie jest pan kierowcą tego autobusu miejskiego, który ją potrącił?

– Nie, ale...

– A może popchnął ją pan pod koła?

– Też nie, ale...

– To proszę się nie obwiniać. To nie pana wina. Z tego, co mówiła mi policja, kamery monitoringu miejskiego niczego nie zarejestrowały, i albo ktoś popchnął panią Martynę, albo sama rzuciła się pod koła tego autobusu.

– Martyna? Rzuciła się? – Nagle wstaję z taboretu i patrzę prosto w oczy lekarza. – Ona nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. To był jej wielki dzień, świętowała wygraną w konkursie fotograficznym! Miała przyjaciół, pracę, którą kochała, i żadnego, absolutnie żadnego powodu, by targnąć się na swoje życie! – wypluwam słowa jak maszyna i w nerwach nawet nie zauważam, że kropelki śliny strzelają w okolice twarzy mojego rozmówcy.

– Spokojnie, panie Marcinie. Proszę się przede wszystkim uspokoić. To jest szpital, a chorzy, w tym pani Martyna, potrzebują dużo spokoju. I ciszy.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi, rozumiem pana emocje i widzę, że pani Martyna jest dla pana bardzo ważną osobą, ale proszę się tak nie unosić. Musimy być dobrej myśli.

– Czy ja... czy ja mogę coś jeszcze dla niej zrobić?

– Tak, panie Marcinie. Może pan po prostu tu z nią być, mówić do niej, opowiadać o wszystkim, co się dzieje. Myślę, że pacjentka to doceni, kiedy już się wybudzi.

– Tylko tyle? – Bezwiednie rozkładam ręce.

– Tylko tyle. Albo aż tyle. Wszystkiego dobrego dla pana i przepraszam, ale muszę już wracać do pozostałych pacjentów.

– Jasne. Dziękuję, panie doktorze.

– Nie ma za co. Po to tutaj jestem. – Doktor uśmiecha się do mnie i cicho zamyka za sobą drzwi.

Pozostaję znowu w tej cichej, pozbawionej życia sali. Co ja mówię? Jakiej pozbawionej życia? Przecież jest tu życie, jedno – Martyny oraz drugie – moje. Na innych pacjentach się nie skupiam, może to okrutnie zabrzmi, ale oni mnie nie obchodzą, nie w tej chwili. Wszystko tu żyje i oddycha, tylko jedno z tych istnień na chwilę się zatrzymało, zasnęło, ale z pewnością niedługo się obudzi, by znów żyć pełnią życia.

I kiedy uświadamiam sobie to wszystko i wreszcie docierają do mnie słowa lekarza, znów siadam obok mojej przyjaciółki i zaczynam jej opowiadać. O mojej pracy, o tym, jakie partie mięśni ostatnio trenuję na siłowni, ale także o mojej relacji z Markiem. Już się nie wstydzę, jestem jaki jestem i nic na to nie

poradzę, a miłość to zawsze piękny temat do tego, by się taką radością z kimś podzielić. Może Martyna po wybudzeniu się nie będzie nic z tego pamiętać? A może właśnie będzie i nie będę musiał opowiadać jej tego wszystkiego na nowo, patrząc jej w oczy? Teraz, kiedy jest przy mnie ze swoją niemą obecnością, jest mi zdecydowanie łatwiej, więc opowiadam, opowiadam i opowiadam...

ROZDZIAŁ 16

Marcin

Teraz

Pewnie po tej mojej opowieści nie możesz tak dłużej bezczynnie leżeć. Chciałabyś wstać i usiąść obok mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu. Starałabyś się mnie pocieszyć, gdyż czuję się winny tego, w jakim stanie się znalazłaś. Ale z nas dwojga chyba teraz to bardziej ja potrzebuję pocieszenia niż ty, moja droga. Pogłaskałabyś mnie delikatnie, jak tylko ty to potrafisz, ale ja wciąż pozostałbym nieruchomy. Siedzę zatopiony we własnych myślach. Szturchnęłabyś mnie nieco mocniej, ale wciąż bez efektu. W końcu nie wytrzymałabyś tej mojej ignorancji i szarpnęłabyś mnie z całych sił, krzycząc: „Marcin! To ja, jestem tutaj! Popatrz na mnie proszę! Proszę! Proooooszęęę!”.

Niestety nic takiego się nie dzieje. Nadal siedzę i zachowuję się, jakby ciebie tu w ogóle nie było, ale jesteś, tylko leżysz i właśnie wysłuchałaś mojej niedorzecznej, ale prawdziwej opowieści. Teraz udajesz, że mnie nie widzisz, może nawet lepiej, że masz zamknięte oczy. To bez sensu. Zapewne jesteś wkurzona i zła. Zaczynam chodzić nerwowo po sali, uderzając pięścią w ścianę, kopiąc ją i krzycząc. To znaczy nie do końca, nie mogę tu krzyczeć, bo by mnie stąd wyrzucili i nie mógłbym więcej cię odwiedzać, dlatego krzyczę, ale tylko w myślach. Niczego to nie zmienia. Tupię, drę się wniebogłosy, a nawet śpiewam pod nosem piosenki disco polo, gatunku, którego szczerze nie lubisz. Robię to specjalnie, chcę cię sprowokować do tego, byś wreszcie na mnie spojrzała, uśmiechnęła się i po prostu przytuliła. Bardzo tego potrzebuję. Nic takiego się nie

dzieje. Dopiero gdy uspokajam swój oddech i myśli, widzę, że tak naprawdę wciąż leżysz nieruchomo w łóżku. Jak to możliwe? Przecież po usłyszeniu tej historii każdy w jakiś sposób próbowałby zareagować, odnieść się do tego, co usłyszał.

Przychodzi mi nagle na myśl, że moje słowa, dotyk, ruch, to wszystko dzieje się tylko tak powierzchownie, że ty, Martyno, tego nie widzisz, nie słyszysz i nie czujesz. To się dzieje gdzieś jakby obok mnie, jesteś tu, a jakby cię nie było. Niby możesz wstać, a nie możesz. Niby możesz powiedzieć, co myślisz, a jednak słowa nie wydobywają się z twoich ust. Niby mogę cię dotknąć i poczuć ciepło twojego ciała, a tak naprawdę ty wcale tego nie czujesz. To straszne. Jesteś uwięziona we własnym ciele.

Ze wszystkich sił staram się zmotywować twój organizm do działania, do tego, by spróbował się obudzić. Przecież poza kilkoma złamaniami nic ci nie dolega. Sam lekarz to dziś potwierdził. Ze złamaną ręką czy nogą można normalnie funkcjonować. Najważniejsze, że twój mózg świetnie pracuje i nie uległ znacznym uszkodzeniom. Jesteś w pełni świadoma tego, co tu się dzieje, i gdybyś tylko mogła, porzuciłabyś to cholerne łóżko.

Bezwiednie obserwujesz za pomocą swojego umysłu jak wstaję, żegnam się z tobą, chociaż ty, ta prawdziwa ty, jesteś zaledwie kilkanaście centymetrów ode mnie. A ja się pochylam nad łóżkiem i całuję cię w czoło. Mam wrażenie, że w ogóle tego nie czujesz, jakby przede mną leżała jakaś inna dziewczyna. Fizycznie nawet do ciebie podobna, ale inna. To nie jesteś ty. Ale niestety nikt poza mną tego nie widzi i o tym nie wie. Czuję twój wzrok spod na wpółprzymkniętych powiek aż do samych drzwi, za którymi znikam. A ty znów zostajesz sama. Jest mi tym bardziej smutno, że nikt nie dostrzega ciebie tak jak powinien. Jesteś tu, obok. Stoisz, nawet chodzisz, możesz trzeźwo myśleć, mówić, a nawet śpiewać i krzyczeć. Na razie tylko w myślach, ale potrafisz to wszystko. Tylko ja to wiem – że żyjesz teraz tak, jakbyś znalazła się za mleczną i dźwiękoszczelną szybą.

A może to jest tylko sen? Może tak naprawdę nie jesteś w śpiączce? Jestem tak bardzo, bardzo zmęczony. Oczy same mi się zamykają, więc omiatam ostatnim spojrzeniem salę oddziału intensywnej terapii, na której ty nadal leżysz, i wychodzę z ogromnym poczuciem winy, które noszę w sobie od czasu tego okropnego wypadku, po którym nic nie będzie już takie samo.

ROZDZIAŁ 17

Justyna

Wcześniej

Powoli otwieram ociężałe powieki, czując, że ta czynność kosztuje mnie bardzo wiele wysiłku. Mam ochotę zamknąć je od razu z powrotem, ale to niczego nie zmieni. To nie zmieni tego, co zrobiłam. Będę musiała żyć z tym piętnem do końca mojego życia.

Zabiłam człowieka. Ja, osoba wrażliwa, empatyczna, uchodząca za sympatyczną, miłą, która nie skrzywdziłaby nawet muchy. Cóż... muchy może i nie, ale zabiłam człowieka i zrobiłam to niemal bez skrupułów. Dopiero teraz żałuję, dopiero teraz ta brutalna prawda do mnie dociera. Tylko że nic już z tym nie mogę zrobić.

– Musisz nauczyć się z tym żyć. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale z czasem sobie poradzisz. Wbrew pozorom, jesteś silną kobietą. A jakbyś miała gorszy dzień, to pamiętaj, że jestem. – Po wszystkim Karolina starała się wlać we mnie nieco otuchy.

Karolina to bardzo dobra przyjaciółka. Ba! Najlepsza! Tylko dzięki niej podnoszę się z łóżka i próbuję stawić czoło kolejnemu dniu, choć to nie jest łatwe. Automatycznie kieruję się do łazienki, biorę prysznic, ubieram się i nakładam nieco mocniejszy makijaż. Jakbym wkładała jakąś maskę, ale tylko tak będę mogła jako tako funkcjonować. Następnie zmuszam się do wypicia czegoś ciepłego, nie zwracam już uwagi, czy to kawa, czy herbata – piję po prostu wrzątek i wpycham w siebie kawałek suchej bułki. Jestem gotowa do wyjścia i do tego, by przetrwać kolejny dzień. Czy każdy następny będzie już zawsze

tak wyglądał? Jakby mnie nie było? Jakbym żyła, brodząc w gęstej mgle?

Kiedy ponad trzy miesiące temu odkryłam, że jestem w ciąży z Arturem, wcale się nie ucieszyłam. Dlaczego? Ponieważ jednocześnie odkryłam także, że mój chłopak zdradza mnie na prawo i lewo. No dobrze, nie ja odkryłam, ale Karolina, bo jak już wspomniałam, na nią zawsze mogę liczyć. Obiecała mi, że się z nim rozprawi, ale wtedy to nie to było dla mnie najważniejsze. Oto zostałam sama, i to z dzieckiem w drodze. I co ja miałam zrobić? Po kilku przepłakanych i nieprzespanych nocach postanowiłam je mimo wszystko urodzić, ale... okazało się, że występują jakieś nieprawidłowości i istnieje ryzyko jakichś wad genetycznych.

Po usłyszeniu diagnozy poczułam, jakby ziemia się pode mną rozstąpiła. Najpierw zdrada Artura, a teraz jeszcze to... Na szczęście Karola była przy mnie i to ona podjęła za mnie decyzję. Załatwiła spotkanie z lekarzem, który miał „zająć się problemem raz, a dobrze", a wiadomo, co to znaczy. Właściwie wtedy było mi wszystko jedno. Nie czułam się sobą, nie wiedziałam, co mam dalej robić. Jak bym nie postąpiła i tak nie byłoby dobrze. Albo moje dziecko urodziłoby się z takimi wadami, że nie żyłoby zbyt długo, albo mogłam oszczędzić sobie takiego cierpienia, by na to patrzeć.

Karolina uświadomiła mi, że nie powinnam mieć żadnych wątpliwości.

Tego dnia nie zapomnę do końca życia. Karolina, która prowadzi mnie za rękę niczym małe bezbronne dziecko, ja z potarganymi włosami i nieobecnym wzrokiem i to sterylne miejsce. Kiedy tam weszłyśmy, uderzył we mnie zapach środków dezynfekujących i ta wszechobecna biel dookoła. Białe ściany, biały sufit, biała podłoga. Wszędzie ta cholerna biel. Od tamtej pory nienawidzę tego koloru.

Beznamiętny ton lekarza, który gestem zaprosił mnie do gabinetu i o nic nie zapytał. Jakby nie miał moralnych dylematów, z którymi ja mierzyłam się od jakiegoś czasu. Był totalnie nieczuły, a do całej sytuacji odnosił się tak, jakby to miał być rutynowy zabieg, a nie dokonanie aborcji. Jak taki człowiek

może robić to każdego dnia? Jak żyje z myślą, że jest seryjnym mordercą dzieci? Tak wtedy o nim myślałam. A może odcina się od tego, co robi, brodzi myślami gdzieś indziej i całą odpowiedzialność spycha na takie matki jak ja, które same podejmują taką decyzję i to one biorą jej konsekwencje na siebie? Tylko jak taką osobę można w ogóle nazwać matką? Jeszcze się nią nie stałam, a już chcę zrzucić z siebie to miano, za które wiele kobiet dałoby wszystko...

Karolina próbowała dodać mi otuchy wzrokiem i pewnie gdyby nie ona, uciekłabym stamtąd, gdzie pieprz rośnie. Z każdą kolejną sekundą nabierałam coraz więcej wątpliwości – przecież to dziecko nie jest niczemu winne, a jednak skazuję je na śmierć. Może lepiej jak je urodzę, w końcu i tak pewnie długo nie pożyje. A jeśli jednak mu się uda? Jeśli jednak pożyje dłużej niż trochę? Jak ja sobie poradzę z wychowaniem poważnie chorego dziecka jako samotna matka? Potrzebowałabym ogromnych nakładów finansowych, więc jak ja to wszystko udźwignę?

Miliony myśli przelatywały przez moją głowę. W jednej chwili twardo obstawiałam przy tym, by dokończyć to, po co tutaj przyszłam, a w kolejnej chciałam brać nogi za pas, wyjść stamtąd i nigdy już się tam więcej nie pojawić. Czy każda młoda dziewczyna czy kobieta, która tu przychodzi, mierzy się z takimi samymi dylematami jak ja? Czy każda z nas tak samo się obwinia? Czuje się przytłoczona ciężarem podejmowanej decyzji, od której zależy całe przyszłe życie? Nie dano mi jednak więcej czasu na przemyślenia, gdyż wtedy zostałam wezwana do środka.

Przechodząc przez próg, wiedziałam, że już się nie cofnę, że dla mnie jest już za późno. Dotknął mnie przenikający chłód gabinetu, zimny bezosobowy fotel... A później? Nogi w strzemionach, jakieś uwagi lekarza, a potem... potem tylko ciemność i ból. Nie wiem, czy dostałam jakieś znieczulenie, czy to mój organizm postanowił się zwyczajnie wyłączyć, aby nie czuć, nie pamiętać tej chwili, kiedy zabijam własne, jeszcze nienarodzone dziecko, i staję się morderczynią.

Kiedy po wszystkim otworzyłam oczy, pierwszą osobą, którą zobaczyłam, była Karola. Trwała przy mnie od początku do końca. Trzymała mnie za rękę i wlewała słowa pocieszenia, chociaż nie jestem pewna, czy w takiej sytuacji o jakimkolwiek pocieszeniu może być mowa. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że takie „zabiegi" przecież kosztują, a ja nie miałam żadnych znaczących oszczędności.

– Karolina... – wychrypiałam.

– Tak, kochana?

– Musimy... musimy zapłacić za...

– O nic się nie martw, wszystko już załatwiłam. Leż spokojnie i odpoczywaj.

– Ale jak to? Skąd?

– Wzięłam trochę biżuterii matki. Tyle tego ma, że nawet nie zauważy. Pewnie dostała od jakiegoś przelotnego kochanka i dawno zapomniała o tych brylantach, diamentach czy innych kamieniach.

– Karolina! Przecież tak nie można!

– Nie można? Można, można, a nawet trzeba. Moja matka nie zbiednieje od tego, a dzięki temu udało się nam wyciągnąć ciebie z tej... – zawahała się – ...trudnej sytuacji.

– Skoro tak mówisz... – Wiedziałam doskonale, jak wygląda rodzinna sytuacja mojej przyjaciółki. Nie działo się tam dobrze, i to od lat, jedynie na brak kasy nie mogła narzekać. – Dziękuję ci.

– Nie ma za co, a teraz odpoczywaj.

Po kilku godzinach pomogła mi wstać. Wzięła za rękę, zaprowadziła do domu i czuwała przy mnie przez kilka dni. A potem? Potem musiałam stanąć na nogi i stawić czoła światu.

Morderczyni. Tak myślę o sobie, kiedy patrzę w lustro. Jakbym to słowo miała wyryte na czole. Nie potrafię spojrzeć sobie w oczy, staram się unikać luster, kiedy tylko mogę. Na co dzień przywdziewam uśmiech numer sto czterdzieści trzy i jakoś brnę przez kolejne dni. Jakoś. Czym jest takie życie bez życia? Czy gdybym jednak zdecydowała się urodzić to być może ułomne dziecko, moje życie byłoby lepsze? Pełniejsze? Czy

byłoby w nim choć trochę radości? Nie jestem do tego przekonana. Cóż... Teraz już za późno na takie rozważania.

Artur oczywiście o niczym nie wie. Nie zdążyłam powiedzieć mu o ciąży, ponieważ najpierw dowiedziałam się o jego zdradach i nie chciałam mieć z nim żadnego kontaktu. Już wcześniej podejrzewałam go o to. Te ciągłe wypady z kolegami czy niby przesiadywanie w siłowni to było tak naprawdę skakanie z kwiatka na kwiatek. Mogłam to przewidzieć. Taki facet jak Artur od początku nie pasował do kogoś takiego jak ja. Ale ja uwierzyłam, że jest inaczej, zaufałam mu i postawiłam na niego wszystko, co miałam. I proszę, co teraz mam. Zmarnowane życie z piętnem zabójczyni, od którego nie uwolnię się do końca życia. A Artur? On nie ma świadomości, że przez chwilę był ojcem? Ale jego niewierność pchnęła mnie do tak drastycznej decyzji, że nawet się o tym nie dowiedział. I nigdy się nie dowie. Myślę, że w ogóle mnie nie kochał ani przez chwilę. Kiedy oznajmiłam mu ze łzami w oczach, że to koniec, nie starał nawet się tłumaczyć, nie przepraszał, nie prosił o kolejną szansę. Czy tak się zachowuje zakochany mężczyzna?

– Maleńka, po co te nerwy? Przecież wiesz, że mam swoje potrzeby, a wybacz, ty raczej nie zdołasz ich wszystkich zaspokoić – rzucił jakby od niechcenia, kiedy powiedziałam mu, że chcę się z nim rozstać i wiem o jego seksualnych ekscesach.

– Czyli ja... ja ci nie wystarczałam? – wychrypiałam, ledwo trzymając się na nogach.

– Jak widać nie. Ale co się mażesz, bejbe. Tego kwiatu to pół światu, czy jakoś tak. Znajdziesz sobie kogoś innego. A ja nic nie poradzę na to, że mam wygórowane i zróżnicowane potrzeby seksualne.

– Słucham? – Nadal nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

– No mówię przecież, że potrzebuję urozmaicenia. Jedna laska, i to ta sama co noc, to raczej żadne urozmaicenie, sama przyznaj. Ale tych twoich kotlecików to mi będzie szkoda. Słuchaj, a może mógłbym wpaść od czasu do czasu na te kotleciki i jakiś szybki numerek? – Artur nic sobie nie robił

z zaistniałej sytuacji, a wręcz przeciwnie. Zbywał to wszystko, jakby zupełnie nic się nie stało.

– Zabieraj się stąd w cholerę! – krzyknęłam pełna złości, rzucając za nim jego brudne T-shirty. – Nie chcę cię tu więcej widzieć, złamasie!

– Spoko loko, nie denerwuj się tak. – Podniósł wyżej dłonie w obronnym geście. – Po prostu pomyślałem sobie, że ze względu na stare dobre czasy dobrze nam zrobi, jak czasami się spotkamy, a najlepiej w łóżku. Ale jak nie, to nie. Jest cały tabun innych lasek, które tylko marzą o takim kolesiu jak ja. – Wypiął dumnie pierś.

Po tych słowach dokończył pakowanie i zebrał się bez słowa pożegnania, trzaskając drzwiami.

A ja zostałam sama z obumierającym sercem oraz rozkwitającym życiem pod nim. A potem zjawiła się Karolina i przeprowadziła mnie za rękę jak małe dziecko przez wszystko.

* * *

– Coś ty taka zamyślona? – Martyna próbuje przebić się do mnie przez mur, którym otoczyłam się po stracie dziecka.

Zamiast myśleć o sobie jak o zabójczyni, staram się szukać innych słów, określeń, wytłumaczenia. Strata dziecka brzmi „nieźle”. Tak sobie wytłumaczyłam, że to określenie brzmi „nieźle” w kontekście tego, co naprawdę się stało. Jakbym to nie ja była temu winna, jakby to się stało gdzieś poza mną, bez mojego udziału. A przecież tak trochę właśnie było...

Siedzimy całą paczką w jakimś barze, popijając piwko i robiąc plany na wakacje, kiedy to znów zatapiam się we własnym świecie.

– Halo! Justyna! Jesteś tu z nami?! – Martyna nie daje za wygraną.

– Co? – Na chwilę wracam na ziemię. – Jestem, jestem. Mówiłaś coś?

Martyna ostentacyjnie przewraca oczami, po czym zwraca spojrzenie ku Marcinowi, ale on w ogóle nie reaguje.

– Dajcie jej spokój! – Karolina staje w mojej obronie, występując w roli adwokata.

– O co ci chodzi? Martwię się o Justynę. Ciągle taka jakaś zamyślona.

– I co cię tak dziwi? Rozstała się z facetem, to trochę to przeżywa. Każdy normalny człowiek na jej miejscu zachowywałby się tak samo. Cierpi w samotności i milczeniu. Daj jej trochę czasu, a dojdzie do siebie.

Ta rozmowa w mojej obecności toczy się jakby gdzieś obok. Ja nadal czuję, że jestem gdzieś indziej, za mgłą, na innej wyspie – oddzielona od moich przyjaciół wszechogarniającym oceanem smutku.

– Właśnie, Martyna, odpuść jej trochę. Złamane serce nie goi się ot tak. Za jakiś czas odzyskamy naszą Justynkę. – Marcin spogląda na mnie łagodnym wzrokiem i się uśmiecha, czym rozczula najgłębsze struny, starannie ukryte w mojej duszy Jestem mu za to niezmiernie wdzięczna i nawet posyłam lekki uśmiech. Ten chłopak podobał mi się od zawsze, ale jakoś nigdy nie było nam po drodze i nie łączyło nas nic poza przyjaźnią. Może teraz nadszedł odpowiedni czas? Może jak się skupię na jakimś innym uczuciu, to uda mi się zakopać wspomnienia tego, co zrobiłam? Tylko czy to w ogóle możliwe? I znów mimowolnie powracam myślami do największej zbrodni mojego życia.

– To gdzie jedziemy w tym roku? – Karolina stara się odwrócić uwagę reszty ode mnie, przez co jestem jej niezmiernie wdzięczna. Tylko ona wie o aborcji i poniekąd stała się moją wspólniczką w tym złym czynie, ale nie puściła pary z ust.

– Przed nami konkurs fotograficzny, więc może pojedziemy gdzieś wszyscy razem i cykniemy trochę fotek?

– Ale konkurs nie jest obowiązkowy. Marek nie mówił, że wszyscy kursanci mają wziąć w nim udział – jęczy Karolina.

– No to co, ale nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy spróbowali. No co wam szkodzi! Zróbmy to razem! – Martyna robi maślane oczy do nas wszystkich, ale mnie naprawdę jest wszystko jedno.

Ostatnio nic mnie nie cieszy. Nawet konto na insta powoli obumiera i pustoszeje. A mnie przychodzi na myśl moje puste

już łono... Wiem, nie da się tego porównać tak naprawdę, ale w ten sposób próbuję zrzucić swoją winę gdzie indziej. Nie mam ochoty robić zdjęć, wrzucać ich do sieci i odpowiadać na komentarze, ekscytując się nimi niczym małe, naiwne dziecko. To już inna ja, totalnie odmieniona. Mam wrażenie, że już nigdy nie będę w pełni taka jak kiedyś i nigdy nie poczuję się dobrze sama ze sobą, z własnym ja. Zostałam odarta z uczuć, z pragnień, z przyszłości. I to poniekąd na własne życzenie. Jakbym stanęła na rozstaju dróg i wybrała drogowskaz z napisem „Morderczyni" zamiast tego z hasłem „Trudne macierzyństwo". Co ze mnie za człowiek? Czy w ogóle mogę tak siebie jeszcze nazywać? Kim teraz jestem? Jakimś bytem? Istnieniem? Energią przepływającą gdzieś obok, jakby umykała przed ludzkimi spojrzeniami? Jestem, a jakby mnie nie było. Jakbym unosiła się w powietrzu i patrzyła na siebie z góry. I co widzę? Wrak człowieka. Justynę, która zatraciła samą siebie i zmieniła się w potwora. Nigdy bym siebie o to nie podejrzewała, ale tak naprawdę dopóki nie staniemy przed pewnymi wyborami, to nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak w danej sytuacji się zachowamy. To życie nas przed nimi stawia, byśmy mogli się sami przekonać, czy nasze wcześniejsze założenia na własny temat są zbieżne z dokonanymi przez nas wyborami.

– Decydujcie, ja się dostosuję – odzywam się nieoczekiwanie. – Tylko dajcie znać wcześniej, kiedy i gdzie jedziemy, żebym mogła załatwić urlop w kawiarni.

– Super! Nareszcie gadasz z sensem, Justyna! – Rozpromienia się pomysłodawczyni naszego wyjazdu. – Może gdzieś na słonecznej plaży czeka na ciebie jakiś przystojniak, który marzy o takiej pięknej dziewczynie jak ty? – Daje mi kuksańca w bok.

– Daj spokój, Martyna. Dopiero co rozstałam się z Arturem i naprawdę nie mam ochoty...

– Oj tam, oj tam. Nie wiesz, że najlepszym sposobem na starą miłość jest nowa? Klin klinem!

– Dobra, starczy o tych klinach. – Karolina wstaje z oburzeniem. – Lepiej powiedz, gdzie jedziemy, żeby zrobić te

fotki na konkurs.

– Czyli jednak się zgadzacie wziąć w nim udział? Cudownie!

– No chyba nie mamy innego wyjścia – mruczę pod nosem, gdyż zdaję sobie sprawę z tego, że jak Martyna sobie coś postanowi, to nikt i nic nie jest w stanie się jej sprzeciwić. Jeszcze gotowa jest użyć tego swojego tarota i wtedy rzuci na nas jakiś urok.

– Miejscówką zajmę się ja! – zgłasza się jedyny chłopak w naszej paczce, a ja patrzę na niego z uznaniem i nieskrywanym sentymentem. Dzięki niemu na chwilę moje myśli odrywają się od tego, na czym są skupione ostatnimi czasy. A króluje w nich głównie mrok. Tylko Marcin jest w stanie przedrzeć się przez ten ciemny gąszcz i sprawić, by na mojej drodze choć na chwilę pojawiło się światło.

– Ale pamiętaj, mają być piękne, słoneczne plaże z przystojnymi ratownikami dla naszej kochanej Justynki. – Martyna grozi mu palcem przed twarzą.

– Na pewno się wam spodoba. Mam już pewien pomysł, ale na razie nic wam nie zdradzę. Jak wszystko się uda, to będzie niespodzianka. – Marcin posyła nam swój najlepszy uśmiech i wiem, że jak on coś zaplanuje, to będzie z pewnością coś specjalnego.

– No to mamy ustalone. To może się napijemy po jeszcze jednym piwku? – Karolina niezmiennie sprowadza nas na ziemię swoimi przyziemnymi zachciankami.

– Dobra, ja stawiam. – Marcin podrywa się i pędzi w stronę baru.

Kiedy obserwuję go z oddali, zdaję sobie sprawę z tego, jak inny jest od Artura. Na Marcinie zawsze można polegać, zawsze jest chętny do udzielenia pomocy, troskliwy, poukładany, z dobrą pracą, a do tego cholernie przystojny. Gdybym zaszła w ciążę z kimś takim jak on, nie miałabym żadnych dylematów co do podjęcia decyzji w tej sprawie. Nawet gdyby diagnoza była podobna. Z nim nie bałabym się zaryzykować i urodzić nawet chore dziecko. Z pewnością mogłabym liczyć na jego pomoc i wparcie. Z Marcinem można stworzyć rodzinę, o jakiej od zawsze marzyłam. Może faktycznie ten wyjazd dobrze mi zrobi?

Może to dobra okazja do tego, by jeszcze bardziej zbliżyć się do mojego przyjaciela i odnaleźć w nim kogoś więcej?

ROZDZIAŁ 18

Karolina

Teraz

Za oknami zapada zmierzch, dzień zmierza powoli ku końcowi, ludzie w pośpiechu się przepychają, by jak najszybciej dotrzeć do swoich domów po ciężkim dniu pracy. Tylko nie ja.

Dom to nie jest miejsce, do którego wracam z radością i ulgą po wielu godzinach. Dom to przestrzeń, w której się ukrywam przed resztą swojej rodziny. Mojej matki nigdy tam nie ma, bo jest zajęta własną firmą oraz tabunem młodych kochanków. Ojciec niby prowadzi zakład fryzjersko-kosmetyczny, ale jedynie poprzez fakt, że jego nazwisko widnieje w papierach jako właściciela, a tak na co dzień zajmuje się piciem i siedzeniem przed telewizorem. Moja młodsza siostra ma wszystko głęboko gdzieś i z pewnością wdała się w matkę. Zawsze w biegu, między solarium, zakupami, a kolejnymi randkami. I w tym wszystkim ja – osoba, która w głębi duszy bardzo pragnie prawdziwej rodziny, normalnego domu, chociaż na zewnątrz staram się tego tak bardzo nie okazywać poprzez zbroję, którą zakładam na siebie każdego dnia – czarne ubrania, długie, czarne włosy, mocny czarny makijaż.

Dokładnie się przyglądam własnemu odbiciu w szybie. Próbuję odgadnąć, co się kryje pod tą maską. Kim naprawdę jest ta dziewczyna wewnątrz mnie? Na zewnątrz silna, niezależna, pewna siebie młoda kobieta, która nie okazuje odrobiny słabości. A w środku? Drżąca o zdrowie przyjaciółki, tak bardzo skupiająca się na innych, że zapomina o sobie i własnym zdrowiu. Powinnam wreszcie pójść do lekarza, ale coś wciąż mnie blokuje. Patrzę na siebie w tym odbiciu

i stwierdzam, że dziś jeszcze bardziej podkreśliłam w makijażu czerń. Czarna kreska, ciemny cień do powiek, czarny tusz. Pod tą czernią chowam samą siebie i obawy, które we mnie drzemią. I tylko moi przyjaciele, którzy są dla mnie prawdziwą rodziną, sprawiają, że chce mi się żyć. Są dla mnie wszystkim, dlatego tutaj jestem. Siedzę w szpitalu i trzymam Martynę za rękę.

Gdybym mogła, zamieniłabym się z nią miejscami. Chętnie sama zapadłabym w śpiączkę, byle tylko ona się obudziła i wróciła do siebie, byle do tego okropnego wypadku nigdy nie doszło. Głaszczę opuszkiem palca jej delikatną i pokrytą piegami skórę i czuję, jak zalewa mnie fala poczucia winy.

– To wszystko moja wina – wyznaję, nie przestając głaskać jej dłoni. – Gdybym cię wtedy nie zawołała, gdybym wybrała inną drogę powrotną do domu, to dzisiaj nie leżałabyś w śpiączce. Tak, wiem, co byś mi teraz odpowiedziała, gdybyś tylko mogła. Że to nie może być moja wina, że nigdy bym cię nie skrzywdziła i tak dalej. To prawda, ale i tak mam poczucie, że znalazłaś się tu przeze mnie. Na Boga! Martyna! Mogłaś zginąć! Przecież gdyby nie refleks tego kierowcy autobusu, to zostałabyś mokrym plackiem na środku jezdni i nie byłoby co zbierać.

Na chwilę przerywam mój monolog i ukradkiem wycieram łzy, które spływają po moich policzkach. Jakby było mi wstyd uczuć, które są tam we mnie i próbują wyjść na światło dzienne. Jakby Martyna mogła zobaczyć te moje łzy. To przecież niemożliwe. Jej oczy nadal pozostają zamknięte i nieruchome. Jakby spała, jakby jej tu w ogóle nie było. A jednak jest... Leży bez ruchu i jest w tym coś pięknego. Nie w tym, że jest w śpiączce, ale w tej jej pozie. Jest taka poważna, dostojna, a jednocześnie delikatna i krucha. Pomimo braku makijażu jej twarz przybrała jakiś nieokreślony blask. Piegi dodają jej uroku, są rozsiane na nosie i na policzkach i kiedy tak skupiam się na nich, mam wrażenie, że uśmiechają się do mnie uśmiechem mojej przyjaciółki. Jakby wiedziały, że ona sama nie może teraz tego zrobić, i dawały nadzieję, że to minie niebawem – tylko nie mogę stracić wiary, że to wreszcie nastąpi. Włosy Martyny leżą rozrzucone na poduszce, tworząc kaskadę rudych loków. Nawet teraz, kiedy nie może o nie zadbać, i tak nie tracą swojego

blasku, a loki sprężystości. One też dają mi nieme znaki, że moja przyjaciółka walczy, że niedługo otworzy oczy i wszystko będzie jak dawniej.

– Przez to, że cię zawołałam, ty o mało nie przypłaciłaś tego życiem! Nie mogę znieść myśli, że mam cię na sumieniu. Zresztą nie tylko ciebie. Tak, twoja przyjaciółka już raz omal nie pozbawiła życia jednego człowieka. I wcale nie jest mi z tą myślą dobrze, ale tak się stało. Ja wiem, że zemsta powinna smakować najlepiej na zimno, ale musiałam zająć się tym dupkiem od razu. I skończyło się niemal tragicznie, więc jak widzisz, jestem zdolna do najgorszych czynów. Karolina, dziewczyna, która pozbawi kogoś życia, nawet najbliższą przyjaciółkę. Na szczęście ty, kochana, żyjesz i na pewno niedługo się obudzisz, ale musisz wiedzieć, że jakiś czas temu, zaraz po tym jak Justyna rozstała się z tym okropnym Arturem... – Nie wiem, jak zacząć opowiadać historię, którą dość długo nosiłam w sobie, a którą wreszcie chciałabym się z moją przyjaciółką podzielić. Jeśli w ogóle wypada dzielić się tego typu historią z kimkolwiek, to tylko z Martyną. Justyna z oczywistych względów nie może się o tym dowiedzieć. – Ja wiem, że to mój kuzyn, ale nie mam dla niego za grosz szacunku. Po tym, co zrobił naszej Justynce, no ja nie mogłam tego tak po prostu zostawić i dlatego właśnie...

Mój monolog przerywa nagłe otwarcie drzwi, w których stoi Justyna. To niestety znak, bym przerwała swoją opowieść. Trochę żałuję, bo wreszcie po tak długim czasie, kiedy nosiłam w sobie to wszystko i nareszcie znalazłam trochę odwagi, by móc się tym podzielić z Martyną, znów tego nie zrobię. Ale z drugiej strony cieszy mnie widok Justyny, która oprócz tego, że jest moją przyjaciółką, jest również moją siostrą, Nie szkodzi, że wiem o tym tylko ja... Ta informacja sprawiła, że stała się mi jeszcze bliższa, i skłoniła do czynów, o które sama siebie nie podejrzewałam.

– Cześć, Karola. – Justyna uśmiecha się lekko. Po aborcji nie doszła jeszcze całkiem do siebie, ale się stara. Poza tym nie pomaga również fakt, że nasze wymarzone wakacje stały się

pewnego rodzaju koszmarem przez to, czego byłyśmy świadkami. To też spędza nam nieco sen z powiek.

– Cześć. Co tam u ciebie?

– Skończyłam dzisiaj trochę wcześniej i postanowiłam odwiedzić Martynę. Jak ona się czuje?

– Jak widzisz, niestety bez zmian, ale w sumie brak nowych wiadomości to dobra wiadomość. Przynajmniej jej stan się nie pogarsza.

– No tak...– Justyna wzdycha i przysuwa sobie taboret, a potem ciężko na niego siada. Jakby ważyła co najmniej ze trzy razy tyle, ile w rzeczywistości. Wyciąga z torebki telefon i na chwilę zapomina o otaczającej ją rzeczywistości. Uparcie klika coś na klawiaturze, raz po raz spoglądając na Martynę.

– Co ty tam tak piszesz? – pytam, stojąc w drzwiach, bo niestety w tej sali może przebywać jednocześnie tylko jeden odwiedzający. W końcu to nie taki zwyczajny oddział szpitalny.

– Muszę pilnie wysłać kilka wiadomości.

– Do kogo? – Nic z tego nie rozumiem.

– Do kogoś ważnego, ale to nie rozmowa na teraz. Kiedy Martyna będzie gotowa, powiem jej o tym.

– Chyba chciałaś powiedzieć nam?

– No tak, tak, ale myślę, że te wieści najbardziej ucieszą Martynę. – Justyna stara się ukryć nieśmiały uśmiech, jaki się pojawia na jej twarzy.

– Coś ty taka tajemnicza? Nie powiesz mi, o co chodzi?

– Nie teraz. Wybacz, Karola, ale nie mogę. Obiecałam pełną dyskrecję. – Moja przyjaciółka kładzie palec na ustach i wiem, że nie wyciągnę od niej niczego.

– Ale to nie jest żaden nowy facet? Czy jednak?

– Jak już wspomniałam, nie mogę ci powiedzieć nic więcej. Na razie. Ale spokojnie, tu w ogóle nie chodzi o mnie. Możesz być spokojna – zapewnia mnie Justyna.

– A ty jak się czujesz? – pytam, wyciągając ją na korytarz i jednocześnie zmieniając temat, od którego tak mocno ucieka.

– Ja? A jak ja mam się czuć? Wciąż powracają do mnie wspomnienia z wakacji, niestety nie te dobre, ale sama wiesz, co mam na myśli.

Kiwam głową na znak zrozumienia i zachęcam ją gestem, by kontynuowała swoją wypowiedź.

– A w sprawie... – waha się.

– ...straty dziecka... – zachęcam ją do zrzucenia z siebie balastu myśli i uczuć.

– Cicho! Nie tutaj! – Justyna ostentacyjnie wskazuje wzrokiem na leżącą w bliskiej odległości Martynę.

– Daj spokój, przecież ona nic nie słyszy – tłumaczę. – Możemy swobodnie rozmawiać.

– A to wcale nie jest takie pewne. Osoby w śpiączce mogą słyszeć wszystko, co się wokół nich dzieje, i zawsze warto do nich mówić. I to najlepiej jak najwięcej.

Obydwie odwracamy się w stronę nadawcy tych właśnie słów, którym jest Marcin. Widocznie cała nasza paczka postanowiła odwiedzić Martynę w tym samym czasie. Jeszcze tylko brakuje, aby za chwilę zjawił się Marek.

– A skąd ty to wszystko wiesz? – pytam zaczepnie.

– Ostatnio rozmawiałem z lekarzem prowadzącym i on mi to wyjaśnił. Osoby w śpiączce mogą słyszeć wszystko. Nawet naszą trwająca właśnie rozmowę. Warto mówić do Martyny jak najwięcej. Nie traktujmy jej tak, jakby jej tu nie było. Jest i ja chcę wierzyć, że nas doskonale słyszy.

– Widzisz? Mówiłam ci. – Justyna szerzej otwiera oczy i patrzy na mnie w pełnej wyczekiwania pozie. Pewnie się obawia, ile z naszej rozmowy usłyszał Marcin.

– No dobra, dobra! – Unoszę dłonie na znak zgody. – Skoro tak mówicie, to pewnie coś w tym jest. A czy to rzeczywiście prawda, dowiemy się, kiedy Martyna się wreszcie obudzi.

– Jeśli się obudzi... – dodaje cicho i z rezygnacją w głosie Justyna.

– Jakie jeśli?! Jakie jeśli?! Jak możesz tak mówić? Martyna na nas polega i my nie możemy jej zawieść. Jeśli my przestaniemy wierzyć w to, że zostanie wybudzona i wciąż będzie przypominała dawną siebie, to co wtedy?

– Masz rację, przepraszam – kaja się Justyna. – Ciebie, Martyna, też przepraszam. – Podchodzi do niej w skupieniu i delikatnie przesuwa palcem wskazującym po policzku Martyny.

Jest w tym geście ogromna miłość, ale również cierpienie naznaczone całą sytuacją, w jakiej na dobrą sprawę tkwimy wszyscy.

Przez kolejną godzinę Justyna, Marcin i ja, po kolei i każdy osobno, opowiadamy na zmianę, co u nas słuchać, otaczamy swoimi ciałami, ale także opowieściami naszą przyjaciółkę, która z pewnością nas słyszy, a nawet jeśli nie, to i tak bardzo chcemy wierzyć, że tak jest. Przerzucamy się streszczeniem ostatnich dni, śmiejemy się i przez chwilę jest tak jak dawniej. Czujemy się, jakby Martyna wcale nie spała, tylko siedziała razem z nami i razem z nami zaśmiewała się do rozpuku, jakby żadna z nas nie widziała tego, co się stało podczas wakacji. Nawet kiedy patrzę kątem oka na Justynę, mam wrażenie, że i ona chociaż na chwilę zapomniała o zachowaniu Artura oraz stracie dziecka. Ja z pewnością zapomniałam na kilka cennych chwil, że jej w tym pomogłam, że omal nie zabiłam człowieka, że mam złe wyniki... I tylko Marcin był szczerze rozbawiony naszymi żartami, jakby nic go nie dręczyło. Właściwie nie dziwię się mu. On nie był świadkiem tego strasznego... chyba mogę powiedzieć – morderstwa nad jeziorem. Nic nie wspomniałyśmy mu na ten temat. Do tego z pewnością jest zdrowy, w pełni sił i nie ma na sumieniu życia innych ludzi. Ponadto przystojny i dobrze zbudowany. Mógłby naprawdę w końcu zauważyć tę naszą Justynkę. Myślę, że przy jego boku ona wreszcie mogłaby odżyć, zacząć wszystko od nowa. Potrzeba jej takiego faceta jak Marcin.

– Dobry wieczór! – Do drzwi szpitalnej sali przepycha się, mijając nas na korytarzu, jedna z pielęgniarek. – Jak tu dziś tłoczno i wesoło. – Uśmiecha się do nas i kładzie dłonie pod boki.

Jej wejście Justyna wykorzystuje do pisania kolejnych wiadomości na telefonie. Zaczynam być coraz bardziej podejrzliwa w tej kwestii. Nie wiem, co ona sobie znowu wymyśliła, ale mam nadzieję, że nie skończy się to tragicznie. A co najważniejsze, oby to nie był kolejny zły facet, taki jak Artur. Na razie mam dość ratowania Justyny z opresji. Zbyt wiele złego się wydarzyło po jej rozstaniu z moim kuzynem.

Mnie też to kosztowało mnóstwo nerwów i emocji, ale oczywiście jak zwykle staram się tego nie okazywać. Zawsze stawiam moich przyjaciół na pierwszym miejscu, próbując nie myśleć za dużo o sobie. Z drugiej strony widzę, że to klikanie, czymkolwiek jest, przynosi jej nieco radości i odskoczni od tego wszystkiego, co się wokół nas dzieje, i tej dramatycznej aury.

– Dobry wieczór – odpowiadamy wszyscy jak jeden mąż. Nadal udziela się nam wesoły nastrój trwającej chwili.

– Widzę, że pani Martyna ma bardzo oddanych przyjaciół. Bardzo się cieszę, że tak ją państwo odwiedzacie. Ona teraz naprawdę tego bardzo potrzebuje i z pewnością będzie wam wdzięczna, kiedy się wybudzi.

– Wcale nie musi być nam wdzięczna. To nasza przyjaciółka i to wręcz naturalne, że wszyscy chcemy spędzać z nią jak najwięcej czasu.

– Oczywiście, to zrozumiałe. Dobrze, że akurat panią tu spotkałam, pani Karolino. Pan doktor Piwowarczyk, którego widziałam przelotem w windzie, wspominał, że jak panią gdzieś spotkam, to mam przekazać, że ucieszy się na pani widok.

Czuję, jak moje policzki pokrywa szkarłatny rumieniec, a wzrok moich przyjaciół spoczywa na mnie. Jakby Martyna mogła, to także spojrzałaby na mnie surowym wzrokiem. Na szczęście w tym wypadku chociaż ona jedna nie może tego zrobić, za co jestem jej w głębi duszy wdzięczna. Niestety nie mogę tego samego powiedzieć o Marcinie i Justynie. Oboje patrzą na mnie w oczekiwaniu na dalsze wyjaśnienia.

– Zapraszam panią od razu do gabinetu. Doktor z pewnością chciałby omówić wyniki pani badań. Dlaczego do tej pory pani ich nie skonsultowała?

– J-ja... – jąkam się pod czujnym spojrzeniem wciąż wpatrzonych we mnie dwóch jakże bliskich mi osób. I w ogóle to skąd ta pielęgniarka to wszystko wie? Przecież pracuje na zupełnie innym oddziale. Jest jakąś czarownicą czy co? A może po prostu wieści w tym szpitalu roznoszą się z prędkością światła? Pracuje z doktorem Piwowarczykiem? Chyba nawet nie chcę wiedzieć, bo wystarczy mi stres związany z Martyną

i niewyjaśnioną przyczyną moich złych wyników. – Ja je odebrałam, to znaczy wydrukowałam, ale...

– Ale nie znalazła pani chwili na to, aby umówić się z lekarzem na rozmowę o nich?

Pielęgniarka taksuje mnie wzrokiem, jakby przejrzała mnie od stóp do głów. Dlaczego akurat dzisiaj musiałam ją tu spotkać?

– Tak właśnie myślałam, że panią tu znajdę, przy łóżku przyjaciółki – odpowiada na zadane przeze mnie w myślach pytanie. – O jej zdrowie ma pani czas zadbać poprzez regularne wizyty, ale o własne już niekoniecznie. Skoro już pofatygowałam się do pani, jak to mówią: góra przyszła do Mahometa, to zapraszam za mną. Pan doktor na pewno znajdzie dla pani chwilę. – Zachęca mnie gestem.

Nie mam innego wyjścia, jak tylko pokornie ruszyć za nią szpitalnymi korytarzami i wreszcie stanąć oko w oko z prawdą. Zaraz z pewnością usłyszę, że jestem poważnie chora i powinnam w końcu zająć się sobą. Mój marsz za pielęgniarką przerywa świst powietrza wokół mnie, kiedy to mijamy się z pędzącym chłopakiem. Pierwszy raz widzę, jak ktoś biega po szpitalu, a poza tym ten chłopak nie wygląda na specjalnie chorego.

– Patryk! – Wciąż pędzący chłopiec nagle zatrzymuje się na dźwięk tego imienia. – Natychmiast do mnie! – Stojąca obok mnie pielęgniarka patrzy na niego surowym wzrokiem. – Co ci mówiłam na temat biegania na korytarzu?

Mały robi skruszoną minę i po chwili cedzi przez zęby jedno ledwie słyszalne słowo:

– Przepraszam, mamo.

– Dobrze wiesz, że jak nie będziesz posłuszny, to pan ordynator nie pozwoli mi więcej zabierać cię ze sobą do pracy. Lekcje już odrobiłeś?

– Tak, ale...

– No to zmykaj do dyżurki. Za jakieś pół godziny kończę i wracamy do domu. I żeby to zachowanie, które przed chwilą tu zaprezentowałeś przed panią Karoliną, było mi ostatni raz! – grozi mu placem.

– A ja znam tę panią. – Patryk wpatruje się we mnie, czym wprawia w konsternację i mnie, i swoją mamę.

– Znasz mnie? Ale skąd? – pytam, bo zupełnie go nie kojarzę. I nie mam pojęcia, skąd on może kojarzyć mnie.

– Widziałem panią na ulicy podczas tego wypadku.

Czuję, jak włosy stają mi dęba. O czym on mówi? Czyżby miał na myśli wypadek Martyny?

– Mówisz o wypadku, po którym moja przyjaciółka zapadła w śpiączkę? – pytam, bo oto zupełnie przypadkiem pojawia się pierwszy świadek w tej sprawie. Kamery niczego nie zarejestrowały, a ja zbyt daleko byłam, by cokolwiek widzieć. Kiedy znalazłam się obok Martyny, ona nieprzytomna leżała na jezdni i nic nie mogłam zrobić.

– Taka ładna ruda pani?

– Nie mówi się ruda, tylko o kasztanowych albo pomarańczowo-brązowych włosach – karci go matka.

Ja bez zastanowienia ciągnę Patryka za rękę i ponownie wchodzę do sali, w której leży Martyna.

– To była ta pani? – pytam go, nie zważając na pełne niezrozumienia miny Justyny i Marcina, którzy nie dość, że jeszcze nie wyszli z szoku po informacji o moich badaniach, o których nie mieli pojęcia, to jeszcze ja wpadam nagle do sali z jakimś chłopcem, który z pewnością nie powinien się tu w ogóle znaleźć.

– Tak, to ta ładna pani. Tylko teraz śpi, a wtedy nie spała, uśmiechała się, była wesoła i machała do kogoś ręką.

– Tak, masz rację, mały. To na pewno była ta ładna pani – utwierdzam go w przekonaniu, a tym samym utwierdzam samą siebie w tym, że być może zagadkowy wypadek Martyny nareszcie doczeka się wyjaśnienia. Przypominam sobie ten wieczór, radość przyjaciółki oraz fakt, że pomachała do mnie, kiedy tylko ją zawołałam. – A pamiętasz może, co było dalej? – delikatnie go podpytuję.

Marcin, Justyna oraz matka chłopca, pielęgniarka, która ma mnie zaprowadzić do doktora Piwowarczyka i ja – wszyscy wpatrujemy się w pełnym skupieniu i oczekiwaniu w małego

Patryka. Nikt nie zważa na fakt, że nagle zrobiło się tu tak tłoczno.

– Pamiętam. – Chłopiec świetnie sobie radzi ze wspomnieniami. – Pani – wskazuje na mnie palcem – przechodziła przez ulicę, żeby pewnie podejść bliżej do tej ładnej rudej pani i wtedy szła akurat ta osiedlowa pijaczka...

– Patryk! Jak ty się wyrażasz! – Matka chłopca znów go ruga.

– No co, sama tak o niej mówisz, jak rozmawiasz z sąsiadką.

– I co było dalej? – Czuję, jak zaschło mi w ustach.

– No i ta osiedlowa pijaczka Baśka... – Patryk spogląda kątem oka na mamę, ale ta tym razem zbywa milczeniem kolejną uwagę – ...zataczała się tak bardzo, że pewnie była już pijana w sztok...

– Patryk! – Znów upomnienie pielęgniarki.

– No co, prawdę mówię. – Chłopiec wzrusza ramionami. – Ona była tak pijana, że szła taka chwiejna, jakby tym no... co to czasem na wuefie się chodzi... slalomem! O właśnie! Szła takim slalomem i nie widziała, co się wokół niej dzieje. I właśnie wtedy z naprzeciwka szła ta ładna ruda pani, a ta Baśka, ta pijaczka ją popchnęła w stronę nadjeżdżającego autobusu.

– Boże! Synek! I czemu ty mi tego wcześniej nie powiedziałeś? – Matka chłopca klęka przy nim i bierze syna w ramiona. – A co ty w ogóle wtedy tam robiłeś?

– Jak to co? Przecież sama mnie wysłałaś po mleko. Powiedziałaś, że jak chcę na śniadanie moje ulubione płatki z mlekiem, to muszę skoczyć po mleko do żabki. No to skoczyłem. – Patryk jest najwyraźniej zdziwiony tymi pytaniami mamy.

– Mój dzielny chłopczyk! Dobrze, że tobie nic się nie stało.

– Nie mogło mamo, bo ja zawsze na siebie uważam.

Pielęgniarka kiwa głową, po czym podnosi się z podłogi i patrzy na nas wszystkich.

– Rzeczywiście tego wieczoru wysłałam Patryka po mleko. Zupełnie nie skojarzyłam faktu, że to był dzień, a właściwie wieczór wypadku pani Martyny. Mieszkamy w okolicy, gdzie do niego doszło.

Patrzę po twarzach moich przyjaciół i czuję, że właśnie byliśmy świadkami czegoś niezwykłego. Mamy winnego!

– Widzicie? Od początku wiedziałam, że Martyna nie mogła popełnić samobójstwa! – krzyczę triumfalnie.

– To akurat wiedzieliśmy wszyscy. Nie miała ku temu powodów. Tym bardziej że tego wieczoru świętowała wygraną w konkursie. – Justyna wzrusza ramionami.

– Zgadzam się z tobą, ale było podejrzenie, że ktoś mógł ją celowo popchnąć. I nawet przesłuchiwano mnie w tej sprawie, jakbym to był ja – wyjaśnia Marcin.

– Wszystkich nas przesłuchiwano, to akurat nic nowego. Zawsze trzeba wyeliminować najbliższe otoczenie, ale teraz... Kiedy nareszcie Patryk wyjaśnił nam, jak to wszystko się odbyło, musimy to jak najszybciej zgłosić na policję! – krzyczę nadal, bo nie potrafię zapanować nad emocjami.

– Masz rację, jest już dość późno, ale ja chętnie pojadę na komisariat – wyrywa się Marcin.

– Zaraz, przecież nikt ci nie uwierzy na słowo. Będą prosić Patryka o złożenie odpowiednich zeznań – wtrąca się Justyna.

– To wszystko na nic, moi drodzy – odzywa się mama Patryka.

– Dlaczego? – Znów odzywamy się wszyscy razem.

– Ponieważ nie ma winnego. – Pielęgniarka wzdycha z rezygnacją.

– Jak to nie ma? Przecież Patryk właśnie go wskazał. To ta osiedlowa pijaczka Baśka czy jak jej tam. – Nic z tego nie rozumiem.

– Tak, może to i prawda, ale...

– To prawda! Mamo! Ja nie kłamię, przecież wiem, że trzeba zawsze mówić prawdę! – Patryk nieoczekiwanie wtrąca swoje trzy grosze.

– Wiem, kochanie, wiem. – Tuli syna do piersi.

– Skoro Patryk wskazał winnego, to nie rozumiem, dlaczego nie możemy go wskazać, a raczej jej również policji – dziwi się Marcin, a wraz z nim także i my.

– Ponieważ ta Baśka... nie żyje – oznajmia nam matka Patryka pełnym rezygnacji głosem.

– Jak to? – Kolejny raz tego wieczoru mówimy jednym głosem.

– Trafiła do naszego szpitala kilka dni temu, może dwa? Coś koło tego. Oprócz tego, że była, jak to Patryk zgrabnie ujął, osiedlową pijaczką, to jeszcze także narkomanką. Zwyczajnie przedawkowała i nie udało się jej uratować.

– Co? I co teraz? – Justyna z bezradnością siada na stołek, a w oczach ma łzy. – Powinna za to odpowiedzieć?

– Myślę, że karę wymierzy Baśce już inny sąd, ten ostateczny. – Pielęgniarka unosi wzrok ku górze.

– Ja i tak zawiadomię policję. Niech dokładnie to zbadają, ale skoro winna tego wszystkiego nie żyje, niczego tak naprawdę nie zdziałamy. – Marcin przyznaje z rezygnacją.

– I co teraz? – powtarzam pytanie, choć wiem, że i tak pozostanie bez odpowiedzi.

– Teraz to zabieram panią wreszcie na omówienie wyników badań do doktora Piwowarczyka, a sprawą wypadku pani Martyny niech się zajmie policja. Ja z Patrykiem w razie czego jesteśmy do ich dyspozycji. Justyna tymczasem wchodzi do sali Martyny, a Marcin zostaje na korytarzu. Nie mam możliwości pozostania dłużej z nimi i powiedzenia czegokolwiek sensownego, ponieważ pielęgniarka ciągnie mnie już korytarzem w stronę gabinetu mojego lekarza. Kłębi się we mnie tyle myśli. A co za chwilę usłyszę z ust lekarza na temat własnego zdrowia?...

ROZDZIAŁ 19

Justyna

Teraz

Pewnie nie wierzysz w to, co słyszysz! Najchętniej chodziłabyś nerwowo od ściany do ściany i wymachiwała rękami, ale przecież wiesz, że to teraz niemożliwe. Rwałabyś sobie włosy z głowy, starając się usilnie wrócić wspomnieniami do wieczoru, w którym uległaś wypadkowi. Wydawało ci się, że doskonale wszystko pamiętasz, w każdym szczególe, ale właśnie się okazało, że nie do końca. Pamiętasz przepełniające cię szczęście, dumę z wygranej, a także pożegnanie ze mną oraz moment, w którym Karolina machała do ciebie z drugiej strony ulicy. A potem? Potem wydarzyło się coś, co spowodowało ten nieszczęsny wypadek. Aż do dziś byłaś przekonana, że tak się zagapiłaś i zwyczajnie nie zauważyłaś nadjeżdżającego autobusu, ale nie do końca tak było. Jakaś lokalna pijaczyna cię popchnęła, przez co trafiłaś na jezdnię. Powinnaś obwiniać ją o to, co cię spotkało, ale jakoś tak nie potrafisz, to do ciebie niepodobne. I już nie chodzi o to, że ta zmagająca się z chorobą alkoholową kobieta nie żyje, przez co żadna kara jej nie spotka, ale uważasz, że wina leży po twojej stronie. Gdybyś się tak mocno nie zagapiła, że straciłaś kontakt z rzeczywistością, to do niczego by nie doszło.

Wszyscy twoi przyjaciele się obwiniają, ale ty masz pretensje tylko do siebie samej. Przecież jesteś dorosła i popchnięcie przez kogokolwiek nie jest żadną wymówką.

Obrzuciłabyś spojrzeniem Marcina, Karolinę i mnie, ale ona właśnie wyszła na konsultację lekarską, co też wydaje się dziwnie podejrzane i niepokojące. Na nas wszystkich prawda,

która dzisiejszego wieczoru wyszła na jaw, z pewnością również zrobiła spore wrażenie. Może nawet lepiej, że ta cała Baśka nie żyje. Inaczej zgotowalibyśmy jej piekło na ziemi, a tak naprawdę całą winę ponosisz sama i jak cię znam, nie pozwoliłabyś obwiniać jakiejś kobiety, która wpadła w sidła nałogu. Wsłuchujesz się w ich dyskusję po wyjściu pielęgniarki jako niemy świadek, ponieważ nie możesz nic powiedzieć.

– Naprawdę pójdziesz na policję? – Patrzę na Marcina z nadzieją. Tylko ja zostałam w sali, ale on po cichu również ponownie wszedł za mną.

– Jasne! I to jeszcze dzisiaj! – Marcin jest pewny swego.

– Tylko czy to coś da?

– Nie wiem, ale nie mógłbym spokojnie spać, gdybym nie miał poczucia, że zrobiłem w tej sprawie wszystko, co byłem w stanie.

– Masz rację – wzdycham. – Tylko niestety teraz, kiedy wiemy, kto jest sprawcą, to niestety nie można go, a raczej jej osądzić.

– No nie... Ale warto wyjaśnić tę sprawę do końca. Niech policja wie, że nie zostawiliśmy naszej przyjaciółki ot tak, tylko sami doszliśmy do tej prawdy. To znaczy, ona sama do nas przyszła w postaci tego chłopca, ale nie zmienia to faktu, że policja nie dotarła do tych informacji. Jako porządny obywatel czuję się w obowiązku dopełnić tych formalności.

– Dobrze, Marcin. To ja będę się zbierać. – Podnoszę się ze stołka i wkładam kurtkę. Podchodzę do łóżka, na którym leżysz, to znaczy na którym leży twoje ciało, i składam na twoim policzku pocałunek. Na policzku Marcina również, ale ta chwila trwa jakby nieco dłużej. Gdybyś mogła, to dostrzegłabyś to. W moich oczach zauważyłabyś jakiś niewypowiedziany smutek, a może tylko tak by ci się wydawało? Chociaż wiesz, że jako para pasowalibyśmy do siebie idealnie, to znaczy wcześniej tak myślałaś, to teraz zaczynasz podejrzewać, że poza przyjaźnią nic więcej nas nigdy nie połączy. Z jednej strony trochę szkoda, czujesz tak jak i ja jakieś ukłucie żalu w sercu, ale z drugiej... Powoli przyzwyczajasz myśli do obecnej sytuacji. Ja z pewnością...

Wychodzę, a Marcin jeszcze kilka minut pozostaje z tobą i zajmuje moje miejsce przy twoim łóżku. Niestety nic nie mówi. Jest jakby nieobecny, jego dusza odleciała gdzieś daleko stąd, być może do osoby bliskiej jego sercu, a być może stara się przetrawić informacje, które dzisiaj wyszły na jaw. Ale nawet ty, w tym stanie, w jakim teraz jesteś, gdzieś obok własnego ciała, nie umiesz tego jednoznacznie stwierdzić. Nie potrafisz czytać w myślach. Zresztą, o czym ja mówię... Nie potrafisz nawet przejąć władzy nad własnym organizmem, a co dopiero wpłynąć na innych. Czujesz się beznadziejnie. Zamknięta w tym więzieniu bez krat, z ograniczeniami własnego ciała.

Po kilku minutach ciszy Marcin również wstaje, czule się z tobą żegna i bez słowa wychodzi. Znów zostajesz sama, ale tym razem nie będziesz się nad sobą użalać. Postanawiasz spróbować się bezproblemowo wybudzić, kiedy przyjdzie na to czas, i zrobić porządek z wciąż nawarstwiającymi się sprawami. Niedopowiedzenia i nierozwiązane problemy to najgorsze, co może spotkać łączącą nas wszystkich więź.

ROZDZIAŁ 20

Justyna

Podczas wakacji

Te wakacje to jeden wielki koszmar. Miała to być przygoda życia, cudownie spędzony wspólnie czas, ale ja wcale tego nie czuję. W ogóle nie miałam najmniejszej ochoty tu przyjeżdżać. Zrobiłam to tylko dla Martyny. Tak bardzo zależało jej na tym, abyśmy wszyscy razem zrobili zdjęcia na konkurs, że żal mi było jej odmówić. Tym bardziej że Karolina i Marcin tak ochoczo przystali na propozycję wyjazdu. Nie chciałam zostać czarną owcą naszej paczki i tylko dlatego tutaj jestem. Kiedy wszyscy świetnie się bawią, śmieją, piją zimne piwko i opalają się nad brzegiem jeziora, ja myślami wracam do czynu, którego się dopuściłam. Zabiłam własne dziecko. Nadal nie mogę, nie potrafię się z tego otrząsnąć. Artur to dupek i nawet nie jest mi już przykro z powodu naszego rozstania, ale to dziecko, moje dziecko... Przyczyniłam się do jego śmierci. Karolina tłumaczyła mi, że nie miałam praktycznie innego wyjścia. Było duże prawdopodobieństwo, że to dziecko urodziłoby się z jakimiś wadami, może wcale nie przeżyłoby choćby miesiąca czy tygodnia, ale cały czas mam świadomość i poczucie, że jego strata to jest moja wina.

A teraz jeszcze ta straszna sytuacja, której nieoczekiwanymi świadkami byłyśmy. Jakaś dziewczyna na naszych oczach zabiła inną dziewczynę. A my? My zwyczajnie uciekłyśmy stamtąd jak ostatni tchórze, nie wezwałyśmy nawet pomocy. A może ta dziewczyna jeszcze żyje? Może wykrwawia się tam powoli, cierpiąc w męczarniach?

W moich oczach momentalnie pojawiają się łzy. Najpierw zabiłam jedno małe istnienie, a teraz być może przyczyniłam się do śmierci nastolatki. Jakim człowiekiem jestem? Najgorszym. Do końca życia będę żyła z wyrzutami sumienia i piętnem morderczyni. Nie wiem, czy po czymś takim będę mogła się otrząsnąć.

Siadam w ciemności i rozglądam się wokół siebie. Przez okno dociera blask pełni księżyca. Wszędzie cisza i spokój, jakby noc chciała otulić nas swoim mrokiem. Patrzę na moje przyjaciółki. Obydwie śpią, jakby to, czego byłyśmy świadkami dzisiejszego wieczoru, w ogóle ich nie dotyczyło. Jak mogły tak zwyczajnie i tak spokojnie zasnąć? Po tym wszystkim, co widziałyśmy?

Po powrocie do domku Karolina od razu polała nam kilka kieliszków wódki. Widziałam, jak się trzęsły jej ręce, to z pewnością ze strachu. Żadna z nas nie protestowała, w milczeniu wszystkie opróżniłyśmy kieliszki do dna. Jakbyśmy tym sposobem chciały zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

– Może powinnyśmy porozmawiać o tym, co dzisiaj zaszło? – zapytała nieśmiało Martyna.

– A o czym tu gadać? Lepiej jak najszybciej o tym zapomnieć, a alkohol tylko nam w tym pomoże – oznajmiła Karolina. – Nie gadajcie, tylko pijcie. Do dna!

Kilkukrotnie jeszcze napełniała nasze kieliszki, aż sama ledwie się trzymała na nogach.

– No co się tak patrzycie? Teraz do łóżek i jutro nie chcę słyszeć nic na ten temat – oświadczyła. – Było, minęło, nic się nie stało.

– Jak możesz tak mówić? Nie możemy przejść obojętnie obok tego, co widziałyśmy – powiedziałam przestraszona.

– Już to zrobiłyśmy. Nie możemy teraz tam wrócić. Już za późno. Decyzję podjęłyśmy tam, w krzakach. Uciekłyśmy, nikt nas nie widział, nie ma innych świadków tego zdarzenia. Teraz musimy zachowywać się, jakby wcale nas tam nie było.

– Ale ta dziewczyna... ona była cała we krwi. – Mój głoś drżał.

– No właśnie, była cała we krwi, a co to oznacza? – Karolina powiodła po nas wzrokiem. – To oznacza, że z całą pewnością nie żyje i my już jej nie pomożemy. Nawet jeśli zadzwonimy na

policję, to życia tej dziewczynie nie przywróci. Jedyne, co tym osiągniemy, to fakt, że to my staniemy na ostrzu noża i możemy zostać następnymi ofiarami tej laski.

– Masz rację. Polej jeszcze po jednym i idziemy spać. Może obudzę się jutro z poczuciem, że to wszystko tylko mi się przyśniło. – Martyna szybko przystała na propozycję Karoliny.

Wszystkie znów jak jeden mąż posłusznie opróżniłyśmy swoje kieliszki i w ciszy położyłyśmy się do łóżek. Martyna i Karolina chyba zaraz zasnęły, z pewnością pomógł im w tym alkohol, ale ja nie mogę zasnąć. Nawet jakbym wypiła morze alkoholu, niczego by to nie zmieniło. Wciąż powracają do mnie te okropne obrazy, wciąż słyszę błagalny ton tamtej dziewczyny. A potem złość tej pierwszej, która z pasją zadaje kolejne ciosy nożem. I krew... tak dużo krwi. O Boże! Zaczynam cicho szlochać, nie wiem, jak dalej żyć, co mam robić. Może rano powinnyśmy tam pójść i sprawdzić? O czym ja myślę? Przecież jedyne, co znajdziemy, to tylko zwłoki, o ile w ogóle tam jeszcze będą.

Po kilku godzinach, a może minutach (czas zupełnie inaczej płynie w nocy), po cichu wstaję i idę na dół. Wiem, że tej nocy nie będę mogła zmrużyć oka. Może gorąca herbata pomoże mi choć na chwilę uspokoić nerwy. Tylko nie wiem, jak to zrobię, nie budząc Marcina. W końcu dobrowolnie się poświęcił i bez protestów zgodził się spać na dole. Schodzę najciszej, jak tylko potrafię. Nie chciałabym go budzić, bo z pewnością zacząłby zadawać pytania, a wspomnienie tego wieczoru raczej nie jest tym, czym chciałabym się dzielić nawet z nim. W ciemności przyzwyczajam swój wzrok do tego, by móc bezgłośnie poruszać się po parterze. Ze zdumieniem stwierdzam, że Marcina nie ma. Czyżby jeszcze nie wrócił? Jest naprawdę późno. Zerkam na ekran mojej komórki i jest druga czterdzieści trzy. Naprawdę bardzo późno. Dlaczego go nie ma? Ostatnio często wychodził wieczorami i myślałam, że na samotny spacer, ale... ile można spacerować w ciemności i samotności?

Bez skrępowania robię sobie herbatę i z kubkiem w dłoni postanawiam usiąść przed domkiem. Wychodzę i otula mnie chłodne powietrze. O tej godzinie jest naprawdę przyjemnie. Potem z każdą kolejną robi się coraz cieplej, by już w okolicach

poranka smażyć się w upale. W każdej innej sytuacji byłabym uradowana – uwielbiam lato, wakacje, nawet upały. Ale po tym wszystkim, co mnie spotkało, zwłaszcza po tym wieczorze, wszystko mnie denerwuje. Jest mi na zmianę ciepło i zimno. Biorę kolejny łyk herbaty, ale wcale nie czuję, by moje zszargane nerwy choć trochę się uspokoiły. To na nic. Odkładam herbatę i zaczynam bawić się dłońmi. Wykręcam wszystkie palce, drapię się, wbijam sobie paznokcie jak najmocniej tylko potrafię. Wszystko, byle poczuć inny ból, ten fizyczny. W ten sposób chcę zagłuszyć prawdziwe cierpienie, które jest we mnie, które we mnie krzyczy i domaga się wyjścia na zewnątrz. To takie straszne, tym bardziej że wiem, iż nie mogę dać mu szansy na opuszczenie mojego wewnętrznego ja. Ten ból, to cierpienie, te wspomnienia powinny zostać w środku. Muszę zachować pozory normalnego życia i starać się normalnie funkcjonować, bo nie mogę dać po sobie poznać, jaką traumę w sobie noszę.

Po wypiciu herbaty nie jestem spokojniejsza nawet o odrobinę. Postanawiam przejść się po okolicy. Skoro Marcin tak często spaceruje wieczorami, a nawet nocami, to mogę spróbować i ja. Powoli opuszczam bezpieczną przystań naszego domku i kieruję się w stronę jeziora. Trochę się obawiam, że mogę spotkać tę morderczynię, ale z drugiej strony, czy ryzykowałaby zabicie dwóch osób jednej nocy? Na wszelki wypadek omijam z daleka tamten rejon. Drżę na myśl, że miałabym tam teraz wrócić i spojrzeć w twarz tej biednej, zadźganej dziewczynie. Zresztą jej twarz pewnie i tak już nie wyraża żadnych emocji. Mogłabym co najwyżej spojrzeć na jej nieruchome ciało, ale tak jak wspomniała Karolina, to niczego nie zmieni, a może tylko nas pogrążyć. Z drugiej strony, jeśli podczas tego samotnego nocnego spaceru natknę się na oprawczynię, wszystko mi jedno. Może zakończyć moje życie i przynajmniej nie będę prowadzić tych męczących monologów. Skończą się moje dylematy na temat podjętych przeze mnie decyzji i działań.

Im dalej od naszego domku, tym jest ciszej i ciemniej. Nie dziwi mnie to. Wszyscy turyści spokojnie śpią, by z radością

powitać kolejny słoneczny wakacyjny poranek. Siadam na plaży i wpatruję się w toń jeziora. Jest takie spokojne i ciche. Jakby samą swoją bezgłośną obecnością chciało mi przynieść pocieszenie w tym trudnym momencie mojego życia. Bawię się piaskiem, przesypuję go z jednej dłoni na drugą, wsłuchuję się w odgłosy przyrody, chłonę tę chwilę całą sobą. Gdybym mogła, chciałabym zatrzymać ten czas. Czas, kiedy nic nie muszę, kiedy z ciężarem wszystkich podjętych przeze mnie decyzji nie stawiam czoła światu. Mogę się tu po prostu zaszyć i w ciszy kontemplować swoje położenie. W dodatku, pomijając okoliczności, jest tu naprawdę pięknie i gdyby nie to, co mnie spotkało, poczułabym się przez chwilę wolna i szczęśliwa.

Dopiero po kilku chwilach dostrzegam jakiś cień w oddali. Moje serce zamiera, ale na krótko, ponieważ uświadamiam sobie, że tą postacią jest Marcin. Pomimo dość dużej odległości i ciemności, jaka nas dzieli, jego sylwetkę poznałabym wszędzie, nawet z zamkniętymi oczami. Jest taki przystojny, a do tego tak dobry, pomocny, troskliwy. Czuję lekkie ukłucie w sercu, Marcin od zawsze tak na mnie działał. Łączy nas tylko przyjaźń, ale ja nie obraziłabym się, gdyby łączyło nas coś więcej. Z kimś takim jak Marcin można założyć rodzinę, poważnie myśleć o przyszłości. On nigdy nie zachowałby się jak Artur, zresztą o czym ja myślę. Artur do pięt mu nie dorasta. Znamy się od tylu lat, przyjaźnimy, może warto spróbować? Może przy jego boku mogłabym wreszcie, jeśli nie zapomnieć o tych wszystkich strasznych rzeczach, to chociaż ukoić mój ból?

Wstaję, otrzepuję spodnie z piasku i kieruję się w stronę Marcina. Piękna, cicha i rozświetlona księżycowym blaskiem noc powinna tylko nam pomóc utworzyć magię chwil, które za chwilę nadejdą. Mam nadzieję na szczerą rozmowę z przyjacielem. Co mi szkodzi, by dać nam szansę? Takiej parze jak nam będzie dużo łatwiej, przecież znamy się jak łyse konie, a przyjaźń jest fundamentem każdego dobrego związku.

Pokrzepiona myślą, że solidny fundament już mamy, zbliżam się w stronę Marcina, na widok którego moje serce przyspiesza. On zawsze tak na mnie działał, ale jakoś wcześniej nie

myślałam na poważnie, że moglibyśmy spróbować być parą. Teraz, im bardziej się do niego zbliżam, tym mocniej się utwierdzam w przekonaniu, że związek, jaki możemy stworzyć, mógłby być tym na całe życie. Czy te przemyślenia pojawiły się w mojej głowie wywołane nagromadzonym w ostatnim czasie stresem, czy też wreszcie pozwoliłam moim długo skrywanym uczuciom wyjść na zewnątrz? To nie jest teraz ważne. Ważna jest ta chwila, ten moment, w którym wreszcie zdobyłam się na odwagę i mogę zawalczyć o ułamek szczęścia. Uśmiecham się bezwiednie do siebie i do Marcina, chociaż on jeszcze mnie nie widzi. Wpatrzony jest w coś, co znajduje się poza zasięgiem mojego wzroku. Czyżby obserwował gwiazdy na niebie? A może tak jak i ja wpatruje się w toń jeziora? Jest tak wielkim romantykiem? Zaczyna mi się to coraz bardziej podobać.

Kiedy jestem już naprawdę bardzo, bardzo blisko, wreszcie dostrzegam w co, a raczej w kogo tak bardzo wpatruje się Marcin. I nie tylko wpatruje. Całuje się z kimś! Przystaję i chowam się za pobliskim drzewem, bo nagle nie chcę, żeby mnie zobaczył. Marcin i nocne schadzki z jakąś dziewczyną? Nie powinno mnie to tak dziwić, w końcu mój przyjaciel jest bardzo przystojnym mężczyzną i z pewnością podoba się nie tylko mnie, ale także wielu innym. Mógłby mieć każdą piękną, mądrą i zgrabną laskę. Ale jakoś do tej pory specjalnie z żadną się nie pokazywał, więc uznałam, że może jest dla nas jakaś szansa. Dlaczego ją tak przed nami ukrywa? Jeśli kogoś poznał, to dlaczego jej nam nie przedstawił? Przecież jesteśmy przyjaciółmi. Cieszyłabym się jego szczęściem, a przede wszystkim nie robiłabym sobie nadziei na coś więcej między nami.

– Kto to? – Marcin z przestrachem odwraca się w moją stronę, jednocześnie niemal odskakując od całowanej przed chwilą dziewczyny. Na moje szczęście mnie nie zauważył. Moja szczupła sylwetka w połączeniu z mrokiem nocy oraz grubym pniem drzewa, za którym się chowam, sprawia, że nie jest tak łatwo mnie dostrzec.

Wpatruję się w niego oniemiała, ale prawdziwy szok przychodzi, kiedy kieruję wzrok na osobę, którą właśnie całował

Marcin. Z przerażeniem stwierdzam, że to nie jest żadna dziewczyna.

„Marek? A co on tu...” – głos grzęźnie mi w gardle, bo wciąż nie mogę przetrawić tego, co zobaczyłam. Marcin całował się z Markiem!

Marek przestraszony moim nieoczekiwanym nalotem na bezludną plażę w pośpiechu zbiera swoje rzeczy i chce uciec. Marcin chwyta go za rękę.

– To pewnie jakieś zwierzę. Daj spokój. Zostań ze mną jeszcze chwilę – prosi.

– Na pewno? Miałem wrażenie, jakby ktoś się tu zakradał.

– Co ty, w środku nocy? Jesteśmy tu tylko my – szepcze, po czym znów całuje Marka. Prosto w usta! I z ogromną namiętnością. Czuję, jakbym wrosła w ziemię niczym drzewo. Zapuszczam korzenie na środku plaży. Nie potrafię zrobić kroku w przód. W tył też nie potrafię, chociaż powinnam stąd jak najszybciej uciec. Mój świat po raz kolejny się zawalił. Marcin, mój wieloletni przyjaciel, mężczyzna, z którym pragnęłam założyć rodzinę, okazał się gejem. Dlaczego nigdy nam nic nie powiedział? Dlaczego ukrywał to przed nami całymi latami? Dlaczego?

Po moich policzkach toczą się łzy. Nie mogę, nie potrafię tak po prostu stać i patrzeć, jak Marcin całuje kogoś innego, a tym kimś jest w dodatku inny mężczyzna! I to nie jakiś tam zwykły gość, ale Marek. Nasz dobry, poczciwy Marek, z taką pasją i zaangażowaniem prowadzący kurs fotograficzny, na który zapisaliśmy się całą naszą paczką. Przecież po to tutaj przyjechaliśmy! Żeby zrobić zdjęcia na konkurs organizowany właśnie przez niego! A Marcin? To on się tak ochoczo zobowiązał do tego, aby ogarnąć naszą wyjazdową miejscówkę. Już wiem, dlaczego wybrał właśnie tę. Musiał doskonale wiedzieć, że w tym samym czasie będzie tu również Marek. To dlatego ukradkiem wymykał się pod pretekstem nocnych samotnych spacerów. Samotnych! Dobre sobie! Teraz wszystko jasne.

Nie mogę tu dłużej zostać. Zwłaszcza że obserwowana przeze mnie para zbiera swoje rzeczy i pewnie za chwilę będzie

się rozchodzić.

Na drżących nogach kieruję się w stronę domku. Przemykam między drzewami, bo nie mogę pozwolić na to, żeby któryś z nich mnie zobaczył, a co najważniejsze, muszę dotrzeć do domku przed Marcinem.

Kiedy wreszcie jestem w sypialni, kładę się z powrotem do łóżka i z ulgą stwierdzam, że ani Martyna, ani Karolina się nie obudziły. Przynamniej tyle. Nie mogę zasnąć i chyba już nawet nie chcę. W mojej głowie kłębi się tyle myśli. To wszystko, czego byłam świadkiem... Mordercze obrazy z zabójstwa nastolatki stają się nagle tak odległe, jakby w ogóle się nie wydarzyły, jakby mi się to przyśniło, za to Marcin i Marek... To, co zobaczyłam, jest tak realne i tak przerażające, że nie umiem dojść do siebie. Oddycham głęboko, jednak moje ciało nie jest w stanie zapanować nad tym oddechem, zapewne pod wpływem emocji.

Po jakimś czasie słyszę, jak Marcin wraca do domku i cicho zamyka za sobą drzwi, a potem... potem jakimś cudem zwyczajnie zasypiam.

ROZDZIAŁ 21

Marek

Teraz

Spoglądam na twarze ludzi zebranych tu przede mną. Są pełne oczekiwań, jakie mają względem mnie. Oni są pełni niewypowiedzianych uczuć, nadziei, pomysłów. Tak jest zawsze. Zawsze te twarze na początku wyrażają to wszystko, co moi kursanci chcieliby mi powiedzieć, ale jeszcze nie mają odwagi. Jeszcze nie mają solidnych podstaw do tego, by wypowiedzieć głośno to wszystko, co w sobie noszą. To takie piękne, ale też naiwne. Zastanawiam się, jacy będą ci ludzie, którzy przede mną siedzą. Czy na tym kursie będzie przeważać ich pewność siebie, czy też pokora i skromność, a może chęć zdobycia wiedzy? Jeszcze tego nie wiem, jeszcze się nie znamy, ale gdzieś w głębi siebie mamy wzajemne oczekiwania. Ci nowi kursanci są jak powiew świeżego powietrza, są jeszcze niezapisaną kartą, którą można ukształtować, jeśli tylko mi na to pozwolą. Lubię ten stan niewiedzy i zawsze przed rozpoczęciem szkolenia napawam się tą chwilą. Ale nie dziś. Dziś nie jestem pewien, czy sprostam temu, by ich przywitać. Dziś nie jest tak jak zawsze...

Wiem, że muszę wreszcie zabrać głos. Wreszcie muszę się przełamać. Zaczynam żałować, że nie zrobiłem sobie dłuższej przerwy. Czuję wielką gulę w gardle i nie jestem pewien, czy dam radę. Z drugiej strony mam świadomość, że nie mogę zawieść zaufania tych wszystkich ludzi przede mną. Oni tu przyszli dla mnie, wybrali mnie, poza tym zwyczajnie za to zapłacili, więc mają swoje wymagania. Biorę głęboki wdech i wiem, że to musi nastąpić właśnie teraz. Albo teraz, albo nigdy.

– Witam państwa bardzo serdecznie na kolejnym organizowanym przeze mnie kursie fotograficznym. – Wreszcie wydobywam głos z głębi siebie, czym przełamuję pierwsze lody. Niektórzy nieśmiało uśmiechają się do mnie, zachęcając do kontynuacji mojej wypowiedzi.

Przedstawiam moim nowym kursantom plan kursu, tematy, którym bliżej się przyjrzymy, techniki fotografowania i całą resztę dotyczącą organizacji. Słuchają mnie z zainteresowaniem, niektórzy robią jakieś notatki. Na ich twarzach widać wyraźną sympatię, co dodaje mi nieco odwagi i zwyczajnie łatwiej mi przejść ten cały początek. Wcześniej nigdy nie miałem z tym problemu, ale po tym wszystkim, co się wydarzyło, nic nie jest takie jak dawniej. Nadal nie jestem przekonany, czy tym razem podołam temu, by poprowadzić szkolenie, ale z drugiej strony nie chciałbym tych ludzi rozczarować, bo przyszli tu z nastawieniem na zdobycie wiedzy i rozwijanie swojej pasji.

Po godzinie wreszcie zostaję w sali sam. Czekałem na ten moment od samego początku. To do mnie zupełnie niepodobne, ponieważ uwielbiam te kursy, a właściwie powinienem powiedzieć, że uwielbiałem. Uwielbiałem to robić, bo fotografia to moja pasja, ale po wypadku Martyny coś we mnie pękło. Jakbym się zablokował. Chciałem nawet na kilka tygodni zawiesić tę działalność. Byłem przekonany, że nie potrafię stanąć przed nowymi ludźmi i zwyczajnie się do nich uśmiechać, wprowadzając w tajniki fotografii. Jakby nic się nie wydarzyło. Jakby tego wypadku nie było, a Martynie nic się nie stało. Od tamtego feralnego wieczoru żyję z poczuciem winy.

Najpierw ten konkurs... Pierwszy raz zdecydowałem się na zorganizowanie konkursu fotograficznego, bo w kursantach tej edycji kursu, w której uczestniczyli Martyna, Karolina, Justyna i Marcin, widziałem niesamowity potencjał. Chyba na żadnym wcześniejszym nie było aż tak wysokiego poziomu. Znalazło się kilku sponsorów, zrobiliśmy wystawę, zdjęcia przysyłały osoby, które nigdy nie były na moich szkoleniach i zrobiło się z tego dość dużo konkursowych prac. Ale zdjęcie Martyny było najlepsze. To znaczy, było wiele ciekawych fotografii, ale jej zdjęcie miało w sobie to coś. Idealne światło, które uwypukliło

kolory, dodało im głębi, a w dodatku to odbicie na wodzie... Przyznał to nawet Arkadiusz Piekarski, znany i uznany w Polsce fotograf. Byłem zdumiony, ale także podekscytowany, gdy pochlebnie wyrażał się o organizowanych przeze mnie kursach, a nawet zechciał zostać jurorem.

Ten wieczór był taki udany! Przyszli wszyscy absolwenci kursu, wspólnie oglądaliśmy nadesłane zdjęcia, z wielką pompą wybraliśmy zwycięzcę, a potem po prostu świętowaliśmy. Był szampan, bardzo dużo szampana, jeszcze więcej śmiechu i ogólnej radości. Myślałem, że nic nie jest w stanie zepsuć tego mojego szczęścia. Rozwijałem moją pasję, miałem dobrą pracę, w miarę poprawne stosunki z córką, a obok siebie Marcina, z którym planowaliśmy wspólną przyszłość. I nagle to wszystko pękło niczym bańka mydlana!

Po tym jak Martyna z Justyną wyszły, sam również dyskretnie opuściłem tę wielką fetę w towarzystwie mojego ukochanego. Nie spodziewałem się, że tego wieczoru spotkamy jeszcze którąś z dziewczyn, a już na pewno nie spodziewaliśmy się, że... Martyna nas zobaczy i to spowoduje, że ulegnie wypadkowi, po którym teraz jest cała połamana, a przede wszystkim w śpiączce. Byłem wtedy pijany, nie tyle szampanem, ale pijany szczęściem, które trzymałem w dłoniach i to dosłownie. Szedłem z Marcinem, trzymając go za rękę, wreszcie nie wstydziliśmy się siebie i łączącego nas uczucia. Zatrzymaliśmy się w pobliskiej bramie, byliśmy przekonani, że chroni nas ciemność zapadającej nocy i pokrzepieni tą myślą zaczęliśmy się całować, nie mogąc utrzymać przy sobie rąk. Zachowaliśmy się jak zakochane nastolatki, ale tak też czuliśmy. Byliśmy, nadal jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani. I okazaliśmy sobie nawzajem to uczucie. Nie spodziewaliśmy się tylko, że może nakryć nas ktoś znajomy, a już na pewno nie Martyna. Zobaczyła nas, przeraziła się tym widokiem, ponieważ nic nie wiedziała o tym, co nas łączy i... stało się. Straciła czujność, ktoś ją popchnął i wpadła pod nadjeżdżający właśnie autobus. A najgorsze, że tej osoby już nie można ukarać. To była ponoć jakaś lokalna pijaczka, która sama doprowadziła się swoimi nałogami do śmierci. Marcin informuje mnie na bieżąco

w tej sprawie, gdyż więcej czasu spędza przy Martynie i ma oczywiście lepszy kontakt z dziewczynami. Przyjaźnią się od lat.

Mam jednak wyrzuty sumienia. Codziennie budzę się z myślą, że to moja wina. Jestem starszy, powinien był przewidzieć, że okazywanie sobie z Marcinem uczuć na ulicy to nie jest dobry pomysł. Powinienem był działać bardziej ostrożnie. Ale tego nie zrobiłem... Raz w życiu chciałem być szczęśliwy i nie patrzeć za siebie, a przed siebie. Chciałem spojrzeć w przyszłość. Miałem ochotę wykrzyczeć całemu światu na głos, jaki jestem szczęśliwy. To właśnie dlatego okazałem czułość mojemu partnerowi, a skończyło się tragicznie.

Mam nadzieję, że Martyna wreszcie się obudzi za kilka dni i że jej powrót do zdrowia nie będzie trwał długo. Ponoć osoby w śpiączce mogą w tym stanie być nawet kilka, kilkanaście lat lub też nigdy się nie obudzić. Nigdy bym sobie tego nie darował! Na szczęście Martyna jest w zupełnie kontrolowanej śpiączce, która za parę dni dobiegnie końca. To młoda i piękna dziewczyna, która ma przed sobą całe życie, powinna żyć i rozwijać pasję do fotografowania, bo ma prawdziwy talent.

Szybko pakuję swoje rzeczy, zbieram resztki myśli, którym poświęciłem ostatnie kilka chwil po przywitaniu nowych kursantów i postanawiam odwiedzić Martynę w szpitalu.

Ostrożnie otwieram drzwi do sali, w której leży, i czuję, jak zapiera mi dech w piersiach na ten widok. Ona tak leży i leży... Nie porusza się, jedynie jej oddech brzmi miarowo i spokojnie. Robię kilka kroków w przód i siadam na taborecie, który ktoś zostawił przy jej łóżku. Pewnie ostatni odwiedzający. Może Marcin?

Powinienem jak najszybciej pozbyć się myśli o moim ukochanym, przynajmniej tutaj. Przyjechałem do Martyny i to jej powinienem poświęcić swój cały czas i uwagę. To na niej należy się skupić.

Wyciągam rękę w stronę bezwładnie leżącej dłoni dziewczyny i dostrzegam na niej kilka drobnych piegów. Wzrusza mnie ten widok. Ta dziewczyna jest taka delikatna, a te jej piegi, którymi obsypane są jej twarz i dłonie, a pewnie i reszta ciała także oraz te piękne kręcone rude włosy – to wszystko nadaje jej pewnego

rodzaju eteryczności. Chciałbym jej dotknąć, ale trochę się boję. Boję się, że zaburzę ten nieruchomy, ale jakże piękny obraz. Przełamuję się jednak i delikatnie głaszczę grzbiet jej dłoni. Mam wrażenie, jakby się poruszyła, więc z przestrachem odsuwam rękę i z obawą oczekuję tego, co teraz nastąpi. Ale mija chwila, jedna, druga, trzecia i nie dzieje się nic. Martyna już się nie porusza. Poza jej spokojnym oddechem, który wprowadza jej klatkę piersiową w ruch, nic więcej się nie wydarza. Może mi się tylko zdawało? Może wcale się nie poruszyła? Może podświadomie tego chciałem i to właśnie zobaczyłem? Tak bardzo chciałbym, aby się obudziła, że mój mózg podsyła mi obrazy nie takie, jakimi są, ale jakie chciałbym zobaczyć.

Omiatam wzrokiem salę. Jest tu tak bezdusznie, biało, sterylnie, a wokół wszędzie medyczna aparatura i mnóstwo kabli, w które nietrudno się zaplątać. I tylko ta rudość włosów Martyny nadaje temu miejscu nieco koloru, ożywiając to wnętrze.

– To musi być straszne, tak leżeć i nie móc nic zrobić. – Nieoczekiwanie wyrażam na głos swoje myśli. – Gdyby nie ja, to ciebie by tutaj nie było. Byłabyś szczęśliwa i mogłabyś realizować swoje marzenia, a przeze mnie zostałaś przykuta do tego łóżka. – Chowam twarz w dłoniach, bo nagle głos grzęźnie mi w gardle. Stary facet, a taki wrażliwy, byle co powoduje u mnie wzruszenie.

Tylko stan Martyny to nie jest byle co. To poważna sprawa.

– Martyna... – zaczynam niepewnie, jakby w obawie, że mnie usłyszy i za chwilę się obudzi, by skonfrontować się w rozmowie ze mną. – To wszystko moja wina, nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł sobie to wybaczyć. Gdyby... gdyby mnie tam nie było... gdybyś nie zobaczyła mnie z Marcinem, to nie znalazłabyś się w tym stanie tutaj... w szpitalu... Ja wiem, że to wszystko wydarzyło się nie tak, jak powinno. Ale nie byliśmy jeszcze gotowi, by wam powiedzieć, i teraz wiem, że to był błąd. Trzeba było od razu wyznać wam prawdę o tym, co łączy mnie i Marcina. Jesteśmy parą i bardzo się kochamy. – Wreszcie czuję, jak ogromny ciężar spada mi z serca, bo powiedziałem to

na głos, w dodatku do ważnej i bliskiej mi osoby. Co z tego, że Martyna tego nie usłyszy, że śpi, ale jest tutaj, żyje, a czuję, że przekroczyłem pewną granicę, którą zawsze bałem się przekroczyć. – To zaczęło się jeszcze przed kursem. Poznałem Marcina w klubie, wiesz, w takim dla gejów. Początkowo nie chciałem nawet z nim rozmawiać, onieśmielał mnie swoją urodą, nawet posądzałem go o to, że siedzi w tym klubie pod przykrywką i że jest jakimś cholernym dziennikarzem. Myślałem, że robi jakiś reportaż o takich miejscach, o ludziach takich jak ja. Nigdy nie powiedziałbym, że tak przystojny mężczyzna może w głębi serca być gejem, i to tak jak ja. I wiesz... – Czuję, jak się zaczynam rozluźniać w miarę mówienia, a dopełnia to fakt, że Martyna jest świetnym słuchaczem, bo nie może nic odpowiedzieć, a to, co jej powiem, i tak nie zostanie przez nią zapamiętane, dzięki czemu jest mi z tym łatwiej. – I wiesz... chciałem go spławić, udawałem, że on i rozmowa z nim mnie zupełnie nie interesują. Ale Marcin się nie poddawał. Zaproponował mi piwo, ja niezbyt chętnie się zgodziłem i tak się zaczęło. Zaczęliśmy rozmawiać i przegadaliśmy całą noc. Siedzieliśmy tam do rana. W ogóle nie czułem skrępowania, różnicy wieku między nami, a nawet zapomniałem o tym, jak mało atrakcyjny jestem ja sam w porównaniu do Marcina. Ja... Facet po czterdziestce, z lekką łysiną i nadwagą, z wystającym brzuszkiem, okrągłymi okularami, który zapomniał, jak wygląda moda ostatnich lat i wiecznie ubiera jeansy oraz koszule z krótkim rękawem. A potem... Potem zaczęliśmy do siebie pisać, dzwonić, spotykać się i tak jakoś się stało. Zostaliśmy parą, taką w ukryciu, ale parą. I naprawdę nie miałem pojęcia, że Marcin zjawi się na moim kursie. Wspominał o tym, że ma trzy przyjaciółki, ale nic nie mówił o pasji do fotografowania, jaka was łączy, oraz o pomyśle na kurs. Dopiero kiedy się pojawił na pierwszym spotkaniu organizacyjnym, dowiedziałem się o tym. To był dla mnie szok i rozważałem przerwanie kursu, ale Marcin utwierdził mnie w przekonaniu, że to bez sensu, że zdołamy utrzymać naszą relację w tajemnicy i nie wpłynie ona na sam kurs. I tak się stało. Nikt niczego nie podejrzewał, a my aż do rozstrzygnięcia konkursu trzymaliśmy się na dystans, ale

potem... Potem już chcieliśmy cieszyć się naszym szczęściem jak każda inna normalna para. Czy to takie dziwne? Czy to źle?

Patrzę w skupieniu na Martynę, ale ona oczywiście nie może mi odpowiedzieć, nie może nic doradzić. Śpi i nie wiem, co mogłoby spowodować, że to się zmieni.

– Chcieliśmy po prostu normalnie żyć. Trzeba było od razu powiedzieć wam prawdę, szczerze porozmawiać, ale teraz już nie cofnę czasu. Wierz mi, że gdybym mógł, zrobiłbym to. Ale teraz... Teraz pozostaje mi żywić nadzieję, że kiedy się obudzisz, będziemy mieć szansę na to, by szczerze pogadać i wyjaśnić sobie wszystko. Jest jeszcze jedna sprawa, o której nie wiesz. Ja... ja mam córkę. Może to dziwne, niezrozumiałe, ale kiedyś próbowałem zdusić w sobie moje prawdziwe ja. Starałem się żyć jak normalny człowiek, założyłem rodzinę. Tak, wziąłem ślub, a potem urodziła się Sara. Naprawdę chciałem być taki jak inni, być prawdziwym facetem. Nie udało się, nie mogło się udać, w końcu jestem kim jestem i czułem to od wielu lat. Liczyłem na to, że Klaudia, moja żona zdoła mnie zmienić, sprawić, że uda nam się stworzyć prawdziwą i kochającą się rodzinę. Ja naprawdę bardzo kocham córkę, Klaudię też kochałem na swój sposób, ale nie tak, jak powinienem. Wszystko to się rozpadło jak domek z kart, ale Sara... Tak bardzo chciałem mieć dobre relacje z córką. Ona już jest nastolatką, wie, kim jest jej ojciec, ale nie potrafi tego zaakceptować. Nasze stosunki są poprawne. Nie takie, jakich bym sobie życzył, ale nie mam o to do niej pretensji. Ojciec – gej to raczej nie jest dobry przykład i ktoś, kim chciałaby się chwalić przed znajomymi. Cóż... rozumiem ją. Na jej miejscu pewnie postąpiłbym podobnie.

Na chwilę przerywam i zatapiam się we własnych myślach. Na wspomnienie Sary bezwiednie się uśmiecham i czuję ogromną miłość w sercu. Córka jest dla mnie najważniejsza, szkoda tylko, że ona tego nie rozumie. Może kiedyś, za jakiś czas, kiedy będzie dorosła, uda się nam dojrzeć do relacji, gdzie nie będzie mnie oskarżać o to, kim jestem. Cały czas na to pracuję, ale czuję, że to praca jednostronna i zaangażowanie widać tylko z mojej strony.

– Wiesz... Marcin zaakceptował to, że mam córkę, nawet się ucieszył. Pierwszy raz poznałem kogoś, kto mnie nie oceniał, kto mnie przyjął takim, jakim jestem. To w Marcinie ujęło mnie najbardziej, ale co ja ci będę mówił, przecież sama o tym doskonale wiesz. Przyjaźnicie się od lat, więc znasz Marcina dużo lepiej niż ja. To dobry chłopak i zasługuje na wszystko, co najlepsze. Czy ja jestem w stanie mu to dać? Nie wiem, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, by tak było.

Na chwilę przerywam mój monolog, bo do Martyny wchodzi pielęgniarka.

– Dzień dobry – wita się ze mną serdecznie.

– Dzień dobry – odpowiadam.

– Jak miło, że panią Martynę odwiedzają codziennie rodzina i przyjaciele. To z pewnością da jej siłę do tego, by szybciej wyzdrowieć.

– Tak pani myśli? – dopytuję.

– Oczywiście. Dobre nastawienie w chorobie to połowa sukcesu, a z takimi przyjaciółmi, którzy nawet w takiej sytuacji nie opuszczają naszej pacjentki, to powrót do pełni sił jest tylko kwestią czasu – tłumaczy, jednocześnie sprawdzając parametry medyczne.

– Najlepszych przyjaciół poznajemy w biedzie – przypomina mi się to przysłowie.

– Dokładnie tak, tacy przyjaciele to skarb. Powtarzam to zawsze, kiedy widzę babcię pani Martyny.

– Babcię? – pytam, bo właśnie się zorientowałem, że nie wiem nic o rodzinie mojej przyjaciółki.

– Tak. Panią Martynę wychowywała babcia i jest jej jedyną i najbliższą rodziną. To dla niej duży cios, ta cała sytuacja. – Kiwam głową i staram się przetrawić to, co właśnie usłyszałem. – Ale fakt, że pani Martyna ma tak oddanych przyjaciół, podnosi ją nieco na duchu. Dobrze, że tak o nią dbacie wszyscy, zwłaszcza że babcia nie może tu codziennie przyjeżdżać. Wie pan, zdrowie już nie to – wzdycha z rezygnacją. – To ja już nie przeszkadzam, proszę jeszcze trochę z nią posiedzieć, to z pewnością dobrze na nią działa.

Pielęgniarka obdarza mnie uśmiechem i wychodzi z sali. Znów jesteśmy tu tylko we dwoje.

– Widzisz... – kontynuuję – właśnie opowiedziałem ci sporą część mojego życia, a nic nie wiem na temat twojego. To też musi się koniecznie zmienić, kiedy się obudzisz. Dość tajemnic i ukrywania prawdy! Kiedy tylko wrócisz do zdrowia, koniecznie musimy się spotkać całą paczką i wyjaśnić wszystko między nami.

Znów biorę za rękę moją przyjaciółkę. Pokrzepiony słowami pielęgniarki już nie boję się jej dotknąć, robię to bardziej zdecydowanie, ale jednocześnie delikatnie, aby nie zrobić jej krzywdy.

– Na czym to ja skończyłem? – myślę na głos, gładząc długie palce Martyny. – No tak, mówiłem o Marcinie. On zaakceptował mnie i nie miał żalu o moje poprzednie życie, a nawet ucieszył się z faktu, że mam Sarę. A wiesz, że ona także interesuje się fotografią? Nie powiedziała mi tego wprost, ale odkryłem to zupełnie przypadkiem. Natrafiłem na jej profil na Instagramie, wiesz taki jak prowadzi Justyna. To znaczy nie do końca taki, ale inny. – Czuję, że się trochę zaplątałem. – Justyna prowadzi profil flatlay, a Sara też prowadzi konto, ale robi zupełnie inne zdjęcia. Trochę z tego taki miszmasz, ale pewnie dlatego, że wciąż szuka swojej fotograficznej drogi. Jest pełna różnych emocji, jak to nastolatka, raz dodaje zdjęcia z parku, raz fotografuje swoje koleżanki, czasem nawet przygotowane przez siebie jedzenie, jakby nie wiedziała jeszcze, jaką ścieżką powinna pójść, ale to nic. To za jakiś czas minie i odkryje to, co chciałaby bardziej zgłębić. A każde z tych zdjęć ma potencjał. I nie mówię tego dlatego, że to moja córka. Tak naprawdę jest. Chciałbym, żebyście ją poznały, to znaczy ty, Justyna i Karolina. Na poznanie Marcina z pewnością nie jest jeszcze gotowa, ale was mogłaby poznać. Czuję, że dogadałybyście się. Ehh... Tak tylko sobie ględzę. Pomarzyć zawsze można, prawda?

Moje pytanie pozostaje zawieszone w próżni i roznosi się po niej, a potem następuje cisza. Martyna nie odpowiada. Znów dopada mnie poczucie winy, że to ja ją do tego doprowadziłem. Ale nie mogę nic poradzić na to, że widok mnie i Marcina tak

mocno na nią podziałał. Widziałem kątem oka jej przerażony wzrok, ale stała na chodniku, przyłożyła dłoń do ust jak ktoś, kto jest pod wpływem silnych emocji, strachu, przerażenia czy niedowierzania. A potem niestety nie widziałem dalszego przebiegu wydarzeń. Czym prędzej uciekłem wraz z Marcinem, szybko przebiegliśmy kilka kolejnych ulic, rozstaliśmy się i nie mieliśmy pojęcia, że nasza przyjaciółka w tym czasie leży nieprzytomna. A w tych kilku sekundach rozegrał się dramat tamtego wieczoru. Nieoczekiwany splot okoliczności doprowadził do tego, że Martyna pod wpływem emocji nie zauważyła nadchodzącej w jej stronę pijaczki, która ją popchnęła akurat w czasie, kiedy podjeżdżał autobus komunikacji miejskiej.

– Gdybym nie uciekł stamtąd, może udałoby mi się zapobiec tej tragedii. Teraz nie pozostaje mi już nic innego jak mieć nadzieję, że się obudzisz i mi wybaczysz. Może powinienem pójść na policję? Tylko co to zmieni? Byłem tam, czuję się winny, tylko nie jestem pewien czy moje zeznanie po takim czasie cokolwiek zmieni. Bezpośredni sprawca tego wypadku, ta pijaczka, już nie żyje. A ja? Ja zachowałem się jak tchórz, który nie potrafił się przyznać przed przyjaciółmi do tego, kim naprawdę jest. Czy za to można pójść siedzieć? W dodatku musiałbym się przyznać na komisariacie, że jestem gejem, a tam z pewnością takich nie lubią i nie mają za grosz szacunku do nich. A poza tym ja w tej sprawie już zeznawałem...

* * *

– Gdzie pan był siedemnastego września o godzinie dwudziestej pierwszej trzydzieści? – pyta mnie policjant. Pewnie ten sam, który przesłuchiwał Marcina. Wcześniej wspólnie uzgodniliśmy wersję wydarzeń i planowałem się jej trzymać dla dobra utrzymania naszej relacji w tajemnicy.

– Byłem już w domu – odpowiadam niezgodnie z prawdą, po czym patrzę tępym wzrokiem na moje dłonie, próbując ukryć ich drżenie.

– Ale kilka osób, które były z panem tego wieczoru, gdzie świętowaliście rozstrzygnięcie konkursu fotograficznego, zeznało, że wyszedł pan w towarzystwie pana Marcina Zielińskiego.

– To prawda, wyszliśmy razem. Marcin był moim kursantem, znaliśmy się i razem wyszliśmy. Chwilę porozmawialiśmy w drodze do domu, ale po kilku minutach rozstaliśmy się i każdy z nas poszedł w swoją stronę.

To nieprawda, ale liczę na to, że jednak nikt tego nie odkryje. W przeciwnym razie będziemy musieli się przyznać do tego, że jesteśmy razem. Policjant zapisuje coś w swoim zeszycie, a ja czuję, jak na moim czole pojawiają się krople potu. Skoro powiedziałem A, to trzeba powiedzieć B i muszę podtrzymywać tę wersję wydarzeń.

– Czy ktoś może potwierdzić, że o podanej godzinie był pan już w domu? – Policjant wpatruje się we mnie nieustępliwym wzrokiem.

– Niestety nie, mieszkam sam.

– To bardzo niedobrze, panie Marku. Nie ma pan alibi na czas wypadku.

Czuję, jak moje serce przyspiesza, a pod pachami wykwitają ogromne plamy potu. Duszę się w tym pomieszczeniu, marzę o szklance wody, ale jeśli o nią teraz poproszę, wyjdę na winnego. Muszę wytrzymać, to pewnie zaraz się skończy.

– Przykro mi, mieszkam sam i nikt nie może potwierdzić godziny mojego powrotu do domu.

– Jakaś wścibska sąsiadka, która wolny czas spędza przy oknie albo wizjerze? Nie mieszka przypadkiem nikt taki w pana bloku? – pyta podejrzliwie, jakby już znał odpowiedź na to pytanie.

– Nie... – waham się – ...niestety nie. Każdy z sąsiadów żyje z dala od miłych sąsiedzkich relacji. Poza zdawkowym „dzień dobry” rzucanym w pośpiechu na klatce raczej nic nas nie łączy.

– Nie pytałem pana o przyjacielskie relacje sąsiedzkie, a raczej o kogoś, kto mógłby potwierdzić, że około wskazanej godziny widział pana chociażby w niedalekiej odległości od domu.

– Myślę, że nikt mnie nie widział. Nie spotkałem akurat nikogo z sąsiadów, a nie mieszka w moim bloku nikt, kto pasowałby do wścibskiej starszej pani, która żyje lokalnymi ploteczkami. – Nie mogę powiedzieć temu podejrzliwemu policjantowi o pani Steni, mieszkającej w klatce obok. Z pewnością zna wszystkie przyzwyczajenia sąsiadów i o każdym mogłaby napisać epopeję. Nie mam także pewności, że tego wieczoru mnie nie widziała. Być może akurat stała przy oknie, kiedy wróciłem do domu, i dokładnie pamięta godzinę mojego powrotu? Jednak wciąż mam nadzieję, że ze względu na to, że nie mieszka w mojej klatce, jakimś cudem policja do niej nie dotrze. A jeśli będą przesłuchiwać cały blok? Pani Stenia jest niezwykle chętna do nawiązywania nowych kontaktów, z policją również. To samotna kobieta, która tę samotność stara się przezwyciężyć wielogodzinnym staniem w oknie i obserwacją wszystkich wokół. Często zatrzymywała mnie pod blokiem, próbując zagaić rozmową na jakiś temat, ale zawsze wykręcałem się brakiem czasu lub ilością pracy. Oby teraz się to na mnie nie zemściło. – O Boże... Kolejne krople potu pojawiają się na moim czole, ale dzielnie brnę w kłamstwa. Już nie mogę się wycofać.

– Rozumiem, rozumiem – odpowiada mrukliwie siedzący naprzeciwko mnie stróż prawa i dalej coś notuje. – Czy zna pan kogoś, kto mógłby być, mówiąc delikatnie, nieprzychylny pani Martynie?

– Co takiego? Nieprzychylny Martynie? Martyna to jedna z najlepszych osób, jakie znam, i nie wyobrażam sobie, że ktokolwiek mógłby być jej nieprzychylny, jak to pan określił.

– Rozumiem. W takim razie to chwilowo tyle, panie Marku. Będziemy w kontakcie. Jeśli coś pan sobie przypomni, to proszę niezwłocznie o wiadomość. – Wstaje i patrzy mi prosto w oczy, czym wzbudza u mnie dodatkowy wylew potu wszelkimi możliwymi kanałami.

– Oczywiście! Jeśli coś sobie przypomnę, natychmiast pana o tym poinformuję – zapewniam nieco zbyt szybko i nieco zbyt entuzjastycznie, ale chcę jak najszybciej stąd wyjść. – Do widzenia! – rzucam, po czy wstaję i wychodzę na drżących nogach.

– Do zobaczenia! – słyszę za sobą niemal złowieszczy głos policjanta. Jakby wiedział, że skłamałem, jakby tylko czekał na odpowiednią okazję, moment, w którym przez zaskoczenie zakuje mnie w kajdanki i oskarży o składanie fałszywych zeznań.

Opuszczam wreszcie ten ponury i szary budynek. Jestem cały mokry, a poziom mojego stresu przekroczył wszelkie limity. Marzę tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu i w spokoju móc porozmawiać z Marcinem. Tylko on potrafi ukoić moje zszargane nerwy.

* * *

Na chwilę odpłynąłem myślami do momentu mojego przesłuchania przez policję. Bałem się wtedy, jakbym co najmniej kogoś zamordował. To poczucie winy nie zniknęło, wręcz przeciwnie, zakorzeniło się głęboko we mnie i trwa do dzisiaj. Dlatego tu jestem, dlatego ta moja spowiedź przed Martyną. Mam nadzieję, że kiedy już się obudzi, to uzyskam rozgrzeszenie i wszystko wróci do normy, że mi wybaczy, że nie zniszczy to naszej przyjaźni, a ona zaakceptuje moją relację z Marcinem.

Wpatruję się w nią intensywnie i się zastanawiam. Co ona sobie o mnie pomyśli, jak już skończy się ta śpiączka? Czy będzie mnie oceniać? A może zwyczajnie przyjmie? Jestem pełen obaw i sprzecznych uczuć, nie mam pewności, co się wydarzy. Zatrzymuję wzrok na jej unoszącej się i opadającej klatce piersiowej, jakbym za pomocą umysłu starał się spowodować, że Martyna zrobi jakiś ruch, że się odezwie czy nareszcie wstanie z łóżka. Nic takiego się nie dzieje i czuję się bezradny wobec tej sytuacji. Tak bardzo chciałbym jakoś pomóc, zrobić cokolwiek, co spowoduje, że stan mojej przyjaciółki się poprawi. Tak, noszę w sobie poczucie winy, ale gdzieś tam w głębi, po cichu liczę na rozgrzeszenie. Mam nadzieję, że mnie zrozumie, a przede wszystkim wybaczy. Ale jak będzie, to się dowiem, dopiero kiedy wróci do zdrowia. Pozostaje mi tylko czekać. Odmierzać czas i czekać na cud.

ROZDZIAŁ 22

Marek

Teraz

Czujesz się taka bezradna, taka bezwartościowa, taka osamotniona, nie samotna, ale właśnie osamotniona. Nie wiem, ile to jeszcze potrwa. Leżysz i leżysz, i nie możesz nic zrobić. Nie możesz się ruszyć, nie możesz nawet otworzyć oczu. Tak bardzo chciałabyś móc coś powiedzieć, obudzić się z tego pieprzonego snu, który wcale nie jest snem. A tymczasem nie możesz ruszyć palcem, nie jesteś w stanie wymówić słowa, chociaż czujesz, jakbyś za chwilę miała wybuchnąć, tak wiele chciałabyś wytłumaczyć. A możesz jedynie słuchać. Nic więcej. Tylko ty, szpitalna sala oraz wszelkie własne starania, by usłyszeć cokolwiek więcej wokół siebie. Czujesz się niekomfortowo. Trochę jakby osaczona i zdana na łaskę lekarzy i pielęgniarek, którzy próbują wyciągnąć cię z tego stanu, tak myślę. I to cholerne pikanie aparatury! Nie możesz tego znieść! Teraz już wiesz, rozumiesz, że przebywasz w śpiączce. Wszyscy, którzy cię odwiedzają, doskonale opisują ten stan. To nastąpiło zaraz po wypadku. Wciąż go pamiętasz, to znaczy ten wieczór, bo momentu samego wypadku niestety nie. Jest jak jakaś czarna dziura w twojej głowie, jakby ktoś wyłączył przycisk w twoim mózgu, po którym nagle straciłaś pamięć. Teraz już wiesz, co się dokładnie stało, ale wciąż nie umiesz przypomnieć sobie chwili, kiedy straciłaś przytomność. Może to i lepiej?

Martwisz się o swoich przyjaciół, o Justynę, Karolinę, o Marcina, ale też i o mnie. Każdy z nich przychodzi do ciebie, stara się otoczyć cię opieką najlepiej, jak to tylko możliwe. Bardzo to doceniasz i cieszysz się, że cię nie zostawiliśmy po

tej tragedii. To prawdziwi przyjaciele, tacy, na których zawsze możesz liczyć, nawet w tej trudnej dla nas wszystkich sytuacji. Ale nie przychodzimy do twojego łóżka tylko po to, by cię wesprzeć. Przychodzimy po kolei do ciebie jak do konfesjonału i spowiadamy się ze swoich grzechów. Jakbyśmy szukali u ciebie pocieszenia, rozgrzeszenia. Marcin i ja wierzymy, że jesteśmy winni tego, co cię spotkało. Jeśli ktokolwiek jest tu winny, to tylko ja. To przez moją nieuwagę to jakoś się stało. Tak myślę, tak to sobie tłumaczę. Ale nie mam pewności, czy powinienem tak myśleć, a ty pewnie też niewiele pamiętasz. Wiesz, że byłaś bardzo szczęśliwa, pamiętasz, jak Karolina coś do mnie wołała, ale potem? Potem jest ta czarna dziura. Nic więcej. Wiesz, że ta alkoholiczka Baśka cię popchnęła, ale winna czujesz się tylko ty. Nigdy nie uwierzyłabyś, że ktokolwiek z twoich przyjaciół mógłby w jakikolwiek sposób przyczynić się do twojego wypadku. To po prostu niemożliwe. Każdy z nas według ciebie jest dobrym człowiekiem i to zwyczajnie nie jest nasza wina. Musi nam bardzo na tobie zależeć, skoro się tak obwiniamy. Jak tylko się obudzisz, koniecznie odbędziemy rozmowę na ten temat. Być może źle się czujesz z myślą, że twoi najbliżsi biorą całą winę na siebie. Tak bardzo chciałabyś już teraz wstać i zaprotestować, ale niestety nie możesz. To znaczy, w jakiś magiczny sposób możesz i robisz to, pewnie wygląda to, jakbyś się oderwała od własnego ciała i chodziła po tej sali jako duch. I to dla ciebie musi być takie trudne, a z tonu głosu, jakim mówię do ciebie, śmiem twierdzić, że dla reszty także.

Teraz, kiedy tu leżysz bezwładnie, to czujesz, jakbyś opuściła własne ciało, jakbyś jednocześnie tu była i cię nie było. Jakbyś się unosiła w powietrzu ponad sobą, była lekka jak piórko albo stała się podmuchem wiatru. Już chyba wiem, co miała na myśli Urszula, śpiewając „dmuchawce, latawce, wiatr”. Tak właśnie jest u ciebie. To dziwne uczucie. Jakbyś była wolna poprzez opuszczenie swojego ciała, a jednocześnie uwięziona poprzez przykucie go do tego szpitalnego łóżka, zdana na łaskę lekarzy i pielęgniarek. To trochę upokarzające, kiedy ktoś obcy cię myje, przebiera, czesze twoje włosy. Przecież gdybyś tylko zdołała

otworzyć oczy, mogłabyś to zrobić. Z drugiej strony starasz się też zrozumieć obecną sytuację, chociaż nie jest to takie łatwe. Każdy z nich wykonuje tylko swoją pracę, ale i tak czujesz dyskomfort.

Najbardziej martwisz się o babcię. Ona tyle ci poświęciła, całe swoje życie. Wszystko po to, by cię wychować na dobrego człowieka. Jest całą twoją rodziną i najważniejszą osobą w życiu. Wiesz, że pomimo braku sił jednak przyjeżdża tu do ciebie, chociaż to tak daleko od domu. Nie jesteś pewna, w którym szpitalu leżysz, ale większość z nich jest z dala od miejsca, w którym mieszkacie. Dla starszej osoby każda odległość w tak wielkim mieście jak Wrocław musi być liczona podwójnie. Boisz się, że z tego zamartwiania się o ciebie jeszcze bardziej podupadnie na zdrowiu. Nie wybaczyłabyś sobie tego. Gdybyś tylko mogła wstać, tak naprawdę wstać, otworzyć oczy, poruszyć się i tym samym dać jej jakiś znak, że z tobą wszystko w porządku... No ale nie możesz. To ona bardziej potrzebuje opieki niż ty, tak pewnie myślisz, o ile w tym stanie myślenie jest w ogóle możliwe. Czujesz się świetnie, poza tym, że nie możesz się ruszyć i jesteś trochę połamana. Chociaż może twoje samopoczucie fizyczne to jednak wynik leków? Gdybyś ich nie brała, pewnie nie byłabyś w tak dobrej formie psychicznej, o ile w ogóle w obecnej sytuacji można mówić o jakiejkolwiek kondycji psychicznej. Tak bardzo chciałabyś pomóc babci, ale niestety nic na to nie poradzisz. Ale nie martw się, zaopiekujemy się twoją babcią. Nie znam jej jeszcze, do dzisiaj nawet nie wiedziałem, że cię wychowywała, ale obiecuję, że jej pomożemy na tyle, na ile się da. A może jednak masz na to jakiś wpływ? Może wystarczy pozytywne myślenie? Jeśli się postarasz każdego dnia skupić na tym, by się obudzić bez dodatkowych komplikacji, to twoja podświadomość wyśle jakieś sygnały do twoich oczu, ust, rąk i całej reszty ciała? Jeśli nie spróbujesz, to się nie przekonasz. Musisz codziennie próbować zmusić siłą woli swoje ciało do tego, by się obudziło. Ponoć odpowiednie nastawienie pacjenta oraz chęć wyzdrowienia to co najmniej połowa sukcesu. Tak gdzieś kiedyś czytałem w jakiejś gazecie. Nie była to gazeta

o tematyce naukowej, raczej plotkarskiej, ale łapię się wszystkiego, co mogłoby ci pomóc. A jak całą sobą uwierzysz w to, że możesz się obudzić, że możesz zmienić obecny stan rzeczy, to z pewnością tak będzie. Musi, bo inaczej się uduszę! Od dziś pozytywne nastawienie oraz chęć do jak najszybszego wstania z tego szpitalnego łóżka to będzie podstawa twojego leczenia, tego psychicznego, bo to fizyczne nadal pozostawiam w gestii lekarzy.

Bezgłośnie wychodzę z sali, ale obserwuję jeszcze przez kilka minut pielęgniarki zajmujące moje miejsce przy tobie.

– Dzień dobry, pani Martyno! – Ciekawe, czy rozpoznajesz cały personel po głosie. – Jak się pani dzisiaj czuje? Sprawdźmy, jak to wszystko wygląda... – Na chwilę milknie. Sprawdza parametry tej paskudnej aparatury. – Wygląda na to, że bez zmian – wzdycha. Te słowa jeszcze bardziej utwierdzają mnie w przekonaniu, że musisz intensywnie popracować nad swoim pozytywnym myśleniem i skupieniem się na odpowiednim przekazie do własnego ciała.

– Pogoda dzisiaj piękna. Mamy prawdziwą złotą polską jesień! Spadły pierwsze liście i otuliły swoją kolorową pierzynką ziemię i trawy. Na pewno do wieczora to zniknie, bo służby miejsce dokładnie wszystko sprzątają, ale i tak jest pięknie. Jaka szkoda, że nie może pani tego zobaczyć! – Przysuwa sobie taboret i siada pomiędzy oknem a łóżkiem. – Zawsze kiedy spadają liście i pojawia się lekkie ochłodzenie, moje myśli biegną w stronę świąt. Ja wiem, że to jeszcze trochę czasu i że Boże Narodzenie nie będzie ze śniegiem w tle, już prędzej Wielkanoc, ale zawsze mam na to cichą nadzieję – śmieje się. – Teraz nawet świeci słońce i te liście wyglądają jeszcze piękniej, tak bajkowo. Otula też pani twarz, pani Martyno. Może czuje pani przyjemne ciepło na policzku? To właśnie promyki słońca – oznajmia wesołym tonem i delikatnie dotyka twojej twarzy. Teraz czujesz nie tylko jej dłoń, ale także przyjemne ciepło, o którym przed chwilą opowiadała. – Teraz muszę już iść do innych pacjentów, ale obiecuję, że jeszcze do pani zajrzę.

Po chwili znów zostajesz sama. Tę pielęgniarkę darzę ogromną sympatią. Ona zawsze przychodzi do ciebie z sercem

na dłoni. Przecież doskonale wie, że nie możesz nic powiedzieć, a traktuje cię zupełnie normalnie. Jakbyś nie spała, a tylko leżała. Cieszysz się na jej krótkie wizyty, bo podnoszą cię one na duchu. Ta pielęgniarka nie jest taka jak inne. Nie chcę generalizować, ale większość po prostu wchodzi, sprawdza co ma sprawdzić i nie mówi nic. Jakby cię tu nie było. Tylko ona się odezwie i pocieszy dobrym słowem. Opowie, co u niej słychać, kto cię ostatnio odwiedził albo, tak jak dziś, opisze ci, jaka jest pogoda. Wyobrażam sobie zimowe obrazki nadchodzącej zimy, o których wspominała. Wyobrażasz sobie, że za oknami musi być naprawdę pięknie. Jaka szkoda, że nie możesz tego zobaczyć! W twojej głowie nadal pozostały wakacyjne wspomnienia upalnego lata, tak pięknego, tak dusznego, ale pełnego wrażeń. To miały być cudowne wakacje! I były... To ty wpadłaś na ten pomysł, by wspólnie wyjechać i zrobić zdjęcia na konkurs, i mam nadzieję, że nie żałujesz. Chociaż w obliczu obecnej sytuacji nawet ta główna wygrana nie do końca sprawia ci radość, przynajmniej w tej chwili. To znaczy z jednej strony się cieszysz, że wygrałaś, że całą paczką pojechaliście nad jezioro, ale z drugiej... Ta sytuacja po konkursie i ten wypadek... Wciąż starasz się sobie przypomnieć, co się stało... Brrr... Nie możesz o tym myśleć, nie teraz, kiedy sama walczysz o powrót do życia. Wakacje były, minęły i życie toczy się dalej, a za chwilę przecież będziemy w pełnym rozkwicie jesieni, a potem powitamy zimę. Miło byłoby spędzić święta już w domu. Tylko czy to w ogóle może się udać? Do świąt jeszcze trochę czasu i liczę na to, że będziesz się mogła nimi cieszyć jak co roku.

Przecież święta miałaś spędzić razem z Tomaszem! Umówiliście się, że on do ciebie przyjedzie i wreszcie będziecie mogli się poznać. I co teraz? „Tomasz nie ma pojęcia o tym, że jestem w śpiączce, nie wie nic o wypadku. Pewnie już dawno o mnie zapomniał”. Tak pewnie myślałabyś, gdybyś mogła. Ty na jego miejscu już dawno zapomniałabyś o dziewczynie z Internetu, która przestała się odzywać z dnia na dzień. A ty przecież o nim nie zapomniałaś! Po prostu ten wypadek sprawił, że kontakt wam się urwał. Nic nie możesz na to poradzić. Gdybyś była mądrzejsza i wspomniała o Tomaszu Karolinie czy

Justynie... Wtedy byłaby szansa, że go powiadomią. Nie wiesz, czy byłby gotów czekać na ciebie, ale przynajmniej wiedziałby, że nie zostawiłaś go na lodzie. Miałby pewność, że wasza relacja wiele dla ciebie znaczy, a tak? Teraz ma cię za głupią dziewuchę, która porzuciła go bez powodu, jakby był jakąś rzeczą, jakby ci się znudził. A to nieprawda. Nigdy na żadnym facecie nie zależało ci tak jak na Tomaszu. Może to zbyt górnolotne myślenie, w końcu nawet się nie widzieliście, ale tak czujesz. I teraz wszystko na nic... Jak się obudzisz, natychmiast powiadomisz go o tym, co się stało. Waszej relacji pewnie nie będzie można uratować, ale chociaż będzie wiedział, że zawsze traktowałaś go poważnie. Na szczęście jak tylko do nas wrócisz, przekonasz się, że nie było powodu do zmartwień, na pewno nie w tej kwestii. Justyna zdradziła mi co nieco w tej sprawie, czyniąc mnie wyróżnionym, bo ponoć nikt więcej nie wie o jej niecnym planie, w który mnie wprowadziła.

Gdybyś mogła chociaż postawić swojego tarota, wiedziałabyś, co czuje Tomasz, jaka przyszłość was czeka, o ile w ogóle jakaś... Ale w obecnej sytuacji postawienie tarota też nie wydaje się zbyt realne. Szkoda, że twoje przyjaciółki jakoś nigdy nie były zainteresowane nauką stawiania tych magicznych kart. Mogłyby opowiedzieć, jak wygląda twoja przyszłość. Jednak Justyna i Karolina zawsze wolały, gdy to ty im wróżyłaś, a nie odwrotnie. Wiele lat temu na to przystałaś i tak już jakoś zostało... Mimo to tęsknisz za tym. Za dotykiem talii kart, za szelestem tasowania i za tą chwilą niepewności tuż przed ich wylosowaniem. Już tak dawno tego nie robiłaś...

– Pani Martynko, przepraszam, to znowu ja. – Moja ulubiona pielęgniarka wchodzi ponownie do twojej sali. – Zapomniałam włączyć pani radio. Pani Karolina prosiła, by zawsze kiedy to możliwe, zostawiać je włączone. To sprawia, że nie jest pani całkiem sama, przynajmniej tak mi to tłumaczyła. – Pielęgniarka podchodzi do biurka obok i coś pstryka, a po chwili rozlega się dżingiel twojego ulubionego radia. – No to teraz zostawiam panią w obecności muzyki – mówi i po chwili wychodzi.

Do twoich uszu docierają pierwsze dźwięki spokojnej melodii. Starasz się skupić na piosence, ale czujesz się potwornie

zmęczona. Nawet nie wiesz, kiedy zasypiasz... Może to i lepiej, powinnaś odpoczywać i zbierać siły na powrót do zdrowia i czekającą cię rehabilitację.

ROZDZIAŁ 23

Karolina

Wcześniej

To ten zwyczajny, niepozorny i ciepły, późnowiosenny dzień mnie zmienił. Ze zwykłej dziewczyny, która ma swoje pasje, pracę, przyjaciół i mało interesującą sytuację domową, narodził się we mnie potwór. Nie przypuszczałam, że jeden telefon od mojej przyjaciółki spowoduje u mnie taką zmianę, stanie się impulsem do dalszych działań, z których niekoniecznie jestem dumna, ale czego się nie robi w imię przyjaźni? Właściwie Justyna już nie jest dla mnie tylko przyjaciółką, jest też moją siostrą. Te siostrzane uczucia wykiełkowały nagle, kiedy tylko się dowiedziałam o tym fakcie, i zalały mnie jeszcze większą falą miłości do niej. To, co działo się po tym telefonie, odpaliło jakiś impuls w mojej głowie, w moim sercu, w całej mnie. Nie mogłam tak bezczynnie patrzeć na rozwój sytuacji. Musiałam podjąć odpowiednie działania.

* * *

– Karoliiiiina... – Justyna jęczy do słuchawki, gdy tylko odbieram telefon.

– Co się stało, kochanie? – pytam, chociaż doskonale wiem, co mogło spowodować stan mojej przyjaciółki.

– Artur... on.... On... on na pewno kogoś ma. Udało ci się dowiedzieć czegoś więcej? – Czuję, jak bardzo jest zdesperowana, i mimowolnie zaciskam usta w wąską kreskę, przygryzając wargę, bo wiem, że tutaj nawaliłam na całej linii.

Owszem, śledziłam Artura i nie było trudno zauważyć, że nie spędza samotnych wieczorów na siłowni. Co noc inna panna, którą obraca na wszystkie strony, to chyba najdelikatniejsze, co można o nim powiedzieć. I nie są to raczej dziewczyny grzeszące inteligencją, to widać już na pierwszy rzut oka.

– Tak, trochę go obserwowałam – dukam.

– I co? – Nuta nadziei w głosie Justyny jest jej ostatnią deską ratunku, której łapie się resztką sił. Teraz wszystko zależy od tego, co powiem i jak to rozegram. Obiecałam jej, że zajmę się sprawą mojego kuzyna, że sprawdzę i przekonam się, czy ją zdradza, czy nie. I co zrobiłam? Dowiedziałam się prawdy, ale ze względu na kolejnego kochanka matki i alkoholową depresję ojca zaniedbałam przyjaciółkę. Zamiast być z nią i wyciągnąć ją z ramion niewiernego partnera, zajęłam się własną rodziną i tysiąc pięćset czterdziestą szóstą próbą jej sklejania, choć z góry wiedziałam, że to na nic.

– Najlepiej będzie, jak do mnie przyjedziesz i pogadamy – oznajmiam, starając się, by mój głos brzmiał pewnie i niczego nie zdradzał.

– Czyli miałam rację – wzdycha Justyna. – To jednak prawda. – Rezygnacja, z jaką to mówi, jest wyczuwalna w powietrzu nawet z odległości kilku dzielnic miasta, która nas dzieli.

– Nie jestem pewna... – Nie chcę powiedzieć jej tej bolesnej prawdy przez telefon. – Wsiadaj w tramwaj i przyjedź do mnie. Nakreślę ci bliżej sytuację i wspólnie się zastanowimy, co tu się dzieje tak naprawdę.

Na szczęście Justyna się zgadza i po godzinie siedzimy, popijając herbatę, a ja przytulam moją siostrę, kiedy jestem zmuszona powiedzieć jej, że chłopak, w którym jest zakochana, a mój kuzyn, to zwyczajny drań. Psychicznie przygotowuję się na falę łez, bólu, ogromu cierpienia i jestem gotowa wspierać tę najbliższą memu sercu osobę.

– Może to i lepiej, nie pasowaliśmy do siebie – mówi po dłuższej chwili.

– Jak to? Myślałam, że go kochasz. – Jestem szczerze zdumiona.

– Bo kocham. Artur ma w sobie pewnego rodzaju magnetyzm, coś, co przyciąga do niego tabuny dziewczyn, bardziej lub mniej naiwnych. I tym przyciągnął także i mnie, ale jakoś tak przez cały ten czas czułam, że to nie jest to. Uczucie z mojej strony było i jest nadal, ale to nie ta miłość, na którą czekam.

Jestem pod wrażeniem tego wyznania. Zawsze myślałam, że jak Justyna się zakocha, to na zabój i na całe życie. Ona w relacji z mężczyzną daje całą siebie, a ktoś taki jak Artur bardzo łatwo wykorzystuje takie sytuacje. Ona w toksycznym związku byłaby kozłem ofiarnym, który posłusznie wykonywałby rozkazy pana i władcy, a jakoś tak czuję, że Artur takim panem i władcą chciałby być.

– To tym lepiej. – Wreszcie odzywam się i ja. – Nie będziesz tak bardzo cierpieć. A jak się trochę otrząśniesz, to poszukamy ci jakiegoś naprawdę fajnego faceta. Już ja się o to postaram. – Jestem naprawdę zadowolona z takiego obrotu spraw. – To co, może winko na pohybel temu okropnemu Arturkowi i na poprawę nastroju oczywiście. Proponuję pierwszy toast za to, by jak najszybciej złapał jakąś chorobę weneryczną od tego skakania co dzień do innego łóżka. – Uśmiecham się od ucha do ucha, próbując wprowadzać przyjemną atmosferę i pomóc Justynie w tym niełatwym dla niej czasie.

– Mnie możesz zrobić drugą herbatę – mówi wciąż smutna i pogrążona we własnych myślach.

– Herbatę? Herbatą to toastu z życzeniami wszystkiego najgorszego to nie wzniesiemy. Poza tym nie pamiętam, kiedy odmówiłaś winka w moim skromnym towarzystwie. – Wstaję i teatralnie odtańcowuję taniec radości przed Justyną, robiąc z siebie totalnego głupka.

– Jestem w ciąży – oznajmia beznamiętnym tonem moja przybrana siostra.

Gdy do moich uszu docierają te słowa, natychmiast staję w miejscu, chociaż w głowie nadal kręci mi się od piruetów, które przed chwilą robiłam.

– Słucham? – Nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Jestem w ciąży – powtarza te słowa jak mantrę.

– Ale jak to? – Nadal nie mogę uwierzyć.

– Jak to jak? Normalnie. Pytasz, jakbyś nie wiedziała, skąd się biorą dzieci.

– Ale czy to pewne? Byłaś u lekarza? – Siadam obok Justyny i delikatnie biorę ją za rękę.

– Byłam, to już potwierdzone. Sam początek, ale nie może być mowy o pomyłce.

Zapada między nami niezręczna cisza, a w mojej głowie przetaczają się miliony myśli. Dopiero po upływie kilku minut, w czasie których żadna z nas nie odzywa się choćby słowem, zdobywam się na odwagę i postanawiam wziąć sprawy we własne ręce.

– Pójdziemy razem do lekarza – decyduję za nas dwie.

– Przecież ci mówię, że byłam już u lekarza i wszystko potwierdził.

– Wiem, zrozumiałam, ale pójdziemy do mojego lekarza, on jest najlepszy w mieście, ma świetne opinie i sama muszę usłyszeć od niego, że potwierdza tę ciążę, oraz podpowie mi, jak mam o ciebie dbać.

– Nie wiem, czy jest sens, to niby dopiero jedenasty tydzień, ale dziecko nie rozwija się do końca dobrze. Może urodzić się z wadami czy czymś takim... Nie wiem, co robić, Karolina. Zwłaszcza teraz, kiedy Artur ma mnie za nic. Ja muszę od niego odejść, zostawić go. – Do jej oczu napływają łzy.

– Tym bardziej zapisuję cię do mojego lekarza. Jeśli cokolwiek jest nie tak z dzieckiem, on z pewnością będzie wiedział. A potem zastanowimy się, co dalej. Powiedziałaś Arturowi o dziecku?

– Co? Oczywiście, że nie! – zaprzecza gorliwie. – Nic mu nie powiedziałam i nie powiem! Nie chcę, żeby moje dziecko miało takiego ojca. Wychowam to dziecko sama, jak będzie trzeba. Już wolę samotne macierzyństwo, niż to, aby moje dziecko chowane było przez ojca, który nie szanuje jego matki!

– Masz rację, ale nie będziesz sama. Ja we wszystkim ci pomogę.

– Ty? Ty przecież nie masz pojęcia o dzieciach!

– Ty też nie, więc jakoś sobie poradzimy, nie martw się tym na zapas. Najpierw umówimy wizytę u lekarza.

Wyciągam telefon i kilkoma kliknięciami rezerwuję najbliższy wolny termin u ginekologa. Kątem oka spoglądam na moją przyjaciółkę, ale ona nadal siedzi w tej samej pozycji. Jestem pełna podziwu dla niej. Właśnie rozstała się z Arturem i nie dość, że jej to nie załamało, to jakby o dziwo ją wzmocniło. Jest gotowa podjąć się wychowywania dziecka, które być może będzie niepełnosprawne. Ale Justyna jest taka krucha, taka delikatna, taka piękna. Szkoda, aby poświęcała całą swoją młodość na codzienną walkę z niepełnosprawnym dzieckiem, i to jeszcze bez wsparcia ze strony jego ojca. Jeśli doktor Nowak potwierdzi te diagnozy, to będę musiała sama zawalczyć o moją Justynkę. Nie pozwolę, by składała w ofierze swoje życie. Pewnie wiele matek tak robi, ale na szczęście Justyna ma mnie i ja już zadbam o to, by ewentualnie pozbyć się ciężaru codziennej rutyny z nieuleczalnie chorym dzieckiem.

Cholerny Artur! Wszystko przez niego, a właściwie to nawet ta cała sytuacja to moja wina. Nie wiem, jak mogłam pozwolić na to, by tych dwoje zauroczyło się sobą, i to pod moim dachem, a w dodatku w moim towarzystwie! Gdybym wcześniej wiedziała, co to jest za ziółko z tego mojego pożal się Boże kuzyna... Nie miałam pojęcia, że tak skacze z kwiatka na kwiatek. Nasze kontakty rodzinne były raczej sporadyczne. To naprawdę ogromny zbieg okoliczności, że pojawił się tego feralnego dnia w moim pokoju dokładnie w tym samym czasie co Justyna.

– No, udało się! – Staram się wlać w Justynę trochę pozytywnej energii. – We wtorek pojedziemy do doktora Nowaka i wszystko będziemy wiedzieć.

– Ale co to zmieni? On na pewno powie mi to samo, co usłyszałam u lekarki, u której byłam.

– A no właśnie. Byłaś u lekarki, u kobiety. To nie wiesz, że ginekolog mężczyzna lepiej sobie radzi w tym zawodzie? Nie dość, że badanie przebiega bardziej komfortowo, to myślę, że mężczyźni wbrew pozorom są wprost stworzeni do tej specjalizacji. A poza tym doktor Nowak to już klasa sama w sobie. Zresztą sama się przekonasz.

– I co potem? – Justyna patrzy na mnie swoim zagubionym wzrokiem.

– Potem to zobaczymy potem. Powiem ci we wtorek, co będzie potem. Do tego czasu staraj się o tym zbyt wiele nie myśleć. – Justyna kiwa beznamiętnie głową. – A teraz to pójdę i przygotuję nam jednak tę herbatę. Dobrze nam zrobi.

* * *

Kiedy się dowiedziałam, jak zachował się Artur względem Justyny, nie mogłam tak tego po prostu zostawić. Musiałam zacząć działać. Tym bardziej że Justyna jest w ciąży i nie dość, że już jest samotną matką, to jeszcze z perspektywą opieki nad chorym lub niepełnosprawnym dzieckiem. Opracowałam plan zemsty i postanowiłam wcielić go w życie. Zarezerwowałam pokój w ustronnym, ale wciąż usytuowanym blisko centrum hotelu. Starannie wybrałam to miejsce, mając na uwadze, by miał odpowiednio wyposażony bar. Umówiłam się tam z Arturem na drinka pod pretekstem zorganizowania imprezy integracyjnej dla pracowników zakładu ojca. Mój kuzyn bez mrugnięcia okiem łyknął taką bajeczkę, zwłaszcza że kiedyś już organizował tego typu spotkania dla naszej rodziny. Artur pracuje w firmie eventowej i ma świetne pomysły na organizacje imprez tematycznych. W pracy jest idealnym i oddanym pracownikiem, szkoda, że nie idzie to w parze z jego życiem prywatnym.

Pod hotel przyjeżdżam sporo przed czasem. Muszę przygotować pokój, zostawić w nim rekwizyty na dzisiejszą noc oraz przede wszystkim się uspokoić. Nic nie może mnie zdradzić. Arturowi nie może nawet przyjść do głowy, że taka ze mnie zimna suka. Zresztą, dopóki nie dowiedziałam się o sytuacji Justyny, to sama siebie nie podejrzewałam o takie rzeczy. Jednak to prawda, że człowiek w obronie najbliższych jest zdolny do wszystkiego. Ja również. Obym tylko nie przesadziła, ale jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to nie dość, że mój kuzyn nie będzie nic pamiętał, to nie pozostanie nawet ślad po dzisiejszej nocy. Może poza pamiątkowymi fotkami, które zamierzam mu zrobić. Jednak ten kurs u Marka

na coś się przydaje. Nareszcie wykorzystam cały potencjał swoich możliwości.

Omiatam spojrzeniem hotelowy pokój. Ma typowe wyposażenie, jakie spodziewałabym się tutaj zastać. Wielkie małżeńskie łóżko, szafa, stolik, jakieś krzesło, a obok łazienka. To, co robię od razu, to podchodzę do okna. Ulica wydaje się pusta. Stoi kilka samochodów, ale raczej nikt się tu nie kręci. Nie wiem jednak, gdzie mogą się znaleźć ewentualne kamery, więc zaciągam zasłony. Wolałabym, aby nikt nie miał możliwości zajrzeć do tego pokoju, w którym oddam się pasji do bardzo specyficznej fotografii artystycznej. Kładę na stole telefon oraz gadżety, które kupiłam na tę okazję, po czym sięgam do portfela, by sprawdzić, czy nie zapomniałam wziąć najistotniejszego i kulminacyjnego punktu programu. Na szczęście wszystko jest na miejscu. Delikatnie wyjmuję zdobyty nielegalną drogą proszek i przez chwilę mu się przyglądam w promieniach przeświturającego przez zaciągnięte zasłony słońca. Wygląda tak niepozornie, a jednak ma niesamowitą moc. Dziś da mi moc nad drugim człowiekiem, da mi moc, którą skieruję przeciwko Arturowi, da mi moc zemsty. Pospiesznie chowam go do kieszeni, by mieć go pod ręką, kiedy nadejdzie czas. Trochę ryzykuję, że w barze na dole mogą być kamery, ale jeśli mój kuzyn niczego nie zgłosi, a jestem pewna, że nie zgłosi, to raczej nic mi nie grozi.

Biorę kilka głębokich wdechów i upijam łyk wody, którą personel hotelu postawił na stoliku. Właściwie to przydałoby mi się coś mocniejszego dla dodania odwagi, ale decyduję się jednak na zachowanie całkowitej trzeźwości, by móc kontrolować całą sytuację i nie popełnić żadnego błędu. Jeszcze raz dokładnie studiuję wygląd pokoju i kiedy jestem pewna, że nic nie wzbudza jakichkolwiek wątpliwości co do tego, co dziś może się tu wydarzyć, wychodzę, starannie zamykając za sobą drzwi.

W barze na dole zamawiam jedną whisky z lodem dla Artura oraz colę dla mnie i czekam. Siadam przy stoliku najbardziej oddalonym od reszty i gdzie jestem prawie pewna, że nikt nie zobaczy, co robię. Po kilku minutach czuję się już na tyle

spokojnie, że postanawiam wcielić w życie mój plan. Wyciągam z kieszeni pigułkę gwałtu i wsypuję całą zawartość do szklanki przeznaczonej dla mojego kuzyna. Nie spodziewałam się, że tak łatwo jest zdobyć tę substancję i że może ona mieć tak różną postać, jak tabletka, proszek, a nawet płyn. Co kto lubi, do wyboru, do koloru. Wystarczy wpisać odpowiednio zawoalowane słowa w Internecie i można umówić się na odebranie towaru. Gdy spotkałam się w ciemnej uliczce z nieprzyjemnie wyglądającym typkiem, zrobiło mi się przez chwilę słabo, ale na szczęście nie miałam okazji bliżej go poznać. To była szybka akcja i wymiana z rąk do rąk. Ja mu pieniądze, on mi zamówioną substancję i zanim dotarło do mnie, co zrobiłam, jego już nie było.

Po wrzuceniu pigułki gwałtu do drinka dyskretnie się mu przyglądam, ale nie zauważam niczego podejrzanego. Alkohol nie zmienił swojej barwy, nie pachnie też jakoś inaczej. Powiedziałabym, że gdyby nie to, że wiem, co się tam znajduje, to sama chętnie wypiłabym tego drinka. Wygląda całkowicie normalnie i mam nadzieję, że tak samo również smakuje. Tego jednak już nie sprawdzę, tym bardziej że zauważam, jak Artur właśnie wchodzi do baru i rozgląda się nerwowo po pomieszczeniu. Macham mu na powitanie i staram się zachowywać jak najbardziej normalnie.

– Cześć, kuzynka! – Artur jest w wesołym nastroju.

– Cześć – odpowiadam niepewnie.

– To co pijemy? Może piwko?

Tym pytaniem zbił mnie z pantałyku. Jeśli odmówi drinka, którego dla niego przygotowałam, cały mój plan spali na panewce. Nie mam drugiego proszku w zapasie. Cała zawartość, wszystko co miałam, wylądowało w alkoholu zamówionym dla Artura.

– Już dla nas zamówiłam – uśmiecham się zachęcająco. – Dla ciebie whisky z lodem, a dla mnie to samo, ale z colą. – Nie przyznaję się, że nie piję alkoholu.

– A to spoko, może być na początek jak dla mnie. – Mój kuzyn ochoczo sięga po szklankę i upija spory łyk, a mnie serce bije jak szalone. Co będzie, jeśli się zorientuje, że coś jest nie tak ze

smakiem? Jeśli odkryje, że wrzuciłam mu pigułkę gwałtu, będzie po mnie. Póki mamy dobre relacje, to jest ok, ale wiem, że Artur zna również co najmniej kilku szemranych typków i nie zawahałby się zacieśnić tych znajomości, gdybym tylko dała mu ku temu powód. Oby nie uruchomił ich po dzisiejszym wieczorze. A jeśli to zrobi? Trudno, jestem gotowa zaryzykować. – Dobre – odzywa się po dłuższej chwili. – Whisky dobrej jakości – chwali, a ja czuję, jakby kamień spadł mi z serca. – A czemu ty, kuzynka, tak bezcześcisz tak dobrej klasy alkohol? I to colą? Nie wiesz, że „cola nie jest do picia! Cola jest do popijania!" – zaśmiewa się z żartu pochodzącego z kabaretu.

– Trudno, ja tak lubię. Zostawmy tę colę, lepiej powiedz, co tam u ciebie? – zagajam, by odciągnąć go od tematu alkoholu i by opowiadając o czymkolwiek, po prostu wypił go jak najszybciej.

– A dobrze, dziękuję. W firmie świetnie nam idą interesy, a i z Justynką nam się dobrze układa. Wiesz, że ona robi fantastyczne kotlety? Mówię ci, normalnie miodzio. – Cmoka ze smakiem.

Czuję, jak wszystko się we mnie gotuje. Dobrze im się z Justynką układa, akurat! Artur nie ma pojęcia, że już go przejrzałam, że wszystko wiem. Jemu z pewnością dobrze się układa z moją siostrą – przyjaciółką. Wszystko ma poprane, posprzątane i ugotowane. Nawet o kotletach wspomniał. Od razu widać, na czym mu najbardziej zależy. Szuka sobie naiwniaczki, która będzie przy nim trwać i ogrzewać go ciepłem domowego ogniska.

– Miło mi to słyszeć – mówię i uśmiecham się bezczelnie, jakbym podzielała jego radość i szczęście. Już niedługo ta sielanka się skończy.

– Ale zdaje się, chciałaś pogadać o imprezie integracyjnej? Kiedy by to miało być? – Artur wyciąga telefon i szuka wolnych terminów. – Trochę już jesteśmy zawaleni robotą, ale dla ciebie, Karolinko, coś się upchnie – deklaruje i nadal popija swojego drinka.

– Świetnie, nawet nie wiesz, jak mi pomagasz. Dosłownie, jakbyś mi z nieba spadł – słodzę, dodatkowo łechtając jego ego.

– Zawsze do usług. To co, jeszcze raz to samo? – pyta, wypijając na raz resztę swojego drinka.

– Dla mnie już chyba wystarczy. Poproszę sok pomarańczowy.

– No co ty. Raz na ruski rok się widzimy i nie chcesz się ze mną napić?

– Napiłam się przecież. – Wskazuję prawie pustą szklankę po coli. – Teraz poproszę o sok.

– Dobra, dobra. – Artur podnosi dłonie w obronnym geście. – Widzę, że mentalność mojej Justynki ci się udziela. Ona też niewiele pije, a ostatnio to już w ogóle zaczęła stronić od alkoholu. I humory jakieś dziwne ma. Jakbym jej nie znał, to zacząłbym się zastanawiać, czy nie jest przypadkiem w ciąży – rechocze złowieszczo.

Artur oddala się w stronę baru, a mnie momentalnie robi się gorąco. Skąd przyszła mu do głowy myśl o ciąży? Mam nadzieję, że niczego nie podejrzewa, ale pomimo ciągłych skoków w bok zauważył, że Justyna unika alkoholu. Obiecała mi, że nie wspomni mu o ciąży, i liczę na to, że dotrzyma tej obietnicy.

– Proszę bardzo, twój sok pomarańczowy. – Artur krzywi się z niesmakiem, a sam stawia przed sobą kolejną whisky. – Może przejdźmy do szczegółów. – Znów coś przegląda w telefonie. – To ma być impreza tematyczna? Jakieś specjalne zamówienie czy idziemy na spontan?

Przez chwilę wpatruję się w niego i nie jestem w stanie powiedzieć ani słowa. Artur wypił już cały proszek, który mu wsypałam, zamówił kolejnego drinka i nic. Kompletnie nic się nie dzieje. Zaczynam się obawiać, że towar, który kupiłam, nie działa, że sprzedano mi jakąś podróbkę i teraz cały mój plan nie wypali, a ja będę dalej musiała odgrywać swoją rolę.

– Może ty mi coś doradzisz? W końcu jesteś specjalistą w tej dziedzinie – odzywam się po jakimś czasie, w którym dopadły mnie wszelkie najgorsze myśli, wzięte przez mojego kuzyna najprawdopodobniej za czas zastanowienia się nad odpowiedzią na jego pytanie.

– A pewnie, że tak. Kto, jak nie ja! – Śmieje się perfidnie i nadal szuka czegoś w telefonie.

Artur klika i klika, a mnie oblewają zimne poty, typowy dla mnie objaw stresu. Oddycham coraz ciężej i nie mam pojęcia, co dalej, gdy nagle słyszę trzask. Natychmiast powracam wzrokiem do mojego rozmówcy i widzę, jak mój kuzyn nieudolnie próbuje podnieść telefon, który spadł gdzieś pod stolik.

– Pszepaszam – duka. – Nie wiem, so się ze mną dzieje.

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia i wiem już, mam pewność, że towar zaczął wreszcie działać! Dziękuję w duchu wszelkim niematerialnym bytom i staram się nie uśmiechać, gdyby ktokolwiek nas obserwował.

– Nie szkodzi. – Podaję mu telefon. – Wszystko w porządku? – pytam zmartwionym tonem.

– Nie wiem. Nigdy się tak nie szułem... Nie wypiłem nawet dwóch drinków. Nie wiem, o so chodzi... – Artur zaczyna coraz więcej bełkotać, jego wzrok błądzi bezmyślnie po barze, a ja już wiem, że właśnie nadszedł czas, by wcielić w życie kolejny punkt mojego niecnego planu.

– Wiesz co, lepiej chodźmy na górę do pokoju. – Wstaję i pomagam wstać również mojej dzisiejszej ofierze.

– Pokoju? O szym ty mówisz? – Artur jest kompletnie zdezorientowany i bezradny. Właśnie o to chodziło. Teraz najważniejsze, żebym wtoczyła go jakoś do pokoju, a cała reszta pójdzie już z górki.

Biorę go pod rękę i powoli kierujemy się w stronę wyjścia, tam gdzie znajdują się windy. Nie jest to takie łatwe, bo ciało Artura trochę waży, a on sam ledwie trzyma się na nogach, Jeśli się nie pospieszę, to straci przytomność, zanim trafi do łóżka.

– Może pani pomóc? – Nieoczekiwanie pojawia się obok mnie barman, który podawał nam drinki.

– Nie trzeba, ale dziękuję. Mój chłopak chyba za dużo wypił, i to jeszcze przed spotkaniem ze mną – uśmiecham się przepraszająco.

– Jasne, rozumiem. Miewamy tu i takie przypadki. Proszę położyć go do łóżka. Jak się chłop wyśpi, to jutro będzie jak

nowy.

– Dziękuję, tak zrobię! – odpowiadam i kieruję się prosto do windy. Na szczęście akurat wychodzi z niej jakaś zakochana para, która nieustannie się całuje, a ja nie muszę czekać. Od razu wtaczam tam Artura i opieram o ścianę. Wciskam guzik z numerem piętra i jedziemy. Biorę głęboki wdech, bo jednak ta krótka droga kosztowała mnie trochę wysiłku. Po chwili jesteśmy na odpowiednim piętrze. Podtrzymuję kuzyna na korytarzu, powoli docieramy pod drzwi, które otwieram jak najszybciej, chociaż nie jest to wcale takie łatwe, gdy drugą ręką staram się trzymać ledwo trzymającego się na nogach młodego, wysportowanego mężczyznę. Jakoś się w końcu udaje i już po chwili wtaczam go na łóżko. Jego ciało jest bezwładne jak worek ziemniaków. Ocieram pot z czoła i staram się uspokoić oddech przez kilkanaście kolejnych sekund. Potem się prostuję i szeroko uśmiecham. Czas na najprzyjemniejszą część naszego spotkania. Przynajmniej dla mnie.

Powoli i delikatnie rozbieram Artura, pozostawiając mu jedynie bieliznę. Aż tak okrutna nie jestem. Chyba. Podchodzę do stołu i wyciągam akcesoria, które przygotowałam na dzisiejszy wieczór. Najpierw zakładam mu na ręce i nogi kajdanki, oczywiście w słodkim różowym kolorze i przypinam mu do łóżka każdą kończynę. Kiedy się wreszcie z tym uporałam wiem, że teraz przyszedł czas na najlepszą zabawę. Przez chwilę tylko patrzę i napełniam serce tym widokiem, ale jest to też chwila na to, bym złapała nieco oddechu. Artur w ogóle się nie rusza, gdyby nie fakt, że jego klatka piersiowa się unosi, mogłabym pomyśleć, że nie żyje. Jest to z jednej strony ekscytujące, a z drugiej przerażające. Czuję się jak pani życia i śmierci. Mam władzę nad innym człowiekiem i tylko ode mnie zależy, w jaki sposób ją wykorzystam.

Ustawiam ciało kuzyna pod odpowiednim kątem i sięgam dłonią po telefon. Czas zacząć naszą unikatową imprezę. Robię kilka zdjęć i sięgam po kolejne niespodzianki. Rzucam na łóżko kilka sztuk bardzo skąpej i seksownej damskiej bielizny, a w dłoń Artura wkładam wibrator. Uśmiecham się na tę myśl, bo przypominam sobie moją wizytę w sex-shopie. Pani, która

mnie obsługiwała na pewno, pomyślała, że jestem fanką finezyjnych przygód łóżkowych. Cóż, właściwie niewiele się pomyliła. To, co dziś się dzieje w tym pokoju hotelowym, jest pewnego rodzaju finezyjną przygodą, tyle że nie moją, a (już niebawem byłego) chłopaka mojej siostry.

Teraz przyszedł czas na bitą śmietanę, czekoladę i inne słodkości, które dopełnią wizji, jaką sobie założyłam. Po kilku minutach całe ciało leżącego na łóżku nieprzytomnego mężczyzny pokryte jest różnymi mazistymi substancjami. To czas na kolejną serię zdjęć. Po chwili namysłu dokładam jeszcze skórzany pejcz. Na wszelki wypadek cykam jeszcze parę fotek i z uczuciem zadowolenia siadam wypompowana z energii na krześle.

Omiatam wzrokiem centralną część pokoju, jaką jest łóżko i smutno mi na myśl, że ktoś będzie musiał to posprzątać. Na szczęście nie na mój koszt, ale jednak. Zamawiam do pokoju wytworną i niezwykle wykwintną kolację wraz z serią ekskluzywnych i bardzo drogich alkoholi. Raczę się nią, powoli dopełniając kolejny punkt mojego niecnego planu. Z kieszeni spodni Artura wyciągam jego telefon, który odblokowuję za pomocą jego bezwładnego palca, a na którym już czekają wysłane tam przeze mnie kompromitujące zdjęcia. Za pomocą kilku kliknięć umieszczam te zdjęcia na portalach randkowych, z którym Artur, pomimo tego, że oficjalnie wciąż jest z Justyną, regularnie odwiedza, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że postępuję właściwie. Musiał to robić przez cały czas, a to oznacza, że moja przyjaciółka nic dla niego nie znaczy. Potem przechodzę do umieszczenia fotek na dziale ogłoszeń nietypowych w Internecie, a te nieco mniej szalone również w jego mediach społecznościowych. Dodaję pikantne podpisy, sugerując tym samym potencjalnym widzom, że Artur świetnie się bawi i wszystko się dzieje za jego zgodą. Tak jakby był fanem niecodziennych, ale jakże ekscytujących łóżkowych randek. Jestem zadowolona z efektu. Artur będzie miał kilka niespodzianek, kiedy się obudzi. Nie mam pewności, ile czasu pigułka gwałtu jeszcze będzie działać, więc pospiesznie pakuję wszystkie swoje rzeczy. Na koniec zostawiam mu intrygujący

liścik miłosny, w którym pokrótce nakreślam, dlaczego Artur bez swojej wiedzy wziął udział w tej sex-imprezie. Myślę, że aż tak głupi nie jest i pokornie zapłaci za wszystko. I to dosłownie.

Za pokój zapłaciłam z góry, za gadżety z sex-shopu również, więc uważam, że za całą resztę koszty powinien ponieść właśnie ten wciąż leżący bez ruchu nieudacznik i zdrajca, który na nieszczęście jest ze mną związany więzami krwi. Dobrze, że dość odległymi. Z pewnością zrozumie, że ani ja, ani Justyna nie chcemy mieć z nim więcej do czynienia. Może się otrząśnie, kiedy po przebudzeniu będzie musiał zapłacić za moją wytworną kolację, drinki, które z premedytacją wylałam do umywalki, a które kosztują fortunę, oraz za sprzątanie pokoju. A kiedy ureguluje rachunek, przekona się, że to nie wszystko, że przyszedł czas na zderzenie się ze zdjęciami, które umieściłam w Internecie. Z pewnością otrzyma kilka niemoralnych propozycji, niewybrednych komentarzy. Ale przecież dla takiego lowelasa to nic innego jak wyróżnienie. W końcu sam przebiera w laskach, spędzając każdą noc z inną. Powinno mu się spodobać. Właściwie to zrobiłam mu przysługę. Śmieję się nerwowo na tę myśl, ale zauważam, że Artur lekko się poruszył. Być może działanie towaru przestaje powoli działać, więc czym prędzej ewakuuję się z pokoju. Z uśmiechem na ustach informuję w recepcji, że resztę zaległości ureguluje rano mój chłopak i opuszczam hotel z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Dla Justyny jestem gotowa poświęcić naprawdę wiele. Dla Martyny, Marcina, a nawet Marka, z którym się zaprzyjaźniliśmy także, ale odkąd się dowiedziałam, że Justyna jest nie tylko moją przyjaciółką, ale również przyrodnią siostrą, stała mi się jeszcze bliższa. Tym bardziej teraz, w obliczu dramatu, do którego doprowadził ją mój kuzyn. Achhh... Gdybym tylko mogła cofnąć czas i nie dopuścić do spotkania Justyny z Arturem. Czuję się odpowiedzialna i tym bardziej winna, że tych dwoje poznało się w moim domu. To był czysty zbieg okoliczności, ale mogłam przecież zareagować, jakoś zapobiec ich kolejnym spotkaniom, a ja głupia jeszcze dopingowałam Justynę, by trwała w tym związku, bo wreszcie otworzyła się na jakąś relację

z mężczyzną. Nie byłam z Arturem jakoś specjalnie blisko, pomimo tego że jesteśmy rodziną. Tak jak moja siostra oceniłam go na tyle, na ile sam się chciał odsłonić. A zaprezentował nam swoją najlepszą stronę, czemu w sumie się nie dziwię.

Teraz nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, trzeba działać. Muszę pomóc Justynie uporać się z bagażem, jaki pozostawił po sobie Artur. Wsiadając do samochodu i zostawiając za sobą hotel, a w nim nieuświadomionego jeszcze kuzyna, powracam myślami do wizyty u ginekologa, na którą zabrałam Justynę.

Niestety nasze obawy się potwierdziły. Istnieje duże ryzyko, że dziecko urodzi się z poważnymi wadami. Justyna jest załamana i nie wie, co robić. Z jednej strony chciałaby urodzić to dziecko, ale w obliczu tego, że już jest samotną matką, raczej nie poradzi sobie z chorym dzieckiem. Nawet jeśli pomogę jej we wszystkim, to i tak będzie jej bardzo ciężko. Dlatego jest tylko jeden sposób, by „załatwić" tę sprawę. Coraz częściej o nim myślę i wiem, że musimy to zrobić. Justyna musi poddać się aborcji. Nie chcę, by całe życie poświeciła nie tylko na trudy macierzyństwa, które ją czeka, ale także na rozpamiętywanie tak nieudanej relacji z mężczyzną. Wiem, że aborcja to ostateczność, ale nie mamy raczej innego wyjścia. Chyba że wyjściem z sytuacji jest w niej trwać i pozwolić, by moja siostra do końca życia była męczennicą. Nie mogę się na to zgodzić. Jutro porozmawiam z nią i spróbuję nakłonić do tej decyzji. Na szczęście znam także lekarza, który jest w stanie się podjąć tego zabiegu. Jeszcze dziś umówię nas na wizytę, a całą winę biorę na siebie. W końcu wychowując się w rodzinie, gdzie nikt nie poświęcił mi chwili uwagi, jestem do tego przyzwyczajona. Całe szczęście, że mam przyjaciółkę, która się okazała moją siostrą, i teraz bardzo mnie potrzebuje. A ja zamierzam jej potrzeby spełnić, nawet jeśli to nie do końca legalne i wiąże się z usunięciem dziecka. Po dzisiejszej pełnej wrażeń nocy wiem, że na wiele mnie stać.

ROZDZIAŁ 24

Marcin

Podczas wakacji

Budzę się z poczuciem błogości i uśmiechem na twarzy. Początkowo myślę, że to pewnie z powodu jakiegoś miłego snu, który jeszcze chwilę temu śniłem, ale nie potrafię sobie go przypomnieć. Dopiero po upływie kilku sekund do mojej świadomości dociera prawdziwy powód tej radości. Wakacje! Upragnione wakacje, na które przyjechałem z dziewczynami. Fajnie tak wreszcie wspólnie spędzić trochę czasu, zwłaszcza że na co dzień wszyscy jesteśmy zabiegani. Ale ten uśmiech to nie tylko z tego powodu. Ten urlop ma dodatkową atrakcję w postaci pewnej osoby i to wywołuje trzepot motylich skrzydeł w brzuchu. Wstaję z łóżka, przeciągam się i zachęcony wkradającymi się ze wszystkich stron promieniami słońca wychodzę przed domek i pełną piersią wdycham świeże wakacyjne powietrze.

– O Boże, jak cudownie! – wygłaszam sam przed sobą.

Obudziłem się dzisiaj skoro świt i postanowiłem przywitać pierwszy dzień urlopu w samotności. Korzystając z okazji, że dziewczyny jeszcze śpią, sam czerpię tę przyjemność. Przed nami piękny, słoneczny i upalny dzień, który z pewnością spędzimy miło na plaży, będziemy popijać zimne piwko i świetnie się bawić. Chociaż bez wątpienia Martyna albo Justyna od razu zarządzą pstrykanie zdjęć na konkurs, jakbyśmy tylko po to tu przyjechali. Oczywiście po to też, ale najważniejsze, że spędzimy miło czas.

Wystawiam twarz do słońca i z kubkiem kawy siadam na ławeczce przed domkiem i omiatam wzrokiem okolicę. Tu

naprawdę jest pięknie, a teraz z samego rana nie ma jeszcze innych wczasowiczów, pewnie odsypiają poprzednią noc. Niedaleko stąd było jakieś ognisko i wszyscy wrócili bardzo późno. Dziewczyny chętnie wybrałyby się na nie, ale dopiero co przyjechaliśmy i chcieliśmy spędzić czas we własnym gronie. Na co dzień każdy z nas gdzieś goni, życie w dużym mieście niestety generuje nieustanny brak czasu, już same dojazdy zabierają go dość sporo, więc każda chwila, którą możemy spędzić wspólnie, jest dla nas niezwykle cenna.

Cieszę się, że dziewczyny przystały na moją propozycję, by przyjechać właśnie tutaj, i to w podanym przeze mnie terminie. Nie dość, że trafiliśmy na idealną pogodę, a wiadomo, że podczas wakacji w Polsce różnie z tym bywa, to jeszcze... No właśnie, przyjazd tutaj ma dla mnie jeszcze inne, niezwykle istotne znaczenie, dlatego tak bardzo zależało mi, by to było właśnie to miejsce i koniecznie ten termin. To tu jest ktoś, na kim bardzo mi zależy. Ktoś, kogo pokochałem całym sercem. Powoli zaczynam wierzyć, że to ta osoba. Ta jedna jedyna na całe życie. Nie wiem, jak to opisać, ale to po prostu się czuje. Tego się nie da wyrazić słowami. Miłość albo jest, albo jej nie ma, a w moim przypadku jest – i to ogromna, obezwładniająca i niezwykle silna. Nie spodziewałem się, że będę w stanie pokochać kogoś tak mocno, że spotka mnie coś tak magicznego.

Nikomu jeszcze o nas nie mówiłem, potrzebuję na to jeszcze trochę czasu. Myślę, że Marek także, dlatego się ukrywamy. Umówiliśmy się jednak, że wieczory będziemy spędzać wspólnie i pod osłoną nocy wyznając sobie te najgłębsze, ale także najprawdziwsze uczucia. Jeszcze nie możemy się ujawnić. Dla moich przyjaciółek to byłby szok. Z pewnością nie podejrzewają, że jestem homoseksualistą, a ja jakoś nigdy nie umiałem się przełamać, by im o tym powiedzieć. Jestem tchórzem, w końcu Justyna, Martyna i Karolina są moimi przyjaciółkami, najbliższymi dla mnie osobami, a mimo to coś blokuje mnie przed wyznaniem prawdy o sobie. Marek czuje podobnie, zwłaszcza że dziewczyny również z nim się zaprzyjaźniły. Ten kurs fotograficzny, na który zaciągnęła nas

Martyna, był strzałem w dziesiątkę. Bardzo nas do siebie zbliżył, sprawił, że i Marek dołączył niejako do naszej paczki. Nie mówiąc już o rozwoju pasji, którą wszyscy dzielimy.

Na myśl o moich dziewczynach, jak je w myślach nazywam, czuję jakiś ucisk w żołądku. Źle mi z tym, że nadal nie powiedziałem im prawdy, ale nie jestem jeszcze na to gotowy. Jednak prędzej czy później na pewno im o tym opowiem. Mam nadzieję, że mnie nie skreślą, zwłaszcza, że moim wybrankiem jest Marek, którego darzą sporą sympatią.

No właśnie – Marek... Jemu jest nieco łatwiej, bo nie wisi nad nim ciężar niewygodnej prawdy. Kiedyś próbował żyć jak większość społeczeństwa i nawet założył rodzinę, która z oczywistych powodów po jakimś czasie się rozpadła. Zdobył się na odwagę i wyznał prawdę swojej żonie, a po latach córce. To z nią spędza tutaj wakacje. Sara raczej nie jest szczęśliwa, że musi jako dorastająca nastolatka spędzać czas z ojcem gejem, ale akurat nie ma jeszcze w tej sprawie zbyt wiele do powiedzenia. Jej matka i Marek dogadali się co do opieki nad nią i część wakacji należy właśnie do niego. Jest wtedy bardzo szczęśliwy, bo córka jest dla niego wszystkim i bardzo ją kocha, ale ona już nie pała tak wielkim optymizmem. Pewnie dlatego Marek się zdecydował w tym roku pójść jej na rękę i zabrać nad jezioro także jej najlepszą przyjaciółkę, by dziewczyna spojrzała na niego nieco łaskawszym okiem. Ale pomimo tego, że najbliżsi Marka wiedzą o jego orientacji, to nie mają pojęcia o moim istnieniu, o łączącej nas relacji. Uznaliśmy, że na razie tak zostanie. Dlatego mamy zamiar spotykać się potajemnie wieczorami, kiedy będzie nas ochraniał mrok nadchodzącej nocy, a nasze uczucie oświetli tylko światło księżyca.

Obracając w dłoniach kubek z resztkami kawy, spoglądam na powoli wyłaniających się innych urlopowiczów, którzy posyłają w moją stronę pełne sympatii spojrzenia. Robią tak, ponieważ nie mają pojęcia, kim jestem. Przyjechali tu na wakacje i nie chcą wchodzić w konflikty, żywią nadzieję, że wszyscy ludzie wokół są tacy, jak to sobie założyli wedle własnych przekonań. A tak nie jest. Gdyby ktokolwiek z nich wiedział, że jestem gejem, ich spojrzenia byłyby pełne nienawiści, ziały ogniem

i wzbudzały agresję. Niestety żyjemy w społeczeństwie, gdzie na takie osoby jak ja nie patrzy się jak na zwykłego człowieka, jakbyśmy byli jakimiś odmieńcami, potworami. A tak naprawdę jesteśmy takimi samymi ludźmi jak wszyscy, a że kochamy kogoś innego, to co komu do tego? Ja innym do łóżka nie zaglądam i tego samego również oczekuję, a cała reszta się nie liczy. Najważniejsze, kto jaką jest osobą, a nie z kim sypia. Szkoda, że moja rodzina, rodzice i siostra nigdy tego nie zrozumieją. Oni żyją wedle zasad chyba jeszcze z czasów średniowiecza, dlatego tak bardzo dbam o to, by moja orientacja nie wyszła na jaw. Nie wiem, czy uda mi się do końca życia pozostać w ukryciu – może tak, a może nie. Może któregoś dnia zdobędę się na odwagę, by wyjawić im prawdę o sobie, ale obawiam się, że ojciec i Magda nie znieśliby tego. Może matka jeszcze żywiłaby do mnie jakieś ciepłe uczucia, ale jest tak stłamszona przez ojca, że z pewnością poddałaby się jego woli.

Ehh... Co zrobić, taki los. Odkładam te poważne myśli na inny czas. W końcu przyjechałem tu cieszyć się życiem, wakacjami, przyjaźnią i miłością, a nie oddawać się filozoficznym myślom. Lepiej zrobię jakieś śniadanie, bo dziewczyny pewnie niebawem wstaną.

ROZDZIAŁ 25

Justyna

Teraz

Zaraz po wejściu do sali czuję obezwładniającą i wszechobecną ciszę przerywaną jedynie przez rytmiczny oddech mojej przyjaciółki. To jedyny znak, że żyje, że jest tu razem ze mną, chociaż jakby tylko ciałem. To nie jest miły obraz dla mojego oka, ale nic nie wskazuje na to, by miał się wkrótce zmienić.

Przysuwam stojący pod oknem stołek, na którym ciężko siadam i skupiam wzrok na wznoszącej się i opadającej klatce piersiowej Martyny. Jest, oddycha, więc wszystko jest w porządku. To znaczy prawie w porządku, ponieważ nadal pozostaje w śpiączce. Mam świadomość, że w tym wypadku brak nowych wiadomości to dobra wiadomość, ale minęło już trochę czasu i bardzo tęsknię za tą naszą rudą pięknością. Niebawem na stałe zagości jesień, zrobi się naprawdę zimno i miło by było, jakby Martyna do tego czasu do nas wróciła. Brakuje mi rozmów z nią, jej dziewczęcego uśmiechu i radości życia. Biedna, nawet nie ma okazji do tego, by móc cieszyć się z nagrody w konkursie i rozwijać pasję do fotografowania. Martyna jest motorem naszej przyjaźni. To ona namówiła nas na ten cały kurs u Marka oraz konkurs. Chyba nikogo nie dziwi fakt jej wygranej. Ma prawdziwy talent do uwieczniania na zdjęciach wyjątkowych chwil i widoków. A ze swojej pasji uczyniła zawód, pisze i robi zdjęcia do gazety. Jest najlepszym przykładem na to, że warto podążać za własnymi marzeniami.

Wzdycham i otulam dłoń mojej przyjaciółki swoimi dłońmi. Jest zaskakująco ciepła, ale przecież nie należy się dziwić.

Martyna wciąż żyje, a jej stan nie powinien nagle się pogorszyć. Nie mogę w ogóle dopuszczać do siebie takich myśli. Raczej skłaniam je ku temu, co mówią lekarze na temat ludzi w śpiączkach. Muszę traktować Martynę tak, jakby mnie słyszała i widziała, jakbyśmy spotkały się na kawie i ploteczkach. Dlatego przełykam gulę żółci, która podchodzi mi do gardła ze wzruszenia na widok niemal nieruchomego ciała mojej przyjaciółki, i zakładam na twarz mój najlepszy uśmiech. Nie chcę niczego udawać, ale nie mogę także pozwolić na to, by Martyna wyczuła, że cokolwiek jest między nami nie tak.

Z czułością głaszczę jej policzek, delikatnie odsuwając jakiś niesforny kosmyk włosów, który zagubił się gdzieś w drodze na swoje miejsce w okolicach brody. Starannie go jej zakładam za ucho, by pozostał tam na dłużej i dodał mojej przyjaciółce uroku. Przypominam sobie, jak zawsze jej palce bezwiednie poprawiały włosy, starając się utrzymać je w ryzach. Skupiam się na zatrzymaniu tego obrazu w mojej pamięci, chcąc tym samym uspokoić skołatane nerwy.

– Kochana, to ja... Justyna – odzywam się wreszcie, choć wyczuwam, że mój głos nieco drży. Oddycham głęboko, starając się dodać sobie nieco odwagi, ponieważ to, co chcę wyznać, jest dla mnie bolesne, a tym samym może być równie bolesne dla leżącej przede mną osoby. – To wszystko to moja wina. Ten cały wypadek... Nigdy sobie nie wybaczę, że cię tam zostawiłam. Gdybym nie poszła w stronę domu... Mogłyśmy się przecież bardziej zagadać, a wtedy... wtedy poszłabym z tobą kawałek dalej i na pewno nic złego by się nie stało. Dopilnowałabym, abyś bezpiecznie dotarła do domu, albo chociaż bezpiecznie znalazła się u boku Karoliny. A tak... Ten stan, w którym jesteś, a z którego nie możesz się obudzić, to niewątpliwie moja wina. Nie wiem, czy jeśli się obudzisz... to znaczy, kiedy się obudzisz – natychmiast się poprawiam, przywołując w pamięci słowa lekarzy na temat osób w stanie śpiączki – to czy mi to kiedykolwiek wybaczysz. Może ze względu na naszą przyjaźń będę mogła na to liczyć. Niekoniecznie zaraz, od razu, ale może kiedyś... Ja sobie i tak nie wybaczę nigdy, przenigdy, ale może ty będziesz potrafiła to

zrobić? Jesteś tak dobrym człowiekiem, tak dobrą osobą, pełną ciepła i empatii, że może, może jest dla mnie szansa...

Wycieram ukradkiem łzy, które pojawiają się nagle w kącikach oczu i spływają po moich policzkach. Wyciągam chusteczki z torebki i przygotowuję sobie ich spory zapas, ponieważ mam do wyznania Martynie jeszcze kilka innych ważnych spraw. Może to lepiej, że teraz nie może mnie zobaczyć i zareagować na to, co mam jej do powiedzenia. Tak będzie mi zdecydowanie łatwiej.

– Właściwie to nie jestem pewna, czy będziesz w stanie mi wybaczyć, zwłaszcza po tym, co zaraz ode mnie usłyszysz. Musisz wiedzieć, że gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym wszystko, by zapobiec temu wypadkowi, ale nie jestem święta. Mam już na swoim sumieniu jedno ludzkie życie. – Po tym wyznaniu ze strachem oglądam się za siebie, ale nikogo oprócz mnie tu nie ma. Nawet Martyna nie zareagowała jakoś inaczej na to moje wyznanie. – Tak, to prawda, zabiłam człowieka. Nie jestem z tego dumna i nie wiem, jak dam radę z tym żyć, i czy w ogóle dam radę, ale to prawda.

Nie wiem dlaczego, ale zaczynam się śmiać, coraz głośniej i głośniej, aż w końcu ucinam tę euforię, zdając sobie sprawę, że to wszystko to nerwy, a moim głośnym śmiechem mogę jedynie sprowadzić tu kogoś z personelu, a tego wolałabym uniknąć. Szybko przywołuję się do porządku, bo czuję, że jeśli teraz nie wyznam do końca wszystkiego Martynie, to nigdy więcej nie zdołam się zdobyć na taką odwagę.

– Może powinnam zacząć od początku, chociaż trudno znaleźć mi miejsce, w którym należy zacząć. Może lepiej będzie, jak powiem to prosto z mostu i bez owijania w bawełnę? A może nakreślić kontekst sytuacji? Tylko czy to mnie w ogóle w jakikolwiek sposób tłumaczy? Pewnie nie, ale może poczuję się przez chwilę trochę lepiej. Otóż to nie jest żadna tajemnica, że od lat Marcin nie jest mi obojętny. I nie mam tu na myśli przyjaźni, jaka nas wszystkich łączy, ale zdecydowanie coś więcej. Marcin jest mężczyzną mojego życia. Chyba zawsze tak gdzieś w głębi czułam, ale wstydziłam się do tego przyznać. Nawet przed tobą i Karoliną. Chociaż zapewne obydwie to

wiedziałyście od dawna. Nie potrafiłam zrobić tego kroku, by się przekonać, czy on mógłby poczuć to, co ja... I może lepiej, zwłaszcza że już wiem, że to byłoby niemożliwe... Ale powoli, i po kolei. Z Marcinem mogłabym stworzyć związek, o jakim zawsze marzyłam, ale jakoś nigdy nie złożyło się tak, by sytuacja stworzyła nam ku temu okazję. Dlatego kiedy poznałam Artura i coś między nami zaiskrzyło, od razu weszłam w tę relację, i to całą sobą, zresztą wiesz, jak to ja. Jak już wchodzę w coś, to z pełnym zaangażowaniem. I tak się stało i tym razem. Artur i ja tworzyliśmy zgodną, ładną i przynajmniej początkowo dobrą parę. Ale nie trwało do długo. Szybko się zorientowałam, że coś może być nie tak, i poprosiłam o pomoc Karolinę. Ona sprawdziła, co i jak, i niestety potwierdziła moje przypuszczenia. Artur mnie zdradzał... I nie byłoby to dla mnie tak bardzo dotkliwe, szczególnie że w moim sercu wciąż gdzieś tam był Marcin, ale kiedy się dowiedziałam o tych zdradach, równocześnie dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Byłam załamana. Gdyby nie Karolina... To ona mi pomogła... Chciałam urodzić to dziecko, ale się okazało, że nie urodzi się zdrowe... Miałam mnóstwo wątpliwości, ale zdecydowałam się je zabić...

– Nie zabić, tylko dokonać aborcji. – Za plecami słyszę głos Karoliny, która się pojawiła nie wiadomo kiedy. Nie wiem, jak długo tu stoi i ile zdołała usłyszeć, jednak nie powiedziałam nic, o czym ona by nie wiedziała.

– Karolina? Co ty tu robisz?

– To samo, co i ty. Przyszłam odwiedzić Martynę. A tobie widzę, że zebrało się na gorzkie żale. – Karolina ostentacyjnie rzuca plecak pod szpitalne łóżko i przyciąga drugi taboret, siadając obok mnie. – Tak więc Justyna dokonała aborcji i ja ją do tego namówiłam – kończy moją poprzednią wypowiedź.

– Czyli zabiłam człowieka, w dodatku nienarodzonego.

– Nie człowieka, tylko płód, który człowiekiem jeszcze nie był. – Karolina zachowuje się tak, jakby ten fakt w ogóle nie miał żadnego znaczenia.

– Płód czy nie płód to jednak człowiek, a ja podjęłam decyzję o zakończeniu życia, które jeszcze się nie narodziło. – Znów

mam łzy w oczach, bo ta sprawa wiele mnie kosztuje i jątrzy się niczym niezagojona rana w moim sercu.

– Gdyby w ogóle to dziecko się urodziło, to nie wiadomo, jak długo by żyło i czy w ogóle, a nawet jeśli – Karolina wyciąga palec wskazujący w moją stronę, chcąc zastopować przerwanie jej wypowiedzi – byłabyś samotną matką z niepełnosprawnym dzieckiem. Całe życie, które jest przed tobą, skurczyłoby się do rozmiarów tego małego dziecka i poświęcenia mu wszystkiego, a i tak nie masz pewności, czy dałabyś radę to wszystko udźwignąć. Wierz mi, ta aborcja to jedna z najlepszych decyzji, jaką podjęłaś. Artur nie kiwnąłby palcem, by ci w jakikolwiek sposób pomóc.

– A skąd wiesz? Może jakby się dowiedział za jakiś czas, to...

– To zmieniłby się i zaopiekował tobą i dzieckiem? Na pewno nie, ale za to dostał już nauczkę. – Karolina wypluwa słowa z prędkością światła i dopiero po chwili uświadamia sobie, że zabrnęła nieco za daleko i powiedziała o wiele za dużo.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – dopytuję, bo po minie mojej przyjaciółki widzę, że jest coś na rzeczy.

– No dobra. – Karolina ostentacyjnie przewraca oczami i bierze głęboki wdech. – Widzę, że i tak już nie wywinę się od odpowiedzi.

– No raczej... – Zakładam ręce na klatkę piersiową i wyczekująco spoglądam w jej stronę.

– Może to lepiej, jak i ja wyrzucę to z siebie. Załatwiłam Artura na amen. – Karolina zakłada swój najlepszy uśmiech i ewidentnie jest z siebie dumna.

– A tak dokładniej? Co mu zrobiłaś? – Robię wielkie oczy, ponieważ po moim wyznaniu na temat zabicia człowieka nie jestem pewna, czy i ona nie zrobiła czegoś podobnego. Ale chyba nie byłaby zdolna do takiego czynu? A może? W końcu ja siebie też nigdy wcześniej nie podejrzewałam o podobne sprawy.

– Zaraz tam zrobiłam... – prycha. – Dostał nauczkę za to, jak cię potraktował i tyle.

Karolina nurkuje do swojego plecaka i wyciąga z niego chrupki kukurydziane. Głośno je otwiera i kieruje w moją stronę

paczkę. Kręcę głową na znak, że nie mam ochoty na przekąskę. Nie wiem, jak w ogóle można cokolwiek jeść w takiej chwili. Przecież atmosfera jest mocno napięta, a nie wiem, co za chwilę usłyszę i jak to wpłynie na mnie i relację między nami. Poza tym tutaj na pewno nie można wnosić jedzenia, w końcu to nie taka zwyczajna szpitalna sala i na pewno zaraz ktoś jej zwróci uwagę.

– Zwabiłam go podstępem do hotelu, nafaszerowałam pigułką gwałtu i odstawiłam mały teatrzyk. A potem wszystko uwieczniłam i wrzuciłam do netu. Zemsta dwudziestego pierwszego wieku. Nic takiego. – Karolina wrzuca do ust kukurydzianego chrupka i z zadowoleniem się oblizuje. Chcesz zobaczyć efekty? – Jest z siebie dumna.

– Co zrobiłaś? Dałaś mu pigułkę gwałtu? Ale przecież po czymś takim mógł się już nie obudzić. Karolina, jak mogłaś! – krzyczę, przewracając stołek. Emocje, które we mnie buzują, nie mają drogi ujścia, a ja miotam się wewnętrznie.

– Oj tam, bez przesady, po GHB raczej nie można umrzeć, sprawdzałam. To byłoby praktycznie niemożliwe. No chyba, że wsypałabym mu całe morze tych prochów, ale aż tyle to nie miałam. Albo gdyby zaczął wymiotować przez sen... wtedy mógłby się zakrztusić własnymi wymiotami i faktycznie umrzeć, ale nic takiego na szczęście albo może powinnam powiedzieć na nieszczęście nie miało miejsca.

Patrzę na Karolinę i nie wierzę w to, co słyszę. Ona w ogóle nie zdaje sobie sprawy z tego, co zrobiła. Rozumiem, że w ramach naszej przyjaźni nie tylko stanęła po mojej stronie, ale i niejako w mojej obronie, lecz nie spodziewałam się po niej tak morderczych zapędów. Chociaż nie mogę powiedzieć, że fotki, które mi pokazuje, nie wywołują u mnie rozbawienia i uczucia satysfakcji, że sprawiedliwości stało się zadość.

– I mówisz o tym wszystkim tak spokojnie?

– A jak mam mówić? Chyba mi nie powiesz, że po tym wszystkim, co ci zrobił ten mój okropny kuzyn, będziesz go teraz żałować? Mało się przez niego nacierpiałaś? Nigdy nie pozwolę, by ktoś, a zwłaszcza takie zero z przerośniętym ego, krzywdziło bezkarnie moją sios... – ucina nagle – moją przyjaciółkę, nie

ponosząc żadnych konsekwencji tych czynów. – Karolina podnosi ton głosu i widzę, że w niej także jest wiele emocji, które potrzebowały wyjść na światło dzienne.

– W sumie masz rację. Artur zasługuje na wszystko co najgorsze, ale teraz, kiedy pomogłaś uporać mi się z... pamiątką po nim, tu mam na myśli aborcję, nie chcę już wracać ani do niego, ani do niczego, co ma z nim związek. Od teraz staram się patrzeć w przyszłość.

– I wreszcie mówisz jak trzeba! – Karolina jest wyraźnie uradowana moją wypowiedzią.

– Musimy wszyscy patrzeć w przyszłość, dla dobra Martyny. I zapomnieć o tym, co było – rzucam, patrząc na wciąż nieruchome ciało przyjaciółki.

– Oby tylko ta przeszłość nas nigdy nie dopadła. – Karolina wzdycha i odkłada wciąż dość pełną paczkę chrupek.

– Co masz na myśli? – pytam, choć doskonale zdaję sobie sprawę z tego, o czym myśli. O czym wszystkie myślimy, chociaż Martyna pewnie od kilku dni nie. Pod tym względem jest szczęściarą, jeśli można w ogóle tak powiedzieć o kimś, kto przebywa w takim stanie.

– Mam na myśli tegoroczne wakacje. Wszystkie trzy widziałyśmy coś, czego nie powinnyśmy. Oby to nigdy do nas nie wróciło.

– Minęło już sporo czasu, więc...

– Więc co?

– Może najwyższy czas o tym zapomnieć i potraktować jak zły sen? – dumam.

– I kto to mówi! Nie wierzę w to, co słyszę.

– Skoro do tej pory milczałyśmy, to chyba lepiej, jak nie będziemy do tego wracać. Na pójście na policję jest już za późno. A poza tym co miałybyśmy im powiedzieć? Po tak długim czasie nie ma szans, by jakiekolwiek ślady tej...

– Zbrodni – dodaje Karolina. – Nazywaj rzeczy po imieniu.

– Tak, tej zbrodni – ściszam głos i czuję, jak momentalnie przeszywa mnie dreszcz niepokoju na wspomnienie tegorocznego lata i sytuacji, jak ją w myślach nazywam, której byłyśmy świadkami. – Tak więc nie ma szans, by jakiekolwiek

ślady się zachowały. Decyzja podjęta i musimy się jej trzymać. – Twardo obstaję przy swoim, ale tak naprawdę w środku cała drżę. Jestem pełna obaw, że ta sprawa może w każdej chwili wypłynąć. Wydaje mi się, że sprawy związane z morderstwami nigdy nie ulegają przedawnieniu.

– Bez względu na wszystko.

Kiwam głową w milczeniu na znak zgody. Wiem, że ten sekret połączy nas do końca życia, tak jak odebranie życia mojemu nienarodzonemu dziecku połączył na zawsze Karolinę i mnie. Zatapiam się w myślach, błądząc wzrokiem pomiędzy nami trzema i wtedy to zauważam. Najpierw mam wrażenie, że to tylko przywidzenie, że coś mi się wydawało. Jestem niemal przekonana, że to się dzieje pod wpływem emocji, które tłoczą się na tych kilku metrach kwadratowych albo że wzrok płata mi figle. Ale kiedy skupiam całą swoją uwagę na leżącej przede mną przyjaciółce, to znowu się powtarza. Martyna się poruszyła!

– Widziałaś to? – Szturcham siedzącą obok mnie Karolinę, tym samym przywołując ją do rzeczywistości. Zdaje się, że i ona zaczęła błądzić w obłokach.

– Co?

– Pytałam, czy to widziałaś. – Wskazuję na Martynę.

– Ale niby co widziałam?

– Martyna się poruszyła! Poruszyła palcami!

– Co? To niemożliwe, na pewno zauważyłabym coś takiego – obrusza się.

– Tak? To patrz! Martyna... ponownie porusza palcami.

– O Boże, to się dzieje naprawdę! Ona naprawdę się rusza! Biegnę po jakiegoś lekarza. – Karolina się zrywa z miejsca i wybiega z sali, a ja skupiam wzrok na palcach Martyny, czekając, aż znowu da nam jakiś znak.

Czyżby zareagowała tak na naszą rozmowę i na nasze wyznania? Może w tym, że osoby w śpiączce słyszą nas, jest jakieś ziarno prawdy. Jeśli tak, to być może nasza przyjaciółka nareszcie jest na najlepszej drodze do tego, by wyzdrowieć? Może niebawem się obudzi? Może lekarze zdecydują, by szybciej ją wybudzić? Oby tak było.

Serce dudni mi w piersi, tłocząc zwiększoną ilość krwi, a przynajmniej ja tak to odczuwam. Czekam z utęsknieniem na powrót Karoliny wraz z lekarzem, jednocześnie nadal obserwując Martynę. Niestety już więcej się nie porusza. Leży nieruchomo i wygląda, jakby to, co przed chwilą widziałam, nie miało w ogóle miejsca. Jakby tylko mi się wydawało. Ale przecież Karolina też to widziała, więc to nie mogły być żadne omamy wzrokowe!

Po upływie kilku sekund, a może minut – trudno określić mi upływ czasu – do sali wbiega moja przyjaciółka, a za nią w drzwiach pojawia się lekarz prowadzący. Jego twarz jest spokojna i nie wyraża jakichkolwiek emocji.

– Tak myślałem – odzywa się po sprawdzeniu wszystkich parametrów medycznych.

– Czyli niebawem ją wybudzicie? – pytam z nadzieją.

– Nie byłbym aż takim optymistą, pani Justyno. – Zaskakuje mnie jego doskonała pamięć do imion osób odwiedzających jego pacjentów oraz uśmiech, który nie schodzi mu z twarzy nawet po wielogodzinnym dyżurze. – Pani Martyna jest wprowadzona celowo w stan śpiączki farmakologicznej, więc nie ma szans, aby się poruszyła, samodzielnie otworzyła oczy czy coś w tym rodzaju. Myślę, że wydawało się paniom, że coś takiego miało miejsce, bo bardzo tego pragniecie, a same jesteście przemęczone. Umysł w takim stanie płata nam różne figle.

– Ale to wyglądało...

– Wyobrażam sobie, jak to wyglądało i jestem skłonny uwierzyć, że obydwie panie jesteście przekonane, że to widziałyście, ale niestety mogę was zapewnić, że to niemożliwe. Najlepiej będzie, jak wrócicie do domu i odpoczniecie, a niebawem rozpoczniemy proces wybudzania pani Martyny.

– A czy jest taka możliwość, że nasza rozmowa i to, co Martyna mogła usłyszeć, spowodowało tak silną reakcję? – Karolina nie daje za wygraną, choć ja czuję, jakby nadzieja, która jeszcze przed chwilą we mnie kiełkowała, zwyczajnie i brutalnie zgasła.

– Nie mogę tego wykluczyć. Tak jak mówiłem wielokrotnie, zawsze warto mówić do osób w stanie śpiączki i należy je traktować tak, jakby tu razem z nami były i ciałem, i duchem. A czy rozmowa, jaką panie tu toczyłyście, ma jakieś znaczenie? – Lekarz wzrusza ramionami. – Być może przekonamy się o tym, kiedy pani Martyna się wybudzi. Może sama nam o tym opowie. Nigdy nie wiemy, co się dokładnie dzieje z umysłem pacjenta podczas śpiączki, ale wątpię, aby pani Martyna jednak cokolwiek pamiętała. Być może samą obecność bliskich jej osób, raczej nie treść rozmów. Z pewnością warto ją odwiedzać i z nią rozmawiać, to nie zaszkodzi, a być może nawet pomoże. Gdyby miały panie jeszcze jakieś pytania, to zapraszam do mojego gabinetu. Mogę udzielić paniom w wolnej chwili takich ogólnych informacji.

Po chwili lekarz wychodzi, a my pozostajemy w stanie totalnego zawieszenia, milczenia i rozczarowania. Obydwie czujemy, jakby ktoś odebrał nam nadzieję na lepsze jutro. Mimo to wiem, że nie poddamy się tak łatwo i będziemy walczyć o to, by pomóc Martynie do nas wrócić. I to jak najszybciej.

ROZDZIAŁ 26

Karolina

Teraz

To, co właśnie usłyszałaś od nas, musiało totalnie tobą wstrząsnąć. Nigdy, ale to przenigdy nie spodziewałabyś się po swoich przyjaciółkach takich czynów. Justyna, ta skromna, skryta, cicha i niepozorna dziewuszka, jak czasem o niej myślimy, dokonała aborcji? Nie przeszłoby ci to nawet przez myśl, więc jak masz uwierzyć, że to prawda? A jednak... Czyli ten cały Artur to jednak jest straszny drań! W sumie od początku nie oceniałaś go najlepiej, ale mimo wszystko życzyłaś Justynie szczęścia. Nie udało się, co cię w sumie nie dziwi, ale żeby decydować się na aborcję? Chociaż z drugie strony... skoro dziecko miało się urodzić poważnie chore, to jakoś w obliczu tego faktu stajesz się nieco bardziej wyrozumiała. Sama nie wiesz, co byś zrobiła na jej miejscu. Masz nadzieję, że nigdy nie będziesz zmuszona się o tym przekonać.

A ja? Ja też mam swoje za uszami! Taka zemsta na tym całym Arturku... Podziwiasz mnie za odwagę. Wsypać komuś pigułkę gwałtu, aby potem wcielić w życie niecny plan. No, no... To się postarałam. Takie działania zakrawają już o kryminał, a jednak ja w odwecie za to, co zrobił naszej przyjaciółce, podjęłam się tego. Gdybyś tylko nie była w tej głupiej śpiączce, to na pewno pomogłabyś mi w rozprawieniu się z tym całym Arturkiem. Może nawet sprawiłoby ci to przyjemność... A tak musisz obejść się smakiem, bo zemsta została dokonana.

Te twoje kochane przyjaciółki... Do tej pory myślałaś, że znamy się jak łyse konie i nic nie jest w stanie cię zaskoczyć, a tu takie tajemnice wychodzą na jaw. Gdy tylko się obudzisz,

musisz koniecznie zrobić z tym porządek. Nie może być tak, że tylko z powodu twojego stanu dopiero na końcu dowiadujesz się o takich sprawach!

Z tych nerwów wstaję i chodzę w kółko, coraz szybciej i płyciej oddychając. To znaczy, tak mi się wydaje. Spoglądam kątem oka na kardiomonitor przy twoim łóżku oraz pompy infuzyjne (dziwna nazwa, ale szczycę się, że ją znam dzięki pani Uli, która jest ulubioną pielęgniarką nas wszystkich), ale wszystko pracuje bez zmian.

Jesteś zdenerwowana i poruszona wszystkim tym, co dzisiaj się tutaj dzieje. Nie dość, że historie opowiedziane przez twoje przyjaciółki wywarły na tobie ogromne wrażenie, to jeszcze zdarzyło się coś, co daje nam nadzieję, że być może wkrótce wybudzisz się z tego stanu, w jakim jesteś obecnie. Ten cały stres, te tragiczne wydarzenia, w jakiś sposób na ciebie wpłynęły i twój organizm na nie odpowiada. Poruszyłaś się! Gdybym tego sama z boku nie widziała, to pewnie bym nie uwierzyła, ale i ja, i Justyna mamy rację. Poruszyłaś się! Nieważne, że ten lekarz twierdzi inaczej, pewnie ma odgórny nakaz wpajania wszystkim odwiedzającym gadki, że to nie jest możliwe, a ja dobrze wiem, co widziałam.

Radość przepełnia moje serce, w którym powoli kiełkuje nadzieja. Liczę na to, że niebawem wstaniesz z tego łóżka.

Kiedy wróciłam na salę z lekarzem, z pełnym oczekiwania wyrazem twarzy wpatrywałaś się w niego, co prawda jedynie poprzez jakieś fale mózgowe czy coś, ale chłonęłaś każde słowo, jakie padało z jego ust. Niestety po chwili cała nadzieja uleciała niczym para nad dogasającym płomieniem radości. Nic z tego. Na lekarzu ta informacja nie zrobiła żadnego wrażenia. Twierdzi, że to zupełnie normalne i wcale nie świadczy o tym, że niebawem się obudzisz, a my jesteśmy przemęczone. Prrr...! Dobre sobie. Tymi słowami na chwilę zabił nasze oczekiwania na twój powrót do zdrowia. Kiedy opuścił to pomieszczenie, pewnie wyczułaś, że jesteśmy zawiedzione.

Gdybyś tylko była w stanie, podeszłabyś do każdej z nas i przytuliła, jakbyś mogła tym gestem ukrócić cierpienie, które towarzyszy nam wszystkim. Wiesz, że doświadczamy twoich

starań, żeby wlać odrobinę ukojenia w nasze serca. Codziennie próbujesz nakłonić własne ciało, by chciało z tobą współpracować, ale niestety wciąż nie ma efektów. Nie wiesz, co jeszcze możesz zrobić, jak mogłabyś pomóc i sobie, i nam, jak sprawić, byś powróciła z tych zaświatów i abyśmy znów mogli normalnie żyć, cieszyć się i kochać. Jesteś totalnie bezradna, samotna i smutna. Wysyłasz do nas swoje myśli, jakbyś za sprawą telepatii mogła sprawić, że cię usłyszymy lub zobaczymy. I wtedy dostrzegasz światło. Piękne światło, które przywołuje cię do siebie bezgłośnie. Robisz mały i ostrożny krok w jego stronę, a później już kolejny, nieco pewniejszy, a potem zalewa cię cała gama pięknych świateł i po prostu zasypiasz.

ROZDZIAŁ 27

Marek

Podczas wakacji

Na te wakacje czekałem przez cały rok. Każda chwila, którą mogę spędzić z Sarą, jest dla mnie niezwykle cenna. Córka jest dla mnie najważniejsza. Wiem, że jako ojciec raczej nie spisuję się najlepiej, zwłaszcza że jestem tym kim jestem. Jednak na to już nic nie poradzę, a co więcej, nie mam zamiaru zmieniać siebie ani walczyć ze swoją orientacją. Sara nigdy do końca się z tym nie pogodziła, ale przynajmniej naprawiliśmy jako tako nasze relacje. Obydwoje starannie omijamy ten wstydliwy temat i jakoś udaje nam się brnąć do przodu. Raz jest lepiej, raz gorzej, ale moja miłość do córki nigdy nie uległa zmianie. Kocham ją całym sercem i zrobiłbym dla niej wszystko, dlatego kiedy zapytała, czy na nasz wakacyjny wyjazd może zabrać koleżankę, bez wahania się zgodziłem. Nie wiem, czy to był taki dobry pomysł, bo Sara przepada wraz z tą dziewczyną na całe dnie i właściwie spędzam ten czas samotnie. Nie mam pojęcia, co takie nastolatki mogą robić przez tyle godzin, ale nic w tym dziwnego. Nie znam się na dziewczętach w tym wieku. Chciałbym myśleć, że nie robią żadnych głupot, ale czy tak jest, to nie dam sobie ręki uciąć.

Jeszcze pamiętam, co sam wyprawiałem jako młody chłopak. Nie jestem aż tak stary i potrafię sobie wyobrazić, jakie rzeczy mogą przyjść do głowy, zwłaszcza podczas wakacji nad jeziorem. Jednak wolę nie zastanawiać się nad tym zbyt długo, tym bardziej że moje myśli pochłania nie tylko Sara, ale także Marcin. Mam nadzieję, że obydwoje robią mnóstwo zdjęć i potem wrzucają je do sieci. Część z nich prawdopodobnie

trafia na profil Sary, który odkryłem jakiś czas temu. Moja córka ma prawdziwy talent, ale nie wie, że obserwuję jej konto. Kibicuję jej i myślę, że jak jeszcze trochę się rozwinie w tej dziedzinie, to odważę się na to, by zaproponować jej profesjonalną pomoc w tym zakresie. W końcu jeśli pomagam moim kursantom, to i Sara może na tym skorzystać. Czuję jednak, że jeszcze nie dojrzała do tego, by przyjąć tego typu pomoc od ojca, który oprócz tego, że jest gejem, jest również pasjonatem fotografii i trochę się na niej zna.

Nie powinienem się dziwić i mogłem przewidzieć, że zamiast siedzieć ze starym ojcem, będzie wolała przebywać w towarzystwie kogoś w swoim wieku. Mimo to nie narzekam. Cieszy mnie każdy choćby najkrótszy moment, który możemy wspólnie dzielić, na przykład podczas posiłków czy moich zwykle nie do końca udanych prób zagajenia rozmowy dotyczącej planów na dany dzień. Nawet kiedy nie widzimy się przez większość czasu, a jedynie dziewczyny gdzieś przemkną mi przed oczami, to i tak sprawia mi to ogromną radość. Mogę patrzeć na moje dziecko, mam je tuż obok na wyciągnięcie ręki i ta świadomość jest kojąca. Daje mi poczucie bezpieczeństwa, którego na co dzień mi brakuje. Tęsknię za córką przez większość roku, a te krótkie i ulotne chwile, które spędzamy razem, to dla mnie za mało. Mimo to jestem wdzięczny Klaudii, że nigdy nie robiła mi problemów w kontaktach z Sarą, kiedy sądownie zostało to ustalone, i nawet w obliczu prawdy, którą poznała wiele lat temu.

Siadam z kubkiem kawy na schodkach wynajętego przeze mnie domku. Jest na samym końcu ośrodka, trochę na uboczu. Pasuje mi to, ponieważ jego położenie przypomina mi nieco moje własne. Nie rzucać się w oczy, robić swoje i jakoś żyć. W tych słowach zawiera się większość mojego dorosłego życia. Dopiero od niedawna coś się zmieniło. Nie tylko moje myślenie, ale i postępowanie. Całe moje życie zostało wywrócone do góry nogami, ale nie mogę powiedzieć, że mi z tym źle, a wręcz przeciwnie. Właściwie to teraz mogę powiedzieć: czuję, że żyję. Wreszcie po wielu latach odważyłem się odsłonić i spróbować

zawalczyć o swoje szczęście i... udało się. Jestem szczęśliwy i spełniony. A te wakacje są tego przykładem.

Upijam łyk czarnego i aromatycznego naparu i wystawiam twarz do słońca. Jest jeszcze wcześnie, ale upał już daje się we znaki. Zdaje się, że ośrodek jest w stanie powolnego wybudzania, ale dostrzegam kilka osób, które tak jak i ja są rannymi ptaszkami. Dziewczyny jeszcze śpią na górze i pewnie nie wstaną przed jedenastą, jak to nastolatki, a ja korzystam z okazji i rozglądam się nerwowo wokół. Błądzę wzrokiem pomiędzy drzewami, domkami i osobami. Kiedy wreszcie w oddali dostrzegam tę jedną jedyną osobę, nieśmiało pozdrawiam ją dłonią. To wszystko, na co możemy sobie pozwolić w ciągu dnia, za to nocą... Gdy zapada zmrok, nie krępujemy się i odsłaniamy swe serca i dusze, które po zachodzie słońca są dostrzegalne tylko dla nas. Ta miłość, ten związek... Ta relacja z Marcinem spadła na mnie jak grom z jasnego nieba, ale to chyba nic dziwnego. Miłość zazwyczaj pojawia się nieoczekiwanie i zaskakuje nas samych. Mnie zaskoczyła, ale także wybudziła z pewnego rodzaju letargu, w jakim żyłem od wielu, wielu lat. Połączyło nas przypadkowe spotkanie, a teraz już wiem, że nic nie jest w stanie nas rozdzielić. To uczucie, jakim się darzymy, jest bardzo silne. Wierzę, że to już na całe życie. Tylko jak mają w to uwierzyć nasi przyjaciele i rodzina?

Sara nie ma pojęcia, że nie przyjechałem tu tylko dla niej. To znaczy przede wszystkim dla niej, ale kiedy Marcin powiedział, że udało mu się namówić Justynę, Karolinę i Martynę na wspólny wypad właśnie do tego konkretnego miejsca i to w tym terminie, w którym będę spędzał wakacje z córką, byłem wniebowzięty. I chociaż spotykamy się tylko wieczorami, i to kiedy księżyc jest już wysoko na niebie, a do tego jeszcze nikt nic nie wie na temat łączącej nas relacji, to i tak jestem szczęśliwy. Codziennie mamy kilka godzin tylko dla siebie. Czuję się jak nastolatek, który wymyka się rodzicom, by spotkać się z miłością swojego życia, ale gdy tak nad tym myślę, to jest w tym trochę prawdy. Sara wymyka się dniami, by spędzić czas z koleżanką, a ja wieczorami, by spotkać się z kochankiem.

Marcin robi dokładnie to samo. Całe dnie jest w pobliżu dziewczyn, a wieczory poświęca już tylko mnie. Wiem, że to, co robimy, jest trochę dziecinne, że powinniśmy wreszcie przyznać się do naszego związku i dziewczynom, i najbliższej rodzinie, ale wciąż się obawiamy. Nie mam pojęcia, czy przyjaciele zaakceptują nas jako parę oraz osoby homoseksualne. W końcu Marcin jest prawdopodobnie postrzegany jak typowy heteryk, zarówno w środowisku zawodowym, jak i rodzinnym. Może nawet głównie w rodzinnym. Z tego, co mi o sobie opowiadał, jego rodzina, a przede wszystkim ojciec nie darzy sympatią osób takich jak my. A siostra Marcina zdaje się być zadeklarowanym homofobem, który za cel wziął sobie gnębić gejów czy inne osoby LGBTQ+. Nie jest nam łatwo, ale wspieramy się wzajemnie i mam nadzieję, że niebawem dojrzejemy do tego, by się ujawnić.

Męczy mnie to ciągłe udawanie, uciekanie i sprawdzanie, czy na pewno nikt o nas nie wie. Ja nie wstydzę się uczucia, jakim darzę Marcina, więc gdyby to miało zależeć tylko ode mnie, to już wykrzyczałbym to całemu światu, jaki to cudowny człowiek i że kocham go najmocniej na świecie. Niestety nie mogę, bo muszę się kierować dobrem córki, ale też i samego Marcina. Nie zrobię nic, co mogłoby go skrzywdzić lub doprowadzić do niemiłych sytuacji. Z drugiej strony to ukrywanie się... jest trochę fascynujące, jednak nie może trwać w nieskończoność. Może wieczorem uda nam się porozmawiać na ten temat i coś wspólnie postanowić.

* * *

Jest noc. Otwieram oczy, ale wszędzie wokół jest nieprzenikniona ciemność. I cisza. Cisza to dobry znak dla mnie, bo oznacza, że Sara i jej koleżanka zakończyły nocne plotkowanie na dzisiaj i zasnęły. A jak wiadomo, ten pierwszy sen bywa najmocniejszy i należy to wykorzystać. Wstaję najciszej, jak potrafię, biorę w dłoń telefon komórkowy i zerkam na ekran. Jest punkt druga. Jest też wiadomość od Marcina, który, jak się okazuje, czeka na mnie od pół godziny w naszym

tajnym miejscu na plaży. Tak je nazwaliśmy, ponieważ jest nieco w głębi, daleko od obszaru, gdzie w ciągu dnia kręci się mnóstwo ludzi, a do tego wszędzie wokół są jakieś krzaki, krzewy i inne chabazie, które dają nam możliwość ukrycia się między nimi.

Wkładam buty i jestem gotowy do wyjścia. Prawdę mówiąc, w ogóle nie spałem, tylko czekałem w ciszy, aż będę mógł się wymknąć. Czuję dreszcz podniecenia na myśl o spotkaniu, które za chwilę nadejdzie. Biorę kilka głębszych wdechów i po cichu wyruszam.

Niebo jest bezchmurne i pełne gwiazd, co wróży kolejny upalny dzień nazajutrz. Wokół panuje cisza, już nawet nie dochodzą głosy najdłużej wysiadujących czy imprezujących wczasowiczów. Ciepły letni wietrzyk omiata moją twarz, poddając ją łagodnej pieszczocie. Oddycham pełną piersią i chłonę tę chwilę tuż przed schadzką z Marcinem całym sobą. Zanim nadejdzie świt czeka mnie pełna wrażeń noc.

Uważnie stawiam kroki, kierując się w stronę plaży. Sam nie wiem, dlaczego jestem taki ostrożny, przecież nikt nas tu nie zobaczy, a poza tym większość wczasowiczów już dawno zapadła w sen. Jeśli ktokolwiek mnie jednak dostrzeże, to i tak o tym do rana zapomni. Nie jestem osobą, której uroda, sposób ubierania się czy poruszania mogłyby jakoś specjalnie rzucać się w oczy. Wcześniej trochę na to narzekałem, że jestem taki nijaki, ale teraz wręcz przeciwnie. To, jak wyglądam, pomaga mi przemknąć praktycznie niezauważonym pod osłoną nocy wprost w ramiona ukochanego.

Kiedy docieram do naszego miejsca na plaży, Marcin czule się ze mną wita, a potem dużo rozmawiamy i wymieniamy między sobą czułości. Jak to zakochani. Jest cicho, miło i przyjemnie, ale nieoczekiwane zdarzenie przerywa nam te miłosne uniesienia. Nagle Marcin odskakuje ode mnie przestraszony. Zobaczył coś albo kogoś, kto nakrył nas na naszej tajnej schadzce! W pośpiechu zbieram swoje rzeczy i chcę natychmiast uciec.

– Zostań, to pewnie tylko jakieś zwierzę – prosi Marcin.

Nie wiem, jak i dlaczego, ale jego kojący głos bardzo mocno na mnie działa. Poddaję się temu i nie zastanawiam się, czy faktycznie to mogłoby być tylko jakieś zwierzę. Wolę zawierzyć mu bezgranicznie, niż przyjąć do wiadomości, że to było coś innego. To po prostu niemożliwe. Żadne zwierzę nie jest tak wielkie, a już z pewnością żadne, które mogłoby się pojawić na plaży w pobliżu jeziora. To na pewno był jakiś człowiek, ale nie zawracam sobie tym głowy. Jeszcze nie teraz, jeszcze nie tu, jeszcze nie...

ROZDZIAŁ 28

Martyna

Teraz

Otworzyłam oczy, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Jakbym otwierała je każdego dnia, niezmiennie. Czułam się jakoś dziwnie, a z drugiej strony jakoś tak zwyczajnie. Słyszałam dobiegającą muzykę, która sączyła się przez głośnik ustawionego obok łóżka radia. Powoli odwróciłam głowę w jej kierunku i wreszcie sama mogłam dokładnie przyjrzeć się miejscu, które niejako stało się moim domem przez ostatnich kilka czy kilkanaście dni. Było tam tak, jak to sobie wyobrażałam: czysto, biało, sterylnie i... bezpłciowo. Wszystkie szpitale wydają mi się właśnie takie. Omiotłam wzrokiem znajdującą się przy mnie aparaturę i już miałam zamiar zacząć się jej dokładniej przyglądać, ale wtedy do sali nieoczekiwanie wszedł lekarz, a może od początku przy mnie stał? Tak właśnie wspominam ten czas, kiedy się wybudziłam, a raczej tak go sobie zwizualizowałam, ponieważ nie pamiętam zbyt wiele.

– Dzień dobry, pani Martyno. – Lekarz uśmiechnął się do mnie i coś jeszcze mówił, ale tego oczywiście również nie pamiętam.

– Dzień dobry – odpowiedziałam, a raczej wychrypiałam, czując, że kosztuje mnie to bardzo wiele wysiłku. Czy od razu mogłam mówić? Nie, nie byłam w ogóle świadoma, pomimo tego, że zostałam wybudzona. Tak to sobie wyobrażam i takie wyobrażenie pielęgnuję w mojej głowie. Najprawdopodobniej nic nie odpowiedziałam temu przemiłemu i przystojnemu doktorowi, ale myślę, że gdybym mogła, to bym chciała. Wypadałoby po kilku dniach całkowitego milczenia.

Z niedowierzaniem stwierdziłam, że mój głos brzmiał bardzo, bardzo dziwnie. Jakby nie należał do mnie, a dochodził gdzieś z zaświatów. W sumie coś w tym jest, w końcu niejako powróciłam do żywych, i to prawie jak powrót zza grobu.

– Pani Martyno, co za niespodzianka. Powróciła pani do nas – mówił całkowicie spokojnie lekarz. – Proszę jednak na razie się nie przemęczać. – Stopował mnie, kiedy już otwierałam usta, by powiedzieć coś więcej. – Musimy wykonać podstawowe badania i wtedy bardzo chętnie z panią porozmawiam.

Obdarzył mnie uśmiechem, po czym przeszedł od słów do czynów.

Ze zdumieniem obserwowałam tę bieganinę wokół mnie, jakby cały oddział, lekarze i pielęgniarki skupili się tylko na mnie. To było miłe i widziałam, że wszystkim naprawdę na mnie zależało, aż to mnie trochę bawiło, bo miałam wrażenie, że nic mi nie dolega. Jakbym się obudziła z bardzo długiego snu, ale nic poza tym. No, może odczuwałam jakieś takie głębokie zmęczenie, choć nie do końca rozumiem dlaczego. Przecież przez ostatnich kilka dni wciąż spałam. Może jakby tak nie do końca, skoro byłam tu i słuchałam rozmów moich przyjaciół, chociaż tego też niestety nie pamiętam. Ale to nie jest istotne – ważne, że wreszcie powróciłam do żywych.

Po jakimś czasie lekarz znów mnie odwiedził, tym razem bez asysty i tego całego sztabu ludzi, więc to zapewne znak, że będzie ze mną rozmawiać i przedstawi mi wynik mojego stanu oraz rokowania.

– Pani Martyno – zaczyna z lekkim wahaniem – muszę przyznać, że wyniki badań wyszły dość prawidłowo. Funkcje mózgu powracają, mowa również, ale musi się pani poddać leczeniu złamań oraz rehabilitacji ruchowej. Poza tym wygląda na to, że wszystko jest w porządku i jak tylko nabierze pani trochę więcej sił, to raczej nic nie stanie na przeszkodzie, by wypisać panią do domu.

– Dzie... dziękuję, panie doktorze – odpowiadam, ale wciąż mam problem z mówieniem. – Cieszę się, że nareszcie będę mogła wstać z łóżka i wreszcie wrócić do mojego życia i do moich przyjaciół. – To jedno zdanie kosztuje mnie sporo wysiłku,

ale się staram. Im więcej będę mówić, tym szybciej ta mowa wróci do normy. Przynajmniej tak sobie to tłumaczę.

– Na razie to przyjaciele przyszli do pani. Myślę, że już dłużej nie dam rady utrzymywać ich za drzwiami tej sali i dzisiaj w końcu będę musiał pozwolić im wejść. – Puszcza do mnie oko, a ja w mig pojmuję, co ma na myśli.

Po chwili otwiera szeroko drzwi, a do sali wbiegają dziarskim krokiem wszyscy moi przyjaciele, Justyna, Karolina, Marcin i Marek. Brakuje tylko mojej kochanej babci. Oczywiście na krótko i po kolei, ale jest mi niezmiernie miło nareszcie zobaczyć ich wszystkich na żywo.

– Twoja babcia już o wszystkim wie i przesyła ci moc pozdrowień i całusów, jednak nie czuje się na siłach, by cię odwiedzić. Dopadło ją jakieś sezonowe przeziębienie, ale nie martw się, zrobiliśmy jej zakupy, zaopatrzyliśmy w podstawowe leki i jesteśmy w kontakcie, jakby czegoś jeszcze potrzebowała. – opowiada Justyna wszystko jak katarynka.

– Hej – wychrypuję, bo mój głos jakoś nie może dojść do siebie, nie wiem czy po tak długim milczeniu czy też z powodu nadmiaru emocji, kiedy wreszcie mogę nie tylko usłyszeć, ale również ujrzeć ich wszystkich.

* * *

– Martyna, jak cudownie wreszcie cię zobaczyć! – rzuca Marcin po kilku tygodniach, kiedy wróciłam do domu. Wciąż jestem zmęczona i powoli dochodzę do siebie, a rehabilitacja to moje drugie imię, ale się cieszę, że wszyscy moi najbliżsi przyszli mnie odwiedzić. – To znaczy nie to, że cię nie widywaliśmy – z zakłopotaniem drapie się po głowie – ale po prostu dobrze, że już do nas wróciłaś i ciałem, i duchem. – Podchodzi, by mnie uściskać, a za nim robią to pozostali. Daje mi to poczucie, że nie jestem i nigdy nie byłam sama. Mam wokół siebie przyjaciół, na których mogę liczyć w każdej sytuacji, i w zdrowiu, i w chorobie. Jestem wzruszona, że są tu ze mną, i to wszyscy razem. Nie wiem, kiedy będziemy mieli okazję do spotkania się w tym

samym czasie i w tak licznym gronie, dlatego to może nie najlepszy moment, ale muszę to wykorzystać.

– Słuchajcie, musimy porozmawiać – zaczynam poważnym tonem, co powoduje natychmiastowe skupienie całej naszej paczki. Wszystkie zgromadzone w sali pary oczu patrzą z pełnym wyczekiwania napięciem wprost na mnie. Jakby przeczuwali, co mogę im powiedzieć. – Wiem, że wszyscy czujecie się winni tego, co mi się przytrafiło...

– Bo to... – zaczyna Karolina, ale nie pozwalam jej dojść do głosu. Oto nadszedł czas, kiedy muszę pewne sprawy wyjaśnić.

– Teraz ja mówię, a wy mnie słuchacie. Role się odwróciły. – Uśmiecham się po wypowiedzeniu tych myśli na głos, ale moi przyjaciele jakoś nie podzielają mojej radości. – Ten wypadek to nie jest wina żadnego z was, może pośrednio, ale o tym za chwilę. Nie pamiętam dokładnie, co spowodowało, że po tym, jak Karolina pomachała do mnie z drugiej strony ulicy, wpadłam pod autobus i wylądowałam w szpitalu, ale pamiętam, co zobaczyłam na chwilę przed wypadkiem i co mnie wyprowadziło z równowagi. Może to był impuls, który rozpoczął całą lawinę wydarzeń? – Spoglądam na wciąż wpatrzone we mnie twarze i dwie z nich mimowolnie spuszczają wzrok, co w sumie wcale mnie nie dziwi. – Zaraz wam o tym opowiem, ale najpierw chcę postawić sprawę jasno i zadać wam wszystkim bardzo ważne pytanie. Czy jesteśmy przyjaciółmi?

W odpowiedzi widzę pełne zaangażowania kiwanie głów wszystkich zgromadzonych tu osób.

– A czy darzymy się wzajemnym zaufaniem? – dopytuję, a wszyscy nadal kiwają głowami na znak zgody. – Tak myślałam, więc w takim razie dość tych tajemnic. Po wypadku każdy z was przychodził tu do mnie i się okazało, że niby się przyjaźnimy, a tak naprawdę nic o sobie nie wiemy.

Nie dziwi mnie, kiedy mojemu wyznaniu towarzyszy pełne zdumienia niedowierzanie.

– Tak jest i to moi drodzy w tej całej sytuacji jest dla mnie najsmutniejsze. Jesteśmy przyjaciółmi, więc poza tym, że powinniśmy sobie nawzajem ufać, powinniśmy także dzielić się ze sobą wszystkimi sprawami, bez jakichkolwiek sekretów, gdyż

jeden z nich doprowadził do tego nieszczęsnego wypadku. I nie mówię tego dlatego, że winię was za ten cały niefortunny przebieg wydarzeń, ale dlatego, byśmy wszyscy przemyśleli pewne sprawy i zaufali sobie nawzajem. Dlatego teraz ja zacznę od ujawnienia pewnej tajemnicy, a wy wszyscy po kolei tu i teraz głośno opowiecie to wszystko, co godzinami opowiadaliście mi jak jakiemuś cholernemu księdzu w konfesjonale! – Moi przyjaciele mają niewyraźny wyraz twarzy. – Dokładnie wszystko pamiętam. Wiem, że byłam w śpiączce, ale mimo to nic nie umknęło mojej uwadze i pamiętam, co każdy z was mi opowiadał! – Z napięciem obserwuję ich zdumione twarze.

– Jak to? Przecież lekarze tłumaczyli nam, że to niemożliwe, że nie możesz niczego pamiętać, no może poza naszą obecnością – dziwi się Justyna.

– No dobra, wkręcam was. Nie pamiętam, bo niestety nie mogę, ale przed wypisaniem mnie do domu pani Ula powiedziała, że wszyscy przychodziliście do mnie ze zbolałymi minami i z takimi samymi wychodziliście, jakby ciężar, który nosicie w sobie, nie miał ujścia. I nie chodzi już tylko o to, że obwiniacie się o ten cały wypadek, ale ja was po prostu bardzo dobrze znam. A skoro was znam, to widzę, czuję i wiem, że nie jesteśmy ze sobą do końca szczerzy, a jeśli mamy się nadal przyjaźnić, to musimy to koniecznie zmienić!

– Martyna, uspokój się, proszę. Nie powinnaś się teraz denerwować. – Karolina stara się załagodzić sytuację, ale nic nie poradzę na to, że targają mną emocje.

– Staram się, ale wkurza mnie, że mamy tyle tajemnic, a przecież się przyjaźnimy. No dobra, do rzeczy. – Biorę głęboki wdech i wracam myślami do tego feralnego wieczoru. – Kiedy wracałam z wygraną w konkursie i pożegnałam się z Justyną, nie spodziewałam się, że spotkam jeszcze Marcina i Marka.

– Spotkałaś chłopaków? – dziwi się Justyna.

– Nie przerywaj, bo w ten sposób niczego się nie dowiemy – stopuje ją Karolina.

– Tak, chociaż „spotkałam” to jest zbyt wyszukane słowo, raczej zobaczyłam. I nie było w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Marek i Marcin całowali się w cieniu jakiejś bramy jak

dwójka nastolatków. – Po moim wyznaniu zapada ciężka cisza, a chłopaki spuszczają głowy ze wstydem. – I żeby była jasność, nie mam nic do osób LGBTQ+, ale zwyczajnie nie miałam pojęcia, że nie tylko macie inną orientację. Szkoda też, że nie powiedzieliście nam o tym, co was łączy.

Zauważam, jak Karolina wytrzeszcza oczy ze zdumienia, ale na Justynie jakoś nie robi to wrażenia, a przecież wszystkie wiemy, jak bardzo Marcin się jej podoba.

– Ja wiedziałam – odzywa się nieoczekiwanie Justyna.

– Jak to? – dopytuje Marek.

– Od jakiegoś czasu wiedziałam. Na tych wakacjach... – zaczyna niepewnie – ...wymknęłam się którejś nocy, bo nie mogłam spać po... – waha się, ale kiedy spostrzega moje spojrzenie, natychmiast przechodzi do dalszej części opowieści – ...i poszłam na spacer. Z oddali zobaczyłam Marcina, bo jak pewnie wiecie, albo się domyślacie, Marcin nie był mi nigdy obojętny.

– Ale przecież byłaś z Arturem! – Teraz to Marcin jest całkowicie zdumiony.

– Tak, ale o tym za chwilę, bo ja też musze wam coś wyznać. Na tym spacerze zobaczyłam Marcina, który do tej pory sam wymykał się wieczorami niby na nocne spacery. Pomyślałam więc, że może jak się na takim spacerze spotkamy, to będzie jakoś romantycznie czy coś... No ale wtedy zobaczyłam, że Marcin nie jest sam i w dodatku kogoś całuje. Byłam zdziwiona, że ukrywa przed nami jakąś dziewczynę, w końcu chyba żadna z nas nie zdziwiłaby się, gdybyś kogoś miał. Jesteś bardzo pociągającym mężczyzną. – Justyna waha się, rumieni i bierze głęboki wdech, by kontynuować wypowiedź. – Dopiero po chwili zorientowałam się, że to Marek i... no długo nie mogłam się potem pozbierać, ale w końcu zrozumiałam, że cokolwiek bym nie zrobiła, to Marcin nie zainteresuje się mną jak kimś, z kim można stworzyć związek.

– Cóż... to prawda – przytakuje Marcin. – Bardzo mi przykro, że dowiedziałaś się w taki sposób. – Spuszcza głowę niczym uczniak przyłapany na kłamstwie i przywołany do gabinetu pani dyrektor na dywanik. – Gdybym wiedział, czy choć się domyślał,

że darzysz mnie takim uczuciem... rozegrałbym to jakoś inaczej, a tak... – Macha dłonią w geście rezygnacji. – Mleko się wylało i nic na to nie poradzę. Opowiem wam, jak to było, bez owijania w bawełnę, bo żadne z nas na to nie zasługuje. Z Markiem poznaliśmy się w klubie gejowskim i to było jeszcze przed tym naszym kursem. Od razu złapaliśmy dobry kontakt, a potem jakoś tak szybko się wszystko potoczyło... Obydwaj byliśmy zdziwieni, kiedy trafiłem wraz z wami – wskazuje na mnie, Justynę i Karolinę – na ten kurs fotografii, ale nie mogliśmy dać po sobie poznać wtedy, że coś nas łączy. Obydwaj byliśmy w szoku i nie spodziewaliśmy się, że się spotkamy w takich okolicznościach.

– Chcieliśmy wam powiedzieć, naprawdę, ale... no zabrakło nam odwagi, wciąż jej w sobie szukaliśmy i z pewnością prędzej czy później byście się dowiedziały – dopowiada Marek.

– Jednak trochę za późno... – podsumowuję z żalem w głosie.

– Teraz już to wiemy i w sumie to jest mi dużo lżej, że już wiecie i nas nie potępiacie.

– No coś ty, mamy was potępiać za miłość? Jak tak na was patrzę, to nawet do siebie pasujecie – śmieje się Karolina, czym wywołuje uśmiech na pozostałych twarzach. – No, no, nawet ładniutka z was parka. Słodkie zakochańce... – Pozwala sobie teraz na odrobinę sarkazmu.

– Oby i Sara miała podobne odczucia i z nią także poszło tak łatwo.

– Sara? – dziwi się Karolina.

– Sara to córka Marka – wyjaśnia Marcin. – Kiedyś Marek miał rodzinę, żonę, dziecko, ale z wiadomych powodów wszystko się rozsypało.

– To z nią spędzałem wakacje w tym samym czasie, kiedy i wy tam byliście.

– Czyli Marcin zwabił nas tam podstępem? Chciałeś spędzić czas z kochankiem i dlatego namówiłeś nas właśnie na tę miejscówkę, co? – Karolina dźga Marcina palcem w pierś, ale robi to z rozbawieniem. – Od razu czułam, że coś jest na rzeczy. Nie chciałeś słyszeć o tym, by pojechać nad morze albo w góry,

tylko ciągle to jezioro i jezioro... Jakby nie było innego miejsca na wakacje.

– Cóż... to prawda i poza miłością nie mam nic na swoje wytłumaczenie. – Marcin wzrusza ramionami i posyła nam rozbrajający uśmiech.

– No dobra, czyli jedną sprawę mamy wyjaśnioną, a nawet dwie. Wiemy już, dlaczego byłam tak nieostrożna tuż przed wypadkiem i że nasi chłopcy nie są heterykami, a w dodatku tworzą dość ładną parę – podsumowuję. – Poza tym Marek ma córkę, z którą chciałby mieć lepsze relacje niż ma.

– To teraz może ja. – Nieśmiało wychyla się Justyna, a wzrok i uwaga pozostałych kieruje się na nią. – Jak wiecie, byłam z Arturem i naprawdę zaangażowałam się w tę relację. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że żadne z was nie darzyło go sympatią, ale on potrafił być taki... taki szarmancki. Mówił to, co chciałam usłyszeć, początkowo zasypywał mnie prezentami, zapraszał do restauracji, potrafił tworzyć pełną miłości atmosferę i wpadłam po uszy, a powinnam was słuchać. To wy jesteście moimi przyjaciółmi i zamiast iść za głosem serca, trzeba było skonfrontować Artura z rzeczywistością dużo wcześniej. Ale do rzeczy. Dzięki pomocy Karoliny otrzymałam dowód na to, że dla mojego ukochanego nie byłam tą jedną jedyną. Niestety kiedy ta prawda do mnie dotarła, dotarło też i to, że jestem w ciąży. – Justyna na chwilę milknie, a nasi chłopcy mimowolnie kierują wzrok w stronę jej brzucha. – Nie patrzcie tak na mnie, już nie jestem w ciąży. Usunęłam to dziecko.

– Nie usunęłaś, tylko dokonałaś... – Karolina wtrąca swoje trzy grosze.

– ...aborcji, tak dokonałam aborcji, ale wiesz, Karolina, to jest to samo. Zabiłam, usunęłam, pozbyłam się, nieważne. Efekt jest ten sam. – Justyna zalewa się łzami, bo to wciąż musi być dla niej dość trudny temat.

Ja sama jestem w szoku, bo Justyna jest ostatnią osobą na ziemi, którą podejrzewałabym o podjęcie takiej decyzji. Nie mam pojęcia, co sama zrobiłabym w tej sytuacji, i chyba nawet nie chcę o tym myśleć.

– To dziecko miało stwierdzone poważne wady i to już we wczesnym etapie ciąży, a Artur, jak wiecie, nie był wzorem przyszłego ojca. Pomogłam naszej przyjaciółce podjąć jedną z najlepszych, choć zarazem najtrudniejszych decyzji w jej życiu. I na tym ten temat zakończmy, bo jak widać, wciąż jest bolesny. – Karolina nie owija w bawełnę.

– To może teraz ty, moja droga? – Wskazuję na Karolę.

– Ja? Ja tylko się zemściłam na Arturku za to, co zrobił Justynce.

– Ale jak? – dopytuje Marek.

– Zaprosiłam go do hotelu, podałam mu pigułkę gwałtu, a potem porobiłam troszkę inscenizowanych zdjęć, które wrzuciłam do sieci, i zostawiłam go tam wraz z dużym rachunkiem do zapłaty.

– Powiedziałbym, że zrobiłaś dobry uczynek – wtrąca Marcin.

– Też tak myślę – wtóruje mu Karola.

– I to wszystko? – Patrzę wyczekująco na przyjaciółkę, bo czuję, jakby miała w zanadrzu jeszcze jakieś tajemnice, ale nie mam pewności.

– Wszystko – zapewnia. – To znaczy prawie wszystko. – Wszyscy skupiamy wzrok i koncentrujemy się na tym, co jeszcze ma nam do powiedzenia. – Jakiś czas temu miałam problemy ze zdrowiem. Drżenie rąk, zmęczenie, problemy ze wzrokiem – wylicza. – Poszłam do lekarza, zrobiłam jakieś tam badania i czekałam na wynik. Podskórnie czułam, że to będzie jakiś wyrok, poważna choroba i tym razem tak łatwo się nie wywinę. Zaczęłam czytać w Internecie na temat takich objawów i... wyszło mi, że to stwardnienie rozsiane.

Nagle zapada gęsta cisza. Żadne z nas nie odzywa się przez dłuższą chwilę, próbując na swój sposób przetrawić to, co właśnie usłyszeliśmy. Marcin z Markiem spuszczają wzrok na swoje dłonie i nerwowo poruszają palcami. Justyna jest przerażona, a przynajmniej tak wygląda, a mnie chyba pierwszy raz w życiu, nie licząc tej całej śpiączki, odjęło mowę.

– Ale na szczęście się okazało, że to nic aż tak bardzo poważnego. To po prostu niedoczynność tarczycy, więc wezmę jakieś tablety i luz, będę żyć. – Karolina ewidentnie robi sobie

z nas żarty, specjalnie trzymając nas przez moment w tej niepewności.

– Gdybym mogła, to bym wstała i skopała ci tyłek! – oburzam się, ale w głębi serca czuję niesamowitą ulgę.

– A te problemy ze wzrokiem? To też tarczyca? – pyta Marek.

– Raczej nie, ale dostałam skierowanie do okulisty i prawdopodobnie będę musiała nosić okulary czy tam soczewki, zobaczy się.

– Całe szczęście. To dlatego ta pielęgniarka tak nalegała na to, żebyś spotkała się ze swoim lekarzem. – Justyna przytula się do przyjaciółki, chociaż jak ją znam, to robi to po to, by samej poczuć się lepiej, bo te rewelacje wypruwają ją emocjonalnie, zresztą myślę, że nie tylko Justynę, ale nas wszystkich.

– Dokładnie tak. Już myślałam, że przez stan, w którym była Martyna, wszyscy jakoś o tym zapomnieliście, ale musiałam się przyznać.

– No to teraz chyba wszystkie nasze tajemnice wreszcie ujrzały światło dzienne – stwierdzam.

– Nie wszystkie. Pozostała jeszcze twoja tajemnica – przyznaje Justyna, wymierzając we mnie palec i jakby rzucając mi wyzwanie.

– Moja? – Nie rozumiem.

– A kto ukrywał przed najbliższymi przyjaciółmi swój związek?

– Związek? To Martyna miała jakiś związek i my nic o tym nie wiemy? – Karolina jest zdecydowanie oburzona.

– Dokładnie tak.

– Masz rację, Justynko – wzdycham i przywołuję wspomnienie internetowych randek i niekończących się rozmów z mężczyzną, który z dużym prawdopodobieństwem mógł stać się tym jednym jedynym. – Nie przyznawałam się wam do tego, ale faktycznie jakiś czas temu poznałam kogoś przez Internet. Tomasz... On jest ode mnie sporo starszy, ale od razu między nami zaiskrzyło. Niestety nie zdążyliśmy spotkać się w realu, a potem zdarzył się ten nieszczęsny wypadek i... Tomasz prawdopodobnie dawno już o mnie zapomniał. – Wzdycham ponownie z rezygnacji i tęsknoty za utraconą miłością.

– Nie byłabym tego taka pewna... – Justyna uśmiecha się znacząco.

– Jak to?

– Otóż po wypadku przejęłam nie tylko twój aparat, który był wygraną w konkursie, ale także telefon. Wybacz, że do niego zajrzałam, ale dzięki temu mogłam trochę podziałać w tej sprawie. – Justyna jest niezwykle tajemnicza. – Ten Tomasz wciąż wydzwaniał i pisał, więc wyjaśniłam mu, dlaczego nie możesz mu odpowiedzieć i się z nim skontaktować. Kiedy usłyszał twoją historię, chciał wszystko rzucić i przyjechać do ciebie, ale powstrzymałam go od tego zamiaru. Zaproponowałam, że jak tylko się wybudzisz, dam mu znać i wtedy się spotkacie, a do tego czasu obiecałam relacjonować mu stan twojego zdrowia.

– To dlatego tak w ukryciu pisałaś te SMS-y? To było do Tomasza? – dopytuje Karola.

– Dokładnie tak, wprowadziłam w temat również Marka, który wydawał mi się najbardziej bezstronną osobą w tej sprawie, i mam dla ciebie niespodziankę. Za jakąś godzinę – spogląda na zegarek – Tomasz powinien się tu pojawić.

Jestem w szoku, ale nie ukrywam, że to, co usłyszałam od Justyny, ogromnie mnie cieszy. Jest jeszcze szansa dla mnie i dla Tomasza! Moje serce wariuje z radości, a mnie przepełnia szczęście. Czułam, że to porządny facet, a tym, że tak długo czekał na mnie, pomimo tego, że nigdy się nie spotkaliśmy, sprawia, że jeszcze bardziej rośnie w moich oczach.

Moje podekscytowanie przerywa pukanie do drzwi. Zamieram, bo jestem niemal pewna, że to Tomasz, a ja nie wyglądam z pewnością najlepiej. Z drugiej strony tak długo czekałam na to spotkanie, że chciałabym go jak najszybciej zobaczyć. Jednak kiedy drzwi się otwierają, okazuje się, że to nie on.

– Dzień dobry. – Do środka wchodzą dwaj policjanci.

– Dzień dobry – odpowiadam niepewnie. Ich wizyta wytrąca nas wszystkich z równowagi.

– Chcielibyśmy przesłuchać panią, pani Martyno, skoro już pani wróciła do żywych.

– Ale pani Martyna wcale nie umarła, była tylko w śpiączce – tłumaczy Karolina, jak zawsze matkując nam wszystkim.

– Słownictwo medyczne zostawmy na później – odpowiada sztywno jeden z nich. – Czy pamięta pani cokolwiek z wypadku?

– Niestety nie – informuję pewnym tonem. Nie ma mowy, bym wyjawiła tajemnice moich przyjaciół, zwłaszcza kiedy właśnie sobie wszystko wyjaśniliśmy i zyskaliśmy pewność, że żadne z nich nie miało bezpośredniego udziału w tym cholernym wypadku.

– Panowie, było tak, jak mówił syn tej pielęgniarki ze szpitala. Ponoć wraz z matką pojawił się na komisariacie i wszystko wyznał. Nie ma sensu męczyć Martyny dalszymi pytaniami. – W mojej obronie tym razem staje Justyna.

– No dobrze, zeznania tego chłopca są w aktach sprawy, ale gdyby cokolwiek sobie pani przypomniała, to proszę niezwłocznie o kontakt z nami – mówi, wręczając mi wizytówkę. – W przeciwnym razie zamykamy tę sprawę.

– Oczywiście, niezwłocznie – przytakuję ironicznie i odprowadzam wzrokiem policjantów. Dopiero kiedy znikają za drzwiami, głos zabiera Marcin.

– Ten Patryk już złożył wyjaśnienia w tej sprawie. Proszę, nie zaprzątaj już tym sobie głowy, Martyna. Lepiej skup się na powrocie do zdrowia. – Posyła mi uśmiech.

– Czy ktoś mi powie, o co tutaj chodzi? – dopytuję, bo nie mam pojęcia, czy w czasie mojej śpiączki cokolwiek się wyjaśniło w sprawie przyczyn wypadku. To znaczy, mam jakieś tam przebłyski, ktoś coś chyba wspominał, może nawet ta miła pielęgniarka, ale wszystko zlewa mi się w jakąś niewyraźną mgłę. Problemy z pamięcią nadal czasami mi doskwierają, a jeśli chodzi o momenty tuż po wybudzeniu, to już szczególnie.

Nie umiem odróżnić jawy od snu. O ile jakimś magicznym sposobem wiedziałam, że tajemnice i historie moich przyjaciół należy wspólnie poddać konfrontacji, to tę nieszczególnie, chociaż... Gdy teraz staram się powrócić pamięcią do tego feralnego wieczoru, przed oczami staje mi obraz niekoniecznie trzeźwej kobiety. A może wcale tego nie pamiętam, tylko ją

sobie wyobraziłam na podstawie rozmów odwiedzającej mnie paczki najbliższych mi osób oraz matki tego chłopca?

– Ten Patryk, to znaczy syn tej pielęgniarki – spieszy z wyjaśnieniem Karolina – tamtego dnia, kiedy miałaś wypadek, wyszedł po mleko czy coś tam do sklepu i akurat widział moment potrącenia ciebie przez ten nieszczęsny autbus. Jakaś lokalna pijaczka przechodziła obok ciebie, a że była już po spożyciu, szła niekoniecznie prosto... Potem tak jakoś niefortunnie cię popchnęła i już! Stało się.

– Czyli za ten wypadek odpowiedzialna jest jakaś pijaczka? – Nie wierzę, ale nagle ogarnia mnie uczucie, że już to kiedyś słyszałam. Skoro Karolina tak mówi, to musi być prawda.

– Niestety tak, a że nie byłaś dość uważna, bo chwilę wcześniej widziałaś Marka i Marcina, to tym bardziej stałaś się podatna na coś w rodzaju popchnięcia lub zepchnięcia. Jak zwał, tak zwał.

– To co teraz? Zamkną ją, przesłuchają czy puszczą wolno? – Jestem ciekawa dalszego postępowania w tej sprawie.

– Niestety nic nie zrobią – wyjaśnia Justyna.

– Jak to? Dlaczego?

– Ona już nie żyje. Kiedy ty byłaś w śpiączce, kobieta w międzyczasie przedawkowała, nie wiem czy narkotyki, czy alkohol... a może i jedno, i drugie, ale niestety zmarła. A może właśnie stety? Może to jest jej kara za to, co ci zrobiła?

Nie odpowiadam, bo dociera do mnie posklejana prawda o nas wszystkich, o tym wypadku, o tych tajemnicach. Dopiero w obliczu wzajemnej szczerości możemy poznać nie tylko prawdę, ale cały kontekst sytuacji. Tajemnice w przyjaźni to nic dobrego, tworzą górę problemów, które trudno przeskoczyć. Od teraz wiem, że będę dla naszej paczki strażniczką broniącą prawdy i szczerości. I nigdy więcej nie pozwolę na jakiekolwiek tajemnice. No może poza jedną, która łączy nas, dziewczyny. Tajemnica pewnego zabójstwa, ale akurat ta powinna pozostać głęboko ukryta, a najlepiej zapomniana, by nigdy nie ujrzała światła dziennego i byśmy wszyscy mogli żyć w spokoju.

– Ktoś puka?

Marek wyrywa mnie z zamyślenia, za co jestem mu w duchu wdzięczna, bo powrót do wakacyjnych wspomnień nie jest przyjemny i lepiej, bym zepchnęła go do najgłębszych zakamarków umysłu.

– Chyba tak, otwórz! – wydaje rozkaz Karolina.

Justyna dobiega do drzwi i wykonuje zapraszający gest w stronę nadchodzącej postaci.

– Dzień dobry! – Nagle przede mną staje przystojny i dojrzały mężczyzna. Czuję, jak moje serce rośnie, gdyż chociaż go nie znam, to mam pewność, że to właśnie Tomasz. Uśmiecham się, a moi przyjaciele po cichu się wycofują. Zostajemy tylko we dwoje, ale mamy do powiedzenia sobie bardzo, bardzo wiele. Czekałam na ten dzień tak długo, a teraz, kiedy wreszcie nastąpił, pomimo tego, że zaplanowałabym go zupełnie inaczej, wiem, że jest pięknie. I mam nadzieję, że tak już pozostanie.

ROZDZIAŁ 29

Martyna

Podczas wakacji

Tego dnia mój organizm podświadomie wie, że nie chcę się obudzić. Nawet świecące prosto w oczy promienie słońca i zapachy szykowanego przez Marcina śniadania nie są w stanie ściągnąć mnie z łóżka. Tak jakbym usilnie trzymała się podjętej przed snem decyzji, by się nie budzić, by opaść zupełnie z sił, z energii do życia i nie musieć wstawać.

– Martyna, wstawaj, już prawie jedenasta! – Karolina potrząsa moim ramieniem.

– Co? – Udaje mi się wychrypieć, bo głos ugrzązł mi w gardle, jakby i on chciał schować się w głębi mojego ciała.

– Wstawaj, już niedługo południe, a ty dalej śpisz.

Otwieram jedno oko i próbuję nim zlokalizować starającą się dobudzić mnie Karolę. Natychmiast zrywam się z łóżka, przerażona, bo przyjaciółka nachyliła się tuż nad moją twarzą, a jej oczy z tej odległości, zwłaszcza dla kogoś, kto nie powrócił jeszcze z krainy snu, są co najmniej trzy razy większe niż zwykle.

– Co jest?! – wykrzykuję.

– Jedenasta wybiła! Wstawaj! Chyba, że chcesz, aby Marcin zaczął coś podejrzewać. – Karolina szepcze konspiracyjnie.

Niczym tsunami powracają do mnie obrazy z wczorajszego wieczoru, czy raczej nocy. Jeszcze przed chwilą się łudziłam, że to był sen, że to nie wydarzyło się naprawdę, ale teraz nabrałam pewności, że to wszystko jednak wydarzyło się naprawdę. Nasze nocne wyjście, alkohol, zdecydowanie zbyt dużo alkoholu i ta dziewczyna, którą opętał jakiś demon, szatan czy coś. Albo

po prostu wpadła w niekontrolowany szał, obłęd. Albo... to zwyczajnie pozbawiona jakiejkolwiek cząstki uczuć morderczyni, która z zimną krwią i bez mrugnięcia okiem zadźgała tę błagającą o litość Bogu ducha winną dziewczynę, i to chyba jeszcze nastolatkę.

Podnoszę wzrok na wciąż stojącą przede mną przyjaciółkę, a moje oczy napełniają się łzami, które pragną jak najszybciej wyruszyć w tylko sobie znaną drogę po policzkach, następnie skręcić w kierunku brody, by potem spaść gdzieś dalej, w przepaść.

– Wiem, że to trudne, dla nas wszystkich to niełatwa sytuacja, ale obiecałyśmy sobie, że to zostanie między nami, że nie powiemy nic Marcinowi.

– Wiem, ale... chyba miałam nadzieję, że to tylko zły sen, że to wszystko nie wydarzyło się naprawdę.

Drżę, a na moim ciele pojawia się gęsia skórka, chociaż za oknami znów panuje upał.

– Musimy być silne i to, czego byłyśmy świadkami, utrzymać w tajemnicy, a nic złego się nie stanie. – Karolina próbuje mnie uspokoić, chociaż widzę, że i dla niej to trudny czas. – Przyjechaliśmy tu na wakacje, by wspólnie spędzić czas oraz zrobić zdjęcia na konkurs, i tego się trzymajmy. Marcin nie może się o niczym dowiedzieć. W przeciwnym wypadku zaciągnie nas na policję i będziemy musiały przechodzić przez to całe piekło: przesłuchania, maglowania, a potem pewnie odwrócą kota ogonem i to jeszcze my będziemy współwinne. A morderstwo to poważna sprawa. Chyba nie chcesz zaprzepaścić naszej przyjaźni i własnej przyszłości?

– Nie chcę, wiadomo. Nie umiałabym przechodzić przez te wspomnienia raz jeszcze. I to w obecności gliniarzy – przyznaję jej rację. – A gdzie Justyna? – Staram się zmienić temat.

– Już dawno jest na dole, z Marcinem. Gadają sobie w najlepsze, to znaczy gada głównie Marcin, bo nasza przyjaciółka nie jest specjalnie rozmowna, ale powiem ci, że zdecydowanie lepiej się trzyma niż ty. Prawdopodobnie nie spała całą noc i nawet dobrze sobie radzi w udawaniu przed naszym przyjacielem, że wszystko jest w porządku.

– Coś ty, naprawdę? Mówimy o tej samej Justynie? O naszej Justynie? – nie dowierzam.

– Tak, chociaż faktycznie mnie również zaskoczyła. Zazwyczaj taka z niej cicha, szara myszka, a dziś stanęła na wysokości zadania, chociaż myślami jest daleko stąd. W sumie mnie to nie dziwi. Z samego rana nie czuła się najlepiej, w ogóle nie chciała ze mną rozmawiać. Mam nadzieję, że Marcin poprawi jej humor, a kto wie, może między nimi wreszcie zaiskrzy.

Rzeczywiście Justyna na co dzień nie jest zbyt wylewna, wręcz przeciwnie, ale skoro nawet ona potrafiła się pozbierać po wczorajszej nocy, to ja tym bardziej powinnam to zrobić.

– No, już, wstawaj, leć się ogarnąć, a ja naszykuję ci jakieś śniadanie i zrobię mocną kawę. Wszystkim nam się przyda spora dawka kofeiny po wczorajszym.

Nie jestem pewna, czy akurat dodatkowa dawka pobudzenia jest nam potrzebna. Bez niej i tak czuję, jak adrenalina płynie, a raczej pędzi w moich żyłach.

Pokornie wstaję i staram się doprowadzić do stanu używalności. Skoro zawarłyśmy pakt milczenia, to ja nie zamierzam się z niego wyłamywać. Wszystkie w tym tkwimy i wszystkie musimy trzymać się naszych ustaleń. Inaczej nie będzie szans ani na spokojny urlop, ani na spokojną przyszłość. Chociaż jeśli uda nam się utrzymać wszystko w tajemnicy, to jakoś nie mam pewności co do spokojnej przyszłości.

Po śniadaniu Marcin namawia nas na słodkie lenistwo na plaży, ale chociaż jesteśmy zmęczone, to doskonale wiemy, że nie zdołamy spokojnie poleżeć. Wymykamy się pod pretekstem spaceru i szukania kolejnych ciekawych przyrodniczych kadrów. Na szczęście nasz przyjaciel niczego nie podejrzewa i nareszcie zostajemy same. Chciałabym tak wiele powiedzieć, ale nie umiem wydusić z siebie słowa. Justyna i Karolina także nie są jakoś szczególnie rozmowne. Idziemy obok siebie, powłócząc nogami w milczeniu. Nawet nie wiem kiedy i jak nagle znajdujemy się w miejscu, gdzie kilkanaście godzin temu doszło do tragedii. Nic nie wygląda podejrzanie, ot kawałek przestrzeni między drzewami i krzakami. Muszę przyznać, że w nocy

wyglądało to o wiele bardziej przerażająco. Pierwsza stawiam ten odważny krok w przód i staję dokładnie w miejscu, w którym zginęła wczoraj ta nastolatka. Patrzę i nie wierzę. Nie dość, że nie ma ciała, to jeszcze nie ma nawet najmniejszego śladu krwi.

– To niemożliwe – mówię.

– Gdzie jest ciało? – Justyna jest przestraszona niemal tak bardzo jak w nocy, chociaż otacza nas piękno przyrody oświetlone przez promienie słoneczne i pozornie nic nie powinno jej niepokoić.

– Ciało jak ciało, mogła je gdzieś ukryć, zaciągnąć, ale krew... Przecież po takiej masakrze musiało być mnóstwo krwi. Co ja mówię, same widziałyśmy! Było całe morze krwi! A teraz? Nie ma nawet kropli, nic, zero. Nie wierzę, że poranny deszcz wszystko zmył. To nie była przecież żadna ulewa. – Karolina jest zdezorientowana.

– Dokładnie – przyznaję. – Czyżby się nam to przywidziało? Może wypiłyśmy za dużo tego wina i...

– I co? Wszystkie miałyśmy takie same halucynacje czy omamy wzrokowe? To raczej niemożliwe. – Justyna aż się trzęsie.

– Słuchajcie, nie wiem, co tu się wydarzyło, to znaczy nie wiem do końca, ale skoro tak... to ja tu widzę tylko jedno rozwiązanie. – Karola znów dzierży berło przywódczyni naszej małej grupy. – Skoro nie ma ciała, to nie ma zbrodni, i tyle. Nie ma szans, aby ktokolwiek ciągał nas po sądach, policjach czy prokuratorach. Może coś widziałyśmy w nocy, może nie, to bez znaczenia. Skoro przyszłyśmy ponownie na miejsce zbrodni i tej zbrodni, jak widzicie same, brak, to nie ma o czym mówić. Zapomnijmy o tym i już.

Wszystkie zgodziłyśmy się z Karoliną, ale mimo to żadna z nas nie potrafiła wymazać tych wspomnień i morderczej sceny, której byłyśmy świadkami. To się wydarzyło naprawdę i byłyśmy o tym całkowicie przekonane.

EPILOG

Martyna

Teraz

Jak cudownie wrócić do żywych! Jestem szczęśliwa, że po tych kilkunastu długich tygodniach nareszcie doszłam do siebie. Cieszę się, że mam wokół tak cudownych przyjaciół, prawdziwych przyjaciół, na których mogę liczyć. Po tym czasie, kiedy nie byłam w pełni sobą, obiecaliśmy sobie wszyscy, że zawsze będziemy mówić sobie wszystko, cokolwiek by to nie było. Dość tych tajemnic! To one spowodowały mnóstwo nieporozumień i poniekąd doprowadziły do tego nieszczęsnego wypadku. Mam nadzieję, że teraz już wszystko wróci do normy.

Święta spędziliśmy wszyscy wspólnie. Pierwszy raz w życiu gościłam tyle osób na wigilii. To znaczy gościłam wraz z babcią. Na szczęście tuż przed świętami poczuła się o wiele lepiej i zakasała rękawy, by przygotować kolację wigilijną z prawdziwego zdarzenia. Bardzo chciałam jej w tym pomóc, ale tym razem to ja nie byłam w pełni sił, na szczęście dziewczyny we wszystkim ją wsparły, a ja mogłam tylko siedzieć i patrzeć. No trudno, może w przyszłym roku będę w stanie już więcej zrobić. Powoli wracałam do zdrowia, ale po tak długim czasie wyłączenia ze świata nie jest to takie proste. Moje ciało na każdym kroku daje mi odczuć, że powinnam przystopować i nie robić nic na siłę. Nie mam jeszcze tyle energii co kiedyś, ale liczę na to, że z dnia na dzień będzie tylko coraz lepiej.

Boże Narodzenie spędziłam nie tylko z babcią, ale także z Justyną, Karoliną, Marcinem, który przyszedł z Markiem, no i z Tomkiem. Właśnie, Tomek... Tu na moment się zatrzymam, bo jestem zakochana po uszy. Chyba nigdy wcześniej czegoś

takiego nie czułam. Miałam wiele wątpliwości co do siły i trwałości naszego uczucia, ale teraz one wszystkie zupełnie wyparowały. Tomek jest cudowny! Czekał na mnie tak długo, a kiedy tylko wróciłam do siebie, natychmiast rzucił wszystko i do mnie przyjechał, a potem został. Spędził ze mną święta i widzę, że naprawdę poważnie o nas myśli, bo zamierza pozamykać wszelkie swoje sprawy i przeprowadzić się na stałe do Wrocławia. Nawet babcia jest nim zachwycona, a ona sceptycznie podchodzi do nieznajomych. Byłam przekonana, że nie zaakceptuje tak szybko Tomka, zwłaszcza że dzielą nas nie tylko kilometry, ale również różnica wieku, ale chyba babcia zakochała się w nim prędzej niż ja.

– Panie Tomaszu – zaczęła podczas przystrajania wigilijnego stołu. – Czym się pan zajmuje?

– Babciu, naprawdę nie musisz go przesłuchiwać jak wszystkich moich potencjalnych chłopaków ze szkolnych lat. – Ostentacyjnie przewróciłam oczami i posłałam w jej stronę błagalne spojrzenie.

– Nic nie szkodzi, spokojnie. – Tomek łagodząco położył dłoń na babcinym ramieniu. – Przede wszystkim proszę mi mówić po imieniu, po prostu Tomek. Chętnie odpowiem na wszystkie pani pytania i doskonale rozumiem troskę o Martynę. Na pani miejscu z pewnością zachowałbym się tak samo.

Babcia z rozanielonym wyrazem twarzy wpatrywała się w mojego ukochanego, nie tracąc przy tym ostrości spojrzenia.

– Zawodowo prowadzę firmę związaną z branżą komputerową. Jest to o tyle wygodne, że sam sobie jestem sterem, żeglarzem i okrętem. Powoduje to jednak, że mam dość mało wolnego czasu, ponieważ to mi najbardziej zależy, aby wszystko prężnie działało i było zapięte na ostatni guzik, więc czasami nie mogę pozwolić sobie na wzięcie urlopu jak inni pracownicy na etacie.

– Czyli nie będzie miał pan czasu, by skupić się na związku? – odpowiedziała zaczepnie babcia.

– A tu panią zaskoczę, mam nadzieję. Do tej pory sam wpadałem w wir pracy, ponieważ nie chciało mi się popołudniami wracać do domu, w którym nikt na mnie nie

czekał. Ale teraz, nie dość, że wreszcie mam komu poświęcić czas i mam z kim wspólnie spędzić wieczór, to doskonale wiem, jak i co należy zrobić, by firma dobrze prosperowała. Lata praktyki nauczyły mnie działania w określony sposób. Chciałbym otworzyć jej filię we Wrocławiu. Będę miał Martynkę na miejscu, a poza tym chętnie rozwinę żagle w zupełnie innej części Polski. – Po tych słowach na mojej twarzy bezwiednie pojawił się uśmiech, bo to wtedy uświadomiłam sobie, że Tomek podchodzi bardzo poważnie do naszego związku.

– A co z Warszawą? – Babcia nie dawała za wygraną.

– A w Warszawie z ogromną przyjemnością pozostawię prowadzenie firmy mojemu zastępcy. Jestem pewien, że doskonale sobie poradzi na tym stanowisku, a jemu zapewni wymarzony awans.

– Czyli wilk syty i owca cała. – Kiwała głową babcia.

– Dokładnie tak. – Tomek wydawał się zadowolony z przebiegu rozmowy i z ochotą rozkładał na stole sztućce.

– A gdzie zamierza pan mieszkać?

– Bardzo proszę nie mówić do mnie pan, jestem Tomek – przypomniał. – A mieszkanie mam już praktycznie ogarnięte, to znaczy prawie kupione i urządzone.

– To znaczy? – Tym razem to ja się wtrąciłam do rozmowy, bo nic nie wiedziałam na ten temat.

– To miała być niespodzianka, ale skoro twoja babcia tak mnie wypytuje, to nie będę dłużej trzymał tego w tajemnicy. Dosłownie kilka dni temu sfinalizowałem zakup mieszkania na nowym osiedlu niedaleko was i już po świętach umówiłem się do notariusza, a potem wystarczy je już tylko trochę urządzić i można się wprowadzać. – Tomasz się uśmiechnął do nas promiennie, a do mnie dodatkowo mrugnął porozumiewawczo okiem.

– Widzę, że na wszystko masz odpowiedź i nie mogę cię niczym zagiąć.

– To nie tak. Po prostu zależy mi na Martynie i poważnie myślę o tym związku. Wiem, że być może trudno w to uwierzyć, bo nie znamy się zbyt długo, ale sama się pani przekona. A ciebie, kochanie – delikatnie objął mnie ramieniem –

chciałbym prosić, abyś pomogła mi urządzić ten nasz nowy dom.

– Nasz? – zapytałam zaskoczona.

– Tak, nasz. Chciałbym żebyś i ty wiedziała, że jesteś dla mnie ważna. I takie decyzje jak zakup mebli czy ewentualny remont pragnę podejmować wspólnie z tobą.

Tymi słowami definitywnie zakończyło się przesłuchiwanie Tomka przez babcię. Kątem oka dostrzegłam, że zdołał zdobyć nie tylko jej sympatię, ale także serce. Wreszcie czułam, że los się do mnie uśmiechnął. Miałam przy sobie ukochaną babcię, wspaniałych przyjaciół, na których zawsze mogłam liczyć, oraz cudownego partnera, który nie dość, że był przystojny i czuły, to naprawdę chciał stworzyć wraz ze mną związek oparty na miłości i wzajemnym zaufaniu.

* * *

Kilka tygodni później

Dziś wraz z dziewczynami wspólnie spędzamy babski wieczór. Od kiedy wyprowadzono mnie ze śpiączki, nikt nie odstępował mnie na krok, jakbym nie potrafiła samodzielnie funkcjonować. Jasne, że cieszy mnie troska moich przyjaciół, ale najwyższy czas poprzebywać trochę w samotności. Każdemu z nas wyjdzie to na dobre.

Kolejnym krokiem prowadzącym do tego etapu jest spędzenie czasu z dziewczynami, bez chłopaków. Tak zarządziłam, kiedy jeszcze wczoraj wszyscy chcieli wybrać się na babski wieczór do Karoliny. W końcu Marcin i Marek potrzebują trochę prywatności, a Tomek i tak musi pozałatwiać jakieś firmowe sprawy. Przecież im szybciej to zrobi, tym lepiej, bo prędzej będziemy mogli budować wspólną przyszłość.

– Hej, dziewczyny! – Macham na powitanie Justynie i Karolinie, które czekają na mnie pod domem Karoli. – Nie

jestem niepełnosprawna, mogłam sama wejść, niepotrzebnie przygotowałyście ten komitet powitalny – rzucam.

– Jak trochę zmarzniemy, to grzane wino będzie nam o wiele bardziej smakować. – Karolina puszcza do nas oko. Tak naprawdę wiem, że nie o to chodzi, bo obydwie czekały specjalnie na mnie, ale nic na to nie poradzę. Moje przyjaciółki już takie są. Troszczą się o mnie.

– To wejdźmy do środka, faktycznie dzisiaj straszliwy mróz. – Drżę z zimna, więc ponaglam dziewczyny.

Karolina szykuje nam rozgrzewający napój, a ja wraz z Justyną przeglądam najnowsze zdjęcia, jakie wrzuciła na swoje konto na Instagramie, a przy okazji także inne konta.

– Szukacie inspiracji do nowych fotek? – Karola wchodzi do pokoju, a wraz z nią pojawia się aromat korzennych przypraw.

– Konkurencja nie śpi, więc muszę być czujna – śmieje się Justyna.

– A ja szukam czegoś nowego, ciekawego, czegoś, co mnie zainspiruje do robienia zdjęć.

– No tak, musisz wreszcie wypróbować to cudeńko, które dostałaś w nagrodę w tym konkursie Marka.

– Dokładnie tak, trochę na mnie czekało – przyznaję Karolinie rację.

Czas mija nam miło i przyjemnie, przeglądamy mnóstwo zdjęć, śmiejemy się, pijemy grzane wino i mamy wrażenie, że nareszcie wszystko wróciło na swoje właściwe tory, a nasza przyjaźń rozkwita i nic nie jest w stanie nas poróżnić.

– Może zobaczymy, co nowego na YouTubie? – proponuje nieoczekiwanie Justyna.

– W sumie czemu nie – przystaję na propozycję przyjaciółki. – Pokażę wam kanał, który ostatnio odkryłam. Myślę, że się wam spodoba.

Kiedy wchodzimy na stronę, naszą uwagę przykuwa filmik z największą ilością odsłon na stronie głównej. Bezwiednie w niego klikamy, wciąż żartując.

– Ciekawe, co to za filmik, wygląda tak jakoś tajemniczo. – Justyna z zainteresowaniem wlepia wzrok w laptopa.

Kiedy Karola powiększa go na cały ekran, wszystkie trzy zastygamy w ułamku sekundy. Czuję, jak moje serce szybciej pompuje krew, a oddech staje się płytszy. Oczy wypełniają się łzami, i choć jedyne, czego pragnę, to uciec od tych przerażających obrazów, nie jestem w stanie tego zrobić. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Jedyne, na co jestem w stanie się zdobyć, to przeskakiwanie wzrokiem pomiędzy moimi przyjaciółkami. Widzę, że i one mają strach wymalowany na twarzy.

– Widzicie to samo co ja? – Karola odzywa się jako pierwsza. Nic dziwnego, bo zawsze była najbardziej odważna z nas wszystkich.

– No raczej – wyduszam.

– To przecież niemożliwe, nie było żadnych śladów, przecież byłyśmy tam! – Justyna jest na skraju histerii.

Filmik przedstawia nagranie z tej straszliwej nocy nad jeziorem, kiedy byłyśmy świadkami morderstwa. Jestem pewna, że to ta sama dziewczyna z obłędem w oczach oraz błagająca ją o litość nastolatka.

– I co teraz? – Niespodziewanie wypowiadamy te słowa wszystkie trzy naraz.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Od Autorki

Chciałabym wyjaśnić kilka kwestii medycznych, które przemyciłam na kartach książki. Jeżeli pacjent przebywa w stanie śpiączki, to mózg może rejestrować pewne docierające do niego bodźce, ale niestety nie ma mowy o wyższych funkcjach, takich jak myślenie czy pamięć. Stąd przemyślenia przyjaciół Martyny podczas ich odwiedzin na oddziale intensywnej terapii i ich wyobrażenia na temat tego, jak ona w tym stanie mogła się czuć i co myśleć, ale pamiętajmy o tym, że niczego takiego robić nie mogła. Śpiączka farmakologiczna jest o tyle „lepsza", że pozwala na szybszy powrót funkcji mózgu, ponieważ nie jest spowodowana jego uszkodzeniem, ale podawaniem leków, by szybciej się zregenerować i być intensywnie leczonym. Dlatego Martyna dość szybko wróciła do siebie, a dłuższego leczenia wymagały złamania i rehabilitacja.

Na oddziale intensywnej terapii, ponieważ jest to specjalistyczny oddział, nie mogą przebywać dzieci, o ile same nie są pacjentami. Obecność Patryka jest spowodowana tym, że mama chłopca jest pielęgniarką i on tam z nią jest, ale to raczej fikcja literacka stworzona na potrzeby fabuły. Podobnie z odwiedzinami przyjaciół Martyny. Mogliby ją odwiedzać, ale tylko pojedynczo. Sytuacje, kiedy spotykają się przy łóżku przyjaciółki, również są stworzone na potrzeby fabuły.

Aborcja w Polsce z powodu wad płodu również nie jest możliwa. Jednak wszyscy mamy świadomość, że istnieje „podziemie lekarskie", gdzie za odpowiednią opłatą znalazłby się lekarz, który mógłby jej dokonać, stąd taka historia u Justyny.

GHB jest pigułką gwałtu, która występuje pod różną postacią i poza utratą świadomości osobie po jej spożyciu (podobnie jak po spożyciu alkoholu) nie grozi nic innego. Raczej trudno byłoby podrzucić dawkę śmiertelną do drinka. Bardziej niebezpieczne są ewentualne wymioty po jej spożyciu i uduszenie się nimi.

Stwardnienie rozsiane to poważna choroba i czytając o niej w Internecie, można sobie wiele samemu dopowiedzieć.

Podobne objawy może dawać również niedoczynność tarczycy i przed taką diagnozą staje Karolina. Nie chciałam dokładać jej więcej zmartwień. Przynajmniej na razie ;)

Osoby LGBTQ+ niestety nadal są w Polsce szykanowane i nieakceptowane ze względu na ich orientację seksualną. Chciałam zwrócić uwagę na ten problem społeczny i pokazać, że osoby homoseksualne nie różnią się od innych. Tak samo czują, kochają, pracują i chcą normalnie żyć.

Podziękowania

Pisanie tej książki to było prawdziwe wyzwanie. Fabuła podzielona na „wcześniej” i „teraz”, w dodatku przez pięć osób jednocześnie... Łatwo nie było, ale mam nadzieję, że się podobało :) W tej powieści pierwszy raz stanęłam przed pierwszoosobową narracją męską, co też było interesujące. I przede wszystkim założyłam, że nie będzie to jednotomowa historia. Co dalej? Zobaczymy, co spotka każdego z bohaterów i jak długo jeszcze z nami pozostaną.

Podczas pisania zawsze jest kilka ważnych dla mnie osób, które mnie wspierają i pomagają w tworzeniu każdej historii.

Dziękuję Synkowi i Mężowi, którzy z coraz większą wyrozumiałością patrzą na to, że niemal każdego popołudnia siadam i piszę, a w dodatku wierzą, że i tym razem mi się uda.

Dziękuję Annie Wójtowicz, która jako pierwsza przeczytała najbardziej surową wersję tej książki i spojrzała na nią swoim fachowym lekarskim okiem. Dzięki jej radom udało się poprawić wszystkie błędy natury medycznej. Jeśli jednak jakiś pozostał, jest on wyłącznie moją winą. Cieszę się, że zawsze mogę na Ciebie liczyć i zadać każde, nawet najdziwniejsze pytanie związane z medycyną.

Dziękuję Wydawnictwu Nocą za zaufanie oraz za to, że dostrzegło potencjał we „Wszystkich naszych tajemnicach”.

Dziękuje niezwykle skrupulatnej redaktorce Barbarze Wronie, która z dokładnością prześledziła tekst i wydobyła z niego to, co najlepsze.

Dziękuję każdemu Czytelnikowi, który sięga po moje powieści. Cieszę się, że jest Was coraz więcej. Zawsze jestem otwarta na kontakt w moich mediach społecznościowych, więc piszcie i komentujcie, a postaram się odpowiedzieć na wszystkie wiadomości.

Liczę na to, że Justyna, Karolina, Martyna, Marcin i Marek jeszcze powrócą i że jesteście ciekawi, co u nich słychać.

Marta Malinowska

Przypisy

[1] Piosenka pt. „Anastazja, jestem”, zespół Łzy. Słowa: Łzy, muzyka: Łzy